

Louise Allen

DOBRA

PARTIA

Rozdział pierwszy

Szóstego czerwca księżna Bridlington wydawała wielki bal. Dołożyła wszelkich starań, aby stał się on prawdziwym wydarzeniem towarzyskim, i osiągnęła swój cel. Londyński sezon powoli zmierzał ku końcowi i księżna mogła być pewna, że żadna inna impreza nie przyćmi wspaniałości jej balu.

Na tym właśnie balu doszło do spotkania, w którego efekcie pułkownik Gregory został wydziedziczony przez swojego ojca, a panna Joanna Fulgrave uciekła z domu w atmosferze skandalu.

Joanna z całą gracją i wdziękiem, na jaki pozwalała konieczność nieustannego baczenia, by nie przydepnąć sukni, wspinała się po słynnych schodach Bridlington House. Obok niej szła pani Fulgrave i obie skwapliwie korzystały z okazji, by uśmiechem i skinieniem głowy przywitać się z przyjaciółmi i znajomymi, również sunącymi pod górę, gdzie przy wejściu do sali balowej na gości czekali gospodarze.

Matki innych debiutantek, które nie odniosły takiego sukcesu jak Joanna, lustrowały jej każdy krok i upominały po cichu swoje córki, by obserwowały perfekcyjny strój panny Ful-

grave, a także próbowały naśladować jej nienaganne maniery i wdzięczny sposób bycia.

Na szczęście wrodzony urok osobisty Joanny i jej ciepły, przyjacielski stosunek do innych ludzi sprawiały, że młode damy, którym bez przerwy stawiano ją za wzór, wybaczały jej tę doskonałość i nie czuły do niej niechęci. Ich matki mogły zaś w cichości ducha pocieszać się, że choć dla pięknej panny był to już drugi sezon, wciąż jeszcze nie znalazła narzeczonego.

O tym samym myślała też pani Fulgrave. Zdawała sobie sprawę, że Joanna jest najwspanialszą córką, jaką można sobie było wymarzyć: posłuszna, uroczą, nie sprawiała żadnych kłopotów. A jednak nie chciała wyjść za mąż. Aż siedmiu młodzieńców prosiło pana Fulgrave'a o zgodę, by mogli się oświadczyć jego córce. Wszyscy uzyskali przyzwolenie i wszyscy potem zostali grzecznie, ale zdecydowanie odrzuceni przez Joannę. Rodzice martwili się takim stanem rzeczy, lecz ich córka albo nie umiała, albo nie chciała im niczego wyjaśnić. Za każdym razem powtarzała tylko, że jej zdaniem kandydat nie nadawał się na męża.

Dzisiejszego ranka oznajmiła, że nie przyjmie oświadczyn syna ukochanej przyjaciółki mamy ze szkolnych lat i ta odmowa wreszcie wyczerpała cierpliwość rodziców. Ojciec nie mógł uwierzyć, że tak dobrze urodzony i ustosunkowany młodzieniec, mogący się przy tym pochwalić powodzeniem w życiu, nie zasługuje w jej oczach choćby na odrobinę zainteresowania. Swoją dezaprobatę wyraził w krótkich, lecz dobitnych słowach, nakazał też córce, by jeszcze raz przemyślała sprawę, i opuścił pokój. Dalszy ciąg reprimendy wygłosiła matka:

- Co masz przeciwko Rufusowi, Joanno? Jak mam wytłumaczyć Elizabeth, że z miejsca odrzucasz jej syna?

- Tak naprawdę go nie znam - powiedziała spokojnie, by załagodzić sprawę. - I ty też go nie znasz. Sama mówiłaś, że z lady Elizabeth nie widziałas się od ponad dziesięciu lat.

- Spotkałaś Rufusa Carstairsa, kiedy byliście dziećmi, a on jeszcze nie był hrabią Cliftonem.

- Zabierał mi piłkę i ciągnął mnie za warkocze.

- Miał wtedy dziesięć lat! A ty sześc! Doprawdy, odrzucanie hrabiego Cliftona z powodu jakichś uraz z dzieciństwa jest niemądre.

Joanna zagryzła wargi i spuściwszy oczy, próbowała znaleźć wytłumaczenie, które mogliby zaakceptować jej rodzice. Prawdę mówiąc, nie bez powodu odrzucała wszystkich starających się o jej rękę i była gotowa robić to nadal bez względu na tytuł i bogactwo kawalerów. Nie chciała jednak ranić matki, podając prawdziwą przyczynę, dla której nigdy nie zgodzi się wyjść za mąż za Rufusa Carstairsa hrabiego Cliftona.

- Masz coś na swoje wytłumaczenie? - nalegała pani Fulgrave.

- On mi się nie podoba. Kiedy na mnie patrzy, czuję się tak... - Joanna zamilkła, przypominając sobie przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu Rufusa. Było w nich coś, co każało jej sądzić, że eleganckie maniery i wyszukany strój kryją kogoś, komu nie można zaufać. - Czuję się, jakbym była naga - wykrztusiła w końcu.

- Joanno! Jak możesz... Mam nadzieję, że w swojej niewinności pomyliłaś zachwyty w oczach zakochanego młodzieńca z czymś, o czym, głęboko wierzę, nie masz pojęcia! - zawołała zdenerwowana matka. - Czy Rufus powiedział coś, co wprawiło cię w zakłopotanie? Nie. Czy zachował się wobec ciebie niewłaściwie? Nie sądzę. To po prostu twój kolejny kaprys i powiem ci, że oboje z ojcem tracimy już cierpliwość. Nie wy-

daje mi się, żebyś mogła liczyć na lepszą partię niż hrabia Clifton - dodała tonem, w którym nie było śladu zwykłego ciepła i spokoju. - Tak jak już wspomniał o tym ojciec, nalegam, żebyś to sobie dokładnie przemyślała i rozważyła swoją sytuację. Twój papa nie będzie w nieskończoność wydawał bajonońskich sum, żebyś mogła stroić się i bawić na kolejnych balach, igrając z uczuciami młodych mężczyzn.

- Nie bawię się uczuciami hrabiego Cliftona - zaprotestowała dotknięta do żywego Joanna. - Prawie wcale go nie znam... Jakim sposobem mógłby mnie kochać? Nie widzieliśmy się od dzieciństwa...

- Moja droga, nie zachowuj się jak rozkapryszona panna, tylko skorzystaj ze swego rozumu i rozsądku. Szczęśliwie masz na to trochę czasu, bo na dzisiejszym balu u księżnej Bridlington hrabia nie będzie obecny, dzięki czemu nie narazi się na twoją natychmiastową odmowę, a więc i na ruinę tych planów. Po prostu to przemyśl, Joanno. - Śladem swego męża pani Fulgrave opuściła pokój, nie czekając na odpowiedź córki.

Teraz zaś panie Fulgrave sunęły do góry po słynnych schodach w Bridlington House i znów przystanąły, by wymienić ukłony z lady Bulstrode. Przy tej okazji matka zerknęła na córkę. Byłaby z niej wspaniała hrabina, pomyślała, gdyby tylko przestała się tak niemądrze upierać!

Długie, ciemne włosy Joanny były upięte w kok za pomocą ozdobionych perłami szpilek. Eleganckie łuki brwi, będące dziełem bolesnych zabiegów z pęsetką, wdzięcznie rysowały się nad wielkimi oczami o trudnej do ustalenia barwie, posiadały bowiem tę rzadką właściwość, że zależnie od nastroju Joanny - czy to zachwytu, czy rozpaczy - mieniły się od cudownej, głębokiej zieleni do fascynująco mrocznych brązów,

nieledwie czerni. Przyglądając się wysokiej i szczupłej sylwetce córki, pani Fulgrave nie mogła zdecydować, co stanowiło najsilniejszy atrybut jej urody: białe ramiona czy piękny dekolt. I jedno, i drugie zawsze budziło zachwyt krawcowej.

Musiła przyznać, że suknia, którą Joanna miała na sobie, wyjątkowo się udała madame de Montaigne. Kombinacja kremowej, delikatnej jak pajęczyna gazy, nałożonej na bladezielony spód, wyglądała wspaniale. Dolna krawędź sukni została gęsto obszyta sztucznymi perłami. Górną ozdobiono misternymi pliskami biegnącymi przez cały przód wokół dekoltu i przechodzącymi na plecy, gdzie suknia miała głębokie wycięcie w kształcie litery V, znakomicie eksponujące nieskazitelnie białą, gładką skórę Joanny. Dodatkiem do tej pięknej sukni był perłowy naszyjnik, kolczyki i bransoletki, które dostała od ojca na swoje dwudzieste urodziny. Cały garnitur był elegancki i prosty, i dostatecznie skromny dla niezamężnej kobiety.

Nic dziwnego, że hrabia Clifton, który mógł liczyć na względy każdej damy, której okazał zainteresowanie, zachwycił się córką przyjaciółki swojej matki. Pierwszy raz po latach zobaczył ją zaraz po powrocie z kontynentu, gdzie gromadził klasyczne rzeźby do swojej cieszącej się coraz większym uznaniem kolekcji. Zdawał sobie sprawę, że panna Fulgrave nie jest nadzwyczaj cenną zdobyczą, ale wywodziła się z dobrej rodziny, miała odpowiednie koneksje i zadowolający posag. Poza tym była wystarczająco piękna, by żaden mężczyzna nie pozostał obojętny na jej urodę.

Posuwając się powoli po schodach, Joanna nie zastanawiała się nad tym, czy jej suknia jest ładniejsza od strojów innych pań. Nie rozpamiętywała też nieprzyjemnej porannej rozmowy z rodzicami, natomiast dyskretnie szukała wzrokiem

jednego jedynego mężczyzny. Nie miała pojęcia, czy się tu dziś pojawi. Nie wiedziała nawet, czy w ogóle jest w kraju, łądziła się jednak nadzieją, że go zobaczy, tak samo jak zawsze na wszystkich balach, przyjęciach i spotkaniach towarzyskich od czasu, kiedy przed ponad dwoma laty zadebiutowała w towarzystwie.

Mężczyzną, którego wypatrywała, był pułkownik Giles Gregory. To właśnie on miał zostać jej mężem. Pragnąc być idealną żoną oficera robiącego błyskotliwą karierę, przygotowywała się do tej roli od niemal trzech lat. Wierzyła, że jej wybranek pewnego dnia zostanie generałem i otrzyma zaszczytniejszy tytuł niż jego ojciec, który zaledwie był baronem. Nie miała wątpliwości, że Giles, podobnie jak księżę Wellington, zostanie kiedyś dyplomatą i poważanym mężem stanu.

Zakochała się w nim tuż po ukończeniu szkoły. Miała wtedy zaledwie siedemnaście lat i matka martwiła się, że kiedy córka zadebiutuje w towarzystwie, zostanie uznana za płochą kokietkę, co spowoduje wiele problemów. W przeciwieństwie do swojej siostry Grace, która już w pierwszym sezonie została narzeczoną sir Fredericka Willingtona, Joanna bez przerwy wpadała w najróżniejsze tarapaty.

Właśnie wtedy przyjechała z Malty ich kuzynka Hebe i wplątała się w nieprawdopodobny romans z hrabią Tasborough, co postawiło całą rodzinę w kłopotliwym położeniu. Hrabia, który dopiero co otrzymał tytuł i związane z nim posiadłości, nadal był w żałobie, mimo to nie chciał czekać i dążył do jak najszybszego ślubu z Hebe. Ustalono, że ceremonia odbędzie się za trzy tygodnie. Na świadka hrabia wybrał swojego przyjaciela, majora Gregory'ego, który tym sposobem został wciągnięty do pomocy w pospiesznych przygotowaniach do ślubu.

Pomagał rodzinie przyszłej panny młodej, zabawiając synka pani Fulgrave, żeby spokojnie mogła zająć się organizacją uroczystości. William, który uwielbiał wszystko, co wiązało się z wojskiem, zamęczał Gregory'ego, domagając się opowieści o walkach i bataliach. Major więc opowiadał o swoich wojennych przygodach, nie zwracając specjalnej uwagi na Joannę, która siadała cicho w kącie i słuchała.

Joanna posunęła się kilka stopni w górę z oczami utkwionymi w czarną marynarkę opinającą plecy mężczyzny idącego przed nią. Myślami była znowu w zacisznym pokoju w domu przy Charles Street i siedząc cicho w kącie, słuchała, jak Giles barwnie opowiada o żołnierskim losie podczas kampanii i o bitwach, w których brał udział. Pod wpływem jego słów cichy i spokojny salon zapełniał się obrazami z opisywanych przez niego historii. Szybko zauważyła, że major nigdy nie opowiadał o sobie, tylko o swoich żołnierzach albo przyjaciółach. Wywnioskowała z jego słów, że żołnierze byli gotowi skoczyć za niego w ogień i jeszcze mocniej go pokochała.

Zdawała sobie sprawę, że ma siedemnaście lat i jest dla niego za młoda, a major może w niej zobaczyć jedynie młodszą siostrzyczkę. Postanowiła poczekać na swój debiut, co miało nastąpić już w tym roku, a potem uczyć się, jak zostać doskonałą żoną i perfekcyjną panią domu. Giles zasługiwał na kobietę idealną i ona taką właśnie się stanie. Nie miała wątpliwości, że kiedy znowu się spotkają za jakiś czas, on natychmiast rozpozna w niej tę jedyną i poprosi o rękę.

Niemal z dnia na dzień stała się posłuszna i przestała stwarzać jakiegokolwiek kłopoty. Pozwoliła sobie wyregulować brwi i z zapałem ćwiczyła głębokość ukłonów, jakie należało skła-

dać różnym osobom, od księżnej do wiejskiego proboszcza. Rodzice byli zbyt uszczęśliwieni tą przemianą, by dociekać, co mogło ją spowodować. Zostawili córkę w spokoju, a ona z determinacją dążyła do tego, by stać się idealną żoną pewnego oficera.

Mijały miesiące. Major Gregory został awansowany na pułkownika i wciąż przebywał za granicą, Joanna nie traciła jednak nadziei, że ukochany wkrótce wróci. Codziennie na niego czekała i codziennie, kiedy tylko papa odkładał gazetę, z niepokojem przeglądała ogłoszenia, bojąc się, że znajdzie wśród nich to jedno, które sprawi, iż jej cały świat legnie w gruzach. Jakoś nigdy nie przyszło jej do głowy, że Giles mógł zostać ranny albo zabity. Przecież los wybrał go do wielkich rzeczy i na pewno chroni swojego wybranka. Liczyła się jednak z innym zagrożeniem i dlatego każdego rana wzdychała z prawdziwą ulgą, nie znajdując w gazecie ogłoszenia o zaręczynach pułkownika Gregory'ego.

W końcu dotarły do końca schodów i Joanna usilnie próbowała znaleźć odpowiednie słowa, jakie mogłaby wygłosić na przywitaniu. Przypomniała sobie, że księżna Bridlington lubi wyprzedzać i tworzyć modę, nie zaś biernie ją naśladować, dlatego uważnie przyjrzała się oryginalnym kwiatowym dekoracjom.

Księżna przywitała je z uprzejmym uśmiechem. Lubiała ładne dziewczęta, które umiały się dobrze bawić i flirtować z panami. Dzięki nim jej przyjęcia i bale były sukcesem. A choć panna Fulgrave nigdy nie flirtowała, była niewątpliwie piękną, młodą kobietą, nie zadzierała nosa i w każdym towarzystwie potrafiła się dobrze bawić. Księżna uśmiechnęła się do niej.

- Straszny tłok, nieprawdaż?

- Ależ skądże - zaprzeczyła Joanna z uśmiechem, składając przy tym doskonale odmierzony ukłon. - Wchodząc po schodach, z prawdziwą przyjemnością podziwiałam pani kwiatowe dekoracje. Cóż za doskonały pomysł, żeby połączyć kwiaty z palmami i ananasami. To niezwykle oryginalne. Nigdzie jeszcze czegoś takiego nie widziałam.

- Kochana dziewczynka. - Zadowolona z komplementu księżna czule poklepała Joannę po policzku. A ogrodnik tak protestował, kiedy kazała mu poświęcić te wszystkie egzotyczne rośliny i owoce. Jak widać, było jednak warto, bo niezwykle dekoracje budziły podziw gości.

Powitanie dobiegło końca i panie Fulgrave weszły do ogromnej sali balowej, której sufit wspierał się na wielu kolumnach. Wyłożone lustrami ściany odbijały dźwięki licznych rozmów, nerwowe śmiechy debiutantek i cichą muzykę.

Joanna jak zwykle zaczęła przeszukiwać wzrokiem salę, a widok każdego kolejnego munduru kawalerii sprawiał, że jej serce zamierało z przejęcia. Wiedziała jednak, że bez względu na to, jakie uczucia szaleją w duszy, nie wolno jej niczego po sobie pokazać. Nawet na przekór okolicznościom żona oficera musi zachować spokój. Prześlizgnęła się wzrokiem po grupce oficerów i nagle dostrzegła, że jeden z nich jest o pół głowy wyższy od pozostałych. Miał włosy w kolorze ciemnego miodu, szerokie, muskularne ramiona, a na lewej piersi nosił wstążki licznych odznaczeń.

- Giles! - szepnęła nieświadoma, że powiedziała to na głos. To był naprawdę on. Trzy lata miłości, czekania i ciężkiej pracy nad sobą dobiegły końca.

Znajdował się w przeciwnym końcu sali balowej. Patrzyła, jak przesuwa się powoli, zatrzymując się od czasu do czasu, by

porozmawiać ze znajomymi, jak kłania się młodym damom, prosząc, by zarezerwowały dla niego taniec. Gdy Joanna zacisnęła dłoń na swoim pustym karneciku, zza pleców dobiegły ją słowa:

- Panna Fulgrave! Czy uczyni mi pani zaszczyt i zatańczy ze mną pierwszego walca? - zapytał z nadzieją w głosie pyzaty młodzieniec o ognistorudych włosach.

- Przykro mi, lordzie Sutton, ale nie będę tańczyć walca. Proszę mi wybaczyć, ale muszę porozmawiać z kimś, kogo zauważyłam po przeciwnej stronie sali.

Powoli zaczęła się przesuwać w kierunku Gilesa. Nie spuszczać go z oczu, zastanawiała się, co robił w Londynie. Gazyety nic na ten temat nie pisały. Z niepokojem i mocno bijącym sercem wpatrywała się w jego wysoką postać. Nie zdawała sobie sprawy, że z przejścia mocno pobladła. Wierzyła, że Giles jest jej przeznaczeniem. A ona jego.

Odmówiła kolejnym kawalerom proszącym ją o taniec. Jej karnet musiał pozostać pusty dla Gilesa. Nie wiedziała przecież, co będzie chciał z nią zatańczyć. A może nie będą tańczyć, tylko usiądą i porozmawiają? Zastanawiała się, czy ją pozna, czy też będzie musiała znaleźć jakiś sposób, by ich sobie przedstawiła.

Była już niemal u celu. Zatrzymała się, żeby uspokoić oddech. Zależało jej, by jego pierwsze wrażenie było jak najkorzystniejsze. Giles znajdował się tak blisko, że bez trudu mogła się przyjrzeć jego opalonej twarzy. Kiedy się uśmiechał, wokół jego oczu pojawiały się zmarszczki. Zmienił się, okrzepł i zmężniał, stając się przy tym jeszcze bardziej atrakcyjny i pociągający niż kiedyś. Dzieliło ją od niego zaledwie dziesięć kroków...

Nagle Giles odwrócił się za siebie, jakby ktoś coś do niego

powiedział. Wahał się przez chwilę, a potem cofnął się i zniknął za kotarą zasłaniającą jakieś przejście.

Joanna z determinacją przesuwała się do miejsca, w którym zniknął Giles, ale w tak dużym ścisku minęło kilka minut, zanim tam dotarła. Wślizgnęła się za kotarę i znalazła się w pustym korytarzu. Zaskoczona przystanęła i wtedy usłyszała głęboki, męski głos leniwie przeciągający sylaby. Zrobiła kilka kroków i zajrzała do pokoju, do którego prowadził korytarz. Był tam Giles, a w jego objęciach śliczna młoda dama. Uśmiechał się do niej, a ona wpatrywała się w niego rozpromienionym wzrokiem.

- Giles, najdroższy, porozmawiasz z papą? Obiecuj, że to zrobisz! - prosiła, nie odrywając od niego szeroko otwartych błękitnych oczu.

- Dobrze, Suzy, mój aniołku. Obiecuję, że jutro z nim porozmawiam - odparł ciepłym głosem.

Joanna, nie zdając sobie z tego sprawy, zacisnęła palce na kurtynie. Wpatrzona w parę, stojącą w oświetlonym blaskiem świec pokoju, wszystkimi zmysłami chłoneła rozgrywającą się przed jej oczami scenę.,

- Och, Giles, kocham cię.

Gdy młoda dama roześmiała się wesoło, Joanna ją rozpoznała. Miała przed sobą najładniejszą, najbardziej uroczą, najzamożniejszą i najbardziej pożądaną tegoroczną debiutantkę, lady Suzanne Hall, siostrzenicę księżnej Bridlington, najstarszą i najbardziej rozpieszczoną córkę markiza Olneya. Drobną blondynką pełną życia i temperamentu, okropną kokietką. Miała ogromny posag, ale nawet gdyby była bez grosza, mężczyźni i tak lgnęliby do niej jak opiłki do magnesu.

Dlaczego ona chce Gilesa? Przecież on jest mój! - dudniło w głowie biednej Joanny.

- Tak dawno cię nie widziałam, mój drogi! Naprawdę mnie kochasz? - Suzanne zarzuciła Gilesowi ramiona na szyję, a on objął jej szczupłą talię.

- Wiesz, że tak. Jesteś moją pierwszą, jedyną i bardzo wyjątkową miłością. - Pocałował ją.

Joannie zrobiło się ciemno przed oczami. Wreszcie zdała sobie sprawę, że kurczowo ściska kotarę. Czuła się tak, jakby zemdląca, a potem ocknęła się, nie odzyskawszy jednak wzroku. Wciąż widziała tylko tę przytuloną i całującą się parę. Odwróciła się i prawie nic nie widząc, wróciła do sali balowej. Pamiętała, że przy ścianie, tuż obok wejścia do korytarza, stały krzesła. Udało się jej do nich dotrzeć. Wyciągnęła rękę i wymacała jedno z nich. Na szczęście było puste. Opadła na nie z ulgą, ułożyła dłonie na kolanach i uśmiechnęła się promiennie. Czy ktoś zauważy, co się z nią dzieje?

Stopniowo zaczęła widzieć, co się wokół niej dzieje, choć nadal czuła zawroty głowy. Sąsiednie krzesła były puste, więc nikt nie spostrzegł, w jakim była stanie. Spróbowała się zastanowić nad tym, co przed chwilą widziała. No cóż, Giles z całą pewnością jest zakochany w lady Suzanne.

Joanna czytała wszystko, co wpadło jej w ręce i dotyczyło spraw związanych z wojskiem. Przypomniała sobie artykuł o ludziach, którzy odnieśli śmiertelne obrażenia, a mimo to nadal żyli i nie czuli bólu. Oczywiście ten stan nie trwał długo i nieuchronnie kończył się śmiercią. Lekarze określali to mianem bardzo silnego szoku. Niewykluczone, że właśnie to ją spotkało.

Zza zasłony wyłoniła się lady Suzanne, chwilę stała niezdecydowana, a potem weszła między tłoczących się na parkiecie ludzi. Joanna wyraźnie usłyszała jej słowa:

- Och, Freddie! Z przyjemnością bym z tobą zatańczyła, ale

cały karnet mam już wypełniony. Proszę, sam zobacz, jeśli nie wierzysz...

Radosny i dźwięczny głos lady Suzanne sprawił, że Joanna nie była w stanie dłużej się uśmiechać. Jej ręce zaczęły drżeć, więc by to ukryć, szybko spłótła dłonie i oparła je na kolanach. Liczyła się z tym, że w każdej chwili ktoś może do niej podejść i zaniepokoić się jej stanem. Musiała wziąć się w garść.

- Dobrze się pani czuje?

Aż podskoczyła z przestrawu i upuściła wachlarz. Pułkownik Gregory w jednej chwili znalazł się przed nią na kolanach.

- Proszę, chyba się nie uszkodził - powiedział, podając jej zgubę.

Jakając się, zaczęła mu dziękować, a wtedy ich oczy spotkały się i pułkownik ją rozpoznał.

- Panna Fulgrave, prawda? - zapytał, a ona bez słowa skinęła głową i uważając, by nie dotknąć jego dłoni, wzięła wachlarz. - Mogę usiąść?

Milczała, co uznał za przyzwolenie i siadł na krześle obok niej. Kruchy mebelek z cienkimi, giętymi nogami wyglądał dość absurdalnie w zestawieniu z potężną, masywną figurą Gregory'ego.

- Dziękuję, pułkowniku - wykrztusiła, ale nie wydawał się przekonany tym zapewnieniem.

Siedziała z oczami wbitymi w swoje dłonie, każdym nerwem czując bliskość ukochanego mężczyzny.

- Widzę, że pani nie najlepiej się czuje. Może przyniosę coś do picia? Czy jest tu gdzieś pani mama? - zatroszczył się, patrząc na jej bladą twarz.

- Nic mi nie jest, dziękuję. Czuję się zupełnie dobrze - wyszeptała.

- Proszę wybaczyć, ale nie mogę się z panią zgodzić. Jest pani błada jak ściana.

- Spotkało mnie coś nieprzyjemnego. Nie byłam na to przygotowana. .. - Tym razem jej głos brzmiał nieco silniej. - Byłam w szoku, ale już mi lepiej. - Odejdź stąd i zostaw mnie w spokoju, zanim zupełnie się rozkleję i rzucę ci się na szyję na oczach tych wszystkich ludzi, błagała w myślach.

Giles Gregory zerwał się na równe nogi, stając tak, by zasłonić ją przed wzrokiem innych.

- Czy któryś z obecnych tu dżentelmenów panią obraził?
- zapytał cicho.

- Ależ nie, nic podobnego. - Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

Widać było, że jej nie wierzy, a jego szare źrenice w niezwykle czarne cętki były bardzo poważne.

- Przyniosę pani coś do picia. Zaraz wrócę, a pani niech tu siedzi i próbuje się odprężyć.

Joanna spełniła polecenie, żałując, że nie znajdzie wystarczająco silnej woli, by uciec i gdzieś się schować. Miała wrażenie, że jej nogi są tak ciężkie, jakby były zrobione z marmuru. Próbowwała zastanowić się nad tym, co ją spotkało, lecz nie mogła się skoncentrować.

- Proszę to wypić i nic nie mówić - polecił Gregory, który wrócił z dwoma kieliszkami w dłoniach.

Ciągle jeszcze nie myśląc zbyt jasno, zastanawiała się, jakim sposobem udało mu się tak szybko precyzyjnie przemieszczać się pomiędzy parami tańczącymi na parkiecie i dotrzeć do któregoś ze słuchających roznoszących napoje.

Upiła łyk i zakaszła zaskoczona, bo spodziewała się orszady albo lemoniady.

- Proszę, niech pani pije, panno Fulgrave. Dałbym pani

brandy, ale nie mam przy sobie piersiówki. Nie ma pani ochoty o tym mówić, ale widzę, że jest pani w szoku. Szampan pomoże pani ukoić nerwy.

Pułkownik usiadł na krześle, przesuwając je tak, by zasłonić Joannę przed wzrokiem innych, i przyglądał się, jak posłusznie pije.

- Od razu lepiej - pochwalił, najwyraźniej dostrzegając, że jej stan się poprawia. - Porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym. Co słyszeć u pani rodziców? Mam nadzieję, że są zdrowi? A pani siostra? Z pewnością jest już zamężna? - pytał dalej, zadowolając się z jej strony milczącym kiwaniem głową. Przypomniał sobie Williama i uśmiechnął się. - Ile lat ma pani brat? Chyba dwanaście... Wciąż jeszcze tak szaleje na punkcie wojska?

- Już nie. Teraz chce zostać badaczem przyrody.

Giles zdziwiony uniósł brwi, ale nie wydawał się urażony, że jego wierny słuchacz porzucił marzenia o wojennych czynach dla naukowych trudów.

- Doprawdy? Zresztą może nie ma w tym nic dziwnego. - Uśmiechnął się. - Pamiętam, że zawsze miał w kieszeni jakąś nieszczęsną żabę albo ślimaka.

- To jeszcze nic w porównaniu z tym, co trzyma u siebie w pokoju - odparła już nieco odprężona Joanna. W towarzystwie Gilesa czuła się swobodnie, a ich rozmowa wydawała się jej coraz bardziej nierzeczywista. Zupełnie jakby wrócił tamten dawny major Gregory. Wypiła kolejny łyk szampana i zaczęła opowiadać o eksperymentach brata, przez które, według mamy, pewnego dnia spłonie cały dom, i o tym, że papa czasami zabiera Williama na wykłady.

- A pani ojciec? Nie niepokoi go kariera, o jakiej marzy jego syn?

- Myślę, że papa już się z tym pogodził. - Uśmiechnęła się, przypominając sobie minę ojca, kiedy zobaczył kuchnię po jednym z eksperymentów Williama, do którego użył kotła, kilku metrów rurek i ciężkiego przycisku. Wypiła jeszcze jeden łyk i stwierdziła, że już nic nie zostało.

Giles wyjął jej z palców pusty kieliszek i podał drugi, pełny, który cały czas trzymał w dłoni.

- To bardzo małe kieliszki - powiedział cicho.

- Miał pan ostatnio jakieś wiadomości od hrabiego Tasborough? - zapytała Joanna. Uznała, że nadal musi być jeszcze w szoku, bo ciągle nie mogła się skupić i czuła lekkie zawroty głowy. Dziwna ociężałość minęła, ale zaczęło ją zastępować coraz silniejsze uczucie, że wszystko dookoła jest jakieś nierealne. Rozmawiała z Gilesem, jakby nie było tych trzech lat, które spędziła, czekając na niego, i jakby nie widziała go całującego lady Suzanne, jakby nie słyszała, że wyznawał jej miłość.

- Ostatnio nie, ale przypuszczam, że korespondencja do mnie krąży gdzieś po świecie. Dlaczego pani pyta? - Spojrzał na nią ostro. - Czy Hebe dobrze się czuje?

- Oczywiście, doskonale. Nie wiem, czy pan słyszał, ale ona jest... jest w...

- Odmiernym stanie? - dokończył za nią. - Wiem. Alex napisał mi o tym kilka miesięcy temu. Był uszczęśliwiony, że Hugh będzie miał malutką siostrzyczkę albo braciszka. Mam nadzieję, że uda mi się ich odwiedzić w tym tygodniu.

Chcąc ukryć zakłopotanie, z jakim słuchała wieści o ciąży Hebe, Joanna upiła kolejny łyk szampana. Mama zawsze umiała pominąć milczeniem fakt, że znajome panie spodziewają się dziecka. Zdaniem Joanny udawanie, że nie zauważa się coraz obszerniejszych sukien ciężarnych kobiet jest bez

sensu i zastanawiała się, czy inne panie podzielają jej zdanie. Giles niewątpliwie uważał tak samo jak ona.

- Czy to znaczy, że przyjechał pan do domu na urlop?

- Tak. - Zmarszczył brwi. - Dawno nie było mnie w kraju.

- Prawie rok, a i wtedy przyjechał pan zaledwie na tydzień czy dwa. Wydaje mi się, że lord Tasborough mówił coś na ten temat - dodała szybko, chcąc jakoś wytłumaczyć tak dokładną wiedzę o jego wizytach w ojczyźnie.

- Martwię się stanem zdrowia mojego ojca. Matka pisała mi, że niepokoi się o niego, więc skorzystałem z pierwszej nadarzającej się okazji i przyjechałem. W czasie tego urlopu muszę podjąć kilka ważnych decyzji - dodał z ociąganiem. - A przynajmniej jedna z nich pociągnie za sobą duże zmiany w moim życiu.

Pewnie chodzi o ślub, pomyślała ponuro. To rzeczywiście będzie duża zmiana, szczególnie dla kogoś, kto do trzydziestki wiodł swobodne, kawalerskie życie i wędrował po całym kontynencie, martwiąc się tylko o siebie.

- Mogę to zabrać? - zapytał pułkownik, a wtedy Joanna ze zdziwieniem stwierdziła, że kieliszek, który trzyma w dłoni, jest pusty. Nigdy dotąd nie wypijała tyle szampana. Czasami przy jakiejś okazji najwyżej łyk czy dwa. Mama zawsze ostrzegała, że to podstępny trunek, ale przecież teraz wypijała dwa kieliszki i nie stało się nic złego. Wręcz przeciwnie, czuła się o wiele lepiej. Nie pojmowała, o co ludzie robią tyle hałasu. Kiedy podawała pusty kieliszek Gilesowi, odczuła, że baczenie się jej przyglądał.

- Odnoszę wrażenie, że czuje się już pani znacznie lepiej. Ma pani ochotę zatańczyć? O ile się nie mylę, następny będzie walc.

Matka nie pozwalała Joannie tańczyć walca na tak dużych

balach. Czasem niechętnie godziła się na to na mniejszych przyjęciach albo na wieczorkach u Almacka. Do tej pory Joanna zawsze była posłuszna, ale tym razem pokusa, by znaleźć się w ramionach Gilesa, okazała się zbyt silna. Kto wie, może to jedyna okazja?

- Z przyjemnością z panem zatańczę, pułkowniku. - Podała mu dłoń.



Rozdział drugi

Pozwoliła, żeby poprowadził ją na parkiet. Zabroniła sobie myśleć o tym, jak będzie się czuła, kiedy taniec dobiegnie końca i Giles odejdzie. Liczyło się tylko tu i teraz, a czas niech stanie w miejscu.

Oparła dłoń na jego ramieniu, a kiedy poczuła rękę Gilesa na swoich plecach, przymknęła oczy. Ta chwila stanie się kolejnym cennym wspomnieniem, które będzie mogła dodać do listy innych wydarzeń z nim związanych. Najcenniejszym klejnotem tej kolekcji był skradziony podstępnie pocałunek. Było to po ślubie Hebe, kiedy młoda para odjeżdżała spod kościoła. Wszyscy żegnali ich i całowali, składając życzenia, i wtedy w powszechnym zamieszaniu omyłkowo zamiast pana młodego Joanna pocałowała świadka. Wyszło to bardzo naturalnie, ale ona zarumieniła się jak rak, a Giles, śmiejąc się wesoło, w rewanżu pocałował ją w usta. Pamiętała dreszcze emocji, jakim przeszył ją przelotny dotyk jego ust i zapach wody kolońskiej russian leather...

- Panno Fulgrave?

- Och, proszę mi wybaczyć. Przypominałam sobie kroki walca - odparła szybko, nie chcąc, by zauważył, że buja w ob-

lokach. Jak mogła marnować tak ważną chwilę na wspomnienia? Liczyło się przecież tylko to, że znajdowała się w jego ramionach.

Muzyka zagrała i zaczęli tańczyć. Ich ciała poruszały się tak zgodnie, jakby tańczyli razem walca od lat. Giles był wysoki i silny. Miał doskonałą koordynację ruchów i wspaniale prowadził, dzięki czemu wirowali po parkiecie z pełną gracji swobodą i niewymuszoną elegancją. Joanna czuła, że zapiera jej dech w piersiach.

- Wspaniale pani tańczy, panno Fulgrave - pochwalił Giles, spoglądając w niezwykle zielonoorzechowe oczy swojej partnerki. Joanna odzyskała rumieńce, a w jej oczach błyszczało ożywienie. Patrząc na nią, Giles uświadomił sobie, jak bardzo zmieniła się od czasu, gdy widział ją ostatni raz. Wtedy była jeszcze uczennicą, a teraz trzymał w ramionach uroczą młodą damę. Zastanawiał się, kto lub co mogło ją tak bardzo zdemerwować. Wciąż miał ochotę spoliczkować tego drania, niezależnie, kim był.

- Dziękuję, ale to pana zasługa. - Postanowiła ciągnąć rozmowę, bo tylko wtedy mogła mu patrzeć w twarz. - Czy będąc w wojsku, miał pan okazję bywać na przyjęciach i tańczyć? - zapytała, starając się utrwalić w pamięci jego obraz. Ciemne rzęsy, mały pieprzyk na policzku tuż przy lewym uchu, sposób, w jaki układały się jego usta, kiedy się uśmiechał, i ten zapach russian leather, który już znała...

Znajdowali się w zatłoczonej części parkietu, gdy nagle jakaś niezbornie poruszająca się para niebezpiecznie się do nich zbliżyła. Pułkownik, chcąc uniknąć zderzenia, zawirował w ciasnym obrocie, przyciągając Joannę blisko do siebie. Z wdziękiem wyminęli niezdarnych tancerzy, po czym pułkownik natychmiast wrócił do poprzedniej, przyzwoicie od-

dalonej pozycji. Mimo że to wszystko trwało tylko krótką chwilę, Joanna nigdy jej nie zapomni...

- Może to zaskakujące, panno Fulgrave, ale rzeczywiście korzystaliśmy z każdej nadarzającej się okazji, by potańczyć. Niektórzy oficerowie byli ze swoimi żonami, więc kiedy tylko okoliczności na to pozwalały... Gdy spędzaliśmy zimę w Portugalii, często zdarzało się, że zwykłe wieczorki zamieniały się w improwizowane przyjęcia.

- Domyślałam się, że książę pochwalał te rozrywki - podjęła, a przy kolejnym obrocie dostrzegła mamę, która patrzyła na nią ze zdziwieniem. Joanna czuła się cudownie oszołomiona. Wiedziała, że to jest właśnie ten prawdziwy świat. Wierzyła, że muzyka nigdy nie przestanie grać, a Giles nigdy jej nie opuści.

- To prawda. Wellington lubi przyjęcia, a poza tym uważa, że taka rozrywka dobrze wpływa na oficerów. - Uśmiechnął się do swoich wspomnień.

- Książę nazywa was swoją rodziną...

- Dużo pani wie o Wellingtonie. Czyżby zaliczała się pani do grona jego wielbicielek? Nigdy nie znałem mężczyzny, który byłby uwielbiany przez kobiety tak jak on, no, może Byron. Kiedy książę pojawiał się na balu, żaden z nas nie miał już szans na choćby niewinny flirt.

- Nie jestem jego wielbicieleką, to znaczy jestem, ale podziwiam genialnego wodza i męża stanu, a nie mężczyznę. Książę to wielki strateg, prawda?

Giles spojrzał na nią zaskoczony.

- Rzeczywiście tak jest, ale nie spodziewałem się, że młoda dama zada mi takie pytanie. Już prędzej oczekiwałbym go od pani brata.

- Po prostu mnie to ciekawi - odparła swobodnie. Chętnie wypytałaby Gilesa, jak wyglądało jego życie w regimencie, ale

milczała, wiedząc, że taka rozmowa musi wkroczyć na nazbyt osobisty grunt.

I wtedy muzyka przestała grać. Wszyscy zatrzymali się i zaczęli klaskać, powoli schodząc z parkietu. Joanna czuła, że miejsca, w których dotykały jej dłonie Gilesa, palą ją, jakby zostały trwale naznaczone. Jej dłonie znowu zaczęły drżeć.

- Panno Fulgrave, czy mogę mieć nadzieję, że następny taniec ma pani jeszcze wolny? - zapytał z nadzieją w głosie Freddie Sutton. - A skoro zmieniła pani zdanie co do walca, to może zatańczy pani go także ze mną?

Giles ukłonił się jej i podziękował za taniec, a potem odszedł.

Joanna patrzyła, jak znikał w tłumie, i powoli zaczynała do niej docierać, że wszystkie jej marzenia i nadzieje na przyszłość, wszystko to, czym żyła przez ostatnie trzy lata, właśnie legło w gruzach. Popatrzyła na Suttona i uśmiechnęła się promiennie.

- Z przyjemnością zatańczę z panem następnego walca, ale w tej chwili mam ochotę na kieliszek szampana.

Pani Fulgrave z rosnącym przerażeniem obserwowała zachowanie córki, która tańczyła niemal bez przerwy, nie omijając żadnego walca. Zauważyła, że nie tylko ona przygląda się Joannie, krytycznie patrzyły na nią również starsze damy, występujące w charakterze przyzwoitek. A liczne grono przyjaciół obserwowało ją z lękiem i z zazdrosnym podziwem. Joanna czasami odmawiała komuś tańca, ale robiła to tylko po to, aby zrobić przerwę na kolejny kieliszek szampana. W sumie wypijała jeszcze trzy, po czym pozwoliła, by na kolację odprowadził ją lord Maxton, cieszący się opinią zatwardziałego rozpustnika i łowcy posagów. Ukoronowaniem wieczoru była jednak chwila, gdy księżna Wigham natknęła się na nią, gdy rozmawiała samotnie na tarasie z Paulem Hardellem.

Straszna i onieśmiałą matrona od razu poinformowała o tym panią Fulgrave, która od kwadransa nerwowo rozglądała się za córką.

- Kiedy ich zobaczyłam, nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Musiałam pani od razu o tym powiedzieć - oznajmiła księżna, z trudem kryjąc zadowolenie, że udało się jej przyłapać taki chodzący ideał jak Joanna na skandalicznym tete-a-tete z jednym z najgorszych flirciarzy w mieście. - Nie muszę chyba pani tłumaczyć, że pan Hardell jest ostatnim mężczyzną, jakiego chciałabym oglądać sam na sam ze swoją córką! - dodała księżna, zwracając się już do pleców pani Fulgrave, która, nie tracąc czasu, do razu skierowała się w stronę tarasu.

Jej córka oparta o balustradę stała w świetle księżyca i śmiała się, a pan Hardell znajdował się zdecydowanie zbyt blisko niej i choć musiał słyszeć, że ktoś nadchodzi, pochylał się, by...

- Joanno! - krzyknęła pani Fulgrave.

Odwróciła się od swojego amanta i bez śladu skruchy na twarzy, pełnym gracji krokiem podeszła do matki. Hardell, zorientowawszy się, w czym rzecz, skłonił się, wymamrotał słowa pożegnania i już go nie było.

- Joanno! - zawołała zdumiona Emily Fulgrave. - Co to wszystko znaczy? Cały wieczór flirtujesz, tańczysz walca, a na koniec znajduję cię tutaj sam na sam z kimś takim jak on! Jakby tego było mało, o tym, co się tutaj dzieje, powiedziała mi lady Wigham.

- Nudziłam się - odparła Joanna, wdzięcznie wruszając ramionami.

- Nudziłaś się?! Źle się czujesz, może jesteś chora? - Przyjrzała się córce. - Już rano okazałaś wyjątkowy upór, a teraz jeszcze to...

- Chora? Tak, jestem chora, ale na moją chorobę nie ma lekarstwa - odparła lekko Joanna. Dziwnie się czuła. Ból po stracie Gilesa tkwił w niej gdzieś głęboko, ale w tej chwili na pierwszy plan wysuwały się mdłości. Dręczyło ją też przykre wrażenie, że wszystko już straciło sens.

- Wracamy do domu! Natychmiast! - Matka chwyciła ją mocno za ramię i pociągnęła w stronę drzwi.

- Nie mogę wyjść. Następnego walca obiecałam...

- Do domu i prosto do łóżka - odparła ponuro Emily.

Następnego ranka Joanna obudziła się z koszmarnym bólem głowy i druzgocącą świadomością, że wszystkie jej życiowe plany legły w gruzach. Poczuła przejmującą pustkę. Przycisnęła dłonie do pulsujących skroni i uświadomiła sobie, że jej cierpienia są efektem zbyt dużej ilości szampana. Spróbowała sobie przypomnieć, ile kieliszków wypiała, i doliczyła się pięciu. Nie mogła uwierzyć, że aż tyle. Jak przez mgłę pamiętała wyjście z balu i słowa mamy. „Obawiam się, że z tego gorąca moja córka dostała strasznej migreny”. Potem jechały powozem, ale tego Joanna prawie nie pamiętała. Kołatały się jej tylko jakieś strzępy wymówek, których matka nie szczędziła jej w drodze do domu, a potem została odesłana do swojego pokoju.

Och, jak bardzo bolała ją głowa! Gdzie jest Mary? Powinna przynieść kubek czekolady. Nagle otworzyły się drzwi, ale zamiast pokojówki stanęła w nich mama z filiżanką herbaty.

- Widzę, że już nie śpisz - stwierdziła ponuro, patrząc, jak córka z trudem siada na łóżku. - Przyniosłam ci herbatę, pomyślałam, że to lepsze niż czekolada. - Wetknęła filiżankę w ręce Joanny i nie zważając na bolesne jęki córki, rozsunała zasłony i wpuściła do pokoju słoneczny blask. - Chciała-

bym usłyszeć, co masz do powiedzenia na temat wczorajszego wieczoru.

- Powiedziałaś papie? - zapytała cicho Joanna, z wdzięcznością popijając gorący płyn. W ustach czuła smak starej ścierki, a zapachy dobiegające z kuchni wywoływały mdłości. Chyba niemożliwe, żeby to był kac?

- Twój papa jest w tej chwili bardzo zajęty. Już wczoraj zmartwiłaś go swoim uporem w sprawie Rufusa, więc nie chcę mu dodawać nowych trosk, oczywiście dopóty, dopóki nie poznam powodów twojego zachowania.

- To przez szampana - przyznała z ociąganiem Joanna. - Nie miałam pojęcia, że tak mocno działa. Wydawał się zupełnie nieszkodliwy.

- Szampan! Nic dziwnego, że tak się zachowywałaś. Jest taki zdradliwy! Przecież ostrzegałam cię, byś piła tylko orszadę albo lemoniadę.

- Tak, mamo. Przepraszam. - A w tej właśnie chwili zrodzony buntowniczy duch szepnął jej do ucha: „Przepraszam, że wypiąłam tak dużo, następnym razem ograniczę się do jednego kieliszka, a może do dwóch. Tyle starczy, żeby mi przyjemnie zaszumiło w głowie...”.

- Zbliży się lato i niedługo wyjedziemy do Brighton. Zastanawiałam się, czy do tej pory nie zabronić ci udziału w przyjęciach, uznałam jednak, że twoje nagłe zniknięcie może spowodować niepotrzebne plotki, które nie wyszłyby nam na dobre. Tym bardziej że, o ile wiem, hrabia zostanie w Londynie przez co najmniej dwa tygodnie. Na szczęście do końca miesiąca nie zapowiada się żaden większy bal... Mam nadzieję, że ten ból głowy nauczy cię czegoś na przyszłość. - Zadumała się na chwilę. - Muszę ci powiedzieć, że bardzo mnie rozczarowałaś. Byłam z ciebie taka dumna... Chcę wierzyć, że to było jedno-

razowe potknięcie. A Rufusa będę musiała uprzedzić, że nie czujesz się dobrze i na razie nie będziesz mogła go przyjąć.

Z tym złowieszczym oświadczeniem matka wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi, a zrozpaczona córka zwinęła się w kłębek i zaczęła szlochać. W końcu, kiedy już się wypłakała, wyszła z łóżka zawstydzona i z poczuciem krzywdy. Mama jej nie ukarała i Joanna umiała to docenić, ale okropny ból głowy, jakim płaciła za wczorajsze szaleństwo, uświadomił jej, że za hulanki trzeba odpokutować. Pomyślała, że chyba ponownie zostanie chodzącym ideałem, choćby po to, żeby nigdy więcej nie zrobić mamie przykrości i nie słyszeć cierpienia w jej głosie.

Z drugiej jednak strony to wszystko nie miało sensu. Miała już dwadzieścia lat, co czyniło z niej nieomal starą pannę. Wiedziała, że nigdy nie pokocha innego mężczyzny, a bez miłości za nic w świecie nie wyjdzie za mąż. W takiej sytuacji czekał ją samotniczy los. A skoro stare panny musiały dbać o dobre obyczaje i wyróżniać się skromnością, równie dobrze mogła od razu się zacząć do tego przyzwyczajać.

Przetrwała w tym postanowieniu całe dwa dni, a dokładnie do momentu, kiedy na raucie u pani Jameson spotkała ponownie hrabiego Cliftona. Przyjęcia pani Jameson zawsze cieszyły się popularnością, choć w porównaniu z wielkim balem księżnej Bridlington wieczór wydawał się dość nudny, co przyznała sama gospodyni w rozmowie z panią Fulgrave. Emily, która nadal dostawała dreszczy na wspomnienie tamtego balu, przyznała rację, nie omieszkała jednak dodać, że po imprezie zorganizowanej z tak wielkim rozmachem wszystkie inne wydają się gorsze i rozczarowujące.

Zdawała sobie sprawę, że jej córka, która ponownie za-

chowowała się wzorowo, czuje się obserwowana przez tych wszystkich, którzy byli świadkami jej szalonego balu, i że ją to męczy. Joanna usilnie próbowała przekonać samą siebie, że ludzie nie plotkują o niej za jej plecami, ale nie bardzo jej to wychodziło, a kiedy zauważyła na sali lady Suzanne Hall, sytuacja stała się jeszcze gorsza.

Roześmiana lady Suzanne stała otoczona grupką chichoczących przyjaciółek. Joanna nigdy nie miała okazji, aby lepiej ją poznać, lecz mimo to postanowiła dowiedzieć się, co ją tak bawi. Wiedziała, że będzie tego żałować, a jednak powoli podeszła do pań, które stały nieopodal grupki lady Suzanne, i, zwrócona do nich plecami, zaczęła słuchać.

Przez jakiś czas docierały do niej tylko okrzyki zdziwienia i chichoty, aż nagle odezwała się jedna z dziewcząt:

- Pułkownik Gregory? Och, Suzy, ty przebiegła istoto! Co na to twój papa?

- Cóż mógł powiedzieć? Zawsze był temu przeciwny, ale kochany Giles umie być bardzo przekonujący.

- Masz szczęście! Widziałam go na balu u księżnej Bridlington i muszę przyznać, że jest zniewalająco przystojny...

Joanna nie mogła dłużej tego słuchać. Zrozumiała, że Giles poprosił lorda Olneya o rękę Suzanne, a lord się zgodził. Niedługo przeczytam o ich zaręczynach w gazetach, pomyślała, odchodząc od grupki rozweselonych panien. Ostatnia nadzieja legła w gruzach. Sięgnęła po kieliszek szampana i wychyliła go niemal duszkiem, nie zastanawiając się, co sobie pomyśla ci, którzy to zauważą. Kiedy skończyła pić, zauważyła w drzwiach lorda Cliftona, który witał się z gospodynią. Miała nadzieję, że zdąży się przed nim schować, ale było za późno. Hrabia musiał zapytać o nią panią Jameson, bo ta najpierw rozejrzała się po salonie, a potem wskazała ją hrabiemu.

Pożałowała, że jest tak wysoka, i dyskretnie odstawiła pusty kieliszek. Zakładała, że hrabia nie poprosi jej o rękę w takim tłumie, uznała więc, że jakoś przetrwa to spotkanie. Postanowiła robić dobrą minę do złej gry.

Rufus, jak zwykle nienagannie i modnie ubrany, szedł przez salę, a ona porównywała go do Gilesa. Hrabia był wzrostu nieco powyżej średniego, szczupły i elegancki. Miał orli profil, jasne blond włosy i niebieskie oczy. Był przystojnym mężczyzną i z pewnością doskonale zdawał sobie sprawę, że podoba się kobietom.

Jednak Joannę zachwycał Giles. Jego szerokie bary, emanująca pewnością siebie wysoka i muskularna sylwetka, pogodna, zawsze skora do uśmiechu twarz. Przy nim Rufus wydawał się jej postacią dość żałosną, a także, nie wiedzieć czemu, złowrogą. Przyglądając się hrabiemu, pochwyciła taksujące spojrzenie, jakim ją mierzył. Wyraźnie i bezwstydnie oceniał jej figurę, sprawiając, że poczuła się zażenowana jego zbyt widocznym zainteresowaniem.

- Hrabio, witam pana. - Ukłoniła się.

- Panno Fulgrave, skąd ten oficjalny ton? - Ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

- Mój panie! - Skarciła go wzrokiem i wyrwała rękę, mając nadzieję, że nikt nie zwrócił uwagi na to niekonwencjonalne przywitanie.

- Daj spokój, Joanno. - Hrabia ujął ją pod łokieć i poprowadził przez salon. - Po co się upierać przy tych wszystkich ceremoniach? Jesteśmy przecież starymi przyjaciółmi, choć nie widzieliśmy się przez dłuższy czas.

- Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi - odparła cierpko, zastanawiając się, czy nie spróbować wyrwać łokcia z jego uścisku, mogłoby to jednak doprowadzić do publicznej szarpaniny. -

O ile pamiętam, uważał mnie pan za utrapionego urwisa i bez przerwy terroryzował.

- To dawne czasy. Teraz jest pani piękną młodą damą, a ja pani gorącym wielbicielem.

- Proszę ze mną nie flirtować, nie jestem w nastroju. O, widzę pana Highama - powiedziała z nadzieją, że uda się jej pozbyć hrabiego. - Jestem pewna, że chętnie się z panem przywita.

- Może innym razem, teraz nie mam ochoty. Powiedz, kiedy znajdziesz czas, żeby ze mną porozmawiać?

Grzbiet dłoni Rufusa dotykał jej boku, dokładnie w tym miejscu, gdzie zaledwie kilka dni temu opierała się ręka Gilesa.

- Przecież rozmawiamy. Dobry wieczór, panno Doughty. Jak zdrowie mamy?

Hrabia syknął zirytowany i odciągnął ją od przyjaciółki.

- Dobrze wiesz, że nie o taką rozmowę mi chodzi. Twój rodzice z radością przyjmą moje oświadczenia.

Zaczęła się zastanawiać, czy zdobędzie się na odwagę, by mu odmówić i zaryzykować, że hrabia urządzi jej scenę. Spojrzała w błękitne oczy i dostrzegła w nich groźny błysk, który ją przestraszył.

- Wiem, ale posuwa się pan zbyt szybko. Nie zdążyliśmy się jeszcze na nowo poznać.

Hrabia uśmiechnął się, ale uśmiech nie sięgnął jego oczu.

- Cóż za dziewicza skromność! Wiem, czego chcę, i zawsze to dostaję. Mam słabość do pięknych rzeczy i jak zapewne wiesz, moja kolekcja cieszy się dużym uznaniem. Nie wydaje mi się, żebym miał wielu konkurentów. Od przyjazdu do Londynu ciągle słyszę, że panna Fulgrave jest bardzo wybredna i wszystkim odmawia. Naprawdę uważasz, że mężczyźni tak chętnie narażają się na ryzyko odmowy?

- Jestem zdziwiona, że pan chce podjąć to ryzyko - odparła, starając się nie dopuszczać do siebie strasznej myśli, że ludzie o niej plotkują.

- Powiedziałem ci, że zawsze dostaję to, czego chcę. A ja chcę ciebie. Tylko pomyśl, jaki odniosę sukces, zdobywając Pannę Doskonałą, ten chodzący ideał, który do tej pory wszystkim odmawiał. Będziesz się świetnie prezentować jako gospodyni Clifton Hall. Teraz jednak muszę cię zostawić, bo jestem umówiony w Rochester na karty. Ale bądź pewna, że niebawem złożę ci wizytę. Dobranoc, moja droga.

Patrzyła, jak hrabia z uśmiechem żegna się z gospodynią i wychodzi. Była tak wściekła, że miała ochotę krzyknąć albo rzucić kieliszkiem w ścianę. Stała jednak spokojnie i tylko blask jej pociemniałych ze złości oczu zdradzał, w jakim znajdowała się nastroju. Poczowała, że budzi się w niej dziewczyna, jaką była, zanim poznała Gilesa. Oczywiście była od tamtej starsza i bardziej obyta towarzysko, ale w głębi duszy nadal zbuntowana i żądna przygód.

Tłamszona przez lata istota uniosła głowę i wyzywająco spojrziała na nieprzyjazny, wrogi świat.

Nazajutrz Joanna w towarzystwie pokojówki wybrała się na spacer do Hyde Parku. Nagle zauważyła, że zbliża się do niej mały, elegancki powozik. Z ciekawości zerknęła, kto w nim jedzie, i rozpoznała lady Suzanne. Drobną blondynką w trójgraniastym kapelusiku z woalką i doskonale dopasowanej niebieskiej sukni śmiała się radośnie, trzymając w dłoniach lejce. Puściła konie szybkim kłusem i widać było, że powożenie sprawia jej ogromną przyjemność. Joanna zerknęła na towarzyszącego jej roześmianego mężczyznę i poczuła ukłucie w sercu. Obok Suzanne sie-

dział Giles Gregory, a jego ręka spoczywała na drobnych dłoniach trzymających lejce.

Powozik minął ją i przez chwilę była pewna, że jej nie zauważyli, ale po chwili konie zwolniły i zaczęły zawracać.

- Opuść ręce, Suzanne! - zawołał Giles. - Masz je tylko zawrócić, a nie zachęcać, żeby przeskoczyły przez barierkę.

Powozik podjechał do Joanny w chwili, gdy Giles ciepło chwalił Suzanne:

- Grzeczna dziewczynka. Mówiłem, że ci się uda.

- Dzień dobry, panno Fulgrave. Proszę wybaczyć, ale w pierwszej chwili pani nie poznałem. Mam nadzieję, że rodzice cieszą się dobrym zdrowiem?

Joanna odniosła wrażenie, że oczy Gilesa pytają o coś całkiem innego i zrobiło się jej miło, że nie tylko pamiętał o jej zmartwieniu, ale także okazał się na tyle taktowny, by nie poruszać tego tematu w obecności lady Suzanne.

- Tak. Dziękuję. Wszyscy jesteśmy zdrowi - odparła spokojnie, podziwiając swoje opanowanie.

- Miło mi to słyszeć. Czy panie się znają?

- Z widzenia, prawda, panno Fulgrave? Widziałam też panią na balu u cici. - Patrzyła na Joannę w sposób, który wyraźnie mówił, że nie jest zachwycona zainteresowaniem, jakim darzy ją pułkownik. W ogóle wszystkim młodym damom wstęp surowo wzbroniony, zdawał się mówić jej wzrok.

- Ja też panią widziałam .- odparła, zaciskając pięści tak mocno, że szwy w rękawiczkach zaczęły pękać. - Piękna suknia - dodała i pożegnała się, życząc udanej przejażdżki.

Przywołała uśmiech na twarz i ruszyła z powrotem w stronę domu. Życie straciło dla niej urok, nic się już nie liczyło. Pozostało jej tylko znaleźć jakieś zajęcie, które pozwoli nie myśleć wciąż o Gilesie.

Matka z niepokojem obserwowała milczenie i kamienny wyraz twarzy córki, ale po kilku dniach przekonała się, że akurat nie to było największym problemem.

Zanim minęły dwa tygodnie, lista wykroczeń popełnionych przez jej uroczą, posłuszną i doskonale ułożoną córkę była przerażająco długa. Joanna flirtowała z każdym rozpustnikiem, który nawinął się jej pod rękę. Podczas jednego z przyjęć znaleziono ją w bocznym pokoju, gdzie grała w kości z trzema dżentelmenami. Galopowała konno po Hyde Parku, a raz nawet wypuściła się na lody do Gunthersa w towarzystwie lorda Suttona, „gubiąc” po drodze pokojówkę. Przez cały ten czas robiła wszystko, by uniknąć wizyt lorda Cliftona. Jednak miarka się przebrała, kiedy poszła na spacer na ulicę St James, tłumacząc, że chciała na własne oczy przekonać się, dlaczego damy nie powinny tam chodzić.

Po tym ostatnim wysokoku rozmowę z Joanną odbył ojciec. Do wyjazdu rodziny do Brighton pozostały dwa tygodnie i rodzice zdecydowali, że przez ten czas Joannie nie wolno brać udziału w żadnych balach ani przyjęciach, a z domu będzie mogła wychodzić tylko w towarzystwie matki.

- Naprawdę cię nie rozumiem. - Ojciec był bardziej smutny niż zły. - Grace w twoim wieku była już mężatką, miała dziecko i wielki dom, a ty zachowujesz się jak siedemnastoletnia panna, która ma jeszcze całkiem pstro w głowie. Musisz sobie zdawać sprawę, że lord Clifton nie będzie czekał w nieskończoność, a jeśli dojdą do niego plotki o twoim zachowaniu, będzie zgorzony i przestanie starać się o twoją rękę.

Siedząc samotnie w swoim pokoju, Joanna bez zbędnej skruchy zastanawiała się nad swoim postępowaniem. Ze smutkiem stwierdziła, że mimo tych wszystkich szaleństw nie udało jej się

przestać myśleć o Gilesie. Jedynym pocieszeniem było to, że jej wyczyny rzeczywiście mogły odstraszyć hrabiego. Poza tym taki sposób spędzania czasu był zdecydowanie ciekawszy niż potulne czekanie, aż zostanie oficjalnie starą panną. Innej możliwości niż staropanieństwo Joanna w ogóle dla siebie nie widziała.

Dlatego też nic nie powstrzymywało jej przed tym, aby wcielić w życie swój plan. Przed kilku dniami Joanna spotkała na przyjęciu dawną przyjaciółkę Kate Hampton, a obecnie panią Marcus, i dowiedziała się od niej o balu przebierańców, mającym się odbyć w Vauxhall Gardens. Zamierzała się tam wybrać, wymknąć się z domu tylnymi drzwiami.

Pani Fulgrave nie lubiła dawnej przyjaciółki swojej córki, uważając, że jest kapryśna i nazbyt lekkomyślna. Nie martwiła się jednak ich spotkaniem, bo o ile wiedziała, dziewczęta nigdy nie były ze sobą blisko. Nawet by jej do głowy nie przyszło, że w ramach odnawiania przyjaźni młode damy wybiorą się na maskaradę do Vauxhall, która według jej kryteriów stanowczo wykraczała poza granice przyzwoitości.

Wszystko poszło zgodnie z planem. Joanna wymknęła się z domu przez nikogo niezauważona i wsiadła do powozu Kate, który czekał w umówionym miejscu. W dłoni trzymała maskę, a na sobie miała niebieski strój maskaradowy. Nikt się o niczym nie dowie, a ja nareszcie zobaczę, jak wygląda prawdziwa maskarada, pomyślała zadowolona. W powozie było ciemno i Kate nie zauważyła jej podkrążonych oczu. Pełne radosnego oczekiwania ruszyły do Vauxhall Gardens.



Rozdział trzeci

Joanna uznała, że Vauxhall Gardens wygląda jak miejsce z bajki. Tysiące małych światełek błyszczało między gałęziami drzew, altany i ogrodowe pawilony jarzyły się blaskiem świec, a każdy zakręt ścieżki odkrywał przed ich oczami kolejne urocze zakątki pełne zmierzających na maskaradę ludzi. W powietrzu płynęły dźwięki muzyki, mieszając się z dobiegającym zewsząd śmiechem. Pierwszą godzinę spędziła, spacerując i przyglądając się kolorowemu tłumowi, czując się przy tym bezpiecznie ukryta pod maską.

Kate zaprosiła liczną grupę przyjaciół. Zachowanie młodych dam wydawało się Joannie zaskakująco swobodne i nieskrępowane, a towarzyszący im panowie zdawali się gotowi skorzystać z każdej możliwości flirtu. Mimo to nie czuła się w ich towarzystwie skrepowana, bo wszyscy traktowali ją tak, jak powinno się traktować niezamężną pannę. Domyśliła się, że Kate musiała uprzedzić ich, z kim będą mieli do czynienia.

Kiedy usiedli w jednej z altan, żeby coś zjeść, Joanna zdecydowanie odmówiła szampana, dzięki czemu, kiedy goście stawali się coraz weselsi i swobodniejsi, ona nadal była trzeź-

wa i bacznie wszystko obserwowała. Atmosfera rzeczywiście stawała się coraz gorętsza. Jej mama zemdlałaby na widok tego, co się wokół działo, ale ją to jedynie śmieszyło i ciekawiło zarazem.

Dopóki tylko się przyglądała, wszystko było w porządku, ale kiedy pozwoliła się poprosić do tańca, od razu tego pożałowała. Jej partner był albo najgorszym tancerzem na świecie, albo wypił zbyt wiele, w każdym razie bez przerwy deptał jej po palcach. W końcu zawadził nogą skraj jej płaszcz. Przytrzymująca go tasiemka pękła i płaszcz zsunął się z ramion Joanny. Próbowwała go poprawić, ale w masce niewiele widziała, dlatego zeszli na skraj parkietu, gdzie odsłoniła twarz i narzeczcie coś widząc, zaczęła związywać tasiemki. Kiedy już się z tym uporała i płaszcz ponownie okrywał jej ramiona, partner zaproponował powrót na parkiet.

- Po co miałyby tam wracać? Żeby dalej mógł jej pan deptać po palcach? - zapytał lord Clifton, zjawiając się nie wiadomo skąd. - Proszę pozwolić odwiedzić się do domu, panno Fulgrave. - Skłonił głowę przed Joanną. - A pan, młody człowieku, nie będzie nam już potrzebny.

- Dziękuję za taniec - powiedziała pospiesznie Joanna, chcąc zapobiec kłótni, bo młodzieniec najwyraźniej nie miał ochoty ich zostawić. - Może pan odejść, znam tego dżentelmena - dodała uspokajająco, bo choć hrabia miał na twarzy maskę, poznała jego niebieskie oczy. - Proszę być tak miłym i odprowadzić mnie do pani Marcus. Widzę ją, o tam... - Joanna starała się mówić spokojnie i łagodnie, wiedząc, że pod żadnym pozorem nie wolno jej wywołać sceny.

- To ta młoda, lekkomyślna dama w różowym płaszczu? Wątpię, by twoja mama pochwalała takie znajomości. - Clifton wziął ją pod rękę i zaczął się oddalać od parkietu. - Pani

Fulgrave nie wie, że tu jesteś, prawda? Myśli, że śpisz niewinnie w swoim łóżku, więc lepiej będzie, jeśli cię tam odwiozę.

- Nie mogę tak po prostu wyjść! - zaprotestowała, ale widząc jego zacięte usta i czując żelazny chwyt na ramieniu, zrozumiała, że nie uwolni się bez krzyku i szarpaniny. Jeśli chciała uniknąć sceny, musiała robić to, co jej kazał.

- Chcę się przynajmniej pożegnać. Inaczej pani Marcus będzie się o mnie martwić.

- Zgoda - powiedział w końcu.

Joanna starała się przybrać możliwie pogodny wyraz twarzy, ale nie bardzo jej się udawało.

- Rozchmurz się, nie pasuje do ciebie taka ponura mina. Pomyśl, jak ja się czuję, znajdując swoją skromną i cnotliwą przyszlą narzeczoną w takim towarzystwie.

- Nie jestem pańską przyszlą narzeczoną! - zawołała rozłoszczona, widząc, że zbliża się do nich wysoki, mocno zbudowany mężczyzna w czarnym płaszczu z uwieszoną jego ramienia drobną kobietą w niebieskiej sukni.

- Joanna! - zawołał na jej widok.

Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że zapomniała włożyć maskę. Nerwowo naprawiła to niedopatrzenie, ale nie była w stanie spojrzeć Gilesowi w oczy.

- Ma pani jakiś kłopot, panno Fulgrave? - zapytał.

- Nie! Dziękuję, wszystko w porządku, tylko przez ten tłok straciłam trochę głowę. Właśnie wychodzę. Dobranoc. - Pospiesznie ruszyła w stronę Kate, niemal wlokąc za sobą Rufusa.

Giles patrzył za nimi przez chwilę, a potem zapytał swojej towarzyszki, kim był mężczyzna asystujący Joannie.

- To Rufus Carstairs, hrabia Clifton - odparła. - Tych oczu nie można pomylić. Niejedna chciałaby go za męża, bo ma pieniądze i koneksje, ale kiedy na niego patrzę, zaczynam się

bać. A nasza wzorowa panna Fulgrave naprawdę niewłaściwie postępuje, nie uważasz?

- Nie gorzej niż ty, mała jędzo. - Giles zerknął na lady Suzanne. - Lecz teraz wracajmy już do domu, bo twój ojciec wychłoszcze mnie szpicrutą, a tobie nie da więcej pieniędzy na suknie.

- Och, kochanie, papa nic takiego nie zrobi, bo powiem mu, że pospieszyłeś mi na ratunek.

- Dobrze wiedziałaś, że po przeczytaniu twojego liściku na pewno tu po ciebie przyjadę - szepnęła z uczuciem. - Jesteś pewna, że żadna z twoich przyjaciółek nie potrzebuje naszej pomocy, aby się stąd wydostać? - zapytał Giles, szukając wzrokiem wysokiej kobiety w niebieskim płaszczu.

Kiedy wsiedli do powozu, Joanna pomyślała z obawą, że hrabia może chcieć ją pocałować, na wszelki wypadek usiadła więc od niego tak daleko, jak to tylko było możliwe. Powóz kołysał, tocząc się po opustoszałych ulicach, ale Rutus na szczęście zachowywał się, jak na dżentelmena przystało.

Czasami mijali jakiś oświetlony dom i wtedy w powozie robiło się jaśniej. W jednej z takich chwil Joanna rzuciła okiem na Cliftona. Wyglądał na zamyślonego. W końcu miała już dosyć ciszy i pierwsza przerwała milczenie:

- Mam nadzieję, że przeze mnie nie zostawił pan swojego towarzystwa?

- Ależ nie, skądże. Zastanawiam się po prostu, co powie dzieć twoim rodzicom. Nie chcę, żeby się na ciebie bez powodu złości.

- Nic im pan nie będzie mówił! Wślizgnę się po cichu do domu i w ogóle nie będą wiedzieli, że wychodziłam.

- Szokujesz mnie, Joanno! Nie mogę pozwolić na takie za-

chowanie. Muszę im powiedzieć, co się wydarzyło. Przecież jedziemy razem w zamkniętym powozie. Sami.

- Chcesz powiedzieć, że ja i ty... to znaczy, uważasz, że powinienam...

- Wiem, że twoi rodzice patrzą na mnie łaskawym okiem, a teraz tym bardziej z radością przyjmą moje oświadczyzny.

Patrzyła na niego, nie mogąc wydobyć głosu.

- Nie wyjdę za ciebie za mąż, choćbyś był ostatnim mężczyzną na świecie - wykrztusiła w końcu.

- To mało oryginalne, moja droga. Jesteśmy już na twojej ulicy. Jak widzę, rodzice już wiedzą, że nie ma cię w domu - mruknął, bo rzeczywiście wszystkie okna na parterze były jasne. Joanna nie była zdolna do żadnego sprzeciwu i pozwoliła, aby Rufus zaprowadził ją do domu.

Matka tylko rzuciła na nią okiem i surowym tonem poleciła jej poczekać w saloniku, a sama znikła w towarzystwie hrabiego we frontowym salonie.

Joanna nigdy nie dowiedziała się, w jaki sposób jej nieobecność została odkryta. Siedziała w lodowatym pokoju, czekając na matkę. Oczy zamykały się jej ze zmęczenia i zupełnie straciła rachubę czasu. Myślała jedynie o tym, że Giles widział ją z Rufusem i że wyglądała na zadowoloną z tego towarzystwa.

W końcu pojawili się rodzice. Mieli ponure miny, ale trudno było nie zauważyć, że tak naprawdę są zadowoleni.

- Masz szczęście, że to całe szaleństwo ujdzie ci na sucho - westchnął ciężko ojciec. - Nie pojmuję czemu, ale hrabia nadal chce się z tobą ożenić. Zgodził się poczekać do końca tygodnia, żebyś zdążyła dojść do siebie po tych wszystkich swawolach. Potem złoży ci wizytę, podczas której poprosi o twoją rękę, a ty przyjmiesz jego oświadczyzny.

- Nigdy! Nigdy nie wyjdę za niego! - Joanna zerwała się na równe nogi, zaciskając pięści.

- W takim razie ja umyвам ręce - odparł ojciec, wstając z fotela. - Pojedziesz do Bath do swojej ciotecznej babki Clary, która potrzebuje damy do towarzystwa. Twoje zachowanie jest skandaliczne i obawiam się, że nawet w dość swobodnej atmosferze, jaka panuje w Brighton, mogłabyś wzbudzić niezdrową sensację.

- Ależ ona nigdy nie wychodzi z domu - jęknęła zrozpaczona Joanna.

- Ojciec ma rację. Cioteczna babka Clara na pewno ucieszy się z twojego towarzystwa - dodała matka. - Będziesz jej mogła czytać i pomagać przyjmować gości. No i możecie wspólnie zajmować się haftem. Hrabiemu powiemy, iż stan zdrowia Clary jest na tyle ciężki, że wymaga stałej opieki, dlatego nie mieliśmy wyboru i musiałaś do niej pojechać. Kilka miesięcy powinno wystarczyć, abyś odzyskała zdrowy rozsądek. Miejmy nadzieję, że po tym czasie hrabia nadal będzie chciał się z tobą ożenić.

Myślała o czekającym ją zesłaniu do Bath. Zamieszka w domu starej i chorej kobiety. Cioteczna babka Clara zawsze ją onieśmiałała, a perspektywa opieki nad nią wydawała się Joannie przerażająca. W dodatku nie było to zajęcie, przy którym mogłaby zapomnieć o Gilesie. Najgorsze zaś było to, że jedyną nadzieją, jaką jej oferowano po miesiącach niewoli, był ślub z Rufusem, oczywiście o ile on przez ten czas nie zmieni zdania. Nie wiedzieć czemu, Joanna była dziwnie pewna, że hrabia będzie cierpliwie czekał. Wiedziała, że nie lubił przegrywać i że potrafił przejechać całą Europę, aby zdobyć upragnioną rzeźbę i pokonać rywala. Czuła, że w jej przypadku będzie, niestety, tak samo.

- Mamo, proszę, nie wysyłajcie mnie do Bath. Tam będzie okropnie - prosiła bliska płaczu.

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim zaczęłaś te swoje szaleństwa - odparł surowo ojciec. - Jutro mama napisze do Clary. Mam nadzieję, że kiedy staruszka dowie się, co tu wyprawiałaś, nie odmówi przyjęcia cię pod swój dach. - Wstał i owinał się szczelnie szlafrokiem. - Będiesz miała okazję zobaczyć z bliska, jak wygląda samotna starość. Może wtedy zrozumiesz, że własna rodzina i oddany mąż są o wiele więcej warte niż przelotne uciechy, którym się ostatnio oddawałaś - powiedział, nie zdając sobie sprawy, jak okrutne były jego słowa.

Joanna wiedziała, że nie zaśnie. Stojąc przy oknie, z czołem przyciśniętym do szyby, zastanawiała się nad własną przyszłością. Jako samotna stara panna zamieszka pewnie z siostrą albo z którąś z ciotek lub kuzynek. Już to słyszała: „Droga Joanna. Zawsze można liczyć, że zajmie się dziećmi, zawsze ma czas, by pomóc przy starszej osobie...”. Nie miała nic przeciwko staruszkom ani przeciwko dzieciom. Prawdę mówiąc, marzyła, by mieć własne... z Gilesem.

Odwróciła się od okna. Postanowiła, że nie zacznie się nad sobą użalać. Nikt nie będzie jej dyktował, co ma robić. Nie da się złamać. Jej życie legło w gruzach i jedyną osobą, która mogła coś z tym zrobić, była ona sama.

- Strategia i taktyka - powiedziała do siebie... i nagle uszła z niej cała energia. Jak mogła opracować strategię, jeśli nie miała już celu?

Mimo wszystko nie podda się! Miała być żoną oficera. Jest twarda i odważna. Zawsze była z tego dumna, teraz nadeszła pora, żeby to wykorzystać. Na początek musi zdecydować, co zrobi z resztą życia. To będzie jej pierwszy cel. Żeby go osiągnąć, musi pojechać gdzieś, gdzie w spokoju wszystko prze-

myśli. Na pewno nie do Bath, bo tam będzie traktowana jak kuzynka, która popadła w niełaszkę i którą można pouczać i - co najgorsze - należy obserwować.

W takim razie pozostawała ucieczka... Ale dokąd uciekać? Nie mogła zjawić się u Hebe, bo już niedługo będzie rodzić. Może wujostwo Pulborough w Exeter? Nie, oni byliby zgorzeleni jej przyjazdem. A może kuzyn mieszkający w Walli? Niestety jego też nie mogła odwiedzić, bo ostatnio owdowił. I tak jeden po drugim odpadali kolejni członkowie jej rodziny. W końcu doszła do wniosku, że mogłaby poszukać pomocy u Hebe, gdyby ta nie była w końcowej fazie ciąży, albo u swojej siostry.

Wyjęła brulion z szuflady nocnego stolika i napisała na kartce: „Grace, Lincoln”. Nie miała pojęcia, jak zareaguje jej siostra, obecnie lady Willington, ani tym bardziej jej szwagier, sir Frederick. Mogli jednak posłużyć jako fałszywy trop do zmylenia pogoni. Pomyślała o swojej ukochanej przyjaciółce z seminarium panny Faverham w Bath. Georgiana Schofield, obecnie lady Brandon, mieszkała w Wisbech i często pisała, że umiera z nudów i marzy, by Joanna ją odwiedziła.

- Jeśli wsiądę w dyliżans jadący do Lincoln, wszyscy pomyślą, że jadę do Grace - powiedziała na głos, bo tak jej się lepiej myślało. - Ja tymczasem przesiądę się gdzieś po drodze i pojedę do Wisbech. Zanim stwierdzą, że nie ma mnie u siostry, zdążę zniknąć bez śladu gdzieś w Nowej Anglii.

Dopisała w notesie „Georgy, Wisbech”.

A może mama od razu zgadnie, że pojechała do Georgy? Nie, chyba nie. Mama nigdy nie prosiła, by pokazywała jej listy od przyjaciółki, pewnie nawet nie zna nazwiska jej męża. I nagle przypomniała sobie, z czym kojarzy się jej Nowa Anglia... Oczywiście! Ciotka Caroline! Najmłodsza siostra ojca,

która wyszła za mąż w atmosferze skandalu i o której w domu nie wolno było nawet wspominać.

Kiedyś jednak Joanna podsłuchiwała rozmowę rodziców na temat ciotki Caroline. I choć nie odważyła się o nic zapytać, nigdy nie zapomniała, co mówili.

- Przykro mi, mój drogi, ale Caroline jest nadal twoją siostrą. Dlatego raz do roku, na święta Bożego Narodzenia, będę do niej pisać, żeby zapytać o jej zdrowie i opowiedzieć jej, co się u nas dzieje - powiedziała wtedy matka.

- Jej romans omal nie zabił papy! - odparł ostro ojciec. - Czy chciałabyś, żeby nasze córki przebywały w towarzystwie kogoś takiego jak ona?

- Opowiadasz bzdury, mój drogi. To, że raz w roku napiszę do niej list, nie grozi naszym córkom skandalem ani nie wystawia ich na zły wpływ z jej strony. Przecież Caro zaszyła się w Nowej Anglii i ani nie przyjeżdża do Londynu, ani nie próbuje nas odwiedzać.

Ojciec coś niewyraźnie odpowiedział, a Joanna, czując się winna, że podsłuchiwała, uciekła spod drzwi.

Od tej pory wiedziała, że gdzieś w Nowej Anglii mieszka jej ciotka, którą skandal wygnał z Londynu. Ciekawe, czy umiałyby ją zrozumieć? Może mogłaby jej wysłuchać i coś poradzić? Ale jak ją znaleźć?

Po chwili doszła do wniosku, że skoro matka pisze do ciotki listy, to musi znać jej adres. A skoro tak, to jest on na pewno w notesie, w którym mama zapisywała wszystkie adresy, urodziny i tym podobne rzeczy. Wstała i ostrożnie otworzyła drzwi na korytarz. Przez chwilę nasłuchiwała, upewniwszy się, że wszyscy już śpią, i po cichu zeszła na dół.



Rozdział czwarty

Trzy dni po wyprawie na maskaradę, która dla Joanny zakończyła się katastrofą, pułkownik Giles Gregory postanowił odwiedzić przyjaciół na Half Moon Street. Zatrzymał parę pięknie dobranych siwych koni przed eleganckimi czarnymi drzwiami londyńskiego domu państwa Tasborough i humor od razu mu się poprawił.

Giles wracał właśnie z Vale of Aylesbury, gdzie mieścił się jego rodzinny dom, i czuł się dotknięty, urażony i naprawdę zmartwiony. W takim kiepskim nastroju myśl o ciepłej, uroczej i mądrej Hebe i o przyjaznej uszczypliwość Aleksa ciągnęła go jak magnes. Nie zastał ich, gdy po krótkiej i bolesnej wizycie, którą złożył rodzicom, zamierzał znaleźć spokojne schronienie w ich majątku. Zamiast tego musiał podążyć za przyjaciółmi do stolicy.

Podał lejce stajennemu i zeskoczył na ziemię.

- Zaprowadź je do stajni i powiedz koniuszemu, że zamierzam tu zostać dzień lub dwa. Nie przypuszczam, żeby to był problem, bo na tak krótki pobyt hrabia wziął pewnie tylko konie do powozu i ewentualnie jednego pod wierzch. Gdyby

się jednak okazało, że w stajni nie ma miejsca, umieść je przy stadninie i daj mi znać.

Stajenny odjechał, z wprawą kierując powozem, a Giles w dwóch skokach pokonał schody wejściowe. Drzwi otworzył Starling, zaufany kamerdyner rodziny Tasborough, i widząc pułkownika, ośmielił się na lekki uśmiech.

- Proszę wybaczyć, sir, ale pozwolę sobie stwierdzić, że miło znów pana widzieć. Pan hrabia jest poza domem, natomiast pani hrabina odpoczywa w Błękitnym Pokoju. Pani w zasadzie nie przyjmuje, ale zaryzykuję stwierdzenie, że pana będzie chciała zobaczyć. Zostanie pan na dłużej? Pokój, w którym zazwyczaj pan się zatrzymuje, jest wolny.

- Dziękuję, Starling. - Podał kamerdynerowi kapelusz i rękawiczki. - Mam nadzieję, że lady Tasborough nie będzie miała nic przeciwko ugoszczeniu mnie przez jedną czy dwie noce.

Wspiął się na piętro i otworzył drzwi do eleganckiego pokoju, będącego ulubionym miejscem odpoczynku milady.

- Mogę wejść? - zapytał.

Hebe spoczywała na leżance, wsparta na stercie poduszek. Na widok Gilesa uśmiechnęła się promiennie.

Widząc jej radość, od razu poczuł się lepiej. Podeszedł do niej i patrząc na jej mocno zaokrągloną figurę, uśmiechnął się.

- Lady Tasborough! Ostrzegam, że kiedyś już musiałem odbierać poród i nie mam zamiaru tego powtarzać. Na kiedy ma pani termin?

Wyciągnęła do niego ramiona, chichocząc, gdy próbował ją pocałować, pochylając się nad jej ogromnym brzuchem, a kartki papieru, które leżały obok niej, spadły na dywan. Giles nieraz zastanawiał się nad tym, czy on także spotka kie-

dyś kobietę, z którą połączyłaby go tak potężna wzajemna miłość, jaka kwitła między Alekssem a Hebe.

- Nie musisz się obawiać, termin mam za sześć tygodni. Naprawdę odbierałeś kiedyś poród?

- Żona jednego z moich żołnierzy zaczęła rodzić. Przyszły ojciec zemdlał ze zdenerwowania, a lekarz był zajęty obcinaniem nogi jakiemuś nieszczęśnikowi. W okolicy nie było żadnej innej kobiety, no i padło na mnie. - Uśmiechnął się czule do Hebe. Siedząc przy niej, poczuł, jakby wrócił do domu.

- Powiedziałaś sześć tygodni? Jesteś pewna, że to nie są bliźniaki?

- Bliźniaki? Chyba nie. Ani w mojej rodzinie, ani u Aleksa nie ma bliźniąt, a takie predyspozycje są chyba dziedziczne, prawda?

- Tylko żartowałem. Powiedz, jak się czujesz. Nie spodziewałem się, że będziesz w mieście. Szukałem was na wsi.

- Wszystko w porządku i czuję się całkiem dobrze, tylko mam już dość tej wielorybiej figury. Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam swoje stopy. Ale lepiej pomówmy o tobie. Co cię tu sprowadza? Zostaniesz aż do naszego wyjazdu do Tasborough? Proszę, zostań!

- Nie chciałbym przeszkadzać, kiedy tak niewiele czasu zostało do rozwiązania.

- Wcale nie będziesz przeszkadzał. Wręcz przeciwnie. Może Alex zajmie się tobą i przestanie się bez przerwy nade mną trząść. Przyjechaliśmy do miasta, bo powiedziałam, że chcę zasięgnąć rady którejś z tak modnych obecnie akuszerki, a teraz jestem w niełasce, bo z żadną się nie spotkałam. Alex stwierdził, że w rzeczywistości chciałam pochodzić po sklepach i w takim razie natychmiast wracamy na wieś, gdzie będę odpoczywać. Na pewno nie wyjedziemy jednak wcześniej

niż za dwa dni. - Usadowiła się wygodniej na leżance, przypatrując się uważnie przyjacielowi. - Karafki stoją na stoliku. Nalej sobie drinka i usiądź obok mnie.

Giles posłuchał, a kiedy już wygodnie siedział na podnóżku, Hebe oparła mu rękę na ramieniu, zajrzała w oczy i spytała:

- Co się dzieje, Giles? Wyglądasz jak zbity pies.

- Mądra z ciebie kobieta. - Delikatnie uściśnął jej dłoń.

- Właśnie tak się czuję. Dwa dni temu pojechałem do domu do Buckinghamshire, bo matka pisała, że martwi się o zdrowie ojca. Lekarz uważa, że ojciec w zeszłym miesiącu przeszedł lekki atak apopleksji, w efekcie czego utyka i ma sparaliżowaną lewą stronę twarzy. On jednak twierdzi, że nic mu nie jest.

- Ile lat ma generał?

- Zaledwie sześćdziesiąt, ale miał ciężkie życie. Nie należał do oficerów, którzy siedzą na tyłach. Był ranny co najmniej sześć razy, miał liczne złamania i przechodził żółtą febrę. Teraz to wszystko się odzywa. Ojciec czuje się zmęczony, ale nigdy tego nie okaże. Posiadłość rodziców jest za duża, aby jeden starszy człowiek dał radę nią zarządzać. Gdybym miał młodszego brata...

- Pojechałeś do domu, żeby się z nim spotkać?

- Tak. Odczekałem chwilę od powrotu do kraju, aby ojciec nie domyślił się, że mama pisała do mnie o jego chorobie. Chciałem się przekonać, jak ojciec daje sobie radę i postanowiłem, że jeśli będzie naprawdę źle, to wystąpię z wojska. Pomyślałem, że zajmę się hodowlą koni i jednocześnie odciążę ojca w obowiązkach. Na początku chciałem robić to, co najbardziej go nuży i męczy.

- Liczyłeś, że z czasem będzie ci pozwalał robić coraz wię-

cej i w ten sposób nie będzie się musiał przyznać, iż sam przestaje sobie dawać radę?

- Taki był mój plan... - Zamilkł, bo reakcja ojca była tak przykra, że nie chciał o tym rozmawiać. - Gdzie się podziwiała Alex?

- Zaszył się w swoim klubie, bo w domu okropnie się denerwuje, kiedy nie pozwalam się nad sobą trząść. Powiedz, jak ojciec odniósł się do twoich planów?

- Źle.

- Jak źle? - naciskała delikatnie Hebe.

- Koniecznie chciał wiedzieć, co takiego sprawiło, że stchórzyłem i planuję wystąpić z wojska. - Gdy wyrzucił z siebie te straszne słowa, od razu mu ulżyło. - Wiem, że wcale tak nie myśli, ale liczył, iż ja też zostanę generałem, i to w młodszym wieku niż on. Myślę, że tak naprawdę ojciec domyśla się, co stoi za moją decyzją, i wścieka się nie na mnie, ale na własną słabość.

- Co nie zmienia faktu, że jego słowa musiały cię bardzo zboleć. - Hebe łagodnie pogładziła go po twarzy.

Giles przytulił policzek do jej ręki i pomyślał o tym, jakim szczęściarzem jest Alex.

- Ojciec rozumie, że nie ma racji, ale nie wie, co zrobić, żeby naprawić swoje zachowanie. Dlatego znalazł kolejny grzech, który mógł mi rzucić w twarz i uzasadnić swoją złość.

- Co takiego?

- Zapytał, co sobie myślę, flirtując z lady Suzanne Hall i nie decydując się na oświadczyzny. Stwierdził, że to „cholernie dobra partia” i że nie zamierza stać z boku, wysłuchując opowieści o tym, jak niecznie igram z jej uczuciami.

- Ma rację?

- Co do flirtu czy igrania?

- Zamierzasz się jej oświadczyć? - zapytała cierpko Hebe.

- Znam Suzy od dziecka, od kiedy nauczyła się chodzić. Jest dla mnie jak siostra, której nigdy nie miałem. Nigdy bym się z nią nie ożenił i współczuję każdemu idiotcie, który się na to zdecyduje. To największa trzpiotka i kokietka, jaką w życiu spotkałem.

- Nie jesteś w niej zakochany? - dopytywała się Hebe.

- Kocham ją jak siostrę i zarówno ona, jak i jej rodzice dobrze o tym wiedzą. Od kiedy zaczęła się interesować chłopcami, na mnie ćwiczy flirt i słodkie minki, bo wie, że z mojej strony nic jej nie grozi. Wspomaga ją w tym jej matka, która zawsze mnie prosi, bym towarzyszył Suzy, kiedy jestem w mieście. Ona również wie, że przy mnie córka jest bezpieczna. Odstraszam różnych elegantów i łowców posagu, a Suzy może się bawić, co jednak nie zmienia faktu, że panna Hall uchodzi za najcenniejszą zdobycz tego sezonu i mój ojciec pewnie o tym wie. Jakaś plotkara musiała mu powiedzieć, że widziano mnie z nią na przejażdżce w parku i że często z nią tańczę na balach, i to mu wystarczyło. Ale mój ojciec nie wie wszystkiego. Ciotka Suzy została kiedyś ciężko ranna w wypadku powozu i dlatego lord Hall uparł się, że jego córka nie będzie powozić. Ale mała diablica chce, żebym ją tego nauczył i zmusiła mnie, abym nakłonił jej ojca do tego pomysłu.

- Jesteś mistrzem powożenia, Giles.

- Wiem. Poza tym cieszę się opinią człowieka, który nie pozwala kobietom powozić swoimi końmi. Ojciec dodał dwa do dwóch, wyszło mu sześć i stwierdził, że nie zachowuję się, jak przystało na dżentelmena. I oczywiście nie omieszkał wytknąć mi, że już najwyższa pora, abym się ożenił i miał dzieci. Niejaki lord Tasborough nie dość, że ma już jednego dziedzica, to jego śliczna żona ostatnio znów się zaokrągliła...

- Biedaku. - W głosie Hebe było oburzenie i współczucie.
 - Widzę, że nieźle ci się dostało. I co zamierzasz teraz zrobić?
 Ooo... zdaje się, że to Alex.

W otwartych drzwiach pojawił się hrabia Tasborough i uśmiechnął się na widok gościa.

- Giles! Nie wstawaj. - Hrabia pochylił się, klepnął przyjaciela w ramię i usiadł na dywanie obok niego. - Masz zamiar zostać? Dlatego flirtujesz z moją żoną?

- Giles wcale ze mną nie flirtuje, tylko prorokuje, że urodzę bliźnięta.

- Dobry Boże! - Hrabia spojrzał na nich z niepokojem. - Mówisz poważnie? Mogę zapytać, skąd się na tym znasz?

- Giles odbierał kiedyś poród.

- Ale to nie były bliźniaki, tylko jedno dziecko - sprostował szybko. - Nie bij mnie! Ale nie mogłem sięgnąć, żeby pocałować twoją żonę. W tym przypadku albo lekarz się pomylił w rachunkach, albo to będą bliźniaki, a może nawet trojaczki... - Odsunął się przezornie poza zasięg ręki Aleksa.

- Przestańcie! - zawołała Hebe. - Zachowujecie się jak mali chłopcy. Giles zostanie aż do naszego wyjazdu do Tasborough. Właśnie wrócił od rodziców i nie była to miła wizyta. Zresztą sam ci opowie.

Powtórnie zrelacjonował więc niemiłą wizytę, a kiedy doszedł do momentu, gdy został przez ojca nazwany tchórzem, Alex w milczeniu ścisnął go za ramię, a potem spytał:

- Jak bardzo zły jest generał?

Giles uświadomił sobie, że mówiąc o jego ojcu, nikt nie posługuje się jego tytułem. Zamiast lord Gregory zawsze słyszy słowo generał.

- Postanowił mnie wydziedziczyć.

- Może to zrobić?

Giles smutno pokiwał głową. Teraz, kiedy mógł o tym porozmawiać, scysja z ojcem wydawała mu się śmieszna.

- Jest majorat i pieniądze, które odziedzyczyłem po babci Ingham, i tego ojciec nie może tknąć, ale jeśli rzeczywiście zechce spełnić swoją groźbę... to jest jakieś sześćdziesiąt akrów ziemi, kilka farm i meble, które może zapisać komu innemu. Wierzę jednak, że do tego nie dojdzie.

- I co zamierzasz teraz zrobić? - martwiła się Hebe.

- Mama kazała mi jechać do miasta i prowadzić lekkomyślne i hulaszczę życie - *rzeki z uśmiechem*. - *Już wynająłem mieszkanie w Albany, ale jeszcze nie jest gotowe. Właśnie dlatego miałem nadzieję, że mnie przygarniecie na trochę.*

- Zaraz... dlaczego masz wieść hulaszczę życie?

- Mama uważa, że ojciec szybko się o tym dowie i wezwie mnie do domu, aby powiedzieć, co o tym myśli, a przy okazji dojdzie do wniosku, iż najlepszym lekarstwem na moje szaleństwa będzie dłuższy pobyt na wsi, z dala od miasta i licznych pokus.

- Bardzo mądrze! - roześmiała się Hebe. - Będzie przekonany, że pobyt na wsi i pomoc w gospodarstwie jest dla ciebie karą, a po kilku tygodniach przyzwyczai się do tego i polubi twoją obecność. W ten sposób osiągniesz to, co chcesz.

- Odnoszę wrażenie, że twoja matka jest o wiele lepszym strategiem niż generał - uśmiechnął się Alex.

- Dobrze o tym wiem. Matka zawsze umiała go podejść, a on nigdy nie rozumiał, jak jej się to udawało. - Giles zmienił pozycję, a kiedy się poruszył, usłyszał szelest papieru i zauważył, że opiera się na zapisanych kartkach. - Obawiam się, że trochę pogniotłem list, który czytałaś.

- Zupełnie o nim zapomniałam! To od cioci Emili. Zaraz po twoim wyjściu, Alex, przyniósł go ich lokaj. Ciocia pisze,

że Joanna jest w niełasce i postanowili wysłać ją na jakiś czas do Bath do ciotecznej babki.

- Na pewno chcecie o tym porozmawiać bez świadków. Przejdę do biblioteki... - Giles zaczął się zbierać z podłogi.

- Nie odchodź, proszę. Jesteś członkiem rodziny, zresztą mieszkasz pod naszym dachem i musisz wiedzieć, co się dzieje. Poza tym nie zdradzam żadnych tajemnic. Nie dzieje się przecież nic niewłaściwego ani wstydliwego.

- A już myślałem, że uciekła z aptekarzem albo że trzeba ukryć skutki gorącej schadzki ze stajennym - mruknął Alex, za co natychmiast został skarcony wzrokiem przez żonę.

- Może jednak przeniosę się do hotelu i tam pomieszkam do czasu, aż moje mieszkanie w Albany będzie gotowe. Widać, że twoja ciotka będzie tu chciała przyjść i porozmawiać o całej sytuacji, a wiedząc, że macie gości, poczuje się skępowana.

- Nonsens. Jeśli mamy rozwiązać tę zagadkę, będziesz nam potrzebny. Ciocia pisze, że wszystko zaczęło się na balu u księżnej Bridlington. Joanna upiła się szampanem, okropnie flirtowała, a potem zaczęła szaleć i popełniła długą listę wykroczeń, za które łatwo można sobie zyskać opinię nieodpowiedzialnej i nazbyt swobodnej. Ukoronowaniem tego wszystkiego jest fakt, że uparcie odmawia przyjęcia oświadczyn pewnego powszechnie uważanego za doskonałą partię dżentelmena, którego nazwisko dyskretnie pominięto.

- Joanna? Pijana? Przecież to chodzący ideał! - Alex nie wierzył własnym uszom.

- Chodzi o bal u księżnej Bridlington? - Giles ciężko opadł na dywan. - O Boże - jęknął, zerkając na przyjaciela, którzy przyglądał mu się z niedowierzaniem. - Nie patrz tak na mnie! Nie próbowałem jej uwodzić, ale przyznaję, że to ja kazałem jej się napić. W każdym razie pierwsze

dwa kieliszki... Siedziała na krześle śmiertelnie blada. Była w szoku, dlatego dałem jej szampana. - Wytracony z równowagi wizytą u ojca, zupełnie zapomniał o spotkaniu z Joanną, ale teraz, kiedy słuchał listu jej matki, wszystko nagle zaczęło się układać w sensowną całość. - Natknąłem się na nią przy wejściu do jednego z bocznych pokoi sąsiadujących z salą balową.

- Myślisz, że któryś z dżentelmenów powiedział coś, co mogło ją wprowadzić w taki stan? - zapytała Hebe.

- Nie, to nie to - odparł z przekonaniem Giles. Przypomniał sobie puste spojrzenie wielkich orzechowych oczu i nagle zrozumiał, z czym mu się to kojarzy. - Pamiętasz, jak czasem reagowali młodzi i niedoświadczeni oficerowie po pierwszej bitwie? Ci, którzy przyjeżdżali do Portugalii, wierząc, że wojna to chwała i rycerskość, dźwięki trąbek i trzepoczące na wieżrze chorągwie?

- A potem odkrywali, że to tylko krew, błoto i potworna rzeź. Chaos, zamęt, szczęk oręża i jęki konających. - Alex przerwał, a Hebe spostrzegła, że obaj patrzą nieobecny wzrokiem gdzieś w dal. Zrozumiała, że przenieśli się tam, gdzie ona nigdy nie będzie miała wstępu. - Pamiętam.

- Joanna patrzyła na mnie tak samo jak ci oficerowie po swojej pierwszej bitwie. Jakby coś, w co wierzyła, rozpadło się na jej oczach w proch, burząc jej cały świat. Była blada jak ściana i drżały jej ręce. Zapytałem, co się stało, ale nie odpowiedziała. Założyłem, że chodzi o mężczyznę, więc skierowałem rozmowę na jakiś obojętny temat, a po dwóch kieliszkach szampana doszła do siebie na tyle, że zatańczyliśmy walca. Myślę, że ten taniec dobrze jej zrobił. Kiedy ktoś jest w szoku, ruch pomaga... - Giles przerwał, wspominając wielkie zielonoorzechowe oczy, które z pełnym zaufaniem zdawa-

ły się patrzeć prosto w jego duszę, i to, jak bardzo chciał ukarać człowieka, który skrzywdził Joannę.

Rozmawiali jeszcze chwilę, spekulując, kto może być tym odtrąconym kandydatem, a potem obaj panowie wyszli, zostawiając Hebe, by mogła odpocząć.

Giles poszedł do swojej sypialni. Pokojowy rozpakowywał jego rzeczy, a on nerwowo chodził od ściany do ściany, walcząc z chęcią, by pojechać do rodziców i zobaczyć, jak się czuje ojciec. Postanowił pomyśleć o czymś, co pomoże mu choć na chwilę zapomnieć o problemach rodzinnych, i przypomniał sobie Joannę Fulgrave. Zaskoczony stwierdził, że wspomnienie tej młodej damy okazało się niezwykle miłe. Zmarszczył brwi, próbując sobie wmówić, że jego zainteresowanie wynika wyłącznie z nagłej i tajemniczej zmiany, która przestoczyła ten chodzący ideał w lekkomyślną i swawolną pannę. Czuł, że oprócz bólu w tych wielkich oczach było jeszcze coś, co zdawało się wołać wprost do niego.

Poruszył się niespokojnie w fotelu, stwierdzając, że jego ciało niestosownie reaguje na rozmyślanie o pannie Fulgrave.

Już dwa miesiące minęły od czasu, gdy wyjeżdżając z Portugalii, rozstał się ze swoją kochanką. Oczywiście w Londynie aż roiło się od młodych panienek, które chętnie zajęłyby jej miejsce, ale matka nie umieściła ich na swojej liście uciech, którym miał się oddawać, a doświadczone metresy go nie interesowały.

-Możesz grać w karty i pić, bo wiem, że to cię nie wciągnie. Pokazuj się w miejscach odwiedzanych przez hazardzistów. Może kup sobie wyścigowego konia? Flirtuj z kobietami, ale trzymaj się z daleka od młodziutkich debiutantek. O tym nie muszę ci chyba przypominać... Znasz jakieś swawolne damy?

- Tylko ciebie, mamó - odparł z uśmiechem, patrząc w rozbawione szare oczy.

Po godzinie odpoczynku Hebe była już śmiertelnie znużona i wezwała obu panów do siebie, oświadczając, że nie ma pojęcia, w jaki sposób mogłaby pomóc cioci Emily.

- Wyślij do niej Gilesa. On jej wysłucha ze współczuciem - zaproponował Alex i wtedy ktoś zakołatał do drzwi wejściowych. - Ciekawe, kto to może być?

Po chwili w drzwiach salonu stanął Starling i oznajmił, że przybyła pani Fulgrave, ale zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, Emily wpadła do pokoju.

- Och, Hebe, moja droga, Alex... och!

Hebe i Alex z zakłopotaniem patrzyli na gościa, ale dopiero po kilku minutach i po zastosowaniu soli trzeźwiących Emily zdołała się trochę opanować. Giles zamierzał uciec z pokoju, ale liczne pokojówki przybyłe na ratunek pani Fulgrave odcięły mu drogę odwrotu. Zaszył się więc w najdalszym kącie pokoju, z nadzieją, że nikt go nie zauważy. Doszedł też do wniosku, że histeryzujące kobiety są jeszcze bardziej nie w jego guście niż te swawolne i nieodpowiedzialne.

W końcu Hebe zdołała zapytać, co się takiego wydarzyło i Emily wyjęczała z rozpaczą, że Joanna uciekła z domu.

Po dłuższej chwili udało się wydobyć z nieszczęsnej matki całą historię. Okazało się, że Joanna znikła ze swojego pokoju, ale zorientowano się o tym dopiero w porze lunchu, kiedy ojciec z uporem zaczął się domagać, aby córka zeszła na posiłek. Wcześniej nikt jej nie widział, ale wszyscy zakładali, że schowała się w związku z oczekiwaną wizytą niechcianego adoratora i nieprzejednaną postawą ojca.

Kiedy w końcu otworzono drzwi, okazało się, że Joanny

nie ma. Zostawiła tylko krótki list, w którym napisała, że wyjeżdża gdzieś, gdzie będzie mogła spokojnie zastanowić się nad swoim życiem.

Przez kilka godzin rodzice próbowali dyskretnie dowiedzieć się, czy nie uciekła do którejś z przyjaciółek, ale nigdzie jej nie było. Nie mieli pojęcia, co dalej robić, a pan Fulgrave leżał złożony atakiem podagry. Alex był jedyną osobą, do której mogli zwrócić się o pomoc.

Hrabia zerknął z niepokojem na kredowobiałą twarz Hebe.

- Przykro mi, ciociu, ale w tej chwili nie mogę zostawić żony samej - odparł tonem wykluczającym jakiegokolwiek negocjacje.

- Wiem, oczywiście. Sama powinnam była o tym pomyśleć! - zawołała z rozpaczą Emily. - Można wynająć detektywów z Bow Street, ale wtedy stracimy cały dzień...

- Ja ją znajdę - oświadczył Giles, podnosząc się z fotela, a wszyscy popatrzyli na niego zdumieni.

- Och, Giles... Dziękuję ci. - Hebe popatrzyła na niego z wdzięcznością. - Prawdę mówiąc, zapomniałam, że tu jesteś. Ciociu Emily, Giles zatrzymał się u nas na kilka dni. Trudno o szczęśliwszy zbieg okoliczności, prawda?

Nie był pewny, czy pani Fulgrave podziela zdanie Hebe. Nikt nie lubi przecież odkrywać wstydliwych tajemnic rodzinnych przed obcymi, nawet jeśli są to bliscy przyjaciele.

- Może pani liczyć na moją dyskrecję - zapewnił. - Ale jeśli mam pomóc, musi mi pani powiedzieć wszystko o powodach, dla których Joanna uciekła, i dokąd mogła się udać... - Nie zdołał powiedzieć nic więcej, bo znękana matka oparła głowę na jego piersi i zaczęła szlochać.

W końcu pani Fulgrave uspokoiła się i usiadła, wpatrując

się w swojego zbawcę zapłakanymi oczami, pełnymi nadziei i rozpaczliwej wiary w jego możliwości, a Giles zaczął żałować, że podjął się tego zadania.

Niech to diabli, ale co miałem robić? - pomyślał ponuro. Gdyby nie zaofiarował pomocy, Alex i Hebe zamartwialiby się o kuzynkę, a poza tym przecież państwo Fulgrave od dawna traktowali go jak członka rodziny. Przypomniał sobie ból, jaki widział w oczach Joanny, i pomyślał o własnych kłopotach.

Rozdział piąty

Dwa dni po wizycie pani Fulgrave w domu Hebe i Aleksa, dokładnie trzydziestego czerwca, Joanna obudziła się w najlepszym pokoju w zajeździe White Hart w Stilton i stwierdziła, że być może jednak jeszcze nie umrze.

W czasie podróży, kiedy dylizans zatrzymał się w Biggleswade, zjadła w tamtejszej gospodzie zapiekankę z mięsem i niemal od razu zrozumiała, że popełniła błąd.

Na drogę ubrała się w swoją najskromniejszą suknię i w starą pelisę. Włosy ściągnęła w ciasny węzeł z tyłu głowy i zdjęła całą biżuterię. Do walizki zapakowała tylko najniezbędniejsze rzeczy i po tych zabiegach wyglądała jak wysokiej klasy guwernantka. A guwernantkom, nawet gdy były młodymi kobietami, wolno było samotnie podróżować publicznymi środkami transportu bez narażania się na nieżyczliwe komentarze i uwagi. Zupełnie jakby były niewidzialne.

W gabinecie ojca znajdował się plan Londynu. Joanna przestudiowała go dokładnie i wytypowała miejsce, z którego musiały odjeżdżać dylizanse w interesującym ją kierunku. Odnalezienie właściwej gospody, gdzie zbierali się pasażerowie, wymagało już trochę więcej inicjatywy, ale młoda, nie-

śmiała guwernantka, która o szóstej rano dopytywała się, skąd odjeżdża dyliżans do Lincoln, nie wywołała aż takiej sensacji, by warto było o tym pamiętać.

Była zadowolona ze swojej taktyki. Pomyślała, że Giles byłby z niej dumny, i od razu się za to skarciła. Powinna martwić się tylko tym, by dotrzeć z Peterborough do Wisbech, do Georgy. Liczyła jednak, że kiedy dojedzie do Peterborough, sprawa okaże się prosta i oczywista.

Pomacała sakiewkę, którą przywiązała do paska pod pelisą. Miała w niej pieniądze, które dostała na urodziny od hojnej matki chrzestnej i prawie całe kwartalne kieszonkowe. Nie musiała się martwić, czym zapłaci za podróż.

A potem zjadła tę nieszczęsną zapiekankę. Nie chciała zgadywać, z czego ją zrobiono ani ile razy była odgrzewana. Zanim dyliżans dojechał do St Neots, zaczęły ją męczyć mdłości, a kiedy minęli Eaton Socon, czuła, że lada chwila chwycą ją torsje.

Kiedy dyliżans zatrzymał się w White Hart, miała jeszcze tyle siły, żeby poprosić woźnicę o wyjęcie walizki, a potem zdążyła tylko odejść za budynek stajni i zaczęła gwałtownie wymiotować. Po pewnym czasie atak ustał, ale dyliżans nie czekał i odjechał bez niej. Na szczęście właścicielka gospody troskliwie zajęła się młodą guwernantką, która tak pechowo zachorowała w drodze do Lincoln do swego pracodawcy.

- Jestem pewna, że musiało mi zaszkodzić coś, co zjadłam na poprzednim postoju - wyjąkała Joanna. - Nie czuję się na siłach jechać dalej. Na szczęście lady Brown spodziewa się mnie dopiero w przyszłym tygodniu, więc nie będzie się martwić. Ma pani może jakiś wolny pokój?

Młoda panna wyglądała jak ktoś z wyższych sfer, do tego wystawiała się bardzo elegancko i miała pełną sakiewkę. Aż

szkoda, że tak wspaniała kobieta musi się poniżyć i zarabiać po ludziach, pomyślała smutno gospodyni. Bo przecież, cokolwiek by nie mówić, guwernantka była kimś niewiele lepszym od kamerdynera.

- Chodź na górę, moja droga. Masz szczęście. Najlepsza sypialnia jest wolna, zaraz zawołam dziewczynę, żeby poszła ci usłużyć.

Wspomniana dziewczyna zajmowała się Joanną całą noc i przez następny dzień. Torsje nie chciały ustąpić i była już taka chwila, kiedy gospodyni zastanawiała się, czy nie trzeba wezwać lekarza, ale rano nastąpiła poprawa i choć Joanna nadal była blada jak ściana, jej żołądek mógł już utrzymać odrobinę chleba i wody.

Joanna zadumała się nad swoją sytuacją.

Z powodu choroby straciła cenny czas i teraz obawiała się, że w każdej chwili może zostać odnaleziona. Wiedziała, że bezpiecznie poczuje się, dopiero kiedy ruszy w drogę do Wisbech. Przypomniała sobie akademicki podręcznik strategii, który kiedyś próbowała czytać, lecz szybko się zniechęciła. Autor proponował przeróżne chytne manewry, nie biorąc pod uwagę, że wróg będzie się kierował własnym zdaniem i działał w sposób korzystny dla siebie, niwecząc wszystkie plany przeciwnika. Wydało się jej to idiotyczne.

A przecież również popełniła ten sam błąd, bo planując swoją przyszłość z Gilesem, ani przez chwilę nie wzięła pod uwagę, że on może mieć zupełnie inne marzenia. Uświadomiła sobie, że przez te trzy lata nie myślała o Gilesie, ale o wyidealizowanym mężczyźnie, czystym wytworze fantazji. Kiedy to zrozumiała, zwątpiła, czy ten, którego pokochała, w ogóle istnieje.

Tymczasem pułkownik Giles Gregory szukał Joanny. W przeciwieństwie do Aleksa nie był oficerem wywiadu, ale nigdy nie doszedłby tak wysoko w wojskowej hierarchii, gdyby nie umiał tropić wroga nawet na obcym terenie.

Rozpychając się łokciami w zatłoczonych, londyńskich gospodach, stwierdził, że właśnie znalazł się na obcym terytorium. Oficer, przyzwyczajony do wydawania rozkazów i do tego, że są one natychmiast wykonywane, znalazł się nagle w całkiem nowej sytuacji. Bez budzącego respekt munduru stał się obiektem grubiańskich uwag londyńskich robotników. Musiał przyznać, że było to pouczające doświadczenie.

- Rusz swój cholerny tyłek! - usłyszał ryk woźnicy, który ostro wjechał na dziedziniec gospody. Giles cofnął się z drogi, a wtedy poczuł szturchnięcie podkutego buta i uderzenie bata.
- Z drogi, nadęty baranie! - ryczał woźnica.

Gdy spojrzął na impertynenta, ten szybko spuścił z tonu.

- Wybacz, panie, nie chciałem cię obrazić - wysapał.

Wtedy odezwał się uprzejmym, lecz bardzo pewnym tonem:

- Będę zobowiązany, jeśli powie mi pan, z której gospody odjeżdżają dyliżanse do Lincoln.

- Właśnie z tej. Pokażę panu, gdzie mieści się biuro.

Giles ruszył tam, choć wcale nie miał pewności, czy Joanna rzeczywiście pojechała do siostry mieszkającej w Lincoln. Pani Fulgrave uważała, że to najbardziej prawdopodobne, ale na wszelki wypadek wspomniała też o przyjaciółce Joanny, która mieszkała w Wisbech. To, że znała jej adres i nowe nazwisko, dowodziło, jak bardzo myliła się Joanna, myśląc, że jej korespondencja umyka uwadze matki.

- No i oczywiście jest jeszcze... - pani Fulgrave przerwała.

- Kto, ciociu? - zapytała Hebe. - Musimy wziąć pod uwagę wszystkie możliwości.

- Och, Hebe, nigdy nie wolno ci się przyznać przed wujkiem, że o tym wiesz, ale niedaleko Norwich mieszka jego siostra, Caroline.

- Caroline? Nigdy o niej nie słyszałam.

- Wiem. Musicie mi obiecać, że nie wygadacie się przed wujkiem. Otóż jego najmłodsza siostra Caroline... - Pani Fulgrave zarumieniła się. - Otóż Caroline żyła z żonatym mężczyzną, jakby był jej mężem. Zakochali się w sobie, a potem wyszło na jaw, że on ma żonę, która uciekła od niego z kochankiem. Wiem, że to straszne, ale Caroline z nim zamieszkała bez ślubu. Cała rodzina się od niej odwróciła. Dziesięć lat temu pan Faversham został wdowcem i w końcu mogli się pobrać. Niestety on umarł sześć miesięcy po ślubie.

- Biedna kobieta, to takie smutne! - wyszeptwała Hebe.

- Też tak uważam, dlatego mimo sprzeciwu męża co roku na święta piszę do niej list. Niestety, mąż nie umie jej wybaczyć. Twierdzi, że przez nią ich ojciec omal nie umarł. Teraz wiecie już wszystko, ale to chyba niemożliwe, żeby Joanna do niej pojechała. Przecież nawet nie wie o jej istnieniu!

- Jest pani pewna? Gdzie trzyma pani adres Caroline?

Wyjęła z torebki notes, otworzyła go na właściwej stronie i podała Gilesowi. Przyjrzał się kartce, a potem ostrożnie podniósł długi, czarny włos i spojrzał na jasnobrązowe włosy pani Fulgrave.

- Myślę, że wie - powiedział cicho i przepisał adres Caroline.

Hebe jako jedyna zauważyła, że zanim zamknął notatnik, między kartki ostrożnie wsunął włos Joanny.

Wszyscy uważali, że Joanna pojechała do siostry, ale trzeba było to potwierdzić. Giles miał szczęście, bo urzędnik w biurze dylżansów przypominał sobie młodą kobietę, która wyglądała na guwernantkę.

- Zapamiętałem ją, bo była dość niespokojna, a poza tym, proszę wybaczyć, że to mówię, ale co za uroda! A choć taka piękna, strój miała bardzo skromny. - Przerwał na moment.

- I tej jej ogromne oczy...

- Dokąd zamierzała jechać? - zapytał szorstko Giles, bo uwagi urzędnika niezbyt mu się spodobały.

- Na początku zapytała o Peterborough, ale potem się speszyła i kupiła bilet do Lincoln.

- Gdybym chciał jechać do Wisbech, to gdzie powinienem się przesiadać? - zapytał Giles.

- Właśnie w Peterborough.

- Potrzebna mi lista miejsc, w których zatrzymuje się dylżans w drodze do Lincoln. - Giles wsunął rękę do kieszeni i zabrzączał monetami, a urzędnik rozpromienił się na ten dźwięk.

- Chętnie to panu zapiszę. Interesują pana wszystkie postoje czy tylko punkty przesiadkowe?

- Wszystkie.

Niecałe pół godziny później powozik pułkownika zaprzężony w parę pięknie dobranych siwków skręcił w Great North Road prowadzącą w kierunku Stevenage. Giles wiedział, że Joanna ma nad nim jeden dzień przewagi, ale postanowił sprawdzać wszystkie kolejne miejsca postoju dylżansów. Założenie, że ruszyła wprost do Peterborough, uznał za zbyt ryzykowne. Pomyślał o wielu francuskich oficerach, których wytropił i pokonał, krzyżując im plany. Nie ma mowy, aby jedna młoda panienka zdołała mu się wymknąć.

Następnego ranka Joanna niechętnie opuściła wygodny pokój w White Hart. Pod skrzydłami pani Handley czuła się bezpieczna, ale musiała przecież ruszać w drogę i dotrzeć

w końcu do Georgy. Czuła się okropnie samotna i zaczynała się bać, ale nie przyznałaby się do tego za nic na świecie.

Dyliżans nie był przepełniony, więc bez problemów dostała miejsce. Właścicielka gospody osobiście wysłała ją pożegnać i jeszcze raz przypomniała, że w Peterborough musi się przesiąść do dyliżansu jadącego do Lynn, bo właśnie ten zatrzymuje się w Wisbech.

Usadowiła się wygodnie i zerkając spod skromnego czepka, przyjrzała się towarzyszom podróży. Oprócz niej było jeszcze troje pasażerów. Tęgawa chłopka z koszem na kolanach, chudy młodzieniec, który od razu zasnął, i mężczyzna w średnim wieku z koloratką na szyi. Ten ostatni uniósł kapelusz i grzecznie ją przywitał.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - zagadnął po dłuższej chwili. - Słyszałem, jak gospodyni kierowała panią do „Crown and Anchor”, i pomyślałem, że może mógłbym służyć pomocą? Nazywam się Thoroughgood. Pastor Thaddeus Thoroughgood. Przesiadam się w tym samym miejscu i chętnie wskażę pani biuro dyliżansów.

Joanna grzecznie podziękowała, mając nadzieję, że pastor nie będzie próbował podtrzymać rozmowy. Zasady dobrego wychowania, jakie jej wpojono, wykluczały pogawędki z obcymi mężczyznami w publicznych środkach transportu. Na szczęście duchowny milczał, a świadomość, że jest ktoś, kto w razie potrzeby wskaże jej drogę, podziałała na nią uspokajająco.

Dyliżans zatrzymał się tylko raz, żeby wysadzić tęgawą chłopkę. Jej kosz zaklinował się w drzwiach, a pastor, który pospieszył z pomocą, poślizgnął się na schodkach i przewrócił na Joannę. Chudy młodzieniec zerwał się z miejsca, żeby im pomóc, z czego zrobiło się niezłe zamieszanie. Po chwili sytu-

acja została opanowana, dyliżans ruszył i wkrótce dojechali na miejsce. Pastor pomógł Joannie wynieść walizkę i powiedział z miłym uśmiechem:

- Idę do stajni odebrać swój powozik, a potem w drogę do domu, do siostry. Proszę przejść przez te drzwi do sali, gdzie znajdzie pani gospodynię. Ona panią skieruje do biura dyliżansów. Ma pani dość pieniędzy na bilet?

- Oczywiście, dziękuję panu - odparła Joanna i poklepała się po boku, gdzie przywiązała sakiewkę. - Och, nie! Moja sakiewka znikła! - zawołała z rozpaczą.

- Dobry Boże! Ten młodzieniec musiał być złodziejem. Pani Wilkins! Pani Wilkins! - zawołał pastor.

Gospodyni pojawiła się w drzwiach, wycierając ręce w fartuch. Na widok towarzysza Joanny uśmiechnęła się.

- To znowu pan, pastorze. Pana powozik czeka. Ale co... - Zorientowała się, że coś musiało się stać. - O co chodzi?

- Ktoś ukradł mi sakiewkę - jęknęła zrozpaczona Joanna.
- Pastor myśli, że młody człowiek, który jechał z nami dyliżansem, był złodziejem.

- To bardzo przykra sprawa, panienko - powiedziała współczująco pani Wilkins. - Na tych drani nie ma sposobu. Już trzeci raz zdarza się tutaj coś takiego, prawda?
- Spojrzała na pastora. - Chodźmy, opowie pani o tym w magistracie.

- To mi nie zwróci pieniędzy - wyjąkała Joanna. - Co ja teraz pocznę? Muszę dojechać do Wisbech.

- W normalnej sytuacji nigdy bym tego nie zaproponował, ale mój powozik jest otwarty i ciągle trwa jeszcze dzień, więc jeśli chodzi o obyczajność, nie będzie uchybienia. Mieszkam z siostrą, mogłaby pani u nas przenocować, a rano zastanowimy się, co zrobić. Może napisze pani list do przyjaciół w Wis-

bech lub któryś z moich sąsiadów będzie się wybierał w tym kierunku?

- To dobry pomysł - ożywiła się gospodyni.

Joanna przygryzła wargę. Gospodyni znała pastora i, jak widać, darzyła go szacunkiem, uznała więc, że nocleg w domu duchownego będzie w obecnej sytuacji najlepszym rozwiązaniem. Siostra pastora wydawała się wystarczająco dobrą przyzwoitką, poza tym dzięki temu oddali się od głównej drogi, gdzie być może już jej szukają.

- Dziękuję panu. Będę wdzięczna za nocleg, oczywiście jeśli to nie sprawi kłopotu pana siostrze.

Powozik pastora był dobrze utrzymany. Czarny konik zwa-wo ruszył do przodu i Joanna od razu poczuła się lepiej. Straciła sporo pieniędzy, ale na szczęście do Georgy nie było już daleko. Przyjaciółka była zamożna i oprócz własnych niema-łych pieniędzy miała jeszcze kochającego męża, który na nic jej nie skąpił. Była pewna, że gdy Georgy przeczyta jej list i dowie się, w jakie tarapaty wpadła, od razu przyśle po nią powóz i trochę funtów.

Pastor Thoroughgood nie zadawał jej żadnych pytań, aż wreszcie zebrała się na odwagę i postanowiła mu o sobie opowiedzieć:

- Pana siostra może nie chce przyjąć pod swój dach kogoś zupełnie obcego, powinien więc pan wiedzieć coś o mnie. Nazywam się... Jane Wilson. Jestem guwernantką i jadę do Wis-bech, do mojej nowej pracodawczyni lady Brandon.

Czuła się okropnie, okłamując duchownego, ale gdyby wiedział, jaka jest prawda, na pewno by jej nie pomógł.

- Wyprawimy panią W dalszą drogę najszybciej, jak to będzie możliwe. - Pastor po raz kolejny skręcił w boczną drogę. Obserwując jego manewry, Joanna odniosła wrażenie, że

jeżdżą w kółko, co oczywiście byłoby absurdem, uznała więc, że drogi w tej okolicy są wyjątkowo kręte. - Lady Brandon na pewno nie może się już doczekać pani przyjazdu, rodzina pewnie też niecierpliwie czeka na wiadomość, że dotarła pani bezpiecznie na miejsce.

Pomyślała, że jeśli napisze tylko do lady Brandon, pastrowi może się to wydać podejrzanе, postanowiła więc temu zaradzić:

- Nie mam żadnej rodziny ani bliskich przyjaciół - oświadczyła, starając się, by zabrzmiało to dość smutno, ale nie płaczliwie. - Guwernantki wiodą samotne życie.

- Przykro mi to słyszeć. Ale szukaj pociechy w Bogu, w dobrych uczynkach i w słowach wiary, które niesiesz młodym, niewinnym duszyczkom - odparł z powagą pastor.

- Ma pan rację - szepnęła, czując, że dalsza dyskusja na ten temat może być niebezpieczna. - Czy jeszcze daleko do plebanii?

- Nie mieszkam na plebanii i nie mam swojej parafii. Jestem teologiem i filozofem, zajmuję się historią nauki Kościoła, a nauczaniem tylko okazjonalnie. W Londynie mam wielu przyjaciół, którym poprzez swoje listy i traktaty służę duchowym wsparciem i próbuję wnieść w ich życie trochę światła i nadziei.

- To musi sprawiać panu dużą satysfakcję.

- Ma pani rację. Dzięki mojej działalności w stolicy dużo zyskuję. Jesteśmy na miejscu.

Koń skręcił na podjazd przed skromnym domem z żółtej cegły. Joanna zauważyła, że trawnik i wawrzynowe żywopłoty są nieco zaniedbane, jakby gospodyni nie lubiła się nimi zajmować i nie przykładła zbyt dużej wagi do ich wyglądu. Pomyślała, że duchownemu nie wypada zbyt wiele wydawać na

dom i to nieładnie i niewdzięcznie z jej strony krytykować kogoś, kto pospieszył jej z bezinteresowną pomocą.

Nie pojawił się żaden stajenny, żeby odprowadzić konia. Pastor po prostu rzucił lejce luzem, zeskoczył na ziemię i pomógł Joannie zejść. Koń stał spokojnie, najwyraźniej nie mając zamiaru nigdzie się oddalać. I wtedy otworzyły się drzwi wejściowe.

- Lucille, moja droga! - Pastor ujął Joannę pod ramię, w drugą rękę biorąc jej walizkę, i szybkim krokiem ruszył w stronę domu. - Jest ze mną młoda dama, która wpadła w kłopoty. Biedaczka została okradziona i nie miała za co dojechać do Wisbech, gdzie czeka na nią posada. Nie posiada rodziny ani przyjaciół i nie ma do kogo zwrócić się o pomoc.

Siostra pastora stała w drzwiach, przytrzymując otwarte drzwi. Miała co najmniej czterdzieści pięć lat, ale nadal była piękna, a doskonale skrojona ciemna suknia podkreślała wspaniałą sylwetkę. Kobieta w tym wieku powinna być już matką dorosłych dzieci, wyglądać i ubierać się jak dostojna matrona, jednak siostra pastora nie pasowała do tego obrazu. Sprawiała wrażenie osoby wręcz zuchwale niezależnej, a przy tym niepokojącej, po prostu groźnej.

Obrzuciła Joannę taksującym spojrzeniem, a na jej pięknie wykrojonych ustach pojawił się błady uśmiech.

Pastor dokończył prezentacji:

- Lucille, moja droga, to panna Wilson. Panno Wilson, moja siostra, panna Thoroughgood.

- Przepraszam za tę niespodziewaną wizytę - Joanna dygnęła przed Lucille - ale pastor, widząc, w jak opłakanej sytuacji się znalazłam, zaofiarował swoją pomoc. Zaraz napiszę list do pani Brandon, by przysłała po mnie powóz. Do tej pory pozwolę sobie korzystać z państwa gościnności.

- Oczywiście. Miło mi panią gościć, panno Wilson. Zechce pani pójść ze mną na górę, do swojego pokoju? - W głosie Lucille nie było nic niemiłego, lecz Joanna odniosła dziwne wrażenie, że skrywa się w nim okrutna drwina. Szybko jednak porzuciła te niewczesne myśli. Nie doszłam jeszcze do siebie po zatruciu, jestem zmęczona i zdenerwowana, pomyślała i ruszyła za gospodynią ciemnym korytarzem prowadzącym na piętro.

Lucille otworzyła drzwi do pokoju i puściła gościa przodem. Joanna weszła do środka, zrobiła kilka kroków, a potem odwróciła się i stwierdziła, że pastor i jego siostra stoją w progu i się jej przyglądają.

Chciała coś powiedzieć, ale kiedy zobaczyła ich zimne, takujące spojrzenia i dostrzegła, że w pokoju nie ma nic prócz łóżka i umywalni, a w oknach są stalowe kraty, przerażenie ścisnęło ją za gardło.

Rozdział szósty

- Muszę ci pogratulować, Thaddeus - powiedziała panna Thoroughgood, oglądając Joannę, jakby oceniała konia.
- Ta będzie się świetnie nadawać. To prawdziwa młoda dama.

- Nie dość, że dama to w dodatku dziewica - dodał pastor, z ulgą zdejmując z szyi koloratkę. - Bo pani jest dziewicą, prawda, panno Wilson?

Krwisty rumieniec, jaki pojawił się na jej policzkach, był najlepszą odpowiedzią. Przez nieodgadnione twarze Thaddeusa i jego siostry przemknął wyraz satysfakcji. Joanna nie rozumiała, co tu się dzieje, lecz okropne pytanie pastora powie-działo jej dobitnie, że powinna się bać.

- Myślę, że zaszła jakaś pomyłka. Nie zostanę tu. - Zrobiła krok w ich stronę.

- Nic z tego, moja droga. Nie opuścisz tego pokoju dopóty, dopóki nie będziemy gotowi, aby cię wysłać do Londynu. Kiedy Thomas przyjeżdża po towar? - zapytała brata Lucille.

- O ile wiem, jest w drodze i powinien się tu zjawić nie później niż za dwa dni.

- Dlaczego miałabym jechać do Londynu? O czym pań-

stwo mówią? Proszę mnie stąd natychmiast wypuścić. - Joanna starała się mówić spokojnie i nie okazywać strachu, ale zdradził ją drżący głos.

- Pojedziesz tam, dokąd cię wyślemy. Teraz należysz do nas - oznajmiła zimno Lucille. - Za dzień lub dwa znajdziesz się w rękach swojego nowego pana, w drodze to nowego... miejscy pracy.

- O czym pani mówi?! Jadę do dworu, jestem guwernantką... I do nikogo nie należę!

- Owszem, teraz do nas, a potem... No cóż, Milo Thomas to największy sutener w stolicy i z radością nam zapłaci mnóstwo pieniędzy za taką nietkniętą ślicznotkę jak ty. Jesteś prawdziwym skarbem, moja droga.

- Sutener... To niemożliwe! - Joanna cofnęła się i uderzyła nogą o łóżko. - Mylicie się co do mnie! Jestem porządną kobietą, a nie jakąś...

- Oczywiście... - Thaddeusa najwyraźniej bawiło, że Joanna nadal nie rozumie sytuacji, w jakiej się znalazła. - Na razie jesteś, ale to się niebawem zmieni. Milo ma kilka specjalnych domów, w których wszystkiego się nauczysz i zarobisz dla niego fortunę. Za przywilej defloracji takiej ślicznotki ktoś zapłaci ogromne pieniądze, a ci, co będą chcieli na to popatrzeć, wydadzą nawet więcej.

- Nie! - Joanna poczuła, że zbiera się jej na mdłości. Zwymiotuje, zemdleje, a potem obudzi się i stwierdzi, że to był tylko senny koszmar. Jak oni w ogóle mogli sobie wyobrażać... Z trudem opanowała się na tyle, aby zacząć myśleć.

- Mówiłam, że jestem guwernantką i że nie mam nikogo na świecie, ale to nieprawda. Moja rodzina jest bogata i wpływo- wa. Uciekłam z domu i na pewno już mnie szukają. Skontaktujcie się z nimi, zapłacą za mnie okup...

Widziała, że zaczęli rozważać jej słowa i z nadzieją wpatrywała się w drapieżne twarze. Niestety nie uwierzyli jej.

- Zmyśla, żeby zyskać na czasie. A zresztą, nawet gdyby to była prawda, wie, jak wyglądamy, więc i tak nie możemy jej wypuścić. Po paru miesiącach pracy dla Mila jej rodzina, jeśli rzeczywiście istnieje, nie będzie z nią chciała mieć nic wspólnego - stwierdziła Lucille, biorąc walizkę Joanny z rąk brata. Zabrała pilniczek do paznokci i nożyczki, a resztę rzuciła na podłogę. - Masz swoje rzeczy. Odpocznij i staraj się nie hałasować. Tutaj i tak nikt cię nie usłyszy, a uwierz mi, że nie warto denerwować Thaddeusa. Jeśli będzie musiał przyjść na górę, aby cię uciszyć, pożałujesz, mimo że na twoim ciele, jakże cennym towarze, nie zostanie żaden ślad po razach. - Podeszła do drzwi. - Jeszcze jedna rada: najlepiej będzie, jak po prostu pogodzisz się ze swoim losem, bo i tak został już przesądzony. Posłuszeństwo, uległość i gorliwe spełnianie życzeń twoich gości, tego się od ciebie oczekuje. Inaczej narazisz się na srogi kary, uwierz mi... moja droga.

Joanna została sama. Usłyszała szcęk zamka i stukot dwóch zasuw. Drżąc z przerażenia, opadła na posłanie i próbowała przemyśleć swoją sytuację, ale ciągle huczały jej w głowie okropne słowa Thaddeusa. Ktoś miałby zapłacić, żeby... żeby... Nie! Ukryła twarz w dłoniach, ale to nie pomogło. A inni mieliby zapłacić nawet więcej, żeby to oglądać...

Nie mogła w to uwierzyć. Oczywiście wiedziała, że mężczyźni odwiedzali burdele, ale robili to po to, aby zaznać przyjemności w towarzystwie doświadczonych w tej materii kobiet. Nie mieściło jej się w głowie, że ktoś mógłby chcieć patrzeć, jak gwałcą niewinną dziewczynę, a tym bardziej że sam mógłby chcieć tego gwałtu dokonać. Coś takiego było nie tylko czystą perwersją, ale także nieskończoną nikczem-

nością. Skoro jednak byli ludzie, którzy lubili znęcać się nad zwierzętami i maltretować służbę, może tak podłe zachowanie wobec kobiet stanowiło po prostu jeszcze bardziej nieludzką formę okrucieństwa? Faktem było jednak to, że sutenerzy dorabiali się prawdziwych majątków, a to znaczyło, iż mieli wielu klientów. Zaczęła się zastanawiać, czy pośród znanych jej mężczyzn znajdowali się też tacy, którzy swoje diabelskie skłonności ukrywali pod maską przyzwoitości? I może któryś zapłaci, by... by w okrutny sposób pozbawić ją dziewictwa? Lub patrzeć, jak robi to ktoś inny?

A co czeka ją potem? Zamknięta w domu rozpusty, zostanie ladacznicą, z którą każdy mężczyzna, który zapłaci, może zrobić, co tylko zechce... a ona, by przeżyć, ma być uległa i gorliwie spełniać te życzenia...

A jeśli nawet zdołałaby po jakimś czasie uciec, to dokąd miałaby wrócić? Naznaczona haniebnym piętnem już nie dama, ale prostytutka, najgorsza z najgorszych... Przed taką wszystkie drzwi porządnych domów są zamknięte. Rodzina co najwyżej wesprze ją finansowo i odeśle na koniec świata, wszem i wobec uznając ją za zmarłą... To lepiej umrzeć od razu. Tylko że wtedy nawet Bóg się jej wyrzeknie...

Zaczęła rozpaczliwie szlochać. Zwinięta w kłębek na stęchłym posłaniu, pomyślała o dziewczętach, które przed nią wyplakiwały tutaj swój strach i ból. I wtedy ogarnęła ją wściekłość. Przecież jej prześladowcy właśnie tego od niej oczekują, by bała się przeraźliwie i z tego strachu stała się bezwolna. Niedoczekanie! Musi coś zrobić, bo inaczej nie tylko sama trafi do piekła, jakim jest burdel, ale i za nią podążą kolejne ofiary „pastora”. Gdyby się poddała, nie byłaby warta Gilesa.

Przestała płakać i dokładnie obejrzała swoje więzienie, ale nie znalazła nic, czego mogłaby użyć jako broni. Łóżko przy-

mocowano do podłogi, a prześcieradła były tak stare i słabe, że darły się w rękach. Na umywalni nie było miski ani dzbanka, a nocnik pod łóżkiem został zrobiony z tak cienkiej i delikatnej porcelany, że stłukłoby się go na czyjeś głowie i nie uczyniło żadnej krzywdy.

Drzwi nie miały od wewnątrz ani klamki, ani żadnego uchwyty i zgodnie z jej przewidywaniem nawet nie drgnęły, gdy uderzyła w nie ramieniem. Okna były zabite, więc nie można ich było otworzyć, w dodatku osadzono w nich mocne, stalowe kraty.

Popatrzyła na podjazd i na kawałek drogi widoczny przez bramę wjazdową. Rozważała, czy zdołałaby zwrócić na siebie uwagę kogoś, kto by tamtędy przejeżdżał. Doszła jednak do wniosku, że wysoki żywopłot, który uniemożliwiał wcześniejsze dostrzeżenie podróżnych, niweczył wszelkie szanse.

To prawda, z tego miejsca nie było ucieczki, ale skoro chcą ją wysłać do Londynu, będzie musiała tam pojechać powozem, w którym najpewniej będą także inne porwane dziewczęta. Wyobraziła sobie powóz pełen młodych, silnych, wściekłych i zdesperowanych kobiet i pomyślała, że na miejscu Thaddeusa przed podróżą dałaby im jakieś środki, po których byłyby otumanione albo senne. Zrozumiała, że nie wolno jej nic zjeść ani wypić, a zarazem zachowywać się tak, jakby narkotyk zadziałał...

Zajęta obmyślaniami planu ucieczki, nie miała czasu rozpaczać, ale i tak od czasu do czasu ogarniał ją paraliżujący strach. Wiele wysiłku musiała włożyć, żeby nie poddać się rozpacz i zniechęceniu.

Zaczęła się zastanawiać, co zrobiłby Giles, gdyby został schwytany. Myśl o ukochanym dodała jej odwagi i pozwoliła się uspokoić. Nawet gdyby miała go już więcej nie zobaczyć,

gdyby nie udało się jej uciec od tych strasznych ludzi, będzie przynajmniej miała świadomość, że zrobiła wszystko, co było w jej mocy.

Nagle usłyszała, że przed domem zatrzymał się powóz. Nie mógł być to ten okropny sutener, bo miał się zjawić dopiero za dwa dni. Niestety dostrzegła tylko mały dwuosobowy powozik i zaprzęgniętą do niego parę pięknych, świetnie dobranych siwych koni, które, spocone i zmęczone, odpoczywały ze zwieszonymi głowami.

Pomyślała, że to pewnie przyjaciele Thaddeusa i Lucille. Czy aby jednak na pewno? Mogło się przecież zdarzyć, że pod dom zajechał ktoś obcy albo jakiś Bogu ducha winny sąsiad wpadł z wizytą. Nie wolno jej było zmarnować takiej okazji. Gorączkowo rozejrzała się po pokoju. Jak otworzyć to okno? Drzwi wejściowe musiały się znajdować tuż pod nim, bo słyszała stuk kołatki i stłumione męskie głosy. Błyskawicznie okręciła prześcieradłem rękę i podbiegła do okna.

- Na pomoc! Pomocy! - krzyczała, tłukąc w szybę, aż deszcz srebrzystych odłamków posypał się na schody wejściowe. - Na pomoc! - krzyknęła jeszcze raz i usłyszała dobiegające z dołu odgłosy bójki. Po chwili zapanowała cisza.

Gotowa na wszystko, chwyciła długi kawałek szkła z rozbitej szyby i podbiegła do drzwi. Stanęła tak, by zasłoniły ją po otwarciu i czekała. Usłyszała kroki na schodach. Jeśli to będzie Thaddeus, otrzyma straszny cios w plecy, który oby dosięgnął serca.

Ktoś gwałtownie otworzył drzwi. Joanna spięta się do skoku, ściskając w dłoni ostry odłamek, i nagle usłyszała, jak ukochany głos wypowiada jej imię...

To niemożliwe... To chyba halucynacje!

A potem Giles wszedł do środka. Szkło wypadło z jej zmarzniętych palców. Była ocalona, cudownie ocalona przez ukochanego mężczyznę.

- Giles? Jak mnie znalazłeś? Ci okropni ludzie... Za tobą!
- krzyknęła, widząc Lucille, która zbliżała się z pogrzebaczem w uniesionej ręce.

Nigdy dotąd nie widziała żadnej bójkii ani boksujących mężczyzn, mimo to umiała docenić precyzję, z jaką Giles trafił Lucille w podbródek i pozbawił ją przytomności.

- Do diabła! Pierwszy raz w życiu uderzyłem kobietę. - Przyklęknął obok nieruchomej postaci.

- Mam nadzieję, że skrzyła kark! - zawołała Joanna, zadziwiając go swoją porywcznością. Spodziewał się łez albo omdleń, ale nie takiej furii. - Gdzie jej brat?

- Nieprzytomny leży w holu, ale nie przejmujemy się nimi, powiedz lepiej, czy oni nic...

- Nic mi nie jest, dziękuję - odparła, nie spuszczać oczu z Lucille. Giles odniósł wrażenie, że Joanna nie zrozumiała, o co naprawdę pytał, ale dał spokój dalszym dociekanom. - Nie wolno nam ryzykować, że ta parka ucieknie, zanim zdołamy wezwać kogoś z magistratu. Uwierz mi, to straszni ludzie. Nawet nie wiem, jak mam ci o tym opowiedzieć.

Giles zaczął podejrzewać, na co się tu może natknąć, już w chwili, kiedy właścicielka z gospody w Peterborough opowiedziała mu o szlachetnym pastorku i nieszczęsnych dziewczętach okradanych w dyliżansach. Dodał dwa do dwóch i wpadł w przerażenie. Ruszył w szaleńczą pogoń z czasem, a w jego duszy rozpalona wyobraźnia toczyła ostry bój z chłodnym opanowaniem, w chwilach szczególnego zagrożenia największej wojskowej cnoty.

Teraz już wiedział, że się nie mylił. Joanna trafiła w łapy

zbrodniarzy. Nie dociekał jednak szczegółów, tylko spytał, gdzie można ich zamknąć.

- Może tu - wskazała sąsiedni pokój, gdzie szyby w oknie nie były uszkodzone, i zbladła, gdy zauważyła, że na ścianie i przy łóżku umocowane są kajdany.

Patrząc na jej kredowobiałą twarz, Giles obawiał się, że Joanna zaraz zemdleje. Objął ją, lecz gdy spojrzął jej w oczy, dostrzegł, że zielonoorzechowe tęczówki stały się niemal czarne i ciskały błyskawice.

- Tu ich zamkniemy. Przykuj ich do łóżka - zasyczała wściekle, chwyciła pogrzebacz Lucille i pobiegła na parter.

Pomyślał, że Joanna zamierza zatłuc nieprzytomnego bandziora, ale ona tylko stała obok Thaddeusa, obserwując, czy nie zaczyna odzyskiwać przytomności. Lecz gdyby ją odzyskał...

Giles zarzucił sobie „pastora” na plecy i bez specjalnego wysiłku poniósł go na górę. Joanna pobiegła za nim, a kiedy rzucił Thaddeusa na łóżko, przywlokła za nogi nieprzytomną Lucille.

Giles położył ją obok brata, a potem zatrzaskał na ich nadgarstkach kajdany.

- Ciekawe, gdzie trzymają klucze?

- Tutaj. - Joanna, która dokładnie sprawdziła pokój, aby nie zostało w nim nic, co mogłoby pomóc w ucieczce, dostrzegła klucz leżący na pustej umywalni. Pochyliła się nad Lucille, wyjęła z jej włosów wszystkie szpilki i zabrała przywiązaną do paska torebkę.

Obserwując jej zadziwiającą przezorność i bezwzględność, Giles uniósł brwi ze zdziwienia. Uznał jednak, że nie będzie się wtrącał, skoro dzięki temu miała się poczuć pewniej. Zresztą ostrożność nigdy nie zawadzi. Wyciągnął Thaddeusowi szpilkę z krawata, a potem sprawdził kieszenie jego

marynarki i znalazł w nich rolkę banknotów, skórzany portfel oraz sakiewkę pełną złotych gwinei.

- Moja sakiewka! - Joanna chwyciła swoją własność. - Musiał mi ją ukraść w dylizansie.

- Wiem - powiedział spokojnie Giles, czując, jak niewiele potrzeba, aby Joanna zaczęła płakać. - Zejdźmy na dół. Z tego pokoju nam nie uciekną.

- Zamknij drzwi na klucz i zasuń zasuwy.

- Oczywiście. - Przesunął wyższą sztabę, pozwalając, aby Joanna przekreśliła w zamku klucz i zabezpieczyła dolną zasuwę. Chciał, by zyskała pewność, że koszmar się skończył i że jest już bezpieczna.

- Chodźmy do kuchni, może znajdzie się coś do jedzenia.

- Ujął ją pod ramię.

Kiedy byli na schodach, sprzed domu dobiegło ich czyjeś nawoływanie:

- Panno Thoroughgood! Panno Thoroughgood!

Giles ukrył Joannę za swoimi plecami.

- Kto tam? - zapytał.

- To ja, Penny. Och! A pan to kto?

Ujrzał chudą kobietę w wieku około pięćdziesięciu lat w nędznej sukni i fartuchu z płótna workowego. Penny nerwowo wykręcała palce, najwyraźniej nie wiedząc, jak się zachować na widok obcych ludzi. Giles popatrzył na jej spracowane, czerwone dłonie i zrobiło mu się jej żal.

- Czy pani pracuje dla panny Thoroughgood?

- Tak, proszę pana. Przychodzę tu trzy razy w tygodniu i sprzątam.

- Jest tu jeszcze inna służba?

- Nie, proszę pana. Tylko ja - odparła, niezdolna zapytać, co oni robią w domu jej chlebobawczyni.

- Przykro mi to mówić, ale musi pani wiedzieć, że pan i panna Thoroughgoodowie okazali się parą najgorszych złooczyńców. Zostaną oddani w ręce sprawiedliwości i najpewniej skończą na stryczku.

- Dobry Boże! - przeraziła się Penny.

- Jestem pułkownik Gregory, natomiast ta młoda dama to moja... siostra. A teraz niech nam pani powie, gdzie tu jest salon.

- Od frontu, proszę pana... panie pułkowniku. - Otworzyła drzwi do normalnie umeblowanego pokoju.

Giles pociągnął Joannę w stronę kanapy. Kiedy ją ciągnął lub popychał, poruszała nogami, ale pozostawiona sama sobie, nawet nie usiadła.

- Może pani zrobić mojej siostrze filiżankę herbaty?

- Gdy Penny nadal stała i nerwowo przebierała palcami, dodał: - Niech pani się nie martwi. Nikt nie będzie podejrzewał, że pani miała coś wspólnego z tym, co tu się działo. Ile pani płacili?

- Sześć pensów tygodniowo, proszę pana.

- A kiedy dostała pani ostatnią zapłatę?

- Trzy tygodnie temu.

- Proszę. - Giles podał jej monetę. - To z naddatkiem pokryje zaległe wypłaty - podał jej drugą monetę - a to za dzisiejszą pracę. Czy teraz możemy już dostać herbatę?

Gdy Penny wyszła, Giles delikatnie popchnął na kanapę Joannę i usiadł obok niej, ale tak, żeby jej nie dotknąć. Zaskoczyło go, że nie okazała żadnego zdziwienia na jego widok. Cóż, w pierwszej chwili po prostu cieszyła się z wybawienia, a teraz była w szoku.

- Czy ten drań cię dotknął? - zapytał i tym razem Joanna zrozumiała, co miał na myśli.

- Nie. Z ich strony nie groziło mi nic takiego - odparła spokojnie, miarowo odmierzając słowa. - Zależało im, żebym została dziewicą. Thaddeus wyjaśnił, że to znacznie podwyższa moją wartość.

Giles spodziewał się czegoś takiego od chwili, gdy dowiedział się, że w spisek jest zamieszana także kobieta. Thoroughgood nie był perwersyjnym draniem, który porywał dziewczęta do zaspokojenia swoich chuci. On nimi handlował.

Z bólem w sercu obserwował bladą twarz Joanny i nieobecne spojrzenie. Chciałby ją przytulić, pocieszyć, ale po tym, co ją spotkało, mogłaby źle zareagować na męski dotyk.

Penny wniosła herbatę. Giles podziękował i wysłał ją do zwykłych obowiązków, zabraniając jednak wchodzić na piętro, potem podał Joannie filiżankę. Ponieważ jednak jej ręce drżały, więc odstawił naczynie na stolik.

Wciąż patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem, jakby zapadała się w stupor. Lecz to były tylko pozory. Giles wyczuł, że Joanna jest zupełnie przytomna, zмага się tylko z czymś, co stanowczo ją przerasta.

- Powiedzieli, że mężczyzna, który dobrze zapłaci, będzie mnie miał jako pierwszy - powiedziała znów tym samym miarowym głosem. - Mówili też, że inni zapłacą, by się temu przyglądać. A potem czekała mnie nowa praca. Praca prostytutki. Za dwa dni przyjedzie tu Milo Thomas, sutener. Miał mnie zabrać powozem do Londynu. Pewnie nie byłabym jedyną pasażerką. - Umilkła na chwilę. - Jak to możliwe? - zapytała, a na jej twarzy widać było rozpaczliwą chęć zrozumienia. - Wiem, że mężczyźni bywają w burdelach i że mają kochanki. Nie jestem też aż tak naiwna, by wierzyć, że tylko ostateczność zmusza kobiety do takiego sposobu zarabiania na życie. Przynajmniej niektóre z nich decydują się na

taki los dla rozrywek i dużych pieniędzy. Uczą się miłosnych arkanów, a potem sprzedają tę sztukę. Czynią to dobrowolnie. A ich klientami bywają również panowie z towarzystwa, czyż nie tak? - I nie czekając na odpowiedź, dodała: - Och tak, z pewnością. Choć to grzeszne i brudne, nikt nikogo do niczego nie zmusza, ot, transakcja. - Zamilkła na chwilę. - Taki miałam obraz świata. Jesteś tam, gdzie sam dojdiesz, dajesz, co chcesz dać, bierzesz, co wolno ci wziąć. - Znów przerwała.

- Lecz okazuje się, że jest inaczej. Że mężczyźni pragną czegoś innego, a mogą to osiągnąć tylko za duże pieniądze. A mają je tylko ludzie z mojej sfery. Otóż pragną zgwałcić dziewczę, koniecznie niewinną dziewczę, a tym samym odebrać jej godność i sens życia, skazać ją na los ladacznic, zabrać jej wszystko, rodzinę, przyjaciół, marzenia o szczęśliwej przyszłości. I jeszcze robią z tego spektakl, bo inni dżentelmeni gotowi są zapłacić złotem, by obejrzeć to widowisko. - Zacisnęła dłonie w pięści. - To nie są jakieś zdegenerowane typki, tylko hrabiowie i baroneci, dżentelmeni w każdym calu, zacni mężowie i ojcowie, którzy prawią szlachetne maksymy na rautach i balach, mają pozycję, pełnią ważne funkcje w naszym społeczeństwie. - Rozprostowała dłonie. - Ciekawe, który z moich znajomych zapłaciłby za ten pierwszy raz ze mną? Który z moich znajomych kibicowałiby mu z zapałem? Panna Fulgrave, co za atrakcja! - Przymknęła oczy, znów je otworzyła.

- Nie, już nie panna Fulgrave. Prostytutka. Ladacznic. - Po raz pierwszy spojrzała na Gilesa. - Gdyby nie ci dżentelmeni z mojej sfery, których znałam, a niektórych lubiałam, Thaddeus Thoroughgood i Milo Thomas musieliby inaczej zarabiać na chleb. Żyłam w urojonym świecie, Giles. A teraz poznałam prawdę. Czyż nie tak?

Wolałby znaleźć się na polu walki otoczony francuską ka-

walериą, niż odpowiadać na takie pytanie. Joanna była w szoku nie dlatego, że jeszcze przed chwilą groziło jej wielkie niebezpieczeństwo. Z tym łatwo by sobie poradziła, bo była odważna i silna. Lecz oto runął jej świat. Jak miał wytłumaczyć jej, że się myliła? Postanowił zdać się na instynkt, mówić wprost, tak jak sam to widział.

- Uwierz mi, prawie wszyscy mężczyźni są uczciwi i normalni. Owszem, chcemy się bawić, ale na pewno nie za cenę czyjeś krzywdy. Mamy żony lub kochanki i pragniemy, by one również były szczęśliwe. Są jednak tacy, których podnieca okrucieństwo i którzy lubią zadawać innym ból. Myślę, że to ludzie, którzy w normalnym życiu czują się niepewnie, a chcieliby być silni i potężni. Zadając cierpienie słabszym, zaspokajają potrzebę dominacji. Niektórzy z nich biją służbę, żonę i dzieci, inni maltretują konie. Nieliczni posuwają się dalej, ale naprawdę nie ma ich wielu. Nie wolno ci zakładać, że połowa mężczyzn, których spotykasz na przyjęciach, to wilki w owczych skórach. Zazwyczaj jednak ci najgorsi pochodzą z wyższych klas i są na tyle zamożni, by drogo płacić za swoje zachcianki. To dla takich pracują Thaddeus i Milo. Wiedzą, do kogo trafić, kto zapłaci za najgorsze perwersje. Uwierz mi jednak, mają nieliczną, choć bogatą klientelę.

Giles zauważył, że lodowaty spokój Joanny zaczął topnieć. W jej oczach pojawił się głęboki namysł.

- Wierzę ci, Giles. Chcę wierzyć i wierzę, bo wiem, że nigdy byś mnie nie okłamał - nieledwie szepnęła, jakby zawierzała komuś najgłębszą tajemnicę.

Poczuł ogromne wzruszenie. Joanna przyjęła jego słowa jak największy dar. Nie analizowała ich, nie dyskutowała, po prostu wchłonęła je sercem i duszą.

Jej oczy powoli napełniały się łzami.

- Chodź do mnie, Joanno. - Delikatnie posadził ją sobie na kolanach, przytulił mocno i zaczął mówić łagodnie jak do dziecka. - Większość mężczyzn traktuje kobiety uczciwie i z szacunkiem, tak jak twój ojciec czy Alex. William, kiedy dorośnie, też będzie taki jak oni.

Poczuł, że koszula wilgotnieje mu od jej łez.

- Albo jak ty... - szepnęła.

- Albo jak ja. Wiedz, że nigdy cię nie skrzywdzę. - Ze zdziwieniem stwierdził, że to oświadczenie tylko pogorszyło sytuację. Joanna zaczęła mocniej szlochać, a on, kompletnie bezradny, w milczeniu tulił ją do siebie. Ukrył twarz w jej jedwabistych czarnych włosach i słuchał rozpaczliwego płaczu wstrząsającego jej ciałem. Gotów był na wszystko, byle tylko ją ochronić. Patrzenie, jak cierpi, stawało się nie do zniesienia. Nigdy jeszcze nie był tak wściekły. Czuł, że gdyby wszedł na górę, zabiłby tę parę zwyrodnialców.

W końcu szlochy zaczęły cichnąć. Giles ostrożnie cofnął ramiona, ale Joanna nie kwapiła się, by uciec z jego kolan.

- Masz ochotę na filiżankę herbaty? - zapytał.

Skinęła głową, a potem piła małymi łydkami jak ufnie dziecko. Kiedy skończyła, odstawiła naczynie i popatrzyła na Gilesa oczami pełnymi łez.

- Thoroughgood mnie nie tknął... a mimo to, czuję się... jakbym... jakbym została zgwałcona.

- Słowa tego drania musiały być bardzo sugestywne. Twoja wyobraźnia stworzyła pewne obrazy i prawdopodobnie dlatego tak się czujesz.

- Nie mogę przestać o tym myśleć.

Giles wiedział, co się stało. Widział to nieraz na polu bitwy. Najgorsza rzecz, poza śmiercią oczywiście, jaka może spotkać żołnierza, to utrata poczucia godności. Wtedy człowiek staje

się słaby i bezradny, obwinia siebie za wszystko i z kretesem przegrywa. Jeśli Joanna nie otrząśnie się z poniżenia, może przegrać swoje życie, bo okropne poczucie klęski nigdy już jej nie opuści.

To, co zamierzał jej powiedzieć, miało nie tylko jej pomóc. Było prawdą.

- To były tylko słowa, a twoja wyobraźnia nadała im plastyczne kształty. Nic takiego nie wydarzyło się i nie wydarzy, bo do tego nie dopuściłaś. Nie poddałaś się. Nie byłaś bezwolną ofiarą. Walczyłaś.

- Ale to ty mnie uratowałaś.

- Tylko dlatego, że mi pomogłaś. Gdybym się tu dzisiaj nie zjawił, nadal stawiałabyś opór i cały czas zastanawiałaś się, jak stąd uciec. - Uśmiechnął się. - Skąd w tobie tyle odwagi?

- Myślałam o innych dziewczętach i o... o tym, czego oczekiwałyby po mnie... ktoś, kto jest dla mnie bardzo ważny.

Poczuł się tak, jakby dostał cios w splot słoneczny. Joanna mówiła o człowieku, który zdenerwował ją na balu u księżnej i tym samym uruchomił ciąg wydarzeń, które doprowadziły ją aż tutaj. Uczciwie przyznawała, że dzięki temu tajemniczemu osobnikowi znalazła w sobie siły, by przetrwać to, co ją tu spotkało, lecz mimo wszystko uważał, iż ten mężczyzna nie zasługuje na jej uczucia. Dlaczego nie umiała o nim zapomnieć? Kimkolwiek był, ta wzorowa debiutantka, która nagle pokazała pazurki, zasługiwała na coś lepszego.

- Pamiętaj, że miałaś odwagę, by walczyć. Rozmawiaj o tym, nie próbuj niczego dusić w sobie - radził Giles, starając się pannaować nad własnym gniewem.

- Z kim miałabym o tym mówić?

- Ze mną, z Hebe, z Alekssem.

- Z Alekssem? Nigdy w życiu! Ja się go boję - przyznała, a ton jej głosu brzmiał już niemal normalnie.

- Boisz się go? Dlaczego? Kobiety za nim przepadają. Kiedyś musiał się od nich odganiać, ale teraz robi to za niego Hebe.

- Alex wydaje się taki... sardoniczny. Hebe opowiadała mi, jak się rozżłościł, kiedy jej pokojówka na Malcie powiedziała o nim, że wygląda jak anioł zagłady. Piękny i groźny.

Giles postanowił sobie to zapamiętać, żeby przy okazji podokuczać przyjacielowi.

- Mogę cię na chwilę zostawić samą? Chciałbym zapytać Penny, gdzie znajduje się magistrat.

Joanna skinęła głową, więc Giles ostrożnie zdjął ją z kolan i posadził na kanapie, a potem wyciągnął z kieszeni czystą chusteczkę i wcisnął jej do ręki.

Penny szorowała podłogę w kuchni i słowo po słowie Gilesowi udało się dowiedzieć, że urzędnikiem magistratu jest pan Gedding, właściciel majątku ziemskiego. Usłyszał jeszcze, że to człowiek stanowczy, ale sprawiedliwy, a jego żona jest najmiłą kobietą na świecie.

- Mój Jimmy został kiedyś przyłapany na kłusowaniu. Był wtedy bez pracy, bo miał chorą rękę. Pan Gedding wezwał go do siebie i zapytał, dlaczego, zamiast kłusować, nie przyszedł do niego i nie porozmawiał o swojej sytuacji. Nawymyślał mu od idiotów i zatrudnił go u siebie w stajni. A pani Gedding od razu do nas przyszła i przyniosła jedzenie dla dzieciaków i lekarstwo dla mojej synowej...

Giles z ulgą słuchał tej paplaniny. Stanowczy, ale niepozbawiony wyobraźni urzędnik, mający łagodną i troskliwą żonę, był tym, czego właśnie potrzebował.

- Jak daleko stąd mieszka pan Gedding? - zapytał, przerywając potok słów Penny.

- Niecałe dwie mile, proszę pana. Pośrodku wsi.

Giles ucieszył się, że tak blisko, bo Joanna jak najszybciej powinna się znaleźć w domu powszechnie szanowanej damy, a rodzeństwo Thoroughgoodów trzeba było oddać w ręce sprawiedliwości. Im szybciej się z tym upora, tym lepiej, gdyż z piętra zaczęły już dobiegać stłumione krzyki i Penny nerwowo spoglądała na sufit.

- Niech się pani nie martwi. Są dobrze zamknięci. Może pojedzie pani razem z nami powozem i wskaże drogę do wsi? Przy okazji podwiozę panią do domu.

Chętnie na to przystała. Sprawdziła jeszcze, czy ogień w palenisku jest wygaszony, i cała trójka opuściła dom, a Giles zamknął drzwi na klucz.

Mimo że konie nie zdążyły odpocząć, a na dworze powoli zapadał zmrok, droga do wsi zajęła im niewiele czasu. Penny wskazała ręką na swój dom. Giles podjechał pod bramę, zatrzymał powóz i pomógł jej wysiąść.

- Dziękuję pani za pomoc - powiedział, widząc, że z domu wyszła młoda kobieta z dzieckiem na rękę i ze zdumieniem obserwowała całą tę scenę. - Pan Gedding zapewne będzie chciał z panią porozmawiać, ale do tego czasu proszę zachować milczenie i nie plotkować o tym, co się stało.

Z niepokojem spojrzął na Joannę, która słaśniała się ze zmęczenia. Na szczęście Penny miała rację i ze znalezieniem domu Geddinga nie było żadnych problemów. Giles wjechał na wysypany żwirem podjazd przed frontowym wejściem i od razu pojawił się stajenny.

- Dobry wieczór panu. Mogę się zająć końmi?

- Dziękuję. Czy pan jest w domu? - zapytał.

- Oboje państwo są w domu. Zostanie pan na noc?

Chętnie zajmę się pana końmi, porządnie je wyczyszcze i dobrze nakarmię.

Giles spieszył się, by jak najszybciej przekazać Joannę w ręce pani Gedding, bo zasypiała na stojąco.

- Przytrzymaj konie, a ja pomogę pani wysiąść.

Kiedy znalazła się w ramionach Gilesa, oparła głowę na jego ramieniu, a on nie umiał stwierdzić, czy zemdlała, czy po prostu śpi. Pragnął za wszelką cenę ją chronić. Nie wiedział, jak tego dokona, ale musiał zrobić wszystko, by była szczęśliwa.

Drzwi otworzyła pokojówka. Popatrzyła na Joannę, a potem poprowadziła ich do salonu, gdzie przy kominku siedzieli gospodarze. On siwy i potężnie zbudowany, a ona pulchna i wesoła. Pani Gedding opowiadała właśnie o czymś mężowi, ale na widok niespodziewanych gości zamilkła i zerwała się z fotela.

- Proszę mi wybaczyć to najście - zaczął Giles. - Jestem pułkownik Gregory...

- Widzę, że potrzebuje pan pomocy - dokończyła za niego pani Gedding. - Proszę wnieść to biedne jagniątko. Wszystko będzie dobrze.

Giles uznał, że zacna matrona ma świętą rację, i stwierdził, iż tak dużej ulgi nie czuł od chwili, kiedy pod Vittorią walczył o utrzymanie przyczółka i w morzu francuskich żołnierzy dostrzegł przebijającą się ku niemu z odsieczą kolumnę kawalerii.



Rozdział siódmy

Joanna ziewnęła i nie otwierając oczu, przekręciła się na drugi bok. Jeszcze na pół śpiąca stwierdziła, że jest wciąż zmęczona i wcale nie chce się jej wstawać. Nic dziwnego, po takiej strasznej nocy pełnej obrzydliwych koszmarów. Nie pojmowała, jak jej wyobraźnia mogła stworzyć coś tak odrażającego. Fałszywy pastor, jego ponura siostra i nieprawdopodobnie ohydne i okrutne plany, jakie mieli wobec niej... Dobrze, że przynajmniej na koniec przyśnił się jej Giles i uratował ją z rąk tych potworów.

Nagle przypomniała sobie wydarzenia wczorajszego dnia i w jednej chwili zupełnie oprzytomniała, czując, jak żołądek ściska się jej ze strachu.

- Giles! - krzyknęła, rozglądając się dookoła przerażonym wzrokiem.

Na szczęście nie była to ponura cęla z zakratowanym oknem i Joanna odetchnęła z ulgą. Znajdowała się w elegancko umeblowanym, dużym i jasnym pokoju. W oknie wisały białe muslinowe firanki, a na parapecie stał wazon pełen róż.

Drzwi otworzyły się i do pokoju zajrzała uśmiechnięta kobieta.

- Dobrze się czujesz, moja droga? Nazywam się Gedding, a to mój dom. Tu jesteś całkiem bezpieczna.

Kiedy podeszła bliżej, Joanna przekonała się, że gospodyni mogłaby być jej matką. Robiła wrażenie istoty życzliwej, ciepłej i pełnej zrozumienia, więc uspokojona opadła na poduszki.

- Mój mąż jest urzędnikiem magistratu i razem z twoim młodym towarzyszem pojechali zająć się tymi odrażającymi ludźmi.

- Z moim towarzyszem? Ma pani na myśli Gilesa? On nie jest... to znaczy... - Pomyślała, że się rumieni, a wesołe błyski w oczach pani Gedding tylko ją w tym upewniły. - To przyjaciół rodziny - dodała pospiesznie i nagle uświadomiła sobie, że nie wie, skąd Giles wziął się pod drzwiami fałszywego pastora. Wtedy wydawało się jej zupełnie oczywiste, że ukochany mężczyzna spieszy jej na ratunek...

Przypomniała sobie, jak bardzo była wściekła na porywaczy i jak łagodnie Giles rozprawił się z jej lękami.

- Czy Thaddeus i Lucille...?

- Wczoraj wieczorem zostali odesłani do Peterborough w więziennym powozie i pod eskortą dwóch uzbrojonych strażników. Do czasu rozprawy pozostaną w areszcie śledczym. Pułkownik i mój mąż pojechali do ich domu, żeby zebrać więcej dowodów i zobaczyć, czy uda się im zastawić pułapkę na tego sutenera, o którym opowiadałaś. Mówię ci o tym, bo sądzę, że powinnaś o wszystkim wiedzieć. Moim zdaniem ludzie dzielą się na takich, którzy nie chcą nic wiedzieć, i takich, którzy wiedzieć muszą. Według mnie należysz do tych drugich. Masz zbyt żywą wyobraźnię i żadne półprawdy nie zdołają cię ochronić. Pułkownik powiedział nam, jaka byłaś dzielna. Skoro już nie śpisz, to może chcesz wziąć kąpiel i zjeść śniadanie? A może jest coś, o czym chciałabyś ze mną porozmawiać?

Pani Gedding była bezpośrednia i przyjazna, Joanna czuła się w jej towarzystwie całkiem bezpieczna. Bezpieczniej mogło być tylko w ramionach Gilesa. Zrobiło się jej przyjemnie, że ją pochwalił.

- Na razie dziękuję za kąpiel i śniadanie. Pytałam wczoraj Gilesa, dlaczego i w ogóle... Zupełnie nie mogłam zrozumieć, co sprawia, że mężczyźni są aż tak okropni? I on mi to wszystko wytłumaczył.

- Naprawdę? - Pani Gedding popatrzyła na nią z niedowierzaniem. - W takim razie to rzeczywiście niezwykle młody człowiek.

- Czuję, że mogę z nim rozmawiać o wszystkim - powiedziała zamyślona, a kiedy sobie przypomniała, jakie tematy poruszali, na jej ustach pojawił się blady uśmiech. - Giles jest bardzo dobry... i odważny, ale wolałby chyba atak wrogiej kawalerii niż takie rozmowy.

Gospodyni uśmiechnęła się i ponownie zaproponowała kąpiel i śniadanie.

- Nie mam pojęcia, gdzie mógł się podziać twój bagaż. Może pułkownik zapomniał go zabrać z domu Thoroughgoodów. W kryzysowych sytuacjach nawet najdzielniejszy i najbardziej troskliwy mężczyzna zapomina o czystej bieliźnie i proszku do czyszczenia zębów, ale nie musisz się tym martwić. Moja młodsza córka pojechała z wizytą do zamężnej siostry, ale większość jej rzeczy została w domu. Możesz pożyczyć wszystko, co będzie ci potrzebne. Na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu.

Wykapana i przebrana w ładną, czystą suknię Joanna od razu odzyskała humor i usiadła do śniadania. Poczowała wilczy głód i zanim się spostrzegła, zjadła cały talerz tostów.

- Proszę mi wybaczyć, ale od wyjazdu z domu nie jadałam prawie nic poza zapiekanką w Biggleswade, którą się zresztą zatrulałam - tłumaczyła się zakłopotana.

- Pułkownik napisał do twoich rodziców, ja także dodałam kilka słów. Nie zakleiłam jeszcze koperty, więc możesz coś dopisać, jeśli chcesz. Potem ktoś zawiezie list do Peterborough, a stamtąd zabierze go powóz pocztowy.

- Dziękuję pani - szepnęła Joanna.

Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, już dwa dni temu powinna była znaleźć się u Georgy, a jej list, w którym uspokajałaby rodziców, oczywiście bez adresu zwrotnego, byłby w drodze do Londynu. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo wszyscy muszą się o nią martwić, i zrozumiała, że źle postąpiła, uciekając z domu.

- Nigdy nie powinnam była tego zrobić, ale czułam się skrzywdzona i zagubiona. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, co pani musi o mnie myśleć.

- Myślę, że byłaś bardzo nieszczęśliwa i nie do końca zdawałaś sobie sprawę z tego, co robisz. Każdy przynajmniej raz w życiu zrobi coś głupiego. Pułkownik napisał do twoich rodziców i wyjaśnił im, co zaszło. Zrobił to jednak dość ogólnikowo, oszczędzając im szczegółów i nie pisząc oczywiście o tym najgorszym. Poinformował ich, że zostaniecie tutaj dopóty, dopóki nie odpoczniesz i nie zakończy się zbieranie i zabezpieczanie dowodów winy Thoroughgoodów. Obiecałam twojej mamie, że dobrze się tobą zajmę i znajdę odpowiednią przyzwoitkę, w której towarzystwie wrócisz do Londynu. Jak widzisz, wszystko już zostało ustalone. Nie musisz się niczym martwić. Odpoczywaj i nabieraj sił. Najpierw jednak napisz do rodziców.

Potulnie zabrała się więc za pisanie listu, ale nie było to proste. W końcu udało się jej naskrobać kilka linijek, w któ-

rych mówiła, że jest jej bardzo przykro i że jest bezpieczna w domu pani Gedding. Nie była jednak w stanie przeprosić za to, że uciekła, by uniknąć oświadczyn lorda Cliftona. Wielkie łzy kapnęły na papier, rozmazując tusz, ale nie chciała prosić gospodyni o nową kartkę. Miała nadzieję, że mama, widząc ten ślad łez, zrozumie...

Kiedy skończyła pisać, gospodyni dołożyła jej list do pozostałych. Pakiecik został wręczony stajennemu, który od razu ruszył do Peterborough, skąd powozy pocztowe odbierały przesyłki do Londynu.

- Może mogę pani w czymś pomóc? - zapytała Joanna.

- Na pewno nie poczujesz się lepiej, siedząc i rozpamiętując, co zaszło, ale nadal jesteś osłabiona i uważam, że nie powinnaś się przemęczać. Już wiem! Chodź, zaczniemy przygotowywać potpourri. - Gospodyni wręczyła jej nożyce i płaski wiklinowy kosz.

Na tyłach domu znajdował się przepiękny, tradycyjnie zaprojektowany ogród, pełen kwitnących kwiatów i różanych krzewów. Miejscami rosły płaczące wierzby, a wśród trawy wiły się kręte ścieżki.

- Jak tu pięknie! I co za wspaniały zapach! - zawołała z zachwytem Joanna.

- Kocham to miejsce - przyznała pani Gedding. - Ten efekt przypadkowości kosztował mnie dwadzieścia lat pracy, ale większość ludzi nie umie tego docenić.

- To prawdziwy ogród Śpiącej Królowej. Na pewno nie ma tu gdzieś ukrytej wieży?

- Nie ma, ale masz rację, świetnie by tu pasowała. Poproszę męża, żeby latem kazał wybudować wieżyczkę. Na różach nie ma już rosy, bądź tak dobra i pościnaj główki z kwiatów, które dopiero co się rozwinęły. Takie są najlepsze do suszenia.

Błądząc wśród róż i szukając odpowiednich kwiatów, Joanna spędziła w ogrodzie uroczy poranek. Służąca przyniosła fotel, koc i kilka większych koszy. Joanna ścinała pachnące główki, a kiedy jej koszyczek napełnił się, przesypywała róże główki do większego kosza i odpoczywała przez chwilę na fotelu.

Po pewnym czasie pani Gedding przyniosła lemoniadę i porozmawiały chwilę o różnicach między życiem na wsi i w mieście. Kiedy odeszła, Joanna, siedząc wśród koszy pełnych pachnących róż, pozwoliła sobie wreszcie wrócić myślami do wczorajszego dnia.

Bardzo ostrożnie, jakby bała się, że wspomnienie może ją zboleć, zaczęła rozważać swoje postępowanie i musiała przyznać, że zachowała się wyjątkowo beztrzesko i naiwnie. Dopiero teraz w pełni do niej dotarło, w jak wielkim była niebezpieczeństwie. Giles co prawda chwalił ją za dzielność i odwagę, jaką umiała zachować w trudnej sytuacji, ale choć jego słowa były dla jej duszy jak balsam, nie mogła przestać myśleć o strachu, jakiego napędziła rodzicom.

Zaczęła się zastanawiać, jakim cudem Giles ruszył jej na ratunek i skąd w ogóle wiedział, gdzie jej szukać. Nie zdążyła jednak dojść do żadnych wniosków, bo w tej właśnie chwili zobaczyła Gilesa. Niósł fotel i składany stolik, a tuż za nim szła pokojówka z pełną tacą.

- Dzień dobry, Joanno. - Uśmiechnął się, a ona poczuła, że jej serce gwałtownie przyspieszyło. Jedyne, na co mogła się zdobyć, to odpowiedzieć uśmiechem. - Pani Gedding uznała, że przyjemnie nam będzie zjeść w ogrodzie. Znaleźliśmy tam mnóstwo różnych papierów, więc wróciliśmy na chwilę, żeby zabrać urzędnika, który pomoże nam się z tym uporać. Trzeba to wszystko spisać i uporządkować.

Może wtedy uda się coś z tego zrozumieć i przygotować sprawę dla sądu. Mogę usiąść? - zapytał, kiedy fotel i stół stały już na trawie obok Joanny.

- Oczywiście... przepraszam, myślami byłam gdzie indziej... - Zerknęła na Gilesa, chcąc się upewnić, że to naprawdę on, a nie żadna iluzja. Obserwując plamki słońca tańczące na jego ciemnoblonde włosach, zrozumiała, że jest w nim żałośnie i beznadziejnie zakochana. - Gi... pułkownik Gregory...

- Wystarczy Giles. - Nalał lemoniadę do szklanek. - Jak się dzisiaj czujesz?

- Lepiej niż na to zasługuję - odparła smutno. - Nigdy nie zdołam panu podziękować za to, co pan dla mnie zrobił. Siedząc w zamknięciu, modliłam się o cud, i wtedy zjawił się pan! Nie pojmuję, skąd pan się tam wziął?

- Atak podagry przykuł pani ojca do łóżka, więc pani matka pobiegła szukać ratunku u lordostwa Tasborough, z nadzieją, że Alex jest w Londynie. Brała oczywiście pod uwagę stan, w jakim znajduje się Hebe, ale na szczęście ja też tam byłam. Wiedziałem, że Alex nie będzie chciał zostawiać żony i dlatego zaoferowałem swoją pomoc. Muszę przyznać, że odnalezienie pani wcale nie było takie łatwe.

Podał jej chleb i plaster szynki. Jedząc, zastanawiała się nad tym, co przed chwilą usłyszała, i zapytała o zdrowie kuzynki.

- Hebe czuje się świetnie, ale nie odpoczywa tyle, ile powinna. Zasugerowałem Aleksowi, że być może jego żona spodziewa się bliźniaków, więc wyobraża sobie pani, co tam się teraz dzieje. Mimo wszystko mam nadzieję, że Hebe zdoła zachować spokój.

- Co za szczęście, że był pan w Londynie - powiedziała po chwili, bo uznała, że nie wypada pytać, dlaczego uznał, iż He-

be spodziewa się bliźniaków. - Słyszałam, jak ktoś mówił, że pojechał pan odwiedzić ojca. Czy u generała wszystko w porządku?

W jego oczach mignął niepokój, ale kiedy się odezwał, mówił zupełnie spokojnie:

- Nie do końca. Wziął na swoje barki zbyt wiele, a zdrowie mu szwankuje. Niestety nie chce się do tego przyznać i okropnie denerwuje moją matkę.

- I mimo to zostawił ich pan samych i wrócił do miasta?
- Przestraszyła się, czy nie przekroczyła granicy, za którą zwykła uprzejmość przemienia się we wścibstwo.

Na szczęście Giles nie uznał jej pytania za impertynencję.

- Pokłóciłem się z ojcem i zostałem wydziedziczony - odparł z uśmiechem, który nie sięgał jednak oczu.

- To okropne! - Kanapka wypadła Joannie z ręki. - Dlaczego generał to zrobił?

- Oświadczyłem, że zamierzam zakończyć wojskową karierę, poza tym doszła jeszcze kwestia mojego ślubu.

- Nie powinien pan tak mówić nawet w żartach. - Była do głębi wstrząśnięta jego słowami. - Nie zamierza pan przecież wystąpić z wojska. Zostanie pan generałem...

- No nie! Pani też przeciwko mnie! - Zerwał się od stołu i nerwowym krokiem zaczął chodzić w tę i z powrotem. - Proszę wybaczyć, nie chciałem podnosić głosu. Mój ojciec jest coraz starszy i zdrowie mu już nie dopisuje jak kiedyś. Bardzo potrzebuje mojej pomocy, ale nie chce tego przyznać. Posiadłość jest za duża, by dał radę sam nią zarządzać. Wojna się skończyła, a w czasie pokoju wojsko zajmuje się tylko paradami albo, co gorsza, pacyfikowaniem robotniczych buntów na północy kraju. Nie po to wstępowałem do wojska, żeby trutować przymierających głodem górników czy chłopów.

Gdy dotknęła jego ramienia, usiadł przy stole, ale jego spojrzenie nadal było chmurne, a usta zaciśnięte.

- Przepraszam cię, Giles. Zachowałam się bezmyślnie. Sam przecież najlepiej wiesz, co dobre dla twojej rodziny. Trudno mi uwierzyć, że ojciec cię wydziedziczył.

- Tak naprawdę on wcale tego nie chce. Jestem pewien, że już żałuje swoich słów. - W jego oczach pojawiły się wesołe iskierki. - Chociaż wątpię, by żałował, że zdarł mi z munduru dystynkcje i wygłosił tyradę na temat obowiązku, jakim powinien być dla mnie ślub i ustatkowanie się z odpowiednią żoną przy boku!

Czyżby stary generał miał coś przeciwko lady Suzanne? - pomyślała Joanna i wypić łyk lemoniady, aby ukryć zmieszanie. W jej oczach świetnie nadawała się na żonę Gilesa, ale może zdaniem generała była zbyt kapryśna i niestała. Zastanawiała się, czy Giles weźmie pod uwagę opinię ojca i jeszcze raz przemyśli swój wybór.

Serce krwawiło jej z bólu, ale uważała, że jeśli Giles jest naprawdę zakochany w lady Suzanne, to powinien się z nią ożenić. Gdyby zdanie ojca było dla niego ważniejsze niż własne uczucia, straciłaby dla niego szacunek.

- Jak się czujesz, Joanno? Jesteś taka poważna.

- Znacznie lepiej, dziękuję. Zmartwiłam się twoją kłótnią z ojcem. Przeze mnie musiałeś wyjechać z Londynu, a może generał przemyślał już swoje zachowanie i próbuje się z tobą skontaktować i pogodzić?

- Nie martw się tym. Matka specjalnie wysłała mnie do Londynu i kazała mi prowadzić hulaszczy tryb życia. Jej zdaniem muszą minąć co najmniej dwa tygodnie, zanim ojciec będzie skłonny przyznać, że nie miał racji. I kolejne dwa, by dotarły do niego plotki o moich londyńskich hulankach, no

i jeszcze trochę czasu, by je przetrawił. Przepływ informacji, oczywiście w dobrej wierze, zapewnią moje liczne ciotki.

- Po co masz prowadzić hulaszczę życie?

- Mama uważa, że kiedy ojciec się o tym dowie, wezwie mnie do siebie i jako lekarstwo na głupotę zaaplikuje mi jakąś ciężką pracę, a potem przyzwyczai się do mojej obecności i powoli pogodzi się z myślą, że mogę być pomocny przy zarządzaniu posiadłością.

- Myślisz, że to zadziała?

- Przez czterdzieści pięć lat małżeństwa moich rodziców mama zawsze umiała owinąć sobie ojca dookoła palca. I zawsze miała rację.

- Mam nadzieję, że ten nowy tryb życia cię nie wciągnie. Co dokładnie mama kazała ci robić?

- Grać w karty, kupić konia wyścigowego i...

- I...?

- I poznawać wiele wesołych wdówek oraz innych rozrywkowych pań. Odnoszę jednak wrażenie, że rozmowa, którą prowadzimy, jest skrajnie niewłaściwa!

- Zamierzasz mieć więcej niż jedną kochankę naraz? - zapytała Joanna, próbując sobie wyobrazić własną matkę, jak daje podobne rady Williamowi za piętnaście lat. - Czy to nie będzie zbyt skomplikowane i zbyt drogie?

- Nie wiem, bo do tej pory nigdy nie miałem dwóch kochanek jednocześnie. Zgadzam się, że to nie będzie tanie, ale dlaczego miałyby być skomplikowane?

- Przypuszczam, że nie będą chciały się tobą dzielić. Musiałbyś trzymać je z dala od siebie i pamiętać, co której z nich mówiłeś... - Zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad trudnościami, z jakimi musiałyby się liczyć Giles. - Dużo miałeś kochanek?

- Boże, w co ja się wpackowałem! - Ukrył twarz w dłoniach.
- Odpowiem ci, ale twoja matka by zemdlała, gdyby doszło do niej, o czym rozmawiamy. Miałem kochanki w Hiszpanii i w Portugalii. Uprzedzając twoje następne pytania, od razu mówię, że zawsze była tylko jedna i za każdym razem rozstawałem się z nimi w przyjaźni. I już nic więcej ci o nich nie powiem.

- Wybacz, nie chciałam cię wprawiać w zakłopotanie, ale czuję, że ciebie mogę zapytać o rzeczy, których nikt inny mi nie wyjaśni. To oczywiste, że wielu mężczyzn z towarzystwa ma kochanki, domyślam się też, że niektóre damy bywają niewierne swoim mężom. Nigdy się jednak o tym nie mówi, a kiedy człowiek dowiaduje się o takich rzeczach po ślubie, jest już trochę za późno.

- Nie mogę sobie wyobrazić, by twój mąż, kimkolwiek on będzie, choć przez chwilę mógł pomyśleć o znalezieniu sobie kochanki. - Położył rękę na jej dłoni. - A już na pewno nie ten tajemniczy kawaler, przed którego oświadczyniami uciekałaś. Wydaje się, że nie ma rzeczy, która mogłaby go do ciebie zniechęcić.

Joanna pominęła milczeniem aluzję do osoby lorda Cliftona, walcząc z pokusą, by ucisnąć palce Gilesa. Wiedziała przecież, że nie jest mnichem i że miał kochanki, zaskoczyło ją jednak, iż słuchając o kobietach w jego życiu, nie czuje zazdrości. Jego bliskość i dobroć, z jaką ją traktował, oszałamiały ją.

- Nie zamierzam wychodzić za mąż, więc ten problem nie będzie mnie dotyczyć - oświadczyła, cofając dłoń i sięgając po jabłko. - Uważam jednak, że młode panny zbyt późno dowiadują się o takich sprawach.

- Dlaczego miałabyś nie wyjść za mąż? - Wyjął jej jabłko z dłoni i zaczął je obierać.

Wzruszyła ramionami. Starła się nie patrzeć, jak jego smukłe palce sprawnie operują nożem, nie mogła się jednak oprzeć ciekawości, jak by to było być przez nie pieszczoną i głaskaną. Na samą myśl o tym zadrżała.

- Nie odwzajemniam uczuć tajemniczego kawalera, jak byłeś uprzejmy określić mężczyznę starającego się o moją rękę. Prawdę mówiąc, bardzo go nie lubię. Kocham innego, ale on jest zakochany w innej damie.

- I to właśnie tak bardzo cię zdenerwowało na balu u księżnej? - Podał jej obrane jabłko.

Mruknęła coś w odpowiedzi, zła, że dopuściła do rozmowy na ten temat.

- To, że jeden mężczyzna cię zawiódł, nie znaczy, iż musisz skreślać wszystkich pozostałych. - Popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi. - Jest wielu innych. A wracając do człowieka, który pragnie cię poprosić o rękę... Jesteś pewna, że poznałaś go wystarczająco dobrze, by móc sobie wyrobić tak krytyczną opinię?

- Zupełnie pewna! Nie podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy, a kiedy wpadłam w kłopoty, próbował mnie szantażować. - Gdy dostrzegła pytanie w oczach Gilesa, kiwnęła głową. - Dobrze zgadujesz. Chodzi o ten wieczór w Vauxhall. Mężczyzna, o którym mówię, to Rufus Carstairs, ale pewnie już to wiesz. Jeśli zaś chodzi o małżeństwo bez miłości... to w ogóle nie pojmuję, jak możesz sugerować coś takiego. - Poczula się zraniona i urażona, że Giles jej nie rozumie. - Wyobraź sobie, że to ciebie odrzuciła dama, którą kochasz. Czy w takiej sytuacji wzruszyłbyś po prostu ramionami i postanowił poszukać sobie innej? Jeśli naprawdę byś ją kochał, nie zrobiłbyś tak, prawda? Właśnie dlatego wiem, że już nigdy nikogo tak nie pokocham i na pewno nie wyjdę za mąż bez

miłości. - Przerwała na chwilę. - Pomyśl, jak strasznie musi czuć się ktoś związany z osobą, której nie kocha. Znam kobiety zmuszone przyjąć oświadczyzny odrażających kawalerów i znam mężczyzn, którzy, by ratować rodziny, żenili się dla pieniędzy. Wszystkich ich jest mi ogromnie żal, więc jeśli nie mogę wyjść za... niego, wolę zostać starą panną. A już na pewno nigdy nie polubię lorda Cliftona ani mu nie zaufam!

- zakończyła gniewnie.

Gilesa zaskoczyła gwałtowność tego oświadczenia, ale nie powiedział słowa, tak samo jak wtedy, gdy Joanna wyznała, kim jest jej tajemniczy kawaler.

Ona zaś, wciąż zła, spytała:

- A ty pozwoliłbyś swojemu ojcu decydować, z kim masz się ożenić?

- Nigdy! - zawołał.

- Sam widzisz. Miłość to bardzo silne uczucie.

- Joanno, jesteś pewna, że to jedno niefortunne doświadczenie nie obrzydziło ci instytucji małżeństwa?

- Najzupełniej pewna. - Uśmiechnęła się smutno. - Gdybym mogła wyjść za tego, kogo kocham, uczyniłabym to z wielką radością.

Rozdział ósmy

Wieczorem dowiedzieli się, że Milo Thomas został zauważony w okolicach Lincoln i że udało się uwolnić z jego rąk trzy przerażone młode kobiety. Joanna z niepokojem myślała o tym, jak przywitają je ich rodziny, i martwiła się, że mogą nie dostać takiego wsparcia, jakim ona została obdarzona przez Gilesa i państwa Geddingów.

Kiedy usiedli do kolacji, spytała:

- Co stanie się z nieszczęśnicami, które już wcześniej trafiły do tych wstrętnych miejsc? Jaki los je czeka?

- Przekażemy wszystkie dokumenty detektywom z Bow Street. Sprawdzą każdy adres z notesu Thoroughgooda i upewnią się, że żadna młoda kobieta, która się tam znajduje, nie jest przetrzymywana siłą i w każdej chwili może odejść - zapewnił ją pan Gedding. - Jeśli trafią na kobietę, która została porwana i... zmuszona... wtedy zostaną podjęte odpowiednie działania.

- Tak, ale nie o to pytam. Co będzie dalej z tymi kobietami? Co się z nimi stanie? - Gdy jedyną odpowiedzią, jaką otrzymała, była krępująca cisza, oświadczyła stanowczo: - Po powrocie do Londynu zamierzam się zająć tą sprawą.

- Niezameżna panienka z dobrego domu nic tu nie zdziała
- powiedziała łagodnie pani Gedding.

Joanna wiedziała, że to prawda, i zawołała z goryczą:

- Jaka szkoda, że nie jestem bogatą wdową! - Gdy Giles roześmiał się rozbawiony, spojrzała na niego wyzywająco. - Naprawdę żałuję! Oczywiście nikomu nie życzę śmierci, ale wydaje mi się, że jedyne kobiety, które cieszą się choć odrobiną wolności, to właśnie bogate wdowy.

Pani Gedding uśmiechnęła się do Joanny ze zrozumieniem, ale jej mąż wydawał się nieco zgorszony takimi poglądami. Joanna uznała więc, że najlepiej zrobi, jeśli natychmiast po kolacji uda się do swojego pokoju.

Następnego ranka obudziła się w doskonałym humorze. Czuła się, jakby wróciła do zdrowia po ciężkiej chorobie. Koszmarne przeżycia w domu Thoroughgoodów zaczęła opłacać pajęczyna zapomnienia, ale nie zrezygnowała z zamiaru zrobienia czegoś w sprawie nieszczęsnych dziewcząt, które zostały zmuszone do pracy w burdelach. Może wesprze ją Hebe, kiedy dojdzie do siebie po porodzie?

Teraz, kiedy już nie dręczyły jej koszmarne wizje i mogła na powrót jasno myśleć, zaczęła się martwić o to, jak przywitają ją rodzice. Uświadomiła sobie, że przebywa pod jednym dachem z Gilesem i że rozmawiając z nim, była szokująco szczera. To cud, że jeszcze nie zaczął się domyślać, kim jest mężczyzna, którego tak bardzo pokochała i którego próbowała unikać.

Pogrążona w myślach nie zauważyła Gilesa i wpadła na niego tuż obok niewielkiego saloniku, w którym jadano śniadania. Zarumieniona wyjąkała słowa powitania.

Otworzył przed nią drzwi, weszli do pustego saloniku i zapytał, czy ma ochotę na filiżankę kawy.

- Poproszę... - powiedziała, siadając i starannie unikając jego wzroku.

Podsunał jej kawę i usiadł naprzeciwko.

- Możesz podać mi chleb? Dziękuję. Mam wrażenie, że zaczynasz wracać do siebie.

- Słucham? - Uniosła wzrok i napotkała na poły rozbawione, na poły współczujące spojrzenie Gilesa.

- Rzeczywiście, czuję się znacznie lepiej. Po czym poznałeś? - Serce jej łomotało. Czyżby Giles odkrył jej tajemnicę?

- Wczoraj odbyliśmy bardzo szczerą rozmowę, a ty przez cały czas zachowywałaś kamienny spokój. Był to dla mnie dowód, że nadal jesteś jeszcze w szoku. Natomiast dzisiaj rano, kiedy na mnie wpadłaś, zarumieniłaś się jak rak. Tak właśnie powinna zareagować niewinna panienka z dobrego domu, która nagle uświadomiła sobie, że widzi mężczyznę, z którym dyskutowała na temat kochanek, burdeli i niebezpieczeństw, jakie niesie za sobą małżeństwo.

Schyliła głowę, a jej rumieńce stały się jeszcze silniejsze.

- Bardzo ładnie się rumienisz, Joanno. - Popatrzył na nią z uśmiechem.

- Mówisz tak tylko po to, żeby mnie jeszcze bardziej zawstydzić! Naprawdę, proszę przestać, Gi... pułkowniku Gregory...

- Tak lepiej - pochwalił. - Nie chciałbym cię widzieć przemienionej na powrót w ten „chodzący ideał”, jak nazwała cię twoja matka.

- Nigdy taka nie byłam, choć przyznaję, że bardzo się starałam - wyznała ze smętnym uśmiechem. - Czy mama była na mnie bardzo zła?

- Chciałbym, żebyś zwracała się do mnie po imieniu, dobrze? Masz ochotę na kawałek pieczeni? - Podeszedł do kredensu, na którym stała taca z mięsivem. - W końcu jestem

przyjacielem twojej rodziny i można powiedzieć, że znam cię niemal od dziecka.

- Nie wydaje mi się to właściwe. - Gdy zrobił komiczną minę, głośno się roześmiała. - Przestań na mnie tak patrzeć! Wiem, że po tym wszystkim, co się stało, czepianie się takich drobiazgów, jak mówienie sobie po imieniu, może się wydawać przesadą, ale spróbuj zrozumieć, że staram się zachowywać poprawnie. Opowiedz mi o mamie.

- Kiedy widziałem twoją matkę, odniosłem wrażenie, że nie jest na ciebie zła. Musisz jednak pamiętać, że wtedy była zaszokowana twoim zniknięciem i szalała z niepokoju. No i oczywiście starała się zrobić wszystko, aby wieść o twoim zniknięciu nie dotarła do dżentelmena starającego się o twoją rękę. Trudno jednak przewidzieć, jak się zachowa, kiedy już będzie pewna, że jesteś bezpieczna.

- Wiem, o czym mówisz. Dopóki się o kogoś martwisz, dopóty myślisz tylko o tym, żeby nic mu się nie stało, a potem, kiedy jest już bezpieczny, zaczynasz się złościć na jego głupotę. Pamiętam, jak William wszedł kiedyś na drzewo w Green Parku i nie mógł z niego zejść. Do czasu, gdy na nim siedział, bałam się, że spadnie i skręci sobie kark, ale w chwili, gdy stanął na ziemi, gotowa byłam natrzeć mu uszu.

- Oczywiście nie unikniesz wymówek, ale jestem pewien, że rodzice szybko ci wybaczą i o wszystkim zapomną. Sprawę znają tylko Hebe i Alex, więc w następnym sezonie śmiało możesz znowu balować, jakby nigdy nic się nie stało. Zastanów się jednak, czy naprawdę musisz być aż taka doskonała. Ciągłe pilnowanie każdego kroku i każdego słowa musi być strasznie męczące. Może czasem warto coś przeskrobać?

- Młodym damom nie pozwala się na takie wysoki. Sam widzisz, do czego to może doprowadzić.

- Nie myślałem o ucieczkach z domu czy porwaniach. Chodzi mi o niewinne figle i cieszenie się życiem. Lady Suzanne ciągle coś psoci, a jej reputacja wcale na tym nie szwankuje.

- Gdybym była taka ładna jak ona, taka bogata i miała równie doskonałe koneksje, też niejedno by mi się upiekło. Niestety zwykli śmiertelnicy muszą być ostrożniejsi.

- Lecz nie do tego stopnia, żeby stać się synonimem cnoty! Gdybyś nie miała tak dobrego serca, nie była taka szczerą i wesołą, inne młode damy bardzo by ci zazdrościły i nie miałybyś żadnych przyjaciół.

- Jestem pewna, że ci, którzy aż tak dobrze o mnie nie myślą, będą rozbawieni, widząc, że po dwóch sezonach nadal nie jestem zaręczona - powiedziała z goryczą. - Nigdy nie próbowałam dyskredytować innych dziewcząt. Chciałam tylko... - Musiała przerwać, bo bała się, że może powiedzieć za dużo.

- Co chciałaś? - dopytywał się Giles.

- Chciałam być doskonałą żoną... dla niego. - Dla ciebie, Giles, tylko dla ciebie, dodała w myślach.

- Znów ten tajemniczy mężczyzna. Jesteś pewna, że zależy mu na takiej doskonałości? - zapytał bardziej rozżłoszczony niż ciekawy.

- On zasługuje na wszystko co najlepsze. Jego żona musi umieć się zachować w towarzystwie. To bardzo ważne dla kogoś z jego pozycją. A także dzielić jego zainteresowania. - No tak, pomyślała, ale Giles zrezygnował z kariery i nie potrzebuje już żony, która oprócz pełnienia roli reprezentacyjnej zna się też na sprawach wojskowych. Wystarczy mu odpowiednia, dobrze urodzona panna. Lady Suzanne spełniała wszystkie wymogi, obojętne, co myślał o tym jego ojciec.

- Kim, do diabła, jest ten wzór doskonałości, że musi mieć aż tak nieskazitelną żonę? Czy to jakiś książę? A może polityk albo dyplomata?

- Nie powiem, zresztą sprawa jest beznadziejna. - Starannie omijała go wzrokiem.

- W takim razie nie musisz już być aż tak doskonała. Odpręż się i ciesz się kolejnym sezonem.

- Po co? Żeby odsunąć o kilka miesięcy chwilę, gdy zostanę uznana za starą pannę?

Patrzyli na siebie ze złością. Joanna pomyślała, że gdyby jej los był mu obojętny, nie przejmowałaby się tak i nie złościł. A to, że się o nią troszczył, nie ułatwiało sytuacji.

Nagle Giles się uśmiechnął.

- Mamy piękny poranek, szkoda marnować go na kłótnie. Pan Gedding nie potrzebuje w tej chwili mojej pomocy, przygotowałem więc dla ciebie niespodziankę. Zakładam, że jeździsz konno?

- Och, uwielbiam! Ale nie widziałam tu żadnych wierzchowców.

- Wspominałem ci chyba, że zamierzam zająć się hodowlą koni? Dzięki temu ojciec nie będzie czuł przez cały czas mojego oddechu na szyi, a poza tym uważam, że to może dać mi satysfakcję. Rozmawiałem o swoich planach z naszym gospodarzem i od niego dowiedziałem się o kimś, kto ma do sprzedania dobrą klacz. To ich bliski sąsiad, więc dzisiaj rano ma ją przyprowadzić do obejrzenia. Mogłabyś się na niej przejechać, a ja zobaczyłbym przy okazji, jak się rusza.

- Bardzo chętnie! - Aż podskoczyła z radości, lecz zaraz powiedziała ze smutkiem: - Niestety nie mam odpowiedniej sukni ani siodła.

- Pani Gedding powiedziała, że w stajni jest jej siodło, na

którym kiedyś jeździła, poza tym możesz pożyczyć suknię jej córki.

Okno z saloniku, w którym jedli śniadanie, wychodziło na drogę prowadzącą do stajni. Giles usłyszał odgłos kopyt, wyrzwał na drogę i zobaczył mężczyznę na czarnym ogierze, który prowadził piękną siwą klacz. W tej samej chwili w drzwiach pojawiła się pani Gedding.

- Dzień dobry, moi drodzy. Najedliście się? Myślę, że Giles zdażył ci już opowiedzieć o klaczce naszego sąsiada. Jeśli chcesz się na niej przejechać, pokojówka zaniósła do twojego pokoju suknię do jazdy mojej Jennie.

Joanna podziękowała pani Gedding i z bijącym sercem pobiegła obejrzyć suknię. Poranna rozmowa z Gilesem zaniepokoiła ją, nie miała jednak okazji, żeby się nad tym spokojnie zastanowić. W pokoju bowiem czekała już na nią pokojówka, gotowa pomóc przy zmianie sukni. Okazało się, że strój do jazdy konnej wymaga drobnych napraw. Dziewczyna zabrała się do pracy, a Joanna usiadła na łóżku i czekała.

Wszystkie jej myśli krążyły wokół Gilesa. Wiedziała, że kiedyś zakochała się nie w nim, tylko w mężczyźnie, którego sobie wyobraziła. Teraz jednak z przerażeniem odkryła, że obdarzyła uczuciem także tego prawdziwego. Gdyby po feralnym balu u księżnej nie spotkała go już nigdy więcej, może zdołałaby się odkochać, jednak los zdecydował inaczej i ponownie płacząc ich drogi, sprawił, że stali się sobie bardzo bliscy. Po tym, co razem przeszli, Joanna była pod silnym wrażeniem jego osobowości.

Lecz nie tylko jego osobowość zrobiła na niej takie wrażenie. Codzienna bliskość Gilesa budziła w niej uczucia o wiele silniejsze niż emocje, których doznawała, tańcząc z nim walca na balu. Nauczyła się rozpoznawać jego gesty. Wiedziała,

że kiedy się niecierpliwi, odrzuca włosy z czoła, a zamyślony skubie palcami koniec ucha, kiedy zaś jest zły, czarne plamki na jego tęczęwkach powiększają się, przez co oczy wydają się niemal zupełnie czarne. Znała na pamięć sposób, w jaki odrzucał głowę do tyłu, gdy się śmiał, i wszędzie rozpoznaby zapach jego wody kolońskiej...

Kiedyś zakochała się w bohaterze, którego sobie wyobraziła, a teraz pokochała prawdziwego mężczyznę, ale jej uczucia nie ograniczały się tylko do duchowej miłości. Uświadomiła sobie, że go pragnie. Chciała czuć wokół siebie jego silne ramiona i chciała, żeby ją całował. Na samą myśl o tym poczuła, że robi się jej gorąco i że się rumieni.

Pokojówka dostrzegła ten rumieniec i zaczęła przeproszać, że przez jej opieszałość panienka musi tak długo czekać w dusznym pokoju.

Joanna zerknęła w lustro i opuściła na twarz woalkę.

- To zaraz minie - pocieszyła zmartwioną dziewczynę, wzięła rękawiczki i zbiegła schodami do holu, gdzie Giles i pani Gedding cierpliwie na nią czekali.

- Przepraszam, że to tak długo trwało, ale suknia wymagała drobnych napraw.

Osiodłana klacz czekała na niewielkim padoku przylegającym do dziedzińca przy stajniach. Niewysoki mężczyzna na ich widok przerwał rozmowę ze stajennym i podszedł się przywitać. Po krótkiej prezentacji pan Pike i Giles weszli na padok, by obejrzeć klacz.

Joanna obserwowała, jak Giles ogląda nogi i zęby konia. Klacz bez problemu pozwoliła sobie obejrzeć kopyta i wtedy Giles poprosił stajennego, żeby zdjął z niej siodło. Przeciagnał dłońmi po grzbiecie zwierzęcia, a kiedy klacz nadal stała spokojnie, wskoczył na nią płynnym ruchem i chwycił wodze.

Był zbyt ciężki, ale klacz posłusznie ruszyła przed siebie i stanęła, gdy kazał jej to zrobić. Puścił luźno wodze i głośno klasnął w dłonie, ale koń stał nadal nieruchomo, zastrzygł tylko jednym uchem i to była jedyna reakcja na niespodziewany hałas.

Giles zeskoczył z klaczy i podprowadził ją do Joanny.

- Wydaje mi się dostatecznie spokojna, żebyś mogła spróbować na niej pojeździć. Zobaczymy, czy nie okaże się zbyt spokojna. Nie szukam konia, na którym siedzi się jak w fotelu. Chcę stworzyć nową linię z charakterem.

Klacz wsunęła delikatne chrapy w dłonie Joanny, szukając przysmaków i domagając się pieśczot.

- Poczekaj! Musisz zarobić na swoje jabłka! - roześmiała się Joanna. - Panie Pike, jak ona się nazywa?

- Moonstone, proszę panienki - odparł zakłopotany Pike.
- Moja najmłodsza córka nadała jej to imię.

Joanna stłumiła chichot. Zaiste, panna Pike musiała mieć dużo fantazji, by ochrzcić konia górnolotnym imieniem kamienia księżycowego, delikatnego minerału w subtelny sposób igrającego ze światłem.

- Pasuje do niej - powiedziała uprzejmie i odsunęła od siebie łeb klaczy. - Przestań, nic nie znajdziesz w moich kieszeniach! - Sięgnęła po wodze i poprosiła pana Pike'a, żeby jej pomógł wsiąść na konia.

Wskoczyła na siodło i zaczęła poprawiać suknię i wodze, nie patrząc na Gilesa. Bardzo chciała popisać się przed nim swoją jazdą i dlatego zaczęła się denerwować.

Moonstone od razu zareagowała na dotknięcie piętą i ruszyła dookoła padoku. Najpierw powoli, potem coraz szybciej. Joanna skróciła wodze, zmuszając klacz do cwału. Czuła, że koń chętnie reaguje i po chwili zapomniała, iż jest obserwo-

wana. Jazda dookoła padoku ją nudziła. Mijając ogrodzenie oddzielające padok od łąki, przyjrzała się, czy nie ma tam jakiegoś rowu albo innych utrudnień, a potem rozpędziła konia i skierowała go wprost na ogrodzenie.

Klacz złożyła się do skoku i gładko przeszła nad przeszkodą. Joanna zlekceważyła krzyki, które rozległy się za jej plecami. Wylądowała, wdzięcznie balansując na końskim grzbiecie, i puściła klacz galopem. Nie dojeżdżając do końca łąki, zawróciła i tą samą drogą wróciła na padok. Upojona galopem, miała zarumienioną twarz i przekrzywiony kapelusz.

- Świetnie się na niej jeździ! - zawołała, odrzucając z twarzy woalkę.

Pani Gedding popatrzyła na nią z uśmiechem, ale Giles, wyraźnie wściekły, ruszył w jej stronę wielkimi krokami.

- Przepraszam! Za bardzo ją chwaliłam? Nie powinnam była, aż nie ustaliliście ceny... Ale naprawdę doskonale mi się na niej jechało. Ma równy krok i jest bardzo chętna.

- Złoszczę się, bo zupełnie nie myślisz o własnym bezpieczeństwie. Po drugiej stronie ogrodzenia mógł być jakiś rów albo zwalone drzewo, a ty zmuszasz konia, żeby skakał przez liczącą pięć stóp przeszkodę, nie sprawdzisz wcześniej, czy potrafi przeskoczyć przez coś niższego. To naprawdę szaleństwo...

- Zanim skoczyłam, obejrzałam teren po drugiej stronie bariery - powiedziała, chcąc go uspokoić. - Zresztą uważam, że jeżdżę wystarczająco dobrze, by pokonać taką przeszkodę, nie uważasz? - zapytała, myśląc, że to w sumie miłe, iż tak się o nią martwił.

- Naprawdę świetnie trzymasz się w siodle. - Złość powoli zaczęła znikać z jego twarzy. - Wyobraziłem sobie jednak, że coś ci się stanie, a ja będę musiał tłumaczyć twojej matce, jak do tego doszło, skoro byłaś pod moją opieką.

Pan Pike przytrzymał wodze, podczas gdy Giles pomagał Joannie zsiąść z konia. Ujął ją w pasie, zdjął z siodła i postawił na ziemi. Puścił ją od razu, gdy stopami dotknęła gruntu, a ona pożałowała, że nie przytrzymał jej choć chwilę dłużej.

Giles i pan Pike odeszli na bok, a klacz podążyła za nimi.

- Świetnie jeździsz - pochwaliła Joannę pani Gedding. - Ani przez chwilę się o ciebie nie martwiłam, ale szkoda, że nie słyszałaś, jak pułkownik zaczął kłać, kiedy skoczyłaś! Zresztą może lepiej, że nie słyszałaś. Nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki nie zaczęłam się śmiać. Jeśli chcesz, możesz sobie zatrzymać tę suknię. Moja córka po dwójce dzieci nigdy się już w nią nie zmieści. Na pewno masz w domu lepszy strój, ale może pułkownik pozwoli ci pojeździć konno, dopóki tu jesteście.

Joanna podziękowała, a gdy zobaczyła, że Giles i pan Pike ściskają sobie ręce, domyśliła się, że dobili targu. Po chwili pan Pike przeszedł pod ogrodzeniem i odwiązał swojego wierzchowca.

- Do widzenia, pani Gedding, pozdrowienia dla męża! - zawołał na pożegnanie.

Giles podszedł do pań wyraźnie zadowolony z transakcji.

- Masz ochotę na przejażdżkę? - zwrócił się do Joanny.

Próbowała nie okazywać, jak wielką ma na to ochotę, i spokojnie zapytała pani Gedding, czy nie będzie jej do czegoś potrzebna.

- Dziękuję, kochanie. Jedź, świeże powietrze dobrze ci zrobi.

Nigdy dotąd nie widziała Gilesa na koniu i musiała przyznać, że prezentował się doskonale. Jak na kogoś tak wysokiego i potężnie zbudowanego jechał bardzo lekko i luźno trzymał wodze. Mimo to nie miała wątpliwości, że koń dobrze wiedział, kto tu rządzi, i w razie potrzeby Giles umiałby zaprowadzić nad zwierzęciem.

Ruszyli w teren. Galopowali i przeskakiwali przez rowy, a choć Giles obserwował jej jazdę, nie powiedział ani słowa komentarza. Jakiś wieśniak niespodziewanie uskoczył spod końskich kopyt i spłoszył Moonstone, ale Giles nawet nie próbował jej chwycić. Zwolnił tylko i poczekał, aż Joanna sama uspokoi swojego wierzchowca.

- Co zamierzasz zrobić po powrocie do domu? - zapytał, kiedy po długim galopie dali koniom chwilę wytchnienia.

- Obawiam się, że to nie będzie zależało ode mnie - powiedziała smutno. - Pewnie wyjadę z mamą do Bath, choć wolałabym raczej pojechać do Brighton, tak jak to było zaplanowane. Niepokoję się jednak, że w związku z chorobą papy wszystko się zmieni. Poza tym mama może uznać, że po moich ostatnich wyczynach nie zasługuję nawet na to.

- Nie możesz pojechać do Hebe?

- Alex będzie miał do mnie pretensję, że przysporzyłam jego żonie zmartwień, poza tym Hebe jest już bardzo blisko rozwiązania i pewnie musiałabym całymi dniami zajmować się ich małym synkiem. Mogę sobie wyobrazić te wszystkie plotki i spekulacje, kiedy ludzie zobaczą, że rodzina pojechała do Brighton beze mnie.

- Mogłaś zachorować na wietrzną ospę - zasugerował Giles i został skarcony wzrokiem.

- A ty co będziesz robił? - zrewanżowała się pytaniem, bo uznała, że w tej sytuacji będzie to zupełnie naturalne.

- Być może po powrocie do Londynu zastanę wiadomość, że ojciec mi wybaczył i wzywa do siebie. Jeżeli nie, muszę zacząć spełniać polecenia matki. Myślę, że o tej porze roku powinienem to robić w Brighton. - Wyjął z kieszeni zegarek. - Musimy wracać, żeby nie spóźnić się na lunch. A po południu muszę pomóc panu Geddingowi.

- Musiało tam być mnóstwo dokumentów do przejrzania.
 - Chyba już wszystko udało się nam znaleźć, ale na wszelki wypadek chcemy jeszcze sprawdzić pod boazerią w gabinecie. Jedną ukrytą szafkę pełną listów i notesów już odkryliśmy, nie wykluczamy jednak, że może być ich więcej.

Jechała w milczeniu, starając się powstrzymywać liczne pytania, które cisnęły się jej na usta, ale w końcu ciekawość wzięła górę:

- A lady Suzanne, czy ona przypadkiem nie wybiera się do Brighton? Gdyby tam była, twoje możliwości wywołania niewielkiego skandalu zostałyby mocno ograniczone. Generał nie uwierzy przecież, że na jej oczach oddajesz się nagannym uciechom i rozrywkom.

- To prawda, zresztą nie mam ochoty kłócić się z ojcem o Suzy i o moje intencje względem niej. Na szczęście lord Olney nie pochwała wyjazdów do Brighton i zabiera całą rodzinę do swojej matki do Harrogate.

- Musisz się jednak liczyć z tym, że lady Suzanne dowie się o twoich wyskokach w Brighton. Nie obawiasz się jej reakcji?

- Jestem pewien, że droga Suzy będzie mnie bezlitośnie dręczyć, ale ta młoda dama naprawdę doskonale mnie rozumie - odparł z uśmiechem Giles. - Jeśli nie chcemy się spóźnić na lunch, musimy się pospieszyć. - Ruszył galopem.

„Droga Suzy”. Joanna ze złością wbiła piętę w bok klaczy Irytowała ją jego pewnością, że lady Suzanne wszystko mu wybaczy, a także swoboda, z jaką o niej mówił. Nie mogła słuchać jego głosu, w którym było tyle ciepła, tyle uczuć i czułości. Dałaby wszystko, żeby to o niej tak mówił. Westchnęła i poczuła palące pod powiekami łzy. Zamrugnęła, by je powstrzymać, i ruszyła za oddalającym się Gilesem.

Rozdział dziewiąty

Po lunchu Joanna zajęła się obrywaniem płatków z kwiatów róż zebranych z rana i rozkładaniem ich na muslinowych płachtach do wyschnięcia. Na tej pracy minęła jej reszta dnia.

Cichy, chłodny, pachnący różami pokój był przyjemnym miejscem, niestety to, co robiła, zajmowało jej wyłącznie ręce, przez co miała zbyt wiele czasu do myślenia. Zastanawiała się, czy rodzice pozwolą jej pojechać do Brighton. Jeśli tak, to spotka tam Gilesa. Czy to lepiej, czy może łatwiej byłoby pogodzić się z jego utratą, gdyby go więcej nie widziała? A lord Clifton? Czy nadal będzie się upierał w swych matrymonialnych planach? Uciekła z domu, by spokojnie nad wszystkim się zastanowić. Teraz miała taką okazję, ale nie wymyśliła nic, co pozwoliłoby jej zaplanować resztę życia.

Do kolacji Joanna usiadła tylko z panią Gedding. Panowie przekazali listowną wiadomość, że chcą skończyć przeszukiwanie domu Thoroughgoodów. Pan Gedding zapewnił żonę, że nie będą głodni, bo zamówili jedzenie w gospodzie. Poinformował ją też, że wieczorem pojedzie do Peterborough, aby osobiście dopilnować przewożenia dokumentów, dlatego nie wróci na noc.

Po kolacji panie przeszły do salonu. Joanna niespokojnie czekała na powrót Gilesa. Nie kładła się spać, bo wiedziała, że i tak nie zaśnie do czasu, aż on bezpiecznie nie wróci. Przez otwarte okno wpadało wieczorne powietrze, przepełnione zapachem rozgrzanych słońcem kwiatów, rozlegał się śpiew ukrytego w żywopłocie słowika.

Po pewnym czasie pani Gedding oznajmiła, że idzie się już położyć.

- Nie ma pani nic przeciwko temu, żebym jeszcze posiedziała?
- zapytała Joanna. - Nie jestem zmęczona. Pułkownik wszystko pozamyka, więc może pani wysłać służbę do łóżka...

- Zostań, jeśli chcesz. Tylko nie zapomnij poprosić pułkownika, żeby zamknął drzwi wejściowe i to okno. Resztą zaraz zajmie się służba. I pogaście wszystkie świece. Jestem pewna, że pułkownik będzie miał ochotę na drinka. Karafki stoją na kredensie pod ścianą. A może od razu zamknąć okno? Z dworu zaczyna ciągnąć chłodem. - Pani Gedding okryła ramiona szalem.

- Niech zostanie otwarte. Wieczór jest taki piękny. - Joanna zerknęła na kominek i stos sosnowych szczap. - Może rozpale ogień? Będzie ciepło.

- Oczywiście. Tylko nie zapomnij wygarnąć żaru, zanim pójdziesz spać. Dobranoc.

Po jakimś czasie Joanna patrzyła, jak języki płomieni liżą sosnowe szczapy, i słuchała wesołego trzasku drewna. Usiadła na podłodze przy kominku i oparła się o fotel. Stąd było jej wygodnie dorzucać drewna do ognia.

Dopiero kiedy zegar w holu wybił kwadrans po jedenastej, usłyszała na podjeździe odgłos końskich kopyt. Przeszła do holu i rozwarła główne wejście, zostawiając szeroko otwarte drzwi do salonu. Na stoliku obok fotela postawiła tacę z ka-

rafkami i kieliszek. Świeca na kominku kapała, więc przycięła jej knot, i zapaliła drugą. Jaśniejsze światło zwabiło z ogrodu kilka ciem, które zaczęły krążyć wokół płomieni.

Usłyszała kroki Gilesa w holu i zawołała, żeby zamknął drzwi na zasuwę, bo wszyscy już poszli spać.

Spełnił jej prośbę, stanął w progu salonu i powiedział:

- Późno, a ty jeszcze nie śpisz.

Mimo panującego w pokoju półmroku dostrzegła, jak bardzo jest zmęczony.

- Wezmę twój płaszcz, a ty usiądź i napij się czegoś. Wydasz się zbyt wyczerpany, żeby od razu iść do łóżka.

Posłusznie zrzucił z ramion okrycie i przeciągnął się z westchnieniem. Joanna wzięła płaszcz z jego rąk i wieszając go na oparciu fotela, poczuła, że materiał był rozgrzany ciepłem ciała Gilesa.

Kiedy się odwróciła, stał przy oknie i słuchał treli słowików.

- Pięknie śpiewają, prawda? Można je usłyszeć na polu walki. Niektórzy żołnierze wierzą w przesady na ich temat i nazywają je ptakami śmierci.

Joanna zadrzała.

- Usiądź, proszę. Skończyliście już?

Opadł na fotel, wyciągnął przed siebie długie nogi w butach z cholewami i nalał sobie brandy.

- Dzięki Bogu, tak. Myślę, że z dowodami, które udało się nam zgromadzić, Thoroughgoodowie nie mają żadnych szans. A ty dlaczego jeszcze nie śpisz? - Z rozkoszą napił się brandy.

Usiadła na podłodze, oparła się ramieniem o fotel i dorzuciła do ognia.

- Nie byłam zmęczona, a w ogrodzie jest tak pięknie o tej porze.

Nie był w nastroju do rozmów, ale jego milczenie zupełnie jej nie przeszkadzało. Wystarczała jej sama jego obecność. Odprężyła się i oparła głowę o fotel. Po paru minutach zdała sobie sprawę, że Giles głaszcze ją po włosach, jakby gładził kota. Pewnie nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

W przeciwieństwie do kota nie przeżyła się pod jego dotykiem, domagając się dalszych pieszczot, tylko siedziała nieruchomo z nadzieją, że nie przerwie.

- Zapach płonącej sosny przypomina mi obozowisko u stóp Pirenejów - powiedział tak cicho, jakby mówił do siebie.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła szeptem.

- Pamięć to dziwna rzecz. Wszystkie złe noce, kiedy padał deszcz lub śnieg, kiedy wróg czaił się w pobliżu i nie można było sobie pozwolić na sen, kiedy byliśmy głodni, przemoczeni i zmarznięci, a wokół słychać było wycie wilków i jęki rannych... Te wszystkie noce zlały się w jeden koszmar. Natomiast noce ciepłe, suche i spokojne pamiętam bardzo dokładnie. Każda z nich zapisała się w mojej pamięci oddzielnie. Najwygodniej było u podnóża gór. Mieliśmy czystą wodę, drewno na opał i drzewa, wśród których mogliśmy się schronić. - Zapatrzył się przed siebie. - Żołnierze ustawili namioty w szeregach. Przed każdym płonęło ognisko. Mężczyźni chodzili między namiotami, a kobiety, siedząc przy ogniu, plotkowały, gotowały i naprawiały ubrania. Ktoś śpiewał, gdzieś płakało śpiące dziecko, wszędzie unosił się dym z sosnowych szczap.

Wyczuła w jego głosie nostalgiczne ciepło.

Tymczasem palce Gilesa znalazły szpilki w jej włosach i zaczęły je wyciągać jedną po drugiej. Po chwili włosy opadły jej na ramiona.

- To były dobre czasy, prawda?

- Tak. Wszystko było proste i uczciwe. Byliśmy jedną wielką rodziną. Oczywiście, jak w każdej rodzinie, trafiały się czarne owce i niesforne dzieci, ale mimo to trzymaliśmy się razem. Byliśmy względem siebie lojalni i mieliśmy wspólny cel.

- Co robiłeś w takie wieczory?

Bawił się jej włosami.. Hipnotyczna zmysłowość tej pieszczoty dawała Joannie poczucie bezpieczeństwa. Choć wcale nie chciała spać, zaczęły jej opadać powieki.

- Jeśli nie byłem na służbie, mogłem się przejść wzdłuż linii obozowiska. Była to okazja, żeby odwiedzić rannych i porozmawiać ze znajomymi. Czasem poczęstowano mnie czymś do jedzenia, czasem słuchałem, jak żołnierze grali i śpiewali, lub też siadałem przed namiotem i rozmawiałem ze swoim ordynansem. Od czasu do czasu pisałem listy i robiłem notatki w swoim dzienniku. Zawsze byłem wdzięczny losowi za takie spokojne chwile. Tak jak teraz, Joanno.

Uśmiechnęła się, wpatrzona w błękitne języki ognia tańczące na sosnowych polanach. Marząc, że będzie jego żoną, wyobrażała sobie właśnie takie spokojne wspólne wieczory, kiedy jej cicha obecność będzie dla niego wytchnieniem po długim i ciężkim dniu. Wiedziała, że takich wieczorów więcej nie będzie, napawała się więc każdą cudowną chwilą.

Jedno z polan trzasnęło i płonący kawałek drewna, sypiąc iskrami, wylądował na dywanie przed kominkiem. Pochyliła się, by go podnieść, ale Giles był szybszy. Rzucił się na kolana, błyskawicznie podniósł płonącą drzazgę i wrzucił ją z powrotem w ogień. Zbierając pozostałe odrobiny żaru, znalazł się nagle twarzą w twarz z Joanną.

Czarne włosy spływały jej na ramiona i na piersi, a kiedy uniosła głowę, ostatnia szpilka wypadła jej z włosów.

- Ja to zrobiłem? - Giles ujął ciężki czarny pukiel.

- Bawiłeś się moimi włosami, jakbym była kotem, i szpilki wypadają. .. - Starła się mówić z rozbawieniem, ale wzruszenie dławilo ją za gardło. Giles był tak blisko... Widziała odbłask ognia na jego twarzy, czuła zapach brandy i wody kolońskiej.

- Masz piękne włosy. - Pocałował ją w usta.

Czując dotyk jego ciepłych, delikatnych warg, Joanna zamarła. Oparła rękę na jego ramieniu i niepewnie poddała się pieścizocie. Giles przytrzymał jej głowę, a jego pocałunek stał się bardziej namiętny.

Żaden mężczyzna tak jej jeszcze nie całował. Zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, co on dalej zrobi i jak powinna się zachować. Po chwili знаła już odpowiedź na pierwsze pytanie. Giles przyciągnął ją do siebie, pogłębił pocałunek, a wolną ręką zaczął delikatnie gładzić ją po szyi, wędrując palcami w stronę ramienia.

Jego usta naciskały coraz mocniej, domagając się czegoś, co jej ciało zdawało się częściowo odgadywać, ale nie wiedziało, jak zareagować. Joanna wstrzymała oddech i zastygła w bezruchu, choć wewnątrz niej płonął ogień. Skupiła się na rozkoszy, jaką budziła w niej pieścizota pocałunku, i nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, kurczowo wczepiła się dłońmi w koszulę Gilesa.

Nagle skończył pocałunek i wypuścił ją z objęć. Joanna usiadła na piętach i głęboko odetchnęła, a on zerwał się z dywanu i stanął po drugiej stronie fotela.

- Wybacz, Joanno, nie wiem, co we mnie wstąpiło. Choć nie, to nieprawda. Dobrze wiem, co to było, lecz w żadnym wypadku nie powinienem być do tego dopuścić - oznajmił z kamiennym wyrazem twarzy.

- Ale ja... - Nie miała siły dokończyć ani wstać. Była dziwnie pobudzona i rozkojarzona.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem. Mogę sobie wyobrazić, że męski dotyk jest w tej chwili ostatnią rzeczą, jakiej mogłabyś sobie życzyć. Zapomniałem, gdzie jestem i z kim. W blasku ognia i z rozpuszczonymi włosami wyglądasz zupełnie inaczej.

Widziała napięcie malujące się na twarzy Gilesa i jego palce kurczowo zaciśnięte na oparciu fotela. Pomyślała, że choć to niewiarygodne, ale wydawał się tak samo głęboko wstrząśnięty tym pocałunkiem jak ona. Mimo że jej nie kochał. Zakłopotana zrozumiała, jaką ogromną siłą jest pożądanie.

- Nie przestraszyłeś mnie - zapewniła, kiedy udało się jej zapanować nad głosem.

- Jesteś zbyt niewinna...

- Mogę być niedoświadczona, ale też ponoszę winę za to, co się stało. Pocałowałaś mnie i nic więcej. Jest późno, jesteśmy sami, zachowaliśmy się zbyt swobodnie. Stało się i choć nie powinnam tego mówić, przyznaję, że to było bardzo... interesujące. - Nie spostrzegła, że Giles z trudem stłumił śmiech.

- Nigdy dotąd nikt mnie w ten sposób nie całował i to się już pewnie nie powtórzy. Dlatego cieszę się, że wiem już, jak to jest. - Miała nadzieję, że to usprawiedliwi jej całkowity brak protestów i oporu.

- Daj spokój! Nie możesz pozwalać całować się mężczyznom tylko dlatego, że twoim zdaniem jest to... interesujące! Jak myślisz, czego jeszcze chciałabyś spróbować z czystej ciekawości? Igrasz z ogniem, Joanno.

- Nonsens! - Wstała i przytrzymała się fotela, bo miała wrażenie, że nogi w każdej chwili mogą jej odmówić posłuszeństwa.

- To nie nonsens, moja droga. Jestem pewien, że nie zdajesz sobie sprawy, na co się narażasz, kiedy tak ufnie pozwalasz, by

ktoś całował cię w ten sposób. I nie patrz tak na mnie tymi swoimi wielkimi oczami. Tego nie zniesie żaden mężczyzna!

- Próbujesz mnie wystraszyć dla mojego dobra, Giles. Mam do ciebie pełne zaufanie i nie wierzę, aby przy tobie cokolwiek mi groziło.

Patrzył na jej ponętą i wyzywającą twarz. Widział zmysłowe wargi, obrzmiałe po jego pocałunku, i zielonoorzechowe oczy, które w blasku ognia wydawały się ogromne. Nie mógł oderwać wzroku od jedwabistych, czarnych włosów, opadających na falujące w oddechu piersi, ale w uszach ciągle jeszcze dźwięczały mu jej słowa o zaufaniu.

Z trudem wciągnął powietrze.

- Proszę cię, idź do łóżka. Już!

- Jak sobie życzysz - odparła spokojnie, ale znał ją na tyle dobrze, że wyczuł lekkie drżenie jej głosu.

Już wiedział, że jej nie przestraszył. Domyślał się też, że jego reakcja była instynktowna, a on wcale nie próbował się powstrzymać. Kiedy to sobie uświadomił, poczuł się wstrząśnięty własnym brakiem rozwagi. Nigdy nie był rozpustnikiem, ale nie żył jak mnich. Do tej pory jednak nie zadawał się z dziewczycami i nie zamierzał tego zmieniać.

- No, idź już - popędził ją swobodnym tonem, który wcale nie przyszedł mu z łatwością. - Jeszcze chwilę zostanę i pomyślę sobie, jak zareagowałyby twoja mama, gdyby wiedziała, co się tutaj wydarzyło.

- Chyba jej o tym nie powiesz! - Spojrzała na niego z przestraszeniem.

Giles ze zdziwieniem zauważył, że te słowa przeraziły Joannę o wiele bardziej niż fakt, że ją pocałował.

- Powinienem jej o tym powiedzieć, ale tego nie zrobię - powiedział smutno. - Chyba że sama mnie o to poprosisz.

- Nie chcę, żeby mama wiedziała. Byłaby bardzo zła.
- Byłaby zła na mnie, nie na ciebie. I miałyby pełne prawo.

Nie pojmował, dlaczego Joanna tak nagle zaczęła się obawiać gniewu matki. Pani Fulgrave zawsze wydawała mu się kobietą życzliwą i rozsądną.

- Uratowałeś mnie i otoczyłeś opieką. Nie chcę, żebyś po tym, co dla mnie zrobiłeś, narażał się na krytykę mojej matki. Jesteś przyjacielem rodziny i nie pozwolę, by cokolwiek rzucało na to cień - dodała, najwyraźniej z trudem panując nad głosem. - Dobranoc.

Giles został sam. Przez chwilę patrzył w ogień, a potem wygarnął żar, zamknął okno i zdmuchnął jedną świecę. Drugą wziął ze sobą i zabrawszy płaszcz z oparcia fotela, udał się na górę do swojego pokoju. Idąc powoli przez ciemny i cichy dom, próbował uporządkować swoje myśli i uczucia.

Nie należał do ludzi, którzy wątpili w swoje siły i godzinami snuli rozważania. Był pewny siebie, potrafił też panować nad odruchami i emocjami, zarówno własnymi, jak i podległych mu żołnierzy. Nie był przy tym zarozumiały czy pyszny, umiał przyznać się do błędu, a kiedy napotykał problem, jego doświadczenie i inteligencja pozwalały mu go rozwiązać. Czasem jednak bez fałszywego wstydu prosił o radę tych, którym ufał i których cenił.

Znalazłszy się w swoim pokoju, niecierpliwie zerwał krawat i rzucił go na krzesło razem z płaszczem. Co go napadło? Nigdy więcej nie wolno mu w obecności Joanny zachowywać się tak swobodnie, to po pierwsze. A po drugie, musi ją odesłać do domu przy pierwszej nadarzającej się okazji, oczywiście zapewniając pannie Fulgrave odpowiednią przyzwoitkę na czas podróży.

Problem polegał na tym, że stracił swoje słynne opanowanie i spokój.

Usiadł na krawędzi łóżka i zaczął ściągać buty.

- Zbierz się do kupy i zacznij myśleć - mruknął do siebie, kładąc się na plecach.

Czuł, że jest podniecony, ale żeby to stwierdzić, nie potrzeba było wielkiego intelektu. Uznał, że dopóki nie wróci do miasta i nie znajdzie odpowiedniego damskiego towarzystwa, dopóty najlepiej będzie ignorować potrzeby ciała.

Zaskoczyło go, jak często Joanna pojawiała się w jego myślach. Dawno już nie myślał o Hiszpanii i o tym, co wtedy przeżywał, a nawet gdy wracały wspomnienia, nie miał z kim o tym porozmawiać. Jego ojciec i Alex wiedzieliby, o co mu chodzi, bo sami mieli podobne doświadczenia, ale mężczyźni nie mówią ze sobą o takich sprawach. Mimo to rozmowa z Joanną przyniosła mu zadziwiająca ulgę, choć nie pojmował, w jaki sposób zdołała go aż tak rozbroić. Co takiego zrobiła, że zupełnie przestał nad sobą panować?

Początkowo myślał, że Joanna cierpi przez jakiegoś młodzieńca, o którym szybko zapomni, ale przekonał się, iż był w błędzie. To już nie płoża panienka, miała za sobą doświadczenie dwóch sezonów. Byłą młodą kobietą, która postanowiła stać się perfekcyjną żoną dla jakiegoś nieczułego durnia, który złamał jej serce, nie potrafiąc docenić tak wielkiego poświęcenia i bezgranicznej miłości. Przypomniał sobie jej słowa: „Nigdy dotąd nikt mnie w ten sposób nie całował i to się już pewnie nie powtórzy”.

Dobrze przynajmniej, że ten dureń jej nie uwiódł! - pomyślał z ulgą. Ciekawe, co z nią teraz będzie? Czy wyślą ją do starej ciotki jako bezpłatną damę do towarzystwa? A może jako stara panna zostanie w domu i będzie pomagała matce? Co za strata!

Wstał z wysiłkiem i zaczął się rozbierać. Zdejmując koszu-

łę, uświadomił sobie, że w dzisiejszym zdarzeniu z Joanną było jeszcze coś, co nie dawało mu spokoju.

Przypomniał sobie spokój, z jakim potraktowała jego pocałunek, co było bardzo dziwne. Czy kobieta, która dopiero co przeżyła koszmar w domu Thoroughgoodów, nie powinna choć trochę się przestraszyć? A ona zamiast tego powiedziała, że ma do niego zaufanie. Tak samo jak Suzy, która nazywała go swoim „kochanym Gilesem” i flirtowała z nim zupełnie swobodnie. Całując go i rzucając mu powłóczyście spojrzenia, nawet przez chwilę nie pomyślała, że mógłby się posunąć za daleko i wykorzystać sytuację.

- Starzejesz się, mój drogi - mruknął, patrząc na swój płaski, muskularny brzuch. - Damy nie tracą już dla ciebie głowy. Teraz widzą w tobie przyjaciela, na którym mogą polegać i czasem z nim poplirtować. - Z cierpkim uśmiechem na ustach zdmuchnął świecę.

Po drugiej stronie korytarza Joanna także zmagiała się ze swoimi uczuciami. Wspomnienie pocałunku zdawało się ją rozgrzewać, jednocześnie napełniając tęsknotą. Zrozumiała, że do tej pory jej uczucia były czysto platoniczne, a teraz doszło do nich fizyczne pożądanie. Ale czy mogła się oprzeć Gilesowi? Czy była w stanie nie odpowiedzieć na jego pocałunek? Wciąż jeszcze czuła jego wargi na swoich ustach. Ciekawe, czy rano będzie tak samo, czy też wszystko to wyda się jej tylko sennym marzeniem?

Pocałunek był cudowny, ale o wiele cenniejszy okazał się dla niej fakt, że Giles podzielił się z nią swoimi wspomnieniami z codziennego życia, jakie ze swymi żołnierzami wiodł w Hiszpanii. Nie opowiadał o zwycięstwach ani klęskach, lecz o szorstkiej męskiej przyjaźni, o muzyce i o zapachach, które budziły w nim

wspomnienia tamtych dni. Zawsze marzyła, że gdy zostanie jego żoną, będzie jej ufał i opowiadał o ważnych dla siebie sprawach, obojętne, czy będą to zdarzenia wielkiej wagi, czy też drobiazgi.

Zdawała sobie sprawę, że opisując rozświetlone ogniskami obozowisko, obdarzał ją zaufaniem i otwierał przed nią drzwi do swojego świata. Niestety nie wolno jej było przejść przez te wrota. Wiedziała, że zarówno jego pocałunki, jak i zaufanie należą do innej kobiety. Ona zaś musi się nauczyć żyć bez tego.

Rozdział dziesiąty

Nie wiadomo, czy pani Gedding zauważyła, że zachowanie jej gości było podczas śniadania nieco sztywne, a uśmiechy wymuszone, ale nawet jeśli tak, to nie dała tego po sobie poznać i wzięła na siebie cały ciężar konwersacji w trakcie posiłku. Gdyby wiedziała, o czym Joanna i Giles myśleli, mogłaby się zacząć obawiać, ale udało im się stworzyć pozory, że po prostu nie najlepiej spali ostatniej nocy.

Giles próbował skupić się na planach dotyczących czasu, kiedy Joanna znajdzie się już bezpieczna pod skrzydłami rodziców, a mimo to ciągle o niej myślał. Zastanawiał się, w jaki sposób odstawi tę nieprzewidywalną młodą damę do domu, aż w końcu zbeształ siebie za takie nastawienie. Był przecież doświadczonym oficerem i zadanie eskortowania młodej kobiety było dla niego dziecinnie proste.

Przypomniał sobie podróż, w której miał pod opieką pięćdziesięciu francuskich więźniów, sześć armat, powóz wiozący żołąd i pełną ognistego temperamentu hiszpańską kochankę generała. Poruszali się po terytorium wroga, a mimo to powierzony mu transport dotarł na miejsce przeznaczenia w całości. Udało mu się nawet nie urazić damy, która niedwu-

znacznie dawała do zrozumienia, że chętnie uprzyjemni mu tę podróż.

Kiedy to sobie przypomniał, uśmiechnął się, a Joanna, która obserwowała go dyskretnie znad filiżanki, aż wstrzymała oddech. Czyżby myślał o wczorajszym pocałunku? Jednak zmysłowy uśmiech szybko zniknął z ust Gilesa, pozostawiając ją w niepewności.

Nie wiedziała, co ma teraz ze sobą począć, tym bardziej że nie miała pojęcia, czego tak naprawdę chce. Rozumiała, że Giles jest dla niej stracony. Fakt, że sprzeciwił się ojcu, który nie aprobował jego związku z lady Suzanne, był tego najlepszym dowodem.

Miała nadzieję, że teraz, kiedy nie grozi jej już żadne niebezpieczeństwo, mama nie będzie się na nią bardzo złościć. Powinna zrozumieć, że skoro jej córka posunęła się do tak drastycznego kroku jak ucieczka, to musiała być bardzo niešťśliwa. A jednak dręczył ją niepokój, co będzie, jeśli rodzice uznają, że ich zawiodła i postąpiła bardzo źle? Na myśl, że mogli do niej stracić serce, poczuła się zrozpaczona.

Okaż trochę charakteru! - strofowała się w duchu. Na pewno niedługo dostaniesz list od mamy, zobaczysz, że ci przebaczy. Wszyscy razem pojedziemy do Brighton i nikt się nie dowie, że popadłam chwilowo w niełaszkę. Pozbędę się lorda Cliftona, a potem spokojnie pomyślę, co zrobić z resztą życia...

Mając plan, od razu poczuła się lepiej, a kiedy pokojówka przyniosła poranną pocztę, była już w całkiem dobrym nastroju.

- To do ciebie, moja droga. - Pani Gedding podała jej list i uśmiechnęła się ze współczuciem, widząc obawę w oczach Joanny. - Podejrzewam, że to od twojej mamy. Jest też coś do

pana, pułkownika... i trzy listy do nas. Pozwólcie, że od razu je przeczytam, bo to chyba odpowiedź, na którą niecierpliwie czekam.

Pani Gedding pochyliła głowę nad listem, a Joanna nerwowym gestem otworzyła swoją kopertę.

Przebiegła wzrokiem zapísane stroniczki, ale nie mogła się skupić. Pojedyncze wyrazy i urywki zdań wyskakiwały z tekstu, a każdy z nich był dla niej jak policzek.

Twój biedny ojciec... Doktor Grace... William ciągle jest w rozterce... niedobra, niedobra dziewczyna...

Papa! Joanna próbowała zapanować nad trzęsącymi się rękami. Zaczęła czytać jeszcze raz, od początku. Po kilku pierwszych zdaniach uspokoiła się, że to atak podagry zmusił mamę do wezwania lekarza, bo początkowo pomyślała, że ojciec mógł dostać wylewu na wieść o jej ucieczce. Okazało się też, że jej młodszy brat bardzo się denerwuje nieobecnością siostry i tym, że nikt nie wie, dlaczego uciekła, a zdaniem matki...

Pani Fulgrave starannie dobierała słowa, ale nie powstrzymało jej to przed wyrażeniem swojej opinii o zachowaniu córki. Nie ukrywała, że jest rozczarowana i że jej zdaniem Joanna postąpiła bardzo źle, posuwając się do skandalicznej samowoli. Pisała, że czuje się zrozpaczona i naprawdę nie wie, co powinna z nią teraz zrobić. Gdyby nie Opatrzność, która objawiła się w osobie pułkownika Gregory'ego, nic nie uratowałoby Joanny przed okropnymi konsekwencjami tak nierozważnego czynu. Na koniec wyrażała nadzieję, że Joanna czuje skruchę i że okazała pułkownikowi wdzięczność.

Mama zdecydowała, że po tak okropnym wysoku nie mogącej wysłać do ciotecznej babki do Bath. Napisała też, że Hebe błaga, by pozwolono Joannie przyjechać do niej, do Tasbo-

rough. Alex zapewnił, że kuzynka będzie w jego domu pod ścisłą kontrolą i że gdyby w czasie pobytu w Tasborough ze-
chciała pomóc w codziennych sprawach, będzie to mile wi-
dziane. Słowo „pomóc” mama podkreśliła kilka razy.

Joanna zamrugała, by powstrzymać łzy, i zerknęła na Gilesa.

- Bardzo zła? - zapytał, unosząc brwi.

- Doprawdy! Panie pułkowniku! - pani Gedding próbowa-
ła ukryć rozbawienie.

- Mama jest ze mnie niezadowolona - przyznała z godnoś-
cią Joanna. Z listu wynikało, że uznała dokonania pułkow-
nika za chwalebne, co było zgodne z prawdą, ale Joanna nie
była w nastroju do żartów. - Zostanę wysłana do Tasborough.
Wszyscy znajomi rodziców zostali poinformowani, że uko-
chana siostrzenica mamy tak bardzo nalegała, bym do niej
przyjechała, że po prostu nie sposób było jej odmówić. Mam
przez jakiś czas dotrzymać Hebe towarzystwa.

- Domyślam się, że twoja mama liczy na to, iż Alex będzie
cię tam krótko trzymał.

- Pewnie tak... Rodzice i William pojedą do Bath. Papa ma
tam odbyć kurację, a mój brat będzie się strasznie nudził, a to
wszystko przeze mnie.

- Nie rozumiem, dlaczego przez ciebie? - spytał Giles. -
Matka nie może cię przecież obwiniać o to, że twój ojciec za-
chorował na podagrę. Sama do mnie pisała, że cierpi na to
od lat...

- Zdaniem lekarza stres i napięcie nerwowe wzmagają na-
turalne skłonności do tej choroby - odparła Joanna, przebie-
gając oczami fragment listu opisujący ze szczegółami cierpie-
nia ojca, które stawały się jeszcze dokuczliwsze, kiedy myślał
o niegodnym postępowaniu swojej córki. - Matka cytuje mi
tu jakiś fragment z Szekspira o niewdzięcznym dziecku.

- To z „Króla Leara” - odpowiedziała pani Gedding, a widząc pobladłą twarz Joanny, postanowiła ją pocieszyć. - Widzę, że twoja mama musi być naprawdę bardzo rozżłoszczona, ale nie bój się, kiedy wrócisz do domu, wszystko ci przebaczy. Jestem tego pewna.

- Nie wiem, kiedy ją zobaczę, bo skoro lato mam spędzić u Hebe, nie będzie to wcześniej niż za kilka tygodni.

- To i dobrze - powiedział wesoło Giles. - Bo wtedy cała ta historia będzie już tylko odległym wspomnieniem. A pobyt u Hebe na pewno okaże się przyjemny.

- Oprócz Hebe będzie tam jeszcze Alex, mały Hugh i nowe maleństwo - powiedziała z goryczą Joanna. Pobyt wśród szczęśliwej rodziny był ostatnią rzeczą, na jaką miała w tej chwili ochotę, tym bardziej że lada tydzień Hebe miała urodzić kolejne dziecko. Joanna pomyślała smutno, że czeka ją los troskliwej opiekunki cudzych maleństw, a przecież marzyła o własnych, które chciałyby mieć z Gilesem.

- Naprawdę musisz się przekonać do Aleksa - powiedział swobodnie Giles, smarując tost dżemem. - Zobaczysz, że będzie ci u nich dobrze.

Po raz pierwszy, od kiedy poznała Gilesa, popatrzyła na niego z gniewem. Zwierzała mu się! Była pewna, że ją zrozumiał. .. Powinien więc wyczuć, dlaczego złości ją konieczność zamieszkania u Hebe, jednak najwidoczniej niczego nie pojmował. Całował ją, chociaż jej nie kochał, kłócił się z własnym ojcem i choć tak wiele mu o sobie opowiedziała, nie potrafił zrozumieć, jak okropnie się w tej chwili czuła... Nie był doskonały, lecz mimo wszystko kochała go.

- Nie patrz na mnie z taką złością. - Uśmiechnął się, co tylko jeszcze bardziej ją rozżłościło. - Muszę cię eskortować taki

kawał drogi, aż do Hertfordshire. Oczywiście najpierw trzeba znaleźć dla ciebie odpowiednią przyzwoitkę.

- Mam świetne rozwiązanie. - Pani Gedding pomachała listem, który właśnie przeczytała. - Najmłodsza córka naszego pastora niedawno skończyła szkołę, więc pastorowa zrezygnowała z usług guwernantki, która wraca do Londynu do swojej siostry i chętnie zaopiekuje się w drodze Joanną. Panna Shaw z radością dostosuje do was termin swojego wyjazdu. Pani Thwaite pisze, że panna Shaw złoży nam dzisiaj wizytę o jedynastej w celu uzgodnienia szczegółów.

- Co pani powiedziała na mój temat pannie Shaw? - zapytała z obawą w głosie Joanna.

- Tylko tyle, że na skutek różnych rodzinnych komplikacji znalazłaś się tu bez spodziewanego damskiego towarzystwa. Wspomniałam o chorobie twojego ojca i o siostrze mieszkającej w Lincoln. Z dumą muszę powiedzieć, że choć ani razu nie minęłam się z prawdą, udało mi się stworzyć wrażenie, jakby jedynym powodem, dla którego znalazłaś się w tej sytuacji, był niekorzystny splot okoliczności.

Pani Gedding mogła sobie myśleć, że zdołała oszukać sąsiadkę, ale kiedy Joanna zobaczyła pannę Shaw, od razu zrozumiała, że guwernantka nie uwierzyła w ani jedno słowo.

Panna Shaw miała trzydzieści parę lat i kwaśną minę. Była wspaniałym przykładem starej panny, nieszczęśliwej ze swojego losu i zgorzkniałej na skutek razów, których nie szczędziło jej życie. Ubrana w prostą suknię z surowej, szarej wełny, wyglądała na osobę ciężko doświadczoną przez los, a jej sposób bycia i uczesanie zdawały się to podkreślać, jakby panna Shaw czerpała niepojętą satysfakcję ze swego nieudanego losu. Przez cały czas rozmowy z panią

Gedding kurczowo zaciskała dłonie i odpowiadając z szacunkiem w głosie na jej pytania, ciągle zerkała na Gilesa. Kiedy jednak spojrzała na Joannę, w jej oczach widać było chłód i wyraźną naganę. Nie było wątpliwości, że odgadła, iż młoda dama, którą miałyby się opiekować w drodze do Londynu, znalazła się w niełasce.

Panna Shaw zgodziła się wyjechać następnego dnia. Nie przeszkadzał jej nawet fakt, że najpierw musi odwiedzić swoją podopieczną do Hertfordshire, a dopiero potem zostanie odwieziona do Holborn, gdzie mieszkała jej siostra.

- Zrobię wszystko co w mojej mocy, aby pomóc pani Gedding - oświadczyła.

Co do tego nie mam wątpliwości, pomyślała zgryźliwie Joanna. Każdy chętnie zamieniłby jazdę zatłoczonym dyliżansem na wygodną podróż prywatnym powozem, w towarzystwie przystojnego dżentelmena, który w czasie drogi będzie się o wszystko troszczył.

Uzgodniono warunki i pani Gedding zabrała pannę Shaw do kuchni, żeby dać jej przepis, który obiecała pani Thwaite. Joanna zerwała się z krzesła i wybiegła do ogrodu.

- Dąszasz się, Joanno? - zapytał Giles, który ruszył za nią.

- Nie dąsam się, tylko próbuję nie płakać, jeśli już musisz wiedzieć! - krzyknęła. Nie pojmowała, czemu nie dość, że go kocha, to jeszcze go w dodatku lubi. Bardzo ją to złościło. - Matka się ode mnie odwraca, ojciec choruje i jest na mnie zły, mój młodszy brat denerwuje się, bo mu pokrzyżowałam plany, a ja znajduję się w niełasce i zostaję odesłana aż do Hertfordshire. W dodatku mam podróżować w towarzystwie tej okropnej kobiety z twarzą łasicy, która przez całą drogę będzie mną z radością rządziła. A najgorsze jest to, że niedługo zostaną starą panną, którą wszyscy będą wzywać, kiedy trzeba

będzie czegoś dopilnować, albo kiedy któraś z moich kuzynek będzie w połogu lub jej dzieci zachorują na różyczkę...

- Daj spokój! - roześmiał się Giles.

- Co?! - Nie mogła uwierzyć, że ten okropny człowiek naprawdę się z niej śmieje.

- Uspokój się, na Boga! Przyznaję, że panna Shaw rzeczywiście przypomina nieco łąsicę i że twoja rodzina złości się na ciebie, co jest denerwujące, ale zobaczysz, że za kilka tygodni im przejdzie i wszystko pójdzie w zapomnienie. Zawód miłosny jest przykry, ale na to się nie umiera. Ty też przeżyjesz i mimo że choć teraz czujesz się rozczarowana, twoje życie jeszcze się ułoży. Jestem gotów założyć się, że za pół roku dojdiesz do siebie na tyle, by zainteresować się sezonem, a jeśli wreszcie przestaniesz walczyć, by dorównać temu swojemu ideałowi, będziesz się znacznie lepiej bawić. - Popatrzył na jej rozżłoszczoną buzię. - Uwierz mi, nieważne, kim on jest, ale z całą pewnością nie jest wart twojego cierpienia.

- Dziękuję ci, ale właśnie sama doszłam do tego wniosku - syknęła, a potem odwróciła się na pięcie i odeszła.

Giles patrzył, jak znikąca wśród krzewów, ale nie próbował jej dogonić.

W czasie lunchu pani Gedding wyszła z jadalni, aby przywitać męża, który właśnie wrócił do domu, a Joanna skorzystała z okazji, żeby porozmawiać z Gilesem.

- Przepraszam, że tak na ciebie nakrzyczałam - powiedziała sztywno. - Biorąc pod uwagę, ile ci zawdzięczam, nie powinnam być tak niewdzięczna.

Popatrzył na jej mizerną buzię i na podkrążone oczy.

- Nie masz mi za co dziękować. - Uśmiechnął się. - Twoja mama była zrozpaczona i każdy na moim miejscu zrobił-

by wszystko, żeby jej pomóc. Masz za sobą ciężkie chwile, nic więc dziwnego, że trochę histeryzujesz.

Zacisnęła usta.

Twoje słowa właśnie mnie przywróciły do rzeczywistości, pomyślała. Jak w ogóle mogłam pomyśleć, że ja albo moja matka mamy dla ciebie jakieś szczególne znaczenie? W dodatku uważasz, że histeryzuję!

Czuła się zraniona, ale to nie był jeszcze koniec nieprzyjemnych niespodzianek. Po lunchu wróciła do jadalni po swój szal, który zostawiła na krześle, i przypadkiem dobiegły ją głosy pani Gedding i Gilesa. Szybko zrozumiała, o czym mówią, i stojąc pod drzwiami, podsłuchiwała ich z rosnącym oburzeniem.

- Pani Thwaite wyznała mi, że zdaniem panny Shaw Joanna uciekła z domu, a my ją właśnie odsyłamy z powrotem. Oczywiście nie powiedziałam o tym ani słowa, ale zakładam, że kilka lat pracy w żeńskim seminarium w Bath nauczyło tę kobietę dawać sobie radę z panienkami, które zbyt emocjonalnie reagują na pewne sytuacje. Pani Thwaite zapewnia, że panna Shaw nie spuści z Joanny oka i nie oddali się od niej na krok ani w dzień, ani w nocy.

- Jestem pewien, że nie będzie takiej potrzeby. Joanna wydaje się pogodzona z powrotem do domu, a w każdym razie nie ma nic przeciwko wyjazdowi do przyjaciół w Hertfordshire.

- Wierzę, że zrozumiała swój błąd - zgodziła się pani Gedding. - Panna Shaw wspominała, że ma kilka umoralniających traktatów odpowiednich dla młodych panienek. Podczas drogi spróbuje nimi zainteresować Joannę.

Nie czekała, żeby usłyszeć, co Giles myśli o umoralniających traktatach, tylko uciekła do stajni.

- Nienawidzę tej kobiety! - zawołała, a wszystko aż się gotowało w niej ze złości. Nie dość, że wracała w niełasce, to jeszcze chcieli ją przykuć do tej jędzy! Miała jechać z nią w powozie, miała z nią spać i jeść i cały czas wysłuchiwać umoralniającej gadaniny. Można by pomyśleć, że była uczennicą i uciekła ze szkoły z nauczycielem rysunku!

Wykrzykując, uderzała w coś ręką i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to damskie siodło, na którym jeździła na Moonstone. Obok siodła wisiała uprząż. Z wahaniem dotknęła twardej skóry, a w jej głowie powoli zaczął się układać plan. Czy jednak się na to odważy? Jak daleko jest stąd do domu Georgy?

Gabinet pana Geddinga był pusty. Joanna szybko znalazła miejsce, gdzie leżały mapy. Odszukała Wisbech i przyjrzała się drogom, którymi można było tam dojechać ze wsi. Okazało się, że jest kilka możliwości. Trasa była łatwa do zapamiętania, długie i proste odcinki, wyraźne zakręty. Wzięła z biurka kartkę papieru i linijkę, a po dziesięciu minutach pracy stwierdziła, że nawet gdyby jechała do Wisbech, omijając główne trakty, odległość i tak nie przekroczy trzydziestu mil. A kiedy już się tam znajdzie, każdy będzie jej umiał wskazać dom lorda Brandona.

- Taktyka i strategia - mruknęła do siebie. Była pewna, że jeśli znajdzie się w domu lady Brandon, mama pozwoli jej tam zostać. Bo nawet jeśli Georgy rzeczywiście miała ptasi mózdek, nie można było zaprzeczyć, że cieszyła się powszechnym szacunkiem. Joanna wierzyła, że u przyjaciółki będzie mogła w końcu zastanowić się nad dalszym życiem i podjąć jakieś decyzje. Była też pewna, że cokolwiek postanowi, Georgy nie będzie jej próbowała od tego odwieść. Przypomniała sobie, że przyjaciółka namawiała męża na wycieczkę do Europy.

i z pewnością chętnie weźmie ją ze sobą w podróż w charakterze damy do towarzystwa. Zdobyte w ten sposób doświadczenie mogło się jej kiedyś przydać. Kto wie, może zatrudni ją jakaś dama, która będzie chciała zwiedzić inne kraje...

Przyszłość zaczęła się rysować w różowych kolorach, ale ten piękny obrazek psuła myśl o rodzicach i o tym, jak zareagują na wiadomość o jej kolejnej ucieczce. Wiedziała, że droga do Georgy zajmie jej góra jeden dzień i jeśli zaraz po przyjeździe wyśle list do pani Gedding, to ani mama, ani Hebe nie zostaną zaalarmowane. Jediną osobą, która mogła jej pokrzyżować plany, był Giles.

- Taktyka, taktyka - mruzczała pod nosem, zabierając do swojego pokoju papier, pióro i atrament. Zamierzała napisać list do pani Gedding, w którym chciała podziękować za gościnę i opiekę, a także zapewnić, że nic jej nie grozi. Skomponowanie listu zajęło jej sporo czasu, a potem zajęła się planowaniem trasy i pakowaniem najniezbędniejszych rzeczy.

Podczas kolacji Joanna była bardzo zdenerwowana i jedzenie z trudem przechodziło jej przez gardło, choć wiedziała, że jutro czekał ją długi dzień bez posiłku i starała się porządnie najeść.

Pan Gedding był w doskonałym humorze i zabawiał towarzystwo opowieściami o tym, jak skrupulatnie przygotował sprawę Thoroughgoodów do przekazania władzom w Londynie. Dzięki jego niezwyklej rozmowności Joanna nie musiała się zbytnio starać, aby ukryć nerwowe podniecenie, z jakim oczekiwała jutrzejszego dnia.

Po posiłku usiadła z panią Gedding przy kominku i pomogła jej przy szyciu, a kiedy wniesiono herbatę, wstała, żeby się pożegnać.

- Dobranoc, moja droga - uśmiechnęła się gospodyni. - Wyśpij się dobrze, bo jutro czeka cię długa droga. Powóz przyjedzie o dziesiątej, a przedtem musimy cię jeszcze spakować. Panowie grają właśnie w bilard, a jeśli mój mąż trafi na chętnego gracza, wszystko może się przeciągnąć do wczesnych godzin rannych. Mam jednak nadzieję, że to ci nie przeszkodzi w odpoczynku.

To była dobra wiadomość. Joanna miała nadzieję, że po takim długim wieczorze Giles obudzi się później niż zwykle i zanim wstanie i zauważy, że jej nie ma, ona będzie już daleko stąd.

Całą noc drzemała niespokojnie, bojąc się, by nie zasnąć i nie zmarnować jedynej okazji do ucieczki.

W końcu usłyszała, że zegar wybił czwartą rano. Niebo dopiero zaczynało szarzeć. Szybko ubrała się w strój jeździecki, wzięła rękawiczki i niewielki bagaż. Przed wyjściem położyła na poduszce list do pani Gedding.

W domu panowała cisza. Joanna ostrożnie otworzyła okno w salonie, wyskoczyła na dwór i puściła się biegiem w stronę stajni. Stary pies otworzył jedno oko, ale był już do niej przyzwyczajony, więc nawet nie zaszczekał, kiedy wchodziła do stajni.

Moonstone spokojnie czekała, aż Joanna zarzuci na nią siodło i dociągnie popręg. Nie protestowała też, gdy zakładała jej uprząż, choć aby to zrobić, musiała wspiąć się na skrzynię. Kiedy klacz była osiodłana i gotowa do drogi, Joanna odpięła popręgi od wszystkich siodeł, jakie były w stajni, a potem wypięła wędzidła ze wszystkich uprzęży i schowała to wszystko w worku, który zakopała w sianie w pustym boksie. Uznała, że to powinno opóźnić pościg do czasu, kiedy znajdzie się

wystarczająco daleko, a potem nie dogoni jej już nawet powóz, który zamówiono dopiero na dziesiątą rano.

Wyprowadziła klacz z boksu i podeszła z nią do drewnianego kloca, po którym wspięła się na siodło. Ostatni raz spojrzała z obawą na okno sypialni Gilesa, a potem po cichu ruszyła w stronę drogi i zniknęła wśród unoszących się porannych mgieł.

Rozdział jedenasty

Gilesa obudziło gwałtowne dobijanie się do drzwi. Spuścił nogi z łóżka i odruchowo sięgnął po szablę, ale uświadomił sobie, gdzie się znajduje i że to nie może być niespodziewany atak francuskiej kawalerii.

Otworzył drzwi i zobaczył gospodarza w szlafmycy na głowie i nocnej koszuli, spod której wystawały buty.

- Nie ma jej! Uciekła! - zawołał pan Gedding.

- Kto uciekł? - Giles usiłował otrząsnąć się z oparów doskonałej brandy i zmusić się do myślenia. - Joanna? Dokąd uciekła?

- Nie wiem! - odparł pan Gedding, a żona, która stała za jego plecami, podała Gilesowi list znaleziony w pokoju Joanny.

Przebiegł oczami krótki tekst.

- Jest tylko jedno miejsce, do którego może stąd dotrzeć w ciągu jednego dnia. Jeśli rzeczywiście postanowiła się ukryć u swojej „szanowanej powszechnie przyjaciółki”, to na pewno ma na myśli lady Brandon z Wisbech.

- Jestem pewna, że nie chciała mnie oszukać. Biedne dziecko, nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak się boi powrotu do domu - powiedziała z troską pani Gedding.

- Biedne dziecko! - powtórzył ponuro Giles. - Już ja pokażę temu biednemu dziecku, kiedy je złapię. Czy ktoś wie, o której wyjechała?

- O wpół do szóstej chłopak stajenny zaczął pracę i wtedy zauważył, że pańskiej klaczy nie ma w boksie, ale głupek pomyślał, że Rogers ją wyprowadził i nie przyszło mu do głowy, aby to sprawdzić. Dopiero teraz, kiedy odkryliśmy, że Joanna zniknęła, okazało się, iż klaczy też nie ma.

- Która godzina?

- Wpół do ósmej.

- Już się ubieram, a pan niech poprosi stajennego, żeby osiodłał mi konia. Będę wdzięczny, jeśli zastanowi się pan, którą drogą można najszybciej dojechać do Wisbech. Za minutę będę na dole.

Ubierając się, Giles powstrzymywał złość. To nie była pora ani na gniew, ani na strach, który ścisnął mu żołądek. Kiedy znajdzie tę utrapioną pannę, wtedy będzie sobie mógł pozwolić na emocje. Pocieszał się, że Moonstone jest spokojnym i zrównoważonym koniem, drogi są suche, a Joanna dobrze radzi sobie w siodle. Był jasny dzień, więc chyba nic złego nie mogło się jej przytrafić...

W holu czekał na niego pan Gedding z mapą i kartką, na której coś wynotował.

- Wiem, że nie usiądzie pan do śniadania, więc przygotowałam coś, co można zjeść w czasie jazdy. - Gospodyni podała Gilesowi zawiązaną w węzełek serwetkę i butelkę z pićciem.

Zanim zdążył podziękować, do holu wpadł z krzykiem stajenny.

- Przy żadnym siodle nie ma popręgu! - wysapał.

- W takim razie zaprzęgaj do powozu!

- Wędzidła też zniknęły. Mój chłopak przetrząsa stajnię, ale na razie nic nie znalazł.

- Nawet w mojej uprzęży? - zapytał Giles.

- Nawet w pańskiej, panie pułkowniku.

- Mała wiedźma! Gdybym nie był na nią taki zły, to musiałbym przyznać, że podziwiam jej przebiegłość. Jeśli ma pan konia, który wytrzyma ucisk sznura w pysku, to pojedę na oklep.

Mężczyźni skierowali się do stajni, a pani Gedding podrepotała za nimi, niosąc węzełek z jedzeniem. Po dziesięciu minutach Giles związał prowizoryczne wodze z cienkiej linki i dosiadł grzbietu czarnego ogiera. Koń, który był przyzwyczajony do metalowego wędzidła, ze zdziwieniem żuł linkę, ale stał spokojnie.

- Proszę się nie martwić, ten koń dowiezie pana do Wisbech. - Pan Gedding czule poklepał ogiera po szyi. - Jak tylko coś się wyjaśni, proszę wysłać wiadomość. - Podał Gilesowi skórzaną torbę na ramię, do której schowano jedzenie i picie.

- Ma pan wystarczającą ilość pieniędzy?

Giles poklepał się po kieszeni.

- Tak, oczywiście. Dopadnę ją, zapewniam państwa. Chyba że wynajęła łódź i właśnie płynie do Europy - zażartował, ale widząc niepokój na twarzy pani Gedding, natychmiast spoważniał. - Proszę się nie martwić. Wkrótce przywiozę ją tu z powrotem całą i zdrową. Najprawdopodobniej znajdę ją u lady Brandon na herbacie.

Giles puścił konia galopem.

Jedyne, czym ta mała jędza powinna się martwić, to jej własne siedzenie i to, co się z nim stanie, kiedy dostanę ją w swoje ręce, pomyślał ponuro.

Tymczasem Joanna spokojnie i wygodnie jechała w kierunku Wisbech. Pogoda była dobra, drogi proste i świetnie oznakowane, a ludzie, których spotykała, odnosili się do niej życzliwie.

Ostatnich pięć mil było jednak trudne, bo i ona, i klacz były już bardzo zmęczone. Wiedziała, że upłynie dużo czasu, zanim będzie mogła swobodnie usiąść, ale na widok domu państwa Brandonów wrócił jej dobry humor. Kiedy mijała bramę, strażnik z szacunkiem skłonił głowę i poinformował, że pani właśnie przed chwilą wróciła z przejażdżki.

Joanna sztywno ześlizgnęła się z siodła i oddała wodze stajennemu, który wiedząc, że przyjechała sama, bez eskorty, przyglądał się jej z dziwnym wyrazem twarzy. W drzwiach powitał ją kamerdyner, który na widok jej zakurzonej sukni i braku towarzystwa przybrał wyniosłą minę.

- Nie wiem, czy pani jest w domu, panienko.

- Ale ja wiem, że jest - powiedziała Joanna zmęczonym głosem. - Powiedz jej, że przyjechała Joanna Fulgrave.

- Proszę tutaj poczekać...

Jednak zanim kamerdyner skończył, w drzwiach pojawiła się jego pani i z okrzykiem radości chwyciła Joannę w objęcia.

- Jo, kochana! Skąd się tu wzięłaś? Czyżbym nie dostała twojego listu? Rooke, nie stój tak! Idziemy do chińskiego salonu, podaj nam szybko coś do picia. I wnieś bagaże panny Fulgrave.

Pachnąca i szeleszcząca jedwabiami Georgy poprowadziła Joannę do salonu zawieszonych chińskimi rysunkami, a potem odsunęła się nieco i obejrzała przyjaciółkę od stóp do głowy.

- Moja droga, jesteś cała zakurzona, masz zaczerwieniony

nos, a twój strój jeździecki jest sprzed trzech sezonów. Mimo to szalenie się cieszę, że cię widzę. Skąd się tu wzięłaś i jak długo zostaniesz?

Joanna patrzyła na przyjaciółkę z uśmiechem. Wiedziała, że dopóki Georgy nie straci oddechu, dopóty nie warto się w ogóle odzywać. Lady Brandon była bardzo ładną brunetką z figurą hojnie obdarzoną kobiecymi krągłościami. Jak zawsze promieniała radością i entuzjazmem, i choć pewnie nikomu nie zaimponowałaby rozsądkiem i błyskotliwością umysłu, to miała złote serce. Jej mąż, starszy od niej o piętnaście lat, rozpieszczał ją i ulegał wszystkim jej kaprysom. Sprzeciwiał się tylko przeprowadzce do Londynu i wyjazdom do różnych, aktualnie modnych kurortów. Oczywiście nie miał nic przeciwko wizytom w stolicy, ale o dłuższych pobytach w mieście nie chciał nawet słyszeć.

Mimo tak konsekwentnego oporu męża Georgy nie traciła jednak optymizmu, wierząc, że do przyszłej wiosny zdoła go przekonać, by spędzili sezon w Londynie. Wytrwale też nie przepuszczała żadnej okazji, aby choć na chwilę zapomnieć o nudnej wiejskiej atmosferze. Odwiedziny przyjaciółki ze szkolnej ławy były dla niej niespodziewaną atrakcją.

Kiedy wreszcie zamilkła, Joanna powiedziała tylko trzy słowa:

- Uciekłam z domu.

- To wspaniałe. - Georgy opadła na kanapę. - Kim on jest?

- Kto? - zapytała Joanna, która także usiadła i próbowała jakoś ułożyć swoją suknię.

- Któż by inny, jak nie mężczyzna, który jest w to zamieszany? Na pewno szalenie przystojny i całkowicie nieodpowiedni na męża, a twój okrutny ojciec zabronił mu poprosić cię o rękę.

kę. A może on nie zwraca na ciebie uwagi, więc uciekłaś, żeby cię wreszcie dostrzegł? Nie, już wiem...

- Jeśli naprawdę musisz wiedzieć, to on jest zakochany w innej i zamierza ją poślubić - wyznała, bo przed Georgy, która w sprawach podległych gestii Amora miała instynkt teriera i była bardzo wytrwała, trudno było coś ukryć.

- Niedobrze! Chcesz powiedzieć, że ten łotr flirtował z tobą, a o rękę poprosił bogatszą?

- On w ogóle nie wie, że go kocham - szepnęła Joanna i nagle poczuła się samotna i przestraszona.

Pomyślała o pani Gedding i o Gilesie, zaraz więc poprosiła, aby Georgy wysłała do nich lokaja z wiadomością.

- To nie tak daleko, wszystkiego trzydzieści mil, nie więcej. Nie chcę, żeby moja gospodyni się martwiła. Niech twój człowiek zawiezie do niej list, ale pod żadnym pozorem nie wolno mu zdradzić, skąd przybywa i u kogo służy.

- To żaden problem. Henry jest poza domem, a wtedy połowa stajennych i tak nie ma nic do roboty. Siadaj przy moim sekretarzyku i bierz się do pisania.

Zaczęła więc pisać, a Georgy z trudem powstrzymywała pytania cisnące się jej na usta. Kiedy lokaj wniósł tacę z herbata, list był gotowy.

- Natychmiast wyślij któregoś chłopaka z tą przesyłką. Niech weźmie dobrego konia i pod żadnym pozorem nie zdradza, skąd przyjeżdża. Ma oddać list i wracać.

- Będzie tak, jak pani sobie życzy.

- Pewnie pomyślał, że to bardzo dziwne - powiedziała Joanna, zamykając blat sekretarzyka. - Obawiam się, że ów list i sposób, w jaki tu przybyłam, stawia mnie w oczach twojego kamerdynera w bardzo podejrzanym świetle.

- Rooke nie pochwała mojego stylu życia ani moich manier.

- Georgy puściła oko do Joanny. - Dlatego pewnie zakłada, że wszyscy moi przyjaciele muszą być tacy sami jak ja. Ale nie będziemy się przejmować opinią kamerdynera. Opowiedz mi lepiej o tym strasznym mężczyźnie.

Zanim nadeszła pora kolacji, Joanna zdażyła opowiedzieć Georgy całą historię swojej nieszczęśliwej miłości. Początkowo próbowała ukrywać tożsamość ukochanego, określając go mianem dobrego przyjaciela rodziny, ale Georgy nie dała się na to nabrać.

- Rumienisz się za każdym razem, kiedy o nim mówisz. Czuję, że ten Giles Gregory, który tak dzielnie pospieszył ci na ratunek, to właśnie twój ukochany.

- Masz rację, to on - przyznała w końcu Joanna, błagając przyjaciółkę, by zachowała tę informację dla siebie. - On kocha inną i jeśli zaczniesz choćby podejrzewać, co do niego czuję, umrę ze wstydu i upokorzenia.

- Świetnie cię rozumiem. To by było naprawdę straszne. Ale opowiedz mi o nim coś więcej. Jak on wygląda?

- Jest wysoki, ma szerokie ramiona i od razu można poznać, że to wojskowy. Ma fascynujące oczy, szare w czarne cętki, i gęste włosy w kolorze ciemnego miodu... powinien się częściej strzyc...

- Wyobrażam sobie, że jest szalenie atrakcyjny! - zawołała Georgy, której ukochany mąż był niewiele od niej wyższy, dość korpulentny i miał coraz wyższe czoło. Georgy kochała Henry'ego, co nie przeszkadzało jej w tym, że opis przystojnego pułkownika przyprawiał ją o dreszcze. - Mów dalej...

Opowiadała więc, a Georgy słuchała z przejęciem i tylko od czasu do czasu żądała dodatkowych szczegółów. Chciała wiedzieć, w jaki sposób Joanna dowiedziała się, że serce pułkowni-

ka jest już zajęte, pytała też o lorda Cliftona i o jego odrażające zachowanie, oraz co zdecydowało, iż w końcu postanowiła uciec z domu. Kiedy jednak Joanna dotarła do spotkania z fałszywym pastorem i opowiedziała, co ją spotkało w domu Thoroughgoodów, w oczach przyjaciółki pojawiło się przerażenie. Odzyskała werwę dopiero wtedy, kiedy wysłuchała, jak wspaniale Giles poradził sobie z parą nikczemników.

- Prawdziwy z niego bohater - wyszeptała, przyciskając do oczu jedwabną chusteczkę.

Dopiero bicie zegara przywróciło Georgy poczucie czasu. Stwierdziła, że zaraz muszą się przebierać do kolacji, ale ponieważ chciała wysłuchać historii do końca, Joanna dokończyła opowiadanie w drodze na piętro.

- Co za niezwykła przygoda! Jestem pewna, że pominęłaś wiele istotnych szczegółów, ale po kolacji usiądziemy przy kominku i wtedy do tego wrócimy. Teraz muszę znaleźć jakąś suknię, w którą mogłabyś się przebrać. Jesteś ode mnie prawie o głowę wyższa... Butterwick! - zawołała Georgy. - Panna Fulgrave zostanie u nas jakiś czas, a nie ma ze sobą żadnego bagażu. Liczę, że sobie z tym poradzisz i całkowicie zdajesz się na siebie...

Pół godziny później przyjaciółki były już gotowe do kolacji. Joanna miała na sobie czystą i ładną, choć nieco zbyt krótką suknię.

- Nie przejmuj się, kochanie. Kto miałby to zobaczyć? Rooke i lokaje będą unikać patrzenia na twoje kostki, a jutro Butterwick przedłuży ci którąś z moich sukien.

Joanna starała się powstrzymać chichot, patrząc, jak budzący grozę kamerdyner ciągle się zapomina i zerka na jej kostki.

Kiedy jednak rozległo się wściekłe walenie do drzwi, pobladła.

- To Giles! - pisnęła z przerażeniem i uciekła na piętro.

Kiedy Rooke otworzył drzwi, Georgy powoli schodziła do holu. Była wyjątkowo podekscytowana, ale starała się zachować spokój. Zobaczyła wysokiego mężczyznę w zakurczonym po podróży ubraniu i bez trudu rozpoznała pułkownika Joanny. Na podjeździe stał ogromny, zmęczony czarny ogier ze spuszczoną głową i bez siodła na grzbiecie.

- W czym mogę panu pomóc? - zapytał kamerdyner.

- Chciałbym się widzieć z lady Brandon - powiedział uprzejmie, choć ton jego głosu zdradzał, że jest przyzwyczajony do wydawania rozkazów.

Dreszcz przebiegł Georgy po plecach, bo wyczuła, że pułkownik jest wściekły i z trudem nad sobą panuje.

- Sprawdzę, czy pani jest w domu - odparł Rooke, całkowicie ignorując fakt, że jego pani stoi na schodach i jest doskonale widoczna. - Kogo mam zapowiedzieć?

- Pułkownik Gregory. Przykro mi, ale nie mam przy sobie wizytówek.

Georgy czuła, że cierpliwość pułkownika jest na wyczerpaniu, co było zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że dopiero co przejechał prawie trzydzieści mil na oklep, i postanowiła przejąć inicjatywę. Nie mogła pojąć, czemu nie używał siodła...

- Dziękuję, Rooke. - Podeszła do pułkownika, wyciągnęła do niego rękę i patrzyła, jak jej pulchne palce nikną w jego wielkiej dłoni. - Jestem Georgiana Brandon.

- Bez wątpienia zna pani powód mojej wizyty?

- Prawdę mówiąc, nie mogę sobie...

- Proszę się ze mną nie droczyć, lady Brandon. - Nadal trzymał jej dłoń. - Muszę wiedzieć, czy panna Fulgrave do-

tarła tu cała i zdrowa, bo jeśli nie, to trzeba natychmiast zacząć poszukiwania.

Georgy czuła, że stojący obok kamerdyner aż kipi z oburzenia. Co za skandal! Ktoś ośmiela się w tak bezpośredni sposób zwracać do jego pani! Jednak w oczach pułkownika był tak wielki niepokój, że nie mogła mu nie wyznać prawdy.

- Panna Fulgrave jest tutaj. Cała i zdrowa.

Puścił jej palce i na chwilę zamknął oczy. Oparł się dłonią o futrynę, zupełnie jakby zakręciło mu się w głowie ze zmęczenia. Po chwili znowu spojrzał na Georgy, ale tym razem w jego szarych źrenicach była złość.

- Skoro panna Fulgrave tu jest, proszę być tak dobrą i pozwolić mi z nią porozmawiać.

Joanna ukryła się na piętrze, ale docierało do niej każde słowo Gilesa, wiedziała więc, jak bardzo jest wściekły. Nigdy dotąd nie słyszała, żeby mówił z tak nienaturalnym spokojem i aż ciarki przebiegły jej po plecach. Proszę, Georgy, nie wpuszczaj go do domu! - błagała w duchu.

- Przykro mi, pułkowniku, ale Joanna jest zbyt zmęczona, by przyjmować dzisiaj jakichkolwiek gości.

- W takim razie proszę jej przekazać wiadomość. Niech jej pani powtórzy, że wrócę tu pojutrze rano z powozem i z przyzwóitką, a ona ma być gotowa do drogi do Hertfordshire, bez żadnych dalszych wykrętów i uników.

- Nie ma potrzeby, żeby pan się tutaj ponownie fatygował. Poprosiłam Joannę, by została ze mną na jakiś czas.

- Przykro mi, że muszę się pani sprzeciwić, ale rodzice Joanny powierzyli mi zadanie przywiezienia jej do domu.

- Domyślam się, jednak ona nie chce tam wracać.

- Dzielna Georgy! - szepnęła Joanna.

- Powtarzam, że przykro mi to mówić, ale życzenia pan-

ny Fulgrave nie mają w tym przypadku żadnego znaczenia. Jest niezamężna i zbyt młoda, aby o sobie decydować. Jej ojciec zobowiązał mnie, abym ją bezpiecznie przywiózł do domu. Nie muszę pani chyba tłumaczyć, jakie straszne ryzyko podjęła panna Fulgrave, decydując się na taką długą, samotną wyprawę?

- Przyznaję, że to była nieostrożność z jej strony...

- Mam nadzieję, że mogę zaufać pani słowu, i kiedy wrócę za dwa dni, Joanna nadal tu będzie?

- Ale... ale... oczywiście, pułkowniku.

- Och, Georgy, jak mogłaś mi to zrobić? - jęknęła Joanna.

- Dziękuję pani, lady Brandon. Życzę miłego wieczoru.

Ledwie drzwi za nim się zamknęły, Joanna już zbiegała po schodach.

- Nie wierzę, że pozwoliłaś mu tu wrócić i mnie zabrać!

- zawołała.

- Uspokój się, kochanie... - Georgy rzuciła wymowne spojrzenie na kamerdynera i wskazała przyjaciółce jadalnię.

- Dziękuję, Rooke, same damy sobie radę, a kiedy trzeba będzie zmienić talerze, zadzwonię.

Kamerdyner ukłonił się i zniknął, a w jego ślady poszli obaj lokaje, którzy czekali, by usłużyć paniom przy kolacji.

- Nie patrz na mnie z taką złością! Nie mogłam się zachować inaczej! Gdybym nie obiecała, że tu będziesz, wdarłby się na górę i zabrał cię stąd siłą. Jestem pewna! Był taki wściekły!

- Georgy zadrżała. - Sama prawie się w nim zakochałam.

- Możesz go sobie wziąć! - krzyknęła Joanna i nalała do kieliszka wody, nie troszcząc się o to, że przy okazji nachlapała na stół i omal nie stłukła kruchego kryształu. - Giles jest przyzwyczajony, że wszyscy spełniają jego rozkazy. Tylko ja mu się sprzeciwiam i to go doprowadza do furii.

- Uspokój się i bądź rozsądna. Pułkownik był zły, bo się o ciebie martwił. Poza tym był wykończony. Wiesz, że całą drogę przejechał na oklep? Nie mam pojęcia dlaczego.

Joanna zachichotała.

- Zanim uciekłam, pochowałam wszystkie popręgi i wędzidła.

- To było sprytne, ale jego i tak nie powstrzymało. Lecz teraz mówię poważnie. On się o ciebie bardzo martwi. Rozzłościł się dopiero wtedy, kiedy usłyszał, że jesteś u mnie i że dotarłaś cała i zdrowa. Zjedz kawałek wędzonego pstrąga albo kawałek kury. Musisz umierać z głodu, stąd te nerwy i marudzenie.

Joanna niechętnie nałożyła sobie porcję na talerz, ale kiedy zaczęła jeść, obudził się w niej wilczy apetyt.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jaka byłam głodna! Giles wróci za dwa dni, ale wierzę, że nie pozwolił, by mnie stąd zabrał.

- Nie mam wyboru, moja droga. Muszę się zgodzić. Nie możesz decydować o sobie, a on reprezentuje twoich rodziców. Wyłumacz mi jednak, dlaczego pobyt u przyjaciół wydaje ci się taki straszny?

- Bardzo lubię Hebe, zresztą jest moją kuzynką, ale cały ten pobyt... Nie dość, że będę musiała pilnować ich dziecka, to jeszcze Alex będzie na mnie patrzył z naganą. A najgorsze jest to, że ten straszny Clifton może tam przyjechać z wizytą i zrobić coś, co zmusi mnie do wyjścia za niego za męża.

- Powiedz mu, że nie chcesz zostać jego żoną. Nie żyjemy przecież w średniowieczu i ojciec nie może cię zamknąć w wieży i trzymać tam do czasu, aż zmienisz zdanie. - Georgy nałożyła na talerz dużą porcję krewetek w pikantnym sosie. - Zresztą, szczerze mówiąc, trudno sobie wyobrazić, żebyś mogła popaść w jeszcze większą niełaszkę.

- Och, Georgy! Kocham Gilesa, a ty mi mówisz, że mam z nim spędzić kilka dni w dyliżansie w towarzystwie koszarnej jędzy, która będzie mi czytała jakieś umoralniające traktaty i patrzyła na mnie, jakbym popełniła nie wiadomo jakie straszne przestępstwo. Popadłam w niełaskę, mama odsyła mnie do rodziny, a jedyne, co mnie może jeszcze spotkać w życiu, to umizgi tego odrażającego hrabiego i wiadomość, że oficjalnie ogłoszono już termin ślubu Gilesa. A kiedy lord Clifton wreszcie da mi spokój i Giles będzie już szczęśliwym małżonkiem, nie pozostanie mi nic innego, jak tylko zestarzeć się gdzieś w samotności.

- A co byś zyskała, zostając u mnie? Ominęłyby cię wspólna podróż i pobyt u Hebe, ale cała reszta pozostałaby bez zmiany.

- Pamiętam, że zamierzałaś namówić męża na wyjazd do Europy. W taką podróż nie mogłabyś się przecież wybrać bez damy do towarzystwa. Pomyślałam więc, że chętnie spełnię tę rolę. Po powrocie mogłabym poszukać pracy u kolejnej, wybierającej się w podróż damy. Mogłabyś mnie komuś polecić, znam kilka języków obcych. Nauczyłam się ich dla Gilesa

- dodała z goryczą w głosie.

- Przykro mi, moja droga, ale nasza podróż do Europy opóźni się co najmniej o rok. Zamierzałam ci powiedzieć, że nasza rodzina niedługo się powiększy, ale w tym całym zamieszaniu zupełnie o tym zapomniałam.

Rozdział dwunasty

Giles marzył o gorącej kąpieli, grubym befsztyku i miękkim łóżku. Sztynnym krokiem podszedł do czekającego przed domem czarnego ogiera, który stał ze zwieszoną głową, i ujął wodze.

- Chodź, stary. Znajdziemy jakąś dobrą gospodę z ciepłą stajnią, gdzie cię porządnie wyczyszczą i dadzą ci worek owsa.

Był wykończony i pomyślał, że chyba naprawdę zaczyna się starzeć. Przejechanie trzydziestu mil, nawet na oklep, nie powinno go aż tak zmęczyć. Nagle uświadomił sobie, że zmęczenie spadło na niego dopiero w chwili, kiedy dowiedział się, iż Joanna jest bezpieczna.

- Niech to diabli. Nigdy wcześniej o nikogo tak się nie martwiłem - mruknął do konia, który zastrzygł uchem. - Myślisz, że przesadzam? - Koń w odpowiedzi trącił go nosem. - Masz rację. Ja też nie wierzę, żeby lady Brandon, nawet jeśli ma najlepsze intencje, była w stanie powstrzymać Joannę, kiedy ta niepokorna panna przy czymś się uprze. Joanna uciekała już dwa razy, kiedy próbowano ją do czegoś zmusić. Obawiam się, że znowu może to zrobić.

Giles westchnął i zawrócił z drogi, która prowadziła do miasteczka, i skręcił ku stajniom, których niski dach wystawał nad ceglany murem otaczającym posiadłość. Wszedł na dziedziniec, który wydał mu się trochę zaniedbany, ale kiedy się rozejrzył, w głębi dostrzegł nowy, większy budynek stajenny z cegły i z kamienia. Wybiegł z niego chłopak, ale na widok nieznanego zatrzymał się z ciekawością.

- Mogę panu jakoś pomóc? - zapytał.

- Możesz - odparł Giles i podszedł do stajni. Oparł się o drzwi i zajrzał do środka. Zobaczył rząd pustych boksów. Tylko w jednym stała siwa klacz. - Przyjechałem, aby się zobaczyć z panną Fulgrave, moją... podopieczną, która przebywa z wizytą u lady Brandon. Widzę tu jej klacz.

- Chce ją pan obejrzeć?

- Nie ma takiej potrzeby. Jadąc tu, nie wiedziałem, że lord Brandon wyjechał, a w sytuacji, kiedy w domu są same kobiety, nie wypada mi nocować z nimi pod jednym dachem. Muszę spędzić noc w miasteczku, więc może mógłbyś mi polecić jakąś dobrą gospodę z przyzwoitą stajnią?

Chłopak rozwdził się nad licznymi miejscami, w których można było doskonale zjeść i odpocząć, i dość zgrabnie zakończył na gospodzie należącej do jego wuja.

- Wuj był kiedyś koniuszym, więc o konia umie zadbać jak mało kto. A jeśli jest pan głodny, to ciotka przyrządza steki jak marzenie.

Rozglądając się obojętnie po dziedzińcu, Giles powtórzył nazwę gospody i sposób, w jaki można było do niej dojechać, a potem wyjął z kieszeni monetę i wręczył ją chłopakowi, który aż rozpromienił się z radości.

- Widzę, że twój pan wybudował nowe stajnie. - Wskazał głową nowy budynek z cegły i kamienia.

- Piękne stajnie - uśmiechnął się chłopak. - A w dodatku na pięterku nad siodlarnią pan kazał urządzić mieszkanie dla stajennych - poinformował z dumą, udzielając tym samym informacji, którą Giles zamierzał z niego wyciągnąć.

Wsunął chłopakowi w rękę kolejną monetę i prowadząc za sobą konia, skierował się w stronę drogi.

Ciekawe, dlaczego on go prowadzi, zamiast na nim jechać? - pomyślał chłopak, patrząc za oddalającym się mężczyzną.

Lata spędzone w wojsku nauczyły Gilesa, że o konia trzeba dbać nie tylko z poczucia obowiązku, ale także dlatego, że silny i wypoczęty wierzchowiec może człowiekowi uratować życie. Ruszył przed siebie marszowym krokiem i zaczął się zastanawiać, jaką zastosować strategię. Nie miał wątpliwości, że Joanna siedzi teraz i myśli, jak by go przechytryć. Gdyby jednak mogła zobaczyć ponury uśmiech, który wykrzywił mu twarz, być może zrezygnowałaby ze swoich planów.

O piątej rano było bardzo zimno i dopiero zaczynało świtać. Joanna szybkim krokiem ruszyła w stronę starych stajni. Jej głośne kroki było słychać na całym dziedzińcu, ale uznała, że o tej porze nie będzie tu nikogo, kto mógłby ją usłyszeć. Georgy, zgodnie z zaleceniami doktora i kochającego męża, spała mocno i nie miała pojęcia, że jej niesforna przyjaciółka znowu postanowiła uciec.

Stała przy wrotach i rozejrzała się po dziedzińcu, ale nie zauważyła żadnego ruchu. Od strony nowych stajni nie dochodził żaden dźwięk mogący świadczyć, że któryś z pracowników wstał już do pracy. Podwójne drzwi, za którymi stała jej klacz, były zamknięte. Zauważyła jednak, że wejście na strych, służące do wciągania na górę siana, stało otworem. Nie mogła dostrzec wnętrza strychu, bo panowały tam ciemności, wi-

działa tylko wystającą belkę, z której zwisał łańcuch zakończony hakiem. Nie wiadomo dlaczego, ale cała ta konstrukcja skojarzyła się jej z szubienicą.

Nagle poczuła się zdenerwowana. Szybko otworzyła drzwi do stajni i już miała wejść, kiedy usłyszała jakiś hałas. Stojąc w progu, nasłuchiwała, ale po chwili zorientowała się, że to tylko jej klacz nerwowo kręci się po boksie. Widząc Moonstone, która ciekawie wysunęła głowę z boksu, chcąc zobaczyć, kto przyszedł, poczuła ogromną ulgę i nie zwróciła uwagi na spadające z góry siano. Dopiero kiedy kolejne suche źdźbła połaskotały ją w nos, zadarła głowę i spojrzała do góry.

To, co zobaczyła, odebrało jej zdolność ruchu.

W otwartych drzwiach strychu siedział Giles i patrzył na nią z obojętnym wyrazem twarzy. Oparty plecami o framugę, z jedną nogą zwisającą w powietrzu, wydawał się zupełnie spokojny.

- Dzień dobry - przywitał ją pogodnie, ale Joanna nie dała się zwieść. - Nie za wcześnie na przejażdżkę?

- Co ty tu robisz? - zapytała z gniewem.

- Czekam na ciebie. Byłem pewny, że przyjdiesz. - Podniósł się sprężystym ruchem. Patrząc na niego, trudno było uwierzyć, że siedział w tym zimnie całkiem nieruchomo od trzeciej rano.

Ujęła w dłonie suknię i zamierzała uciec do domu, ale Giles ją powstrzymał.

- Poczekaj! - rzucił ostro. - Nie chcę prowadzić tej rozmowy w obecności lady Brandon, lecz jeśli nalegasz, to trudno.

Zrozumiała, że tym razem nie uda się jej uciec i smutno patrzyła, jak Giles chwyta łańcuch i spuszcza się po nim na ziemię. Czuła się upokorzona, zrozpaczona i wściekła, a mi-

mo to nie mogła nie podziwiać gracji, z jaką poruszał się jej prześladowca.

- Musiało ci tam być bardzo niewygodnie - zaryzykowała, widząc jego zakurzone ubranie i ściągniętą twarz. Nie miała wątpliwości, że był zmęczony, ale mimo to jego oczy pozostały czujne i uważne.

- Do nocnej warty też się można przyzwyczaić, a dach nad głową to prawdziwy luksus. - Rozejrzał się po dziedzińcu i wyciągnął do niej rękę. - Chodź do środka. Nie chcę, żeby któryś ze stajennych zobaczył nas tutaj razem o tej porze.

Pozwoliła wprowadzić się do stajni. Wzdłuż obu ścian zbudowano rzędy boksów, a środkiem biegł szeroki korytarz. Poszczególne przegrody były oddzielone od siebie wysokimi, drewnianymi ścianami, na górze których umocowano żelazne kraty, a od frontu każdy miał solidne, podwójne drzwi. Większość boksów została starannie zamknięta i tylko dwa były w użyciu. W jednym, na końcu korytarza, stała Moonstone, a w drugim, znajdującym się tuż za plecami Gilesa, stajenni urządzili składzik.

Joanna zauważyła, że drzwi boksłu służącego za składzik są szeroko otwarte, a w wejściu leżą porzucone niedbale widły. W głębi widać było stertę jakichś skrzyń i innych opakowań. Nagle coś zaświtało jej w głowie i szybko spuściła wzrok, bojąc się, że Giles dostrzeże zmianę jej nastroju albo odgadnie, co chciała zrobić.

- Co ty właściwie sobie wyobrażasz, zachowując się w ten sposób? - zapytał, a ton jego głosu dał Joannie wyobrażenie o tym, jak mógł się zwracać do swoich podkomendnych, którzy zaniedbali obowiązki. - Zamierzałaś sama ruszyć w tak daleką drogę, i to na zmęczonym koniu...

- Och, Giles! - szepnęła drżącym głosem i wcale nie mu-

siała się bardzo wysilać, żeby zabrzmiało to żałośnie. Po chwili zaryzykowała i zerknęła na niego spod rzęs, jednocześnie roniąc dwie wielkie, błyszczące łzy, które stoczyły się po policzkach.

Był przyzwyczajony do przeróżnych perfidnych sztuczek u Suzanne, ale u panny Fulgrave nie spodziewał się tak diabelskiego kobiecego sprytu.

- Joanno, do czorta... nie płacz, proszę...

- Och, Giles - westchnęła ponownie z rozpaczą w głosie. Prawie nigdy nie stosowała takich wybiegów, więc nie wiedziała, co powinna dalej robić i jak się zachowywać, kiedy jednak ponownie rzuciła okiem na Gilesa, przekonała się, że to, co zrobiła, wystarczyło, by jego surowa mina złagodniała.

Udając, że się potknęła, mocno uderzyła go w pierś i chwyciła za szyję. Zaskoczony cofnął się, bo choć Joanna była szczupła, to jednak wysoka i swoje ważyła. Zanim zdążył ją objąć i przytrzymać, by nie upadła, szybko podstawiła mu nogę, jednocześnie wszelkimi siłami napierała na niego całym swym ciężarem.

Tracąc równowagę, Giles zrobił kolejny krok do tyłu i nadepnął na widły, które podskoczyły i uderzyły go poniżej kolan. Wtedy upadł na spiętrzone w boksie skrzynie.

Joanna rzuciła się do drzwi, błyskawicznie zamknęła górne i dolne skrzydło, potem na wszelki wypadek domknęła jeszcze zasuwę spinającą górną i dolną część drzwi. Teraz musiała jak najszybciej osiodłać Moonstone i odjechać, zanim Giles zdoła precyzyjnie się szparą między kratą a sufitem albo zaalarmować krzykiem stajennych.

W zamkniętym boksie panowała złowróżbna cisza. Odznaczony licznymi medalami za odwagę i bojową sprawność pułkownik Giles Gregory, bohater wojny na półwyspie i ulubie-

niec samego Wellingtona, najwidoczniej intensywnie myślał, jak wydostać się z pułapki, którą sprokurowała mu niewinna panna Fulgrave o ustach słodszych od miodu, lecz tak naprawdę wcielona diablica...

Serce Joanny biło tak głośno, że zagłuszało wszystkie inne dźwięki. Szybko podbiegła do Moonstone, biorąc po drodze siodło i uprząż ze stojaka. Spłoszona hałasem i jej gwałtownymi ruchami klacz niespokojnie dreptała w boksie. Joanna próbowała uspokajać ją i siodłać jednocześnie. Wydawało się jej, że trwało to godzinę, ale w rzeczywistości uporała się z tym w kilka minut. Niepewnie zerknęła na boks, w którym zamknęła Gilesa, i rozglądając się ostrożnie, wyprowadziła Moonstone na dziedziniec. Giles nadal nie wzywał pomocy, uznała więc, że na pewno ustawia pudła w piramidę, aby się po nich wspiąć. Domyślała się, jak bardzo będzie na nią zły... Pomyślała o cudownej chwili, kiedy obejmowała go za szyję, potem jednak otrząsnęła się, znalazła kloc drewna, po którym wspięła się na siodło, i nie zwracając uwagi na hałas, jaki robiły końskie kopyta, galopem wypadła na drogę.

Godzinę później chłopak stajenny usłyszał łomoty dobiegające z zamkniętego boksu. Z niepewną miną otworzył drzwi i zobaczył wściekłego, zakrwawionego, wysokiego mężczyznę. Kiedy mu się lepiej przyjrzał, rozpoznał człowieka, z którym rozmawiał poprzedniego wieczoru.

- Zawiadom lady Brandon, że pułkownik Gregory prosi o pilną rozmowę - rzucił, ścierając strużkę krwi, która sączyła się z rozciętego czoła, zalewając mu prawe oko.

- Ależ panie pułkowniku... jest dopiero wpół do siódmej rano!

Giles wyszedł z boksu, przepychając chłopaka, a wtedy

w stajni pojawił się Rooke. Stajenny z wielką ulgą przekazał kłopotliwego gościa w ręce kamerdynera i zajął się własnymi sprawami.

Zaniepokojony hałasem Rooke pospiesznie ubrał się w swój uniform, zły, że nie zostawiono mu wystarczająco dużo czasu, aby mógł perfekcyjnie zawiązać krawat, a teraz stał oko w oko z rozjuszonym olbrzymem. Nie przestraszył się jednak. Natarczywy gość okropnie go irytował, więc kiedy się do niego zwrócił, jego ton był daleki od służalczości.

- Proszę, aby pan opuścił ten dom. Oczywiście poinformuję lady Brandon o pana wizycie.

- Kiedy zamierzasz to zrobić? - Giles wyjął z kieszeni dużą chusteczkę i przyciskając ją do czoła, próbował zatamować krew, która wciąż sączyła się z rozciętego czoła. Mimo tych starań nadal wyglądał jednak raczej jak zbój niż pułkownik brytyjskiej armii.

- Lady Brandon jada śniadanie o dziesiątej trzydzięci i wtedy zawiadomię ją o pańskiej wizycie.

Giles popatrzył na kamerdynera wzrokiem, pod którym uginali się najmeźniejsi z meźnych, ale kiedy się odezwał, jego głos brzmiał miło i uprzejmie:

- Kiedy skończę mówić, pójdziesz do sypialni lady Brandon i poinformujesz ją, że albo przyjmie mnie za kwadrans w dowolnie wybranym przez siebie pokoju, albo pozwolę sobie złożyć jej wizytę w sypialni. Jasno się wyraziłem?

- Zupełnie jasno - odparł kamerdyner.

- W takim razie idź do swojej pani i powtórz jej, co powiedziałem. I nawet nie myśl o wymykaniu się tylnym wyjściem i wzywaniu na pomoc stajennych czy lokajów, bo wszyscy tego pożałujecie.

Rooke popatrzył na pułkownika, który zaciskał i prosto-

wał palce prawej dłoni, i uznał, że w tym przypadku lepiej zachować rozsądek. Zawołał lokaja, aby przyniósł pułkownikowi ciepłą wodę i bandaże, kazał też wyczyścić zakurzony płaszcz.

Po dwudziestu minutach Georgy wysłała kamerdynera, by poinformował pułkownika, że zostanie przyjęty w buduarze. Nie była jednak przygotowana na widok zaciętej miny porannego gościa. Pisnęła zaniepokojona i zrobiła krok do tyłu, w stronę swojej pokojówki. Na szczęście pułkownik nie zamierzał wchodzić do pokoju i ukłonił się jej, stojąc w drzwiach.

- Proszę wybaczyć, że fatyguję panią o tak wczesnej porze. Wystarczy, że powie mi pani, dokąd udała się panna Fulgrave, a natychmiast zniknę z pani domu.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi! Joanna jest na pewno w swojej sypialni.

- Panna Fulgrave dziś rano o godzinie piątej trzydzięści opuściła ten dom i udała się w nieznanym kierunku na grzbiecie swojej klaczy. Czy mam rozumieć, że nie zdradziła się przed panią ze swoimi planami?

- Nie wiedziałam, że postanowiła uciec! - odparła oburzona Georgy, poprawiając opadający na oczy nocny czepek. - Wczoraj wieczorem rozżłościła się na mnie za to, że nie chciałam jej pomóc, zatrzymując ją u siebie. Powiedziałam jej też, że przełożyłam na później podróż do Europy, co bardzo ją rozczarowało.

- Nie domyśla się pani, dokąd mogła pojechać?

- Nie mam pojęcia. W tej okolicy Joanna nie ma żadnych znajomych poza mną. Jedyne miejsce, jakie przychodzi mi do głowy, to Lincoln, gdzie mieszka jej siostra, lady Willington.

Z roztargnieniem spojrzała na Gilesa i dopiero teraz dostrzegła jego zabandażowaną głowę.

- Czy pan jest ranny? Może pan usiadzie?

- Dziękuję pani, to tylko małe rozcięcie i kilka zadrapań. Tyle że rany na głowie choler... bardzo silnie krwawią. Czy Joanna wspominała pani kiedyś o swojej ciotce, pani Caroline Faversham?

- Faversham? Nie przypominam sobie... ale proszę mi powiedzieć, jak doszło do tego, że ma pan rozciętą głowę? A skoro widział pan, co Joanna robiła o wpół do szóstej rano, to dlaczego jej pan nie zatrzymał?

- Pani przyjaciółka podstępnie przewróciła mnie na ziemię za pomocą triku, którego mógłbym się spodziewać ze strony ulicznego złodziejaska, a nie panienki z dobrego domu, a potem zamknęła mnie w jednym z pustych boksów w stajni i uciekła. Na jej usprawiedliwienie muszę dodać, że prawdopodobnie nie miała pojęcia, iż upadając, uderzyłem głową w skrzynię i straciłem przytomność.

- Sprytna dziewczyna! - Zachwycona Georgy aż klasnęła z podziwu w ręce, zaraz jednak się opanowała i zawstydzona przygryzła wargę. - Ciekawe, gdzie się tego nauczyła?

- Boję się nawet o tym myśleć. Zakładam, że Joanna postanowiła pojechać do swojej ciotki w Norwich. Dam pani adres państwa Gedding, proszę do nich napisać i poinformować, że Joanna dotarła do pani cała i zdrowa, a ja znów pojechałem jej śladem. Może pani przy okazji zwrócić panu Geddingowi jego konia? Nie mogę na nim jechać, jest za bardzo zmęczony, aby wytrzymać tempo pościgu.

- Rozumiem. Uważam też, że w takiej sytuacji szkoda pana czasu na szukanie konia w Spalding. Pojedzie pan na jednym z naszych. Rooke! Wiem, że tam jesteś! - zawołała. - Wyślij kogoś do stajni, niech siodłają najlepszego wierzchowca. Dajcie pułkownikowi tego nowego ogiera, mąż mówił, że on mo-

że galopować przez cały dzień. Mój mąż nie będzie miał nic przeciwko temu, a zresztą wróci dopiero za dwa tygodnie. - Lady Brandon obdarzyła Gilesa promiennym uśmiechem.

Było już wpół do ósmej, kiedy lady Brandon patrzyła, jak pułkownik Gregory, siedząc na grzbiecie najlepszego ogiera jej męża, mija bramę i kieruje się na południowy wschód. O tej samej porze Joanna zrozumiała różnicę między krótką podróżą, do której była starannie przygotowana i miała wypoczętego konia, a wyprawą w nieznaną na zmęczonym wierzchowcu.

Przed dziewiątą czuła się już wykończona i głodna i coraz silniej zaczynała wątpić w swoje umiejętności orientacji w terenie, których nabyła przy okazji studiowania wojskowej literatury. Wiedziała, że słońce zaczyna bieg na wschodzie i że Norwich leży na wschód od Spalding. Należało więc kierować się na wschód. Ale słońce nie pozostawało przecież nieruchome. Baczenie wypatrywała mijanych drogowskazów, ale żaden z nich nie pokazywał Norwich. Wiedziała, że będzie musiała zapytać kogoś o drogę i że nie ma co pytać wieśniaków, którzy nie ruszali się dalej niż do najbliższego miasteczka. Obawiała się jednak, że ktoś, kto mógłby jej udzielić odpowiedzi, może okazać się bardziej podejrzliwy i zwrócić uwagę na samotnie podróżującą młodą damę, która zadaje takie pytania.

Moonstone zaryła kopytem w ziemię, potknęła się i wyrwała Joannę z zamyślenia. Ściągnęła cugle i rozejrzała się dookoła, szukając miejsca, w którym mogłaby bezpiecznie odpocząć. Pocieszała się, że tym razem Giles nie może wiedzieć, dokąd postanowiła pojechać i pewnie założył, że ruszyła w stronę Lincoln, gdzie mieszkała jej siostra.

Zobaczyła otwartą bramę, której skrzydła smętnie zwiślały

z zawiasów, a za nią łąkę pełną kwiatów. Łąka opadała łagodnym zboczem aż do linii wierzb, które musiały rosnąć wzdłuż strumienia. Skierowała klacz w kierunku drzew. Kiedy dojechały do wody, uznała, że miejsce doskonale nadaje się na odpoczynek. Trawa była tu bujna i soczysta, drzewa rzucały cień, a tuż obok płynął płytki strumyczek.

Poluzowała uprząż, napoiła konia, a potem przywiązała wodze do gałęzi wierzy, dając Moonstone chwilę wytchnienia. Klacz została w cieniu, a ona postanowiła usiąść na leżącym nieopodal zwalonym pniu i zastanowić się, co powie ciotce Caroline, kiedy do niej dotrze. Czy ciotka zdoła jej jakoś pomóc? A jeśli nie, to co wtedy pocznie? Nie były to wesołe myśli, ale i tak to lepsze niż smętne roztrząsania utraconej szansy na szczęście i wspomnienia porannych wydarzeń w stajni...

Była tak zmęczona, że nie zwracając uwagi na bzyczenie owadów, śpiew ptaków i szum wody, spływającej po kamienistym dnie strumyka, zasnęła. Moonstone spokojnie skubała trawę i dopiero daleki odgłos końskich kopyt sprawił, że podniosła głowę.

Joanna spała, uśmiechając się przez sen. Śnił jej się Giles pędzący do niej przez łąkę. Rozłożył ramiona, by ją objąć. Był tuż-tuż. Patrzył na nią z tak wielką czułością, że zerwała się na równe nogi...

Rozdział trzynasty

Joanna obudziła się i stwierdziła, że niemal spadła z grubego pnia, na którym siedziała. Nie wiedziała, gdzie się znajduje, zamrugła, oślepią słońcem.

- Giles? - Nie była pewna, czy rzeczywiście tylko jej się śnił. Wydawał się zupełnie prawdziwy.

Nagle klacz tupnęła nogą. Joanna zerknęła na konia i zobaczyła, że Moonstone uniosła głowę i strzygąc uszami, wpatruje się w odległy skraj łąki.

Spojrzała w tamtym kierunku i ujrzała, jak przez bramę galopem przejeżdża jeździec na dużym, czarnym koniu. Mężczyzna ściągnął cugle i skierował się wprost na łąkę. Joanna była pewna, że nie zna tego konia, natomiast wysoka sylwetka jeźdźca była jej dobrze znajoma. Nie wiadomo dlaczego, ale wpadła w panikę i potykając się na nierównościach terenu, rzuciła się biegiem w kierunku Moonstone. Odwróciła się za siebie i zobaczyła, że Giles pędzi w jej kierunku i szybko się zbliża. Trzymał wodze tylko jedną ręką i wychylił się z siodła, jakby chciał ją złapać w biegu.

Ciężko dysząc ze zmęczenia, próbowała uciekać na boki, ale wielki czarny koń zmieniał kierunek biegu, prawie nie

zwalniając. Odwróciła się i uniosła ręce, chcąc się przed nim osłonić, ale na nic się to zdało. Giles chwycił ją w pasie, porwał w powietrze i przerzucił przez siodło, a potem zaczął hamować konia.

Joanna, wściekle kopiąc i wierzgając, bezskutecznie próbowała oswobodzić się z silnego uścisku. Czarny koń był wyraźnie niezadowolony, że jakieś stworzenie miota się wściekle na jego grzbiecie, ale w końcu stanął, a wtedy Joanna wyslizgnęła się jak piskorz z uchwytu Gilesa i spadła na ziemię.

Szlochając, zerwała się na nogi, ale zanim zdążyła zrobić krok, Giles zaklął i rzucił się na nią, przewracając ją z powrotem na ziemię. Impet, z jakim ją powalił, sprawił, że straciła oddech. Nie mając już siły do dalszej walki, leżała nieruchomo, próbując wciągnąć do płuc choć odrobinę powietrza. Giles leżał obok niej i lewą ręką przygniatał ją do ziemi. Na karku czuła jego gorący oddech, a po chwili usłyszała, że cicho klnie pod nosem.

Dłuższą chwilę leżeli nieruchomo, aż wreszcie Joanna odważyła się odezwać.

- Giles! Giles?

- Nie mogę się zdecydować, czy najpierw przerzucić cię przez kolano i spuścić lanie, na które w pełni zasłużyłaś, a dopiero potem związać. Czy też związać cię od razu, bez bicia.

- Jednym ruchem obrócił ją na plecy i przygniół do ziemi. Czuła ciężar jego ciała, każdy twardy mięsień i każdy oddech. Giles uniósł się na łokciach, unieruchomił jej ręce nad głową i ze złością popatrzył jej w twarz. - Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? Zdajesz sobie sprawę, co robisz?

Och, jaki był wściekły! Jego oczy zdawały się niemal całkiem czarne, a usta były mocno zacisnięte.

- Nie mogłam pozwolić, żebyś mnie stamtąd zabrał. Nie

zdradzę ci, dokąd się wybieram, ale chcę, byś wiedział, że miałam plan.

- Cudownie, miałaś plan, więc postanowiłaś zupełnie sama ruszyć o świcie w siną dal. Nie pamiętasz, jak to się skończyło poprzednim razem? Zapomniałaś już o gościnie Thoroughgoodów?

- Jak mogłabym zapomnieć? Sam jednak mówiłeś, że niewiele jest takich jak oni i że nie powinnam zakładać...

- Boże, daj mi siły! - Giles zamknął oczy, a Joanna skorzystała z sytuacji i oswobodziła się z jego uścisku. Dopiero wtedy zauważyła zakrwawiony bandaż na jego głowie i zaschniętą stróżkę krwi na czole.

- Jesteś ranny...?

Otworzył oczy i spojrzał na nią z taką złością, że zamilkła.

- Bądź cicho i posłuchaj, co ci teraz powiem. Wiem, że jesteś rozsądną młodą kobietą, więc spróbuj się odpowiednio zachowywać. Najprawdopodobniej nigdy w życiu nie spotkasz już nikogo takiego jak Thoroughgoodowie, ale jest wielu niegodziwców, którzy nie zawahają się obrazić, skrzywdzić, a nawet zgwałcić głupiej dziewczyny, która sama, bez niczyjej opieki błąka się drogach, nie mając pojęcia, dokąd chce jechać ani jak się tam dostać. Takich łajdaków można znaleźć w każdym miasteczku i niemal w każdej wiosce.

Joanna była wstrząśnięta nie tylko bezpośredniością jego słów, ale także sposobem, w jaki mówił. Nigdy dotąd nie słyszała, żeby Giles podniósł głos albo stracił nad sobą panowanie, a teraz była świadkiem jednego i drugiego.

- Nie pozwoliłabym nikomu...

- Tak jak teraz nie pozwolisz mnie? - zapytał cicho Giles, a ona uświadomiła sobie, że czuje nie tylko ciężar jego ciała, ale także dowód na to, że jest mocno podniecony. Nieświa-

doma, jak jej zachowanie może na niego podziałać, przysunęła się bliżej i przybrała wygodniejszą pozycję. - Nie ruszaj się - warknął.

Zamarła, wstrząśnięta odkryciem stanu, w jakim znajdował się Giles. Pamiętała rozmowę z Grace, która po swoim ślubie, na prośbę mamy, miała ją wprowadzić w tajniki małżeńskiego życia. Siostra wspominała wtedy o zmianach, jakie muszą nastąpić w ciele mężczyzny, by mogło dojść do zbliżenia, ale informacji udzielała tak powściągliwie, że Joanna właściwie nadal niewiele wiedziała. To, co teraz czuła, wydawało się jej ogromne... uznała więc, że wszystko musi być proporcjonalne, a skoro Giles był wysoki i potężnie zbudowany, nie należało się dziwić.

Zawstydzona bliskością jego ciała i swoimi myślami, zaczerwieniła się jak rak. Przymknęła oczy i czekała, co będzie dalej, aż nagle dotarło do niej, o czym tak naprawdę myśli i czego pragnie. Gwałtownie otworzyła oczy. Zdała sobie sprawę, że czuje jakiś niepokój i dyskomfort, a także nieznane dotąd, niezrozumiałe pragnienie. Chciała przytulić się do Gilesa i objąć go za szyję. Marzyła, aby znów ją pocałował, ale jego oczy patrzyły z taką złością, że nie odważyła się nawet drgnąć.

- Mówiłeś, że mogę ci zaufać!

- Niech to diabli! Gdyby tak nie było, to w tej chwili oboje bylibyśmy już zupełnie nadzy. I proszę, nie patrz na mnie z takim zgorzeniem. Twój ukochany, obojętne kto to, ale z pewnością jest mężczyzną. Gdybyś zachowywała się w stosunku do niego z taką samą swobodą, jego ciało też nie pozostałoby obojętne. Jeżeli myślisz, że byłoby inaczej, to sama siebie oszukujesz! - Po chwili znowu się odezwał, a ton jego głosu był już trochę łagodniejszy. - Obiecasz, że jeśli cię puszcze, nie będziesz więcej uciekać?

- Masz na myśli, że nie będę uciekać w tej chwili, czy w ogóle, nigdy w życiu? - zapytała, próbując grać na zwłokę i starając się nie myśleć o bliskości jego ciała i o cienkich warstwach materiału, które ich dzieliły. Mimo wszystko nie mogła się otrząsnąć z wrażenia, jakie robił na niej fakt, że Giles jej pożąda, a ona marzy jedynie o tym, by jej dowiódł, jak bardzo.

- Moja cierpliwość dobiegła końca i naprawdę niewiele brakuje, żebyś przekonała się na własnej skórze, co to oznacza. Obiecuj, że już nigdy w życiu nie będziesz uciekać.

- Nie mogę. - Zamknęła oczy, by na niego nie patrzeć. Bała się, że siła jego spojrzenia zawładnie jej duszą, tak samo jak jego ciało podporządkowało sobie jej ciało.

- Obiecuj - poprosił. Był tak blisko, że gdy mówił, jego oddech pieścił jej usta niczym pocałunek. Ujął jej głowę, a ona poczuła na skroniach puls bijący w jego nadgarstkach. - Obiecuj - szepnął łagodnie, ale z uporem.

Spróbowała coś powiedzieć, ale z rozchylnych ust nie wydobył się żaden dźwięk.

Joanna czuła delikatny dotyk jego palców na swoich włosach i żar jego ust. Giles przygniatał ją do ziemi, przy czym nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jego duże i silne ciało wprost idealnie pasuje do jej szczupłej kobiecej sylwetki.

Czas stanął w miejscu. Kwiaty rozchyłyły płatki, śmiejąc się do słońca, a bzyzące pszczoły pracowicie uwijały się, by zebrać nektar z każdego złotego środka. Skowronek wznosił się wysoko pod bezchmurne niebo, śpiewając swoją pieśń.

Leżeli nieruchomo, ich oddechy zlewały się w jeden oddech, a ich serca biły jednym rytmem.

- Kocham... - szepnęła, nieświadoma tego, co robi.

I nagle Giles uwolnił ją od swego ciężaru, chwycił za ra-

miona i zaczął nią potrząsać, dopóki nie otworzyła oczu. Kłęczeli naprzeciwko siebie, patrząc na siebie, a jego ręce wciąż spoczywały na jej ramionach.

- Wiem, że go kochasz! - krzyknął. - Wiem o tym - dodał cicho - ale uciekanie nic tu nie pomoże. Co chciałaś zrobić? - Zapanował nad sobą, choć jego oddech nadal był krótki i urywany.

Joanna czuła, że coś ją ściska za gardło, z trudem łapała oddech, postanowiła jednak odpowiedzieć na pytanie:

- Postanowiłam pojechać do ciotki, która mieszka w Norwich. Wiedziałam, że tam mnie nie znajdziesz.

- Masz na myśli ciotkę Caroline? - Na twarzy Gilesa pojawił się wymuszony uśmiech. - Twoja mama przypuszczała, że możesz się tam wybrać, i dlatego mi o niej powiedziała, ale nawet gdybym nie wiedział o jej istnieniu, myślisz, iż po prostu bym się poddał? Naprawdę uważasz, że mógłbym przestać cię szukać, zostawiając własnemu losowi? Joanno, popatrz na mnie. - Lecz ona nie usłuchała. Spuściła głowę, a włosy, z których podczas szamotaniny powypadały szpilki, zakryły jej twarz. Giles wyciągnął rękę i odsunął jedwabistą czarną zasłonę z jej twarzy. Ujął ją delikatnie pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. Gniew minął, jego oczy stały się z powrotem szare. - Nie wymkniesz mi się. Nie licz na to. Nie pozwolę ci uciec, uwierz mi. - Skinęła głową, walcząc z pokusą, by przytulić policzek do jego twardej, ale jednocześnie delikatnej dłoni, na której lata spędzone w siodle, z bronią w ręku, pozostawiły na pamiątkę wiele odcisków. - Jeśli obiecasz, że nie będziesz próbować ucieczki, osobiście odwiozę cię do Hebe i Aleksa. Pojedziemy konno, bez przyzwoitki i bez zamkniętego powozu, a nocować będziemy w oddalonych od głównych tras gospodach.

- A jeśli... - Głos jej uwiązł w gardle i musiała przełknąć ślinę. - A jeśli nie obiecuję?

- Wtedy przywiążę cię do konia i sama rozumiesz, że nie będziesz już mogła liczyć na noclegi w gospodzie. Będziemy spać po stodołach.

Popatrzyła mu w oczy i zrozumiała, że tak zdecydował i że nic już nie jest w stanie tego zmienić. Uwierzyła, że jeśli nie obieca posłuszeństwa, może zostać związana i przerzucona przez siodło niczym wojenna branka.

- Jeśli spędzimy razem tyle czasu, zostanę skompromitowana. ...

- Odwożę cię do domu twojej kuzynki na wyraźne życzenie twoich rodziców. Oczywiście nie tak wyobrażali sobie naszą podróż, ale zapewniam cię, że jeśli zajdzie taka potrzeba, zapewnię ich, że dotarłaś do Hebe w takim samym stanie, w jakim opuściłaś dom.

- Samo to, że tak długo będziemy przebywać bez przyzwyczajenia, wystarczy, aby mnie skompromitować, a jeśli wyda się, że także noce spędzaliśmy razem, nie będzie ważne, jak bardzo były one niewinne.

- W takim razie lepiej, żeby nikt nas nie zobaczył, bo możesz mi wierzyć, że nie chcę być zmuszony do ożenku z tobą.

- Gdy po takim oświadczeniu wielkie zielonobrazowe oczy Joanny wściekle błysnęły, Giles uśmiechnął się ze smutkiem.

- Może uznasz, że jestem sentymentalny, ale nie wyobrażam sobie małżeństwa bez miłości.

- Ja też nie - odparła ze złością, wściekła, że nie potrafi nie być o niego zazdrosna.

- Przynajmniej co do tego się zgadzamy. Obiecujesz, że nie będziesz próbowała uciec? Dasz mi słowo?

- Dobrze, daję ci słowo, że nie ucieknę. - Wytrzymała spoj-

rzenie Gilesa dostatecznie długo, by uznał, że nie próbowała go oszukać i mówiła prawdę, a potem odwróciła się do niego bokiem.

On zaś odetchnął z ulgą i bezwładnie padł na plecy. Leżąc wygodnie w głębokiej, zielonej trawie, wygrzewał się w słońcu jak kot. Czuła, że napięcie ostatnich godzin powoli zaczyna z niego wyparowywać. Coraz bardziej odprężony zmrużył oczy i zerknął na nią.

- Przestraszyłem cię, Joanno? Jeśli tak, to przepraszam.

- Zrobiłeś to specjalnie i muszę przyznać, że świetnie ci się udało - powiedziała, ale w jej głosie nie było śladu urazy. Napięcie, jakie towarzyszyło chwilom, kiedy jego bliskość całkiem ją oszałamiała, powoli ustępowało. Zrozumiała, że przy nim może czuć się zupełnie swobodnie. Musi tylko pilnować, aby nie dopuścić do głosu swego ciała. - Nie powinnam była uciekać, kiedy cię zobaczyłam, ale spałam, a kiedy się ocknęłam i zobaczyłam ciebie, wydawało mi się, że to nadal sen... Tylko że ten sen szybko zmienił się w koszmar.

- Śniłaś o tym swoim cholernym... o nim?

- Tak - przyznała, ucinając dalszą rozmowę na ten temat.

- Chciałabym usłyszeć, co ci się stało w głowę.

- Au! Nie dotykaj. - Odepchnął jej dłoń. - Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumna, bo to przecież twoja zasługa.

- Moja? Jakim cudem?

- Podcięłaś mi nogi, używając triku, którego mógłbym się spodziewać po jakimś uliczniku, lecz nie po pannie z dobrego domu. Potknąłem się o widły, upadłem na jakąś bełę, stoczyłem się z niej i uderzyłem głową o skrzynię. To był bardzo skuteczny atak - dodał, obserwując mieszaninę przerażenia i satysfakcji, które malowały się na jej twarzy. - Czy wiesz, Joanno, że przez ciebie czuję się panem w średnim wieku?

-W średnim wieku? To niedorzeczne! Dlaczego przeze mnie tak się czujesz? - roześmiała się.

- Przez ciebie i przez Suzy. - Westchnął i wstał z ziemi z niedbałym wdziękiem młodego chłopaka. - Przy was wydaje mi się, że się starzeję i że staję się rozsądny. - Wyciągnął do niej rękę.

Nie wiedziała, co Giles odczuwa w towarzystwie lady Suzanne, była jednak przekonana, że przy niej nie czuł się panem w średnim wieku. Przyjemne radosne oszołomienie, jak wtedy, gdy wypić o jeden kieliszek szampana za dużo, nagle minęło. Udając, że nie widzi jego ręki, wstała i ruszyła w stronę Moonstone, która zaprzyjaźniała się z czarnym ogierem.

- Jeśli ze względu na twój zaawansowany wiek będziemy zmuszeni nie tyle podróżować, ile człapać krok za krokiem, to lepiej od razu siadajmy na konie - rzuciła przez ramię i śmiejąc się radośnie, schowała się za Cętkowanym zadem kłaczy, bo Giles udawał, że ją goni.

Kiedy siedzieli już w siodłach, Joanna zapytała, ile czasu zajmie im droga.

- Dwa, no, może trzy dni. - Wyjechał z cienia wierzb na słoneczną łąkę. Spojrzał na słońce i coś sobie szybko wyliczył, a kiedy przekroczyli bramę, skręcił w lewo. - Naprawdę zamierzałaś pojechać do ciotki? A może masz jeszcze jakąś inną kryjówkę, o której nic mi nie powiedziałaś?

- Jechałam do ciotki Caroline, lecz gdyby mnie nie chciała przyjąć, nie miałabym już nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić o pomoc. Musiałabym jechać do Lincoln, do Grace. Wiem jednak, że ona bez względu na wszystko odesłałaby mnie do domu. Tak czy inaczej nie miałam pojęcia, którejdy powinnam tam jechać. Planując ucieczkę z domu państwa Gedding, obejrzałam mapy i dokładnie przygotowałam sobie

trasę. Opracowałam całą strategię... - Przerwała, widząc rozbawienie, z jakim Giles się jej przygląda. - Tylko nie śmieć się ze mnie!

Nie zdołał powstrzymać chichotu, jednak widząc oburzenie Joanny, szybko ją przeprosił.

- Mogę zapytać, skąd znasz takie pojęcie jak strategia?

- Czytałam o tym ze względu na Williama - skłamała, krzyżując palce za plecami. - Pamiętasz, jak kiedyś oszalał na punkcie wojska? Zamęczał mnie dyskusjami o wielkich bitwach i różnych słynnych manewrach, więc przeczytałam kilka książek, żeby móc z nim sensowniej rozmawiać - wyznała, choć była to tylko częściowo prawda, bo nie swojemu bratu chciała zaimponować tą wiedzą. - Pamiętam, że trzeba sprecyzować cel, a potem opracować strategię, dzięki której da się go osiągnąć, i zastanowić się, jaką najlepiej obrać taktykę.

- Jestem naprawdę pod wrażeniem, bo większość ludzi nie pojmuje różnicy pomiędzy strategią a taktyką. Myślę, że zbliżamy się do March. A teraz, mimo mojego podeszłego wieku, proponuję, byśmy trochę przyspieszyli.

Jadąc u boku Gilesa, Joanna była naprawdę szczęśliwa. Nie rozmawiali wiele, ale swobodna, przyjazna atmosfera, jaka między nimi panowała, sprawiała jej ogromną radość. Rozumieli się bez słów. Wystarczyło, aby Giles na nią spojrział, a ona odpowiadała skinieniem głowy i od razu przechodziła w galop. Kiedy zaś była zmęczona, ściągał wodze czarnego ogiera i oboje zwalniali. Jadąc powoli i odpoczywając, zachwycali się mijanym krajobrazem, od czasu do czasu pokazując sobie różne ciekawostki. Raz był to jeleń pasący się na skraju zagajnika, kiedy indziej malownicze ruiny kościółka.

Zatrzymali się w gospodzie na obrzeżach Chatteris, gdzie

zjedli posiłek składający się z grubych plastrów szynki, marynowanej cebuli, chleba i świeżo ubitego masła. Kiedy skończyli jeść, Giles wyciągnął notatki, które sporządził w czasie rozmowy ze stajennym lorda Brandona.

- Dasz radę przejechać jeszcze dwadzieścia mil? - zapytał. - Byłoby doskonale, gdyby udało się nam dotrzeć do St Neots, ale jeżeli nie czujesz się na siłach, zanocujemy w Huntingdon.

- Oczywiście, najlepiej dojechać do St Neots - odparła, choć czuła, że ze zmęczenia sztywnieją jej wszystkie mięśnie.

Ujął ją delikatnie pod brodę.

- Dzielna dziewczynka - powiedział miękko. - Wiem, że jesteś zmęczona i że obawiasz się, jak to wszystko się zakończy. Naprawdę też wierzę, kiedy mi mówisz, że masz złamane serce. Nie znam innej młodej damy, która na twoim miejscu umiałaby być taka dzielna. Nie płaczesz, nie dąsas się ani nie wpadasz w histerię. - Delikatnie głaskał ją po szyi, nie zdając sobie sprawy, jakie to budzi w niej emocje.

Joanna z trudem przełknęła ślinę.

- Nawet lady Suzanne? - zapytała cierpkim tonem, walcząc z chęcią, by przytulić policzek do jego dłoni.

- Ona? - Giles wybuchnął śmiechem, a w jego oczach pojawił się wyraz wyrozumiałej czułości, jak zawsze, kiedy mówił o Suzy. - Gdyby chciała uciekać z domu, wzięłaby ze sobą pokojówkę, ukochanego pieska, dwie walizy z ubraniami i człowieka, który jechałby przodem, rezerwując najbardziej komfortowe noclegi i prywatne jadalnie w kolejnych zajazdach. Mimo tak luksusowych warunków już dawno urządziłaby mi starannie wyreżyserowaną scenę i zalewając się łzami, nazwałaby mnie najokrutniejszym potworem. Zażądałaby odpoczynku w Huntingdon i przerwy na zakupy, żeby uko-

ić zszarpane nerwy. Mogę sobie wyobrazić zamieszanie, jakie by zrobiła. - Znów się roześmiał. - Nie wiem, czy umiałbym się oprzeć pokusie, by z nią uciec i zobaczyć to wszystko na własne oczy.

- Rozumiem, że powstrzymuje cię przed tym jedynie brak akceptacji twojego ojca? - zapytała słodko, z całej siły zaciskając pięści.

- Gdybym coś takiego zrobił, ojciec na pewno byłby mocno niezadowolony. Obawiam się, że na samą myśl o takim skandalicznym zachowaniu mógłby dostać następnego wylewu - odparł ponuro, choć spośród wszystkich przewin, które mogłyby rozgniewać ojca, ucieczka z Suzanne wydawała mu się najmniej prawdopodobna.

Wracając do koni, zastanawiał się, dlaczego do czasu, aż ojciec nie zaczął się tego od niego domagać, nigdy nie przyszło mu do głowy, by poprosić Suzy o rękę, i dlaczego zawsze był przekonany, że nie byłaby dla niego odpowiednią żoną.

Wiedział, że ją kocha mimo wszystkich wad jej charakteru. Podziwiał jej urodę, radość życia i nieodparty urok. Umiała go rozśmieszyć, a kiedy wystroiła się na bal, wyglądała tak cudownie, że wpadał w zachwyt i wybaczał jej wszystkie kaprysy i psoty. Mimo to nigdy nie budziła w nim pożądania i nie pragnął jej ani jako żony, ani jako kochanki. Zrozumiał, że kochał ją jak siostrę, której nigdy nie miał.

Tymczasem ta młoda dama, w której towarzystwie teraz podróżował, budziła w nim uczucia dalekie od braterskich. Nie była tak piękna jak Suzy i w przeciwieństwie do niej nie stosowała tych wszystkich kobiecych sztuczek, aby zachęcać kawalerów do flirtu. Nigdy też nie korzystała z podstępów, żeby zwrócić na siebie uwagę kawalerów. Suzy była śliczna i urocza, ale dosyć powierzchowna. Joanna była zaś od niej znacz-

nie głębsza, a także wręcz zuchwale odważna. To właśnie odwaga Joanny, jej niewinność i porywcza, namiętna natura, a także żywa inteligencja sprawiały, że coraz trudniej było mu zachowywać się wobec niej zgodnie z dobrymi obyczajami.

Otrząsnął się z zamyślenia i spostrzegł, że Joanna cierpliwie stoi obok Moonstone, czekając, aby pomógł jej wsiąść na konia. Szybko podsadził ją na siodło, starając się nie zwracać uwagi, że Joanna pachnie dziś inaczej niż zwykle. Może były to perfumy lady Brandon? Wskoczył na ogiera i ruszyli. W czasie jazdy próbował nie myśleć o chwilach, kiedy leżał obok Joanny na rozgrzanej słońcem trawie, czując jej ciepłe, drżące ciało. Marzył, by ją pocałować i musiał użyć całej swojej siły woli, by się od tego powstrzymać. Pragnął całować ją tak długo, aż mgiełka namiętności zamgli jej oczy, a wtedy...

- Giles?

- Tak? Przepraszam, zamyśliłem się.

Jeśli można to nazwać zamyśleniem! Do diabła, musiał z tym natychmiast skończyć, bo już i tak trudno mu było obok niej jechać. Niestety następne pytanie Joanny wcale nie pomogło mu przestawić się na inne tory i ciągle wyobrażał sobie, jak wyglądałaby nago.

- Co zrobimy wieczorem... to znaczy... kiedy dojedziemy do gospody? Nie mam żadnego bagażu... Nie uważasz, że to może się wydawać dziwne? - Spłonęła rumieńcem.

Szybko przywołał się do porządku i zaczął ją pocieszać:

- Musimy wymyślić jakąś historyjkę i konsekwentnie się jej trzymać. Jesteś moją siostrą. Chcieliśmy odwiedzić naszą cioteczną babkę, która mieszka w Sandy, i bez zastanowienia wyruszyliśmy z St Ives, nie biorąc pod uwagę odległości, jaką przyjdzie nam przebyć. Twoja klacz zgubiła podkowę, musieliśmy więc poszukać kowala i po tym wszystkim jesteś już

zbyt zmęczona, aby dojechać do babki Julii. Właśnie dlatego musimy spędzić noc w St Neots, choć nie byliśmy na to przygotowani. Co o tym myślisz?

- Brzmi całkiem przekonująco. - Uśmiechnęła się. - Doskonale pomyślana, prawdziwie nieszczęsna historia o niezbyt rozgarniętym rodzeństwie!

Odpowiedział jej uśmiechem, ale nadal gorączkowo rozważał kwestię noclegu. Opowiadając tę historyjkę, mogli dostać dwie sypialnie w przyzwoitym zajeździe i liczyć, że gospodarze nie okażą się zbyt wścibscy i nie będą zadawać żadnych pytań, ale w przeciwieństwie do Joanny nie był wcale aż tak pewny, iż wszystko pójdzie gładko. Trudno ich było wziąć za rodzeństwo, bo zupełnie nie byli do siebie podobni, a nawet gdyby nikt nie zwrócił na to uwagi, pozostawała jeszcze kwestia, jak poczuje się Joanna, kiedy w pełni do niej dotrze, że musi spędzić noc z mężczyzną w całkiem obcym miejscu. I to z mężczyzną, który zaledwie kilka godzin wcześniej tarzał się z nią po trawie, otwarcie mówiąc o pożądaniu, jakie w nim budzi.

- To naprawdę przykre - dodała wesoło, choć jej myśli też krążyły nerwowo wokół nadchodzącej nocy. Nie zamierzała obrażać Gilesa, okazując mu brak zaufania, uważała jednak, że jego opowiadanie można nieco udoskonalić. Za nic nie chciałyby go jednak zawstydzić ani wprowadzić w zakłopotanie impertynenckimi sugestiami co do szlachetności jego motywów. - Uważam jednak, że należy dodać coś, co wytłumaczy twoją rozbitą głowę. Można powiedzieć, że spadłeś z konia, oczywiście jakiś czas temu, bo krew już przestała płynąć i zrobił się strup. Początkowo myślałeś, że dasz radę dojechać na miejsce, ale czułeś się źle i musieliśmy się poruszać o wiele wolniej, niż to było zaplanowane...

- Gdy zmarszczył brwi, zrozumiała, że jej wersja nie bardzo mu przypadła do gustu. - Domyślam się, że rozcięte czoło musi mocno boleć i wiem, iż wcale tego nie okazywałeś, ale dla dobra sprawy mógłbyś trochę poudawać. Poza tym bracia i siostry zawsze się kłóca...

- Nonsens - zaprotestował żywo. - Nie będziemy szykować żadnego przedstawienia. Sam porozmawiam z gospodarzem, a ty trzymaj się z tyłu i próbuj nie zwracać na siebie uwagi. Zobaczysz, że jakoś damy sobie radę.

Rozdział czternasty

Giles musiał przyznać, że Joanna ma niewątpliwy talent aktorski, bo w chwili, gdy zmęczeni zsiadli z koni na dziedzińcu gospody „Grey Horse” w St Neots, zaczęła gderać pod nosem jak ktoś, kto robi to bardziej z przyzwyczajenia niż z prawdziwej złości.

- Mówiłam, że powinniśmy byli pojechać powozem, ale jak zawsze masz te swoje pomysły! Przez ciebie muszę tu spędzić noc, a nie mam nawet szczotki do włosów. Nie chcę nawet myśleć, co powie cioteczna babka, kiedy jutro staniesz na jej progu, wyglądając jak straszdyło. Ja zresztą też nie będę wyglądać lepiej... Dziękuję, dobry człowieku. Gdzie mogę znaleźć właścicielkę tej gospody? Giles, przestań patrzeć na mnie takim wściekłym wzrokiem, bo dobrze wiesz, że to wszystko twoja wina. No i nie chcę słyszeć już żadnych protestów, aptekarz musi obejrzeć twoją głowę, to postanowione. - Spojrzała na szyld, gdzie widniało nazwisko właścicieli gospody. - Dobry wieczór, pani Henderson. Proszę mi powiedzieć, czy ma pani dwie wolne sypialnie, dla mnie i dla mojego brata? Ma pani? To świetnie! Giles! Niech ktoś ci pomoże zsiąść z konia, bo się przewrócisz, nie doszedłeś jeszcze do sił po tym wy-

padku. Bez dwóch zdań, musisz jak najszybciej położyć się do łóżka. Może powinno ci się spuścić krew, ale o tym niech już zdecyduje aptekarz. - Gdy pani Henderson zamrugała oczami, oszołomiona tą wartką strugą mowy, Joanna zdecydowanie wkroczyła w progi jej gospody i prawiała dalej: - Bardzo przyjemne miejsce. Proszę mi od razu pokazać pokoje i wysłać kogoś, żeby wezwał aptekarza. Mój biedny brat tak nieszczęśliwie spadł z konia, że uderzył głową o ziemię. A zawsze mu mówiłam, i nie tylko ja zresztą, że jest ciężki i musi uważać, bo jak taki kolos łupnie o ziemię, to może sobie krzywdę zrobić. No i zrobił. To mój przyrodni brat, jak pani już na pewno odgadła - trajkotała dalej. - No, Giles, odezwiesz się wreszcie? Zawsze jesteś przy mnie taki małomówny, a przy innych to gadasz i gadasz. Ten pokój będzie dla ciebie doskonały. Idź, mój drogi, połóż się do łóżka i nie wstawaj, dopóki nie przyjdzie aptekarz, żeby cię obejrzeć. - Spojrzała na gospodynię. - Wiem, pani Henderson, że musi się pani zastanawiać, dlaczego nie mamy ani służby, ani bagażu. To dosyć niecodzienne i niech się pani nie wstydzi zapytać. Nazywamy się Pontefract. Panna i pan Pontefract. Jedziemy do Sandy, w odwiedziny do naszej ciotecznej babki Julii. Powiedziałam „do naszej ciotecznej babki”, choć w rzeczywistości to krewna mojego przyrodniego brata...

Giles został położony do łóżka, a panie przeszły do sąsiedniej sypialni, gdzie Joanna dalej ciągnęła swoją opowieść. Mimo dzielącej ich ściany Giles doskonale słyszał jej ustawiony wyżej niż zwykle, przenikliwy, a tak naprawdę nieco jazgoczący głos, i zaczął się cicho śmiać. Zanim zdążył się opanować i otrzeć oczy z łez, Joanna wsunęła głowę do pokoju, a widząc jego rozbawienie, weszła dalej i popatrzyła na niego z naganą.

- Co robisz, Giles? Weź się w garść. Pani Henderson to

wspaniała kobieta i całkowicie uwierzyła w moje bajdurzenia. Jeśli nie przestaniesz się śmiać, zdradzisz nas oboje! Ktoś już pojechał wezwać aptekarza, a pokojówka została wysłana, by obudzić pana Watkina ze sklepu z odzieżą męską. Okazało się, że można u niego kupić tak niezbędne rzeczy jak nocne koszule, szczotki do włosów i proszek do czyszczenia zębów. Mam nadzieję, że masz wystarczająco dużo pieniędzy, bo musimy zapłacić sklepikarzowi, pani Henderson, aptekarzowi i dać jeszcze coś do ręki pokojówce, którą wynajęłam.

- Wynajęłaś pokojówkę, żeby spała w twoim pokoju? - Giles od razu spowaźniał.

- Tak. Mam nadzieję, że nie czujesz się dotknięty, ale nie mogłam postąpić inaczej. Uznałam, że jeśli będę nalegać, aby dziewczyna spała w moim pokoju, pani Henderson nie znacznie niczego podejrzewać. Zapewniłam ją zresztą, że moja pokojówka zawsze sypia ze mną w sypialni, ona zaś doszła do wniosku, że cieszące się szacunkiem cnotliwe panny stosują ten wyrafinowany sposób, by podkreślić swoją czystość i niewinność.

- Wspaniale. Nie rozumiem, dlaczego miałbym mieć coś przeciwko temu?

- Obawiałam się, że potraktujesz to jako brak zaufania z mojej strony - wyznała zarumieniona.

- Ale ufasz mi?

- Oczywiście! A teraz milcz, bo jeśli się nie mylę, przyjechał aptekarz. Cóż, będziesz musiał ścierpieć moją siostrzaną troskliwość i wtrącanie się we wszystko, co ciebie dotyczy, ale panna Pontefract już taka jest, że musi wszystko osobiście nadzorować. - Uśmiechnęła się zawadiacko. - Gdybym zachowała się inaczej, wypadłabym z roli, a przecież przedstawienie musi trwać.

Na szczęście aptekarz nie palił się do tego, by spuszczać Gilesowi krew i grzecznie, ale stanowczo poprosił jego gadatliwą i nadopiekuńczą siostrę, by wyszła z pokoju i zostawiła ich samych. Potem oczyścił ranę, założył dwa szwy i wszystko starannie zabandażował.

Giles zamówił kolację w osobnej jadalni. Kiedy zjedli, wysłał Joannę do łóżka, a sam zasiadł w fotelu z gazetą i butelką najlepszej brandy, jaką mieli w gospodzie.

Joanna oburzona takim potraktowaniem udała się do sypialni, gdzie pokojówka Polly rozłożyła już sobie składane łóżko, i prawie natychmiast zasnęła.

Obudziła się w nocy w zupełnych ciemnościach i z niedowierzaniem wsłuchiwała się w głośne chrapanie dobiegające z kąta, w którym spała Polly. Mruczając pod nosem, odwróciła się na drugi bok i przykryła głowę poduszką, ale warstwa gęsiego pierza nie zdołała zagłuszyć irytujących dźwięków. Po chwili zdała sobie sprawę, że leży w ciemności, nasłuchując i licząc, ile sekund mija pomiędzy kolejnymi charczącymi odgłosami.

Z czasem zaczęły do niej docierać jeszcze inne dźwięki. Słyszała, jak skrzypi dom, w którym zrobiło się już cicho i wygaszono piec. Ktoś nieopodal rzucał się na łóżku przez sen, a z daleka dobiegał cichy płacz dziecka. Trudno było się jej zorientować w ciemności, ale wydawało się jej, że osobą, która tak się wierci na łóżku, jest Giles.

Nie wiedziała, czy męczą go tylko sny, czy też może rana okazała się groźniejsza, niż myśleli, i dostał gorączki. A jeśli wdało się zakażenie? Blisko kwadrans leżała w ciemności, mając nadzieję, że odgłosy dobiegające z sypialni ucichną. W końcu zaniepokojona wyślizgnęła się po cichu z łóżka i na

palcach wyszła z pokoju. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, chrapanie Polly stało się cichsze.

Ostrożnie weszła do sąsiedniej sypialni. Przez odsłonięte okno wpadał blask księżycy i w jego świetle zobaczyła Gilesa leżącego na wąskim łóżku. Mruczał coś przez sen, zaplątany w zmięte prześcieradła, ona zaś, niepewna, co dalej robić, stała w drzwiach i patrzyła na niego. Nagle Giles niespokojnie rzucił się na łóżku i wtedy zauważyła, że nie włożył nocnej koszuli, którą dla niego kupiła u pana Watkinsa.

Oczywiście wiedziała, że w ogóle nie powinna tu przychodzić, a już na pewno nie jest dobrym pomysłem stać i patrzeć na nagi tors śpiącego Gilesa.

Była w stanie podać wiele powodów, dla których nie powinna się tu znajdować i tylko jeden, który mógł ją usprawiedliwić. Giles mógł być chory. Powoli ruszyła w kierunku łóżka, ledwie tłumiąc jęk bólu, kiedy w ciemnościach uderzyła bosą stopą o nogę stołka. W końcu dotarła do wezgłowia łóżka. Delikatnie przyłożyła dłoń do czoła Gilesa i ze zdziwieniem stwierdziła, że jest całkiem zimne. Ani śladu gorączki.

Użyło jej, choć z drugiej strony była trochę zaskoczona. Ostrożnie ujęła krawędź prześcieradła, chcąc przykryć Gilesa, a wtedy niespodziewanie chwycił ją za nadgarstek.

- Najdroższa - powiedział zupełnie wyraźnie i przyciągnął ją do siebie. - Moja ukochana.

Przez jedną cudowną chwilę Joanna pomyślała, że Giles wcale nie śpi i że ją rozpoznał, szybko jednak zrozumiała, iż śpi głęboko, tylko jej dotyk musiał się wedrzeć w jego sny. Nie trzeba było mieć wielkiej wyobraźni, aby odgadnąć, o kim mógł śnić. Jednak marząc o Suzanne, trzymał za rękę Joannę i to po jej piersi pieszczotliwie wodził dłońią.

Zamarła, czując, jak oblewa ją gorąco. Giles zamknął w dło-

ni jej lewą pierś i pieścił ją, aż sutek nie stwardniał. Z trudem łapiąc oddech, siedziała nieruchomo, a rozkosz, jaką sprawiała jej ta pieszczota, obudziła jej ciało, które natychmiast zaczęło się domagać czegoś więcej. Tymczasem dłoń Gilesa zsunęła się z jej piersi i powoli wędrowała w dół, w kierunku zbiegu jej ud.

Pragnęła poddać się tej pieszczocie, położyć się obok niego i pozwolić swojemu ciału poruszać się zgodnie z rytmem, jaki podpowiadał jej instynkt. Najchętniej zerwałaby z siebie koszulę, żeby się cieszyć dotykiem jego nagiej skóry. Wiedziała jednak, że nawet najmniejszy jej ruch obudzi Gilesa.

Wtulił twarz w jej szyję i pieścił ją delikatnymi pocałunkami.

Tłumiąc jęk pożądania, Joanna próbowała zdusić w sobie żądze, zanim będzie za późno. Zrozumiała, że musi natychmiast stąd odejść, bo za chwilę straci resztki silnej woli i nie będzie już umiała nad sobą zapanować. Podda się rozkoszy i zanurzy się w odmętach zmysłowej przyjemności, jakie w jej niedoświadczonym ciele budził dotyk rąk i ust Gilesa.

Wiedziała, że gdyby się teraz obudził, byłby przerażony swoim niewybaczalnym zachowaniem, które ostatecznie ją skompromitowało. Musiała znaleźć sposób, by uwolnić się z jego uścisku i uciec stąd, nie budząc go ze snu. Ujęła dłoń Gilesa i delikatnie całując jego palce, ostrożnie zsunęła się z materaca. Siegnął po omacku, próbując ją złapać, ale położyła jego rękę na skłębionych prześcieradłach i uciekła z pokoju.

Kiedy znalazła się na korytarzu, oparła się plecami o zimne drzwi i z trudem oddychając, powoli wracała do równowagi. Nigdy nie przypuszczała, że pieszczoty mogą być aż tak cudowne. Wystarczyło, by zaczął pieścić jej szyję i piersi, a ona była gotowa oddać mu się bez chwili wahania. Dlaczego nikt jej nie uprzedził, że właśnie tak to wygląda? Zarówno jej sio-

stra, jak i Hebe były szczęśliwe w małżeństwie. Ciepło, z jakim zerkały na swoich mężów, dowodziło, że nie wzdragały się na myśl o małżeńskim łożu. Ale żeby było aż tak! Jeżeli skromna pieśczość dawała jej tak wiele rozkoszy, to jak wyglądałby ich prawdziwy akt miłosny? Jak by się czuła, Kochając się z Gilesem, będąc całkowicie w jego mocy, złączona z nim tak blisko, jak blisko kobieta może być złączona z mężczyzną?

Po chwili wzburzenie opadło, a Joanna poczuła się bardzo samotna. Drżąc z rozpacz, zrozumiała, że nigdy nie dowie się, jak by to było kochać się z Gilesem. Jego serce należy do innej i to właśnie o tamtej śnił i marzył, a ona tylko przez przypadek skradła pocałunki i pieśczości należące do jego ukochanej.

Tymczasem po drugiej stronie drzwi Giles kręcił się niespokojnie na łóżku.

- Joanna? - szepnął.

Lecz po chwili piękny sen się rozwiął.

Następnego ranka gospodyni była zatroskana, widząc podkrążone oczy i przygaszone miny gości. Byli niewyspani, co ją bardzo zmartwiło, bo uważała, że łóżka w jej gospodarstwie są najwygodniejsze w całym miasteczku.

Giles, wymęczony erotycznymi snami, które nawiedzały go przez całą noc, z trudem zdobył się na uśmiech i zapewnił, że wszystkiemu jest winna głowa, która go mocno bolała i nie pozwalała spać. Joanna zaś twierdziła, iż przeszkadzało jej głośne bicie kościelnego zegara i dlatego nie mogła zmrużyć oka.

Było w tym trochę prawdy, bo rzeczywiście leżała z otwartymi oczami, wspominając pieśczości Gilesa, i nie mogła zasnąć, aż wreszcie wstała z łóżka i chodząc od ściany do ściany, czekała, aż przyjdzie rano i pozwoli jej zająć się czymś, co uwolni ją od rozpamiętywania nocnych wydarzeń.

Po śniadaniu ruszyli w dalszą drogę, ale żadne z nich ani trochę się nie rozchmurzyło. Giles zakładał, że Joanna martwi się tym, jak zostanie przyjęta w Tasborough, a ona była przekonana, iż jego ponury nastrój wynika z tęsknoty za lady Suzanne. Wczorajszy swobodny nastrój przysł. Jechali obok siebie w milczeniu jak para obcych sobie ludzi, którzy muszą razem podróżować i starają się uczynić tę sytuację jak najmniej niezręczną i krępującą.

Gdy zerknęła na Gilesa, napotkała jego czujny wzrok.

Ma już dosyć tego ciągłego pilnowania, żebym nie uciekła, pomyślała ze smutkiem. Martwi się zdrowiem ojca i tęskni za lady Suzanne. Ucieczka z domu Georgy była fatalnym pomysłem, a już pod żadnym pozorem nie powinnam była wchodzić w nocy do jego sypialni.

Popełniła błąd, ale jej ciało ciągle jeszcze wibrowało po nocnych pieszczotach. Przypomniała sobie, jak kiedyś próbowała grać na harfie i jak długo szarpnięta struna drżała pod jej palcami. Miała wrażenie, że z nią dzieje się tak samo. Co gorsza, gdzieś w głębi czuła ból i dojmującą tęsknotę... jakby tam czegoś brakowało.

Postanowiła, że dopóki Giles się do niej nie odezwie, dopóty ona na niego nie spojrzy. Zamierzała pomyśleć, co ze sobą zrobić, kiedy lato dobiegnie końca. Czy będzie w stanie stawić czoło kolejnemu londyńskiemu sezonowi?

W końcu po jakimś czasie Giles przerwał milczenie:

- Jeżeli czujesz się na siłach, jeszcze dziś wieczorem możemy dojechać do Tasborough. Prawdę mówiąc, wolałbym nie ryzykować kolejnego noclegu gdzieś po drodze.

- W pełni się z tobą zgadzam. - Była gotowa jechać tak długo, aż nie spadnie z konia. Nie czuła się na siłach, by przebrnąć przez kolejny wieczór, podczas którego będzie musiała

znów udawać i uważać na każde słowo. Poza tym najbliższą noc pragnęła spędzić jak najdalej od Gilesa.

W końcu stanęli przed drzwiami Tasborough Hall.

- Dobry wieczór. Witam pana pułkownika i pannę Joannę. - Starling przywitał ich spokojnie, wcale niezdziwiony, że przyjaciel jego pana i kuzynka jego pani bez zapowiedzi pojawili się razem na progu o dziesiątej wieczorem. Do tego bez bagażu i w brudnych, mocno zakurzonych ubraniach.

- Czyżbyś się nas spodziewał? - zapytał Giles.

- Rzeczywiście, choć nie znałem dokładnego terminu państwa przyjazdu. Pani właśnie zamierzała się położyć, więc od razu do niej pójde i powiem, że państwo już przyjechaliście. Pan hrabia jest poza domem, ale wkrótce powinien wrócić. Panna Fitton zaprowadzi pannę Joannę do jej pokoju.

Gospodyni Hebe, z którą Joanna była od dawna zaprzyjaźniona, zaprowadziła ją do tego co zwykle pokoju. Po drodze zorientowała się, że panna Fitton nie jest zdziwiona ani porą, ani towarzystwem, w jakim się tu pojawiła.

- Zaraz przyniosą paniące gorącej wody, a kiedy panienka się odświeży, proszę zejść do pokoju pani. Pani bardzo się martwiła o panienkę i na pewno nie pójdzie spać, aż na własne oczy się nie przekona, że panienka jest cała i zdrowa.

- Jak się czuje pani hrabina? - Niepokoiła się, że jej ucieczka i całe zamieszanie z nią związane mogły źle wpłynąć na zdrowie Hebe.

- Pani wprost kwitnie, a ostatnio powiedziała, że być może urodzi bliźniaki! - Gospodyni aż klasnęła w ręce z radości.

- Zresztą jak ją panienka zobaczy, dojdzie panienka do tego samego wniosku.

Do pokoju weszła służąca z gorącą wodą, a kiedy zorien-

towała się, o czym gospodyni rozmawia z niezamężną panną, chrząknęła. Panna Fitton przypomniała sobie, że Joanna jest jeszcze panienką, więc poinformowała ją szybko, w którym salonie pani na nią czeka, i wyszła.

Kiedy po jakimś czasie Joanna zbiegła po schodach i zobaczyła Hebe, zrozumiała, jak bardzo brakowało jej kobiecego towarzystwa i wsparcia.

- Och, Hebe! - Rzuciła się w ramiona kuzynki. Czułe powitanie trwało dobrą minutę, a potem Joanna usiadła na kanapie i uśmiechnęła się przez łzy. - Dobrze się czujesz? Co słyszać u twoich mężczyzn? - O swoich rodziców zapytała dopiero wtedy, kiedy upewniła się, że Alex i mały Hugh są zdrowi i dobrze się czują.

- Z tego, co mogę wywnioskować na odległość, twoi rodzice są... - Hebe przerwała i z radością powitała kolejnego gościa. - Och, Giles, świetnie wyglądasz! - Rozłożyła ramiona, czekając, aż miły gość podejdzie i pocałuje ją w policzek. - Jeśli szepniesz Aleksowi jeszcze słówko na temat bliźniaków, obiecuję, że już nigdy więcej się do ciebie nie odezwę! - zawołała na wpół serio. - Od czasu, kiedy mu o tym wspomniałeś, stał się po prostu nieznośny. Trzęsie się nade mną przeokropnie, a ja już mam tego dosyć. To wszystko twoja wina, ale wybaczam ci, ponieważ uratowałeś Joannę. - Zerknęła na Joannę i ze zdziwieniem stwierdziła, że kuzynka stała się ponura jak deszczowa noc. - Wybacz, kochana, mówiłam o twoich rodzicach i pewnie zaczęłaś się martwić. Niepotrzebnie... Zapewniam cię, że nie ma takiej potrzeby. Wydaje się, że oboje już ci przebaczyli. Wiem, że to zaskakujące, ale ciocia Emily przysłała do nas twoje najładniejsze suknie i powiedziała, iż mogę cię tu zatrzymać tak długo, jak tylko będę miała ochotę. Prosiła mnie jedynie o to, żebyśmy jej dała znać, kiedy tylko się

pojawił się. Jest tam także parę słów do ciebie i do Gilesa. Obie kartki leżą na tym małym stoliku.

Joanna niepewnie zerknęła na złożony arkusik papieru. Nie mogła uwierzyć, że tak szybko jej wybaczone. Uznała po prostu, że mama nie napisała w liście do Hebe całej prawdy, bo z uwagi na ciążę nie chciała jej martwić.

- Przeczytam to w swoim pokoju. Jest już późno i powinnaś się położyć. - Uśmiechnęła się do Hebe.

- Wy także powinniście już iść spać. - Hebe pozwoliła, aby Giles pomógł jej wstać z kanapy, potem ujęła Joannę pod rękę i razem wyszły z salonu, a kiedy były już na tyle daleko, że Giles nie mógł ich usłyszeć, popatrzyła na Joannę z udawanym przerażeniem. - Jesteś nie tylko zmęczona, ale i w dodatku całkiem zbrązowiałaś do słońca! Obawiam się, że trzeba będzie zużyć wszystkie nasze ogórki, zanim uda się twojej skórze przywrócić dawną biel! - Widząc jednak, że Joanna wcale się nie uśmiecha, serdecznie ją uścisnęła. - Idź do łóżka, kochana, i dobrze się wyśpij. Widzę, że rano musimy sobie porządnie porozmawiać.

Joanna ciężko wspięła się na łóżko. Czuła, że pożegnalny pocałunek, jaki Hebe złożyła na jej policzku, miał ją nie tylko pocieszyć, ale także krył w sobie delikatny wyrzut. Wiedziała, że kuzynka chce jej pomóc, bo się o nią troszczy, nie wyobrażała sobie jednak, jak miałyby jej opowiedzieć o tym, co przeżyła w czasie swojej skandalicznej ucieczki, albo o tym, jak została schwytana przez Gilesa.

Rozdział piętnasty

Spała tak głęboko, że dopiero dłuższą chwilę po obudzeniu przypomniała sobie, gdzie się znajduje. Kiedy w końcu zrozumiała, że jest już w Tasborough, gdzie nic jej nie grozi, zaczęła się wpatrywać w smugę słonecznego światła wpadającą przez szparę w zasłonach. Z rozmarzeniem wspominała wydarzenia kilku ostatnich dni.

W końcu jednak uznała, że czas wstawać, sięgnęła do sznura i zadzwoniła po pokojówkę.

Za każdym razem, kiedy odwiedzała Hebe, usługiwała jej ta sama pokojówka. Tym razem również ujrzała znajomą twarz. Prudy pojawiła się niemal od razu, co oznaczało, że musiała już czekać w przebieralni.

- Dzień dobry, panienko - przywitała ją, rozsuwając zasłony. Słoneczne światło zalało pokój, a Joanna ujrzała znajomą dolinę porośniętą bukowym lasem. - Przyniosłam gorącą wodę i przygotowałam kąpiel w ubieralni. Pan pułkownik powiedział, że pani na pewno będzie chciała się wykąpać. - Pokojówka znikła równie szybko, jak się pojawiła.

Joanna patrzyła na drzwi, za którymi znikła Prudy, zastanawiając się, dlaczego Giles kazał przygotować dla niej gorącą

kąpiel, ale kiedy spróbowała wstać, od razu zrozumiała. Z trudem usiadła, czując, że boli ją całe ciało.

- Ależ zeszywniałam! Zupełnie zapomniałam, jaką długą trasę wczoraj przebyłam - jęknęła, kiedy pokojówka wróciła do pokoju z prześcieradłem kąpielowym w rękach. - Piękne prześcieradło, musi chyba należeć do Hebe?

- Nie, panienko. To jedna z rzeczy, które mama panienki przysłała razem ze ślicznymi sukniemi, parasolkami i innymi drobiazgami - wyjaśniła Polly, sprawdzając temperaturę wody w balii. - Niektóre suknie są naprawdę piękne.

Joanna zrzuciła nocną koszulę i zanurzyła się w gorącej, pachnącej ziołami wodzie. Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, dlaczego mama przysłała jej nie tylko nowe suknie, ale także całą resztę garderoby. Czyżby naprawdę już jej wybaczone? Nowe rzeczy były wspaniałym prezentem, ale najbardziej ucieszył ją fakt, że rodzice nie mają już do niej żalu. Była im za to wdzięczna, bo w tej jakże przykrew sytuacji najbardziej bolało ją to, że jest skłócona z rodziną.

- Prudy, która godzina?

- Dziewiąta, panienko. Pani pytała, czy panienka zechce zjeść śniadanie w jej pokoju? Pani na ogół jada o wpół do dziesiątej.

- Oczywiście, wyślij kogoś, niech powie pani, że z przyjemnością dotrzymam jej towarzystwa. Czy ktoś pojedzie rano do miasteczka, żeby zawieźć pocztę? Koniecznie muszę napisać do rodziców.

- John będzie jechał o dziesiątej. Zdąży panienka napisać swój list po kąpieli.

Ubrana w jedną z trzech nowych muślinowych sukni i w nowych, delikatnych pantofelkach na nogach, usiadła przy stoliku i zaczęła pisać. Był to jej drugi list, który pisała do

matki od chwili, gdy uciekła z domu. Pierwszy skropiła łzami nieszczęścia, drugi nosił ślady łez szczęśliwych. Obejrzawszy garderobę, którą przysłali jej rodzice, pozbyła się resztek wątpliwości i ostatecznie uwierzyła, że jej wybaczone. To samo zresztą wynikało z krótkiego, pełnego ciepłych słów listu napisanego do niej przez matkę.

Swój zaś zakończyła takimi słowami:

I proszę, ucałuj ode mnie papę. Zapewnij go też, że doskonale zdaję sobie sprawę, ile strachu i nerwów kosztowała go moja ucieczka. Dołożę wszelkich starań, aby mój pobyt w Tasborough był pożyteczny i tęsknię do chwili, kiedy się znowu wszyscy razem zobaczymy. Kocham was czule, wasza Joanna.

Złożyła dwie gęsto zapisane stronicie z nadzieją, że to, co tam zawarła, w pełni oddaje jej skrucę i żal. A mimo to... Złożyła kartki, napisała na nich adres hotelu w Bath i oddała pokojówce do zaklejenia. Nie mogła pozbyć się myśli, że gdyby sytuacja ją do tego zmusiła, zrobiłaby to samo jeszcze raz. Obojętne, co przyniesie przyszły sezon w Londynie, małżeństwo bez miłości nie wchodziło w rachubę.

Hebe uniosła głowę znad magazynu traktującego o modzie i spojrzała na Joannę.

- Co cię tak rozzłościło, moja droga?

- Dzień dobry, Hebe. Wybacz, jeśli cię zdenerwowałam. -

Joanna pocałowała kuzynkę w policzek. - Chodzi o to, że nie zamierzam zgodzić się na małżeństwo z mężczyzną, którego nie kocham, bez względu na to, jak bardzo jestem wdzięczna rodzicom, którzy, jak się zdaje, wybaczyli mi już ucieczkę.

- Usiadła obok kuzynki przy małym, zastawionym do śniadania stoliku.

- Masz na myśli nowe suknie i całą resztę? Przyznam, że też się nad tym zastanawiałam i myślę, iż rodzice chcą ci dać do zrozumienia, że już się nie gniewają. - Zadzwoiła srebrnym dzwonkiem stojącym obok jej nakrycia.

Gdy do pokoju wszedł Starling, Hebe kazała podawać śniadanie. Przypomniała też, żeby koniecznie zawieźć do miasteczka list.

Po chwili zaczęły jeść. Były tylko we dwie, mogły więc wreszcie swobodnie porozmawiać.

- Dlaczego od razu tu nie przyjechałaś? Wiesz przecież, że zrobię wszystko, by ci pomóc - powiedziała z wyrzutem Hebe.

- Mama mówiła, że niedługo rodzisz. Zabrzmiało jakoś tak, jakbyś była zmęczona. Poza tym Alex martwił się o twoje zdrowie... Ale nic ci nie dolega, prawda?

- Bardzo się cieszę, że tu jesteś. Jestem absolutnie zdrowa, tylko wydaje się, że noszę największe dziecko na świecie, do tego ostatnio zrobiło się zbyt gorąco. A co do Aleksa, to znasz go przecież i wiesz, jak się o mnie trzęsie. Jakby tego było mało, Giles przekonał go, że urodzę bliźniaki! - Spojrzała uważnie na Joannę. - Kochanie, nigdy nie zapominaj, że masz we mnie oddaną przyjaciółkę i zrobię wszystko, aby ci pomóc.

- No cóż, wygląda na to, że jesteś jedyną osobą, która może tu cokolwiek zdziałać - wyznała smutno Joanna. - Uciekłam z domu, bo chciałam wszystko spokojnie przemyśleć, ale nie dość, że z tego nic nie wyszło, to jeszcze Giles miał przede mną poważne kłopoty, obcy ludzie zostali zmuszeni do udzielenia gościny i... i niewiele brakowało, żeby wylądowała w londyńskim burdelu.

- W burdelu?! - Hebe wypuściła z ręki rogalik i popatrzyła na Joannę z przerażeniem. - Czułam, że twoja mama w li-

stach starannie unika jakiegoś tematu, ale burdel... Mój Boże, co się stało?

Joanna opowiedziała całą historię od chwili, kiedy wyszła z domu, by udać się na stację dylizansów, aż do momentu, gdy pojawił się Giles i uratował ją z rąk okrutnych Thoroughgoodów, umieścił w domu państwa Geddingów.

- Och, Hebe, nie możemy pozwolić, żeby te nieszczęsne istoty cierpiały w burdelach. Musimy im jakoś pomóc. Nie-stety jako niezamężna kobieta nic nie mogę zrobić, ale ty...

- Oczywiście, ale porozmawiamy o tym, kiedy już urodzę. Nie miałam pojęcia... nie zdawałam sobie sprawy, w jak okropnym niebezpieczeństwie się znalazłam. Musiałam umierać ze strachu! Wyjaśnij mi jednak, dlaczego w ogóle uciekałam? I dlaczego nie przyjechałam do mnie prosto od państwa Geddingów? Przecież twoja mama w końcu się na to zgodziła.

- Pani Gedding znalazła mi okropną przyzwoitkę na podróz. Ta straszna jędra od razu wyczuła, że jestem w niełasce, i przez całą drogę zamierzała czytać mi umoralniające traktaty. Wiedziałam, że Alex będzie na mnie wściekły za to, że cię martwię i nie mogłam znieść myśli... - Zaczęła szlochać.

- Czego nie mogłaś znieść, kochanie? - Hebe wzięła ją za rękę. - Nie przypuszczałaś chyba, że będę ci prawić kazania?

- Nie chodzi o kazania. Ale ty i Alex jesteście... tacy szczęśliwi. Macie synka i niedługo urodzi się wam drugie dziecko. A ja wiem, że nigdy...

- A więc chodzi o mężczyznę? To wszystko przez niego? - Podała Joannie chusteczkę do nosa. - Co on ci takiego zrobił? Mnie możesz powiedzieć wszystko, nie będę się dziwić. A skoro twierdzisz, że nie możesz mieć własnej rodziny...

- Och, nie miałam na myśli takich powodów! Zresztą on nie zrobił mi zupełnie nic. Po prostu kocha inną kobietę.

- Ale najpierw czynił obietnice, które pozwoliły ci uwierzyć...
- Nic takiego się nie pojawiło. Kocham go i to jest beznadziejne, bo on w ogóle nie ma pojęcia o mojej miłości, a w dodatku zupełnie przypadkowo dowiedziałam się, że darzy uczuciem inną i chce ją poślubić. Byłam w szoku, nie miałam pojęcia, co ze sobą począć, a mama nalegała, żebym wyszła za Rufusa Carstairsa, którego nienawidzę. Co miałam robić? Uciekłam, żeby sobie wszystko przemyśleć.
- Kiedy poznałaś tego mężczyznę? Zawsze byłaś taka... żartowaliśmy sobie, że jesteś chodzącym ideałem.
- Nie mogę ci powiedzieć, kiedy go poznałam, ale to dla niego stałam się taka doskonała - powiedziała ponuro Joanna.
- Wszystko robiłam z myślą o nim i dla niego. Teraz wiem, że to było głupie, bo tak naprawdę nigdy nie myślałam o prawdziwym mężczyźnie, tylko o kimś, kogo sobie wyobraziłam. I tę fantazję pokochałam, snułam plany o przyszłym życiu z tą fantazją... Po prostu wymyśliłam sobie ideał. - Zamilkła na chwilę. - Nic nie mów, proszę. Sama mam do siebie wystarczająco dużo pretensji - dodała na koniec.
- Skoro zrozumiałaś, że kochasz iluzję, to masz szansę poznać prawdziwego mężczyznę, którego pokochasz i z którym możesz spędzić życie.
- To nie takie proste. Zakochałam się w kimś wymyślonym, ale potem przekonałam się, jaki on jest naprawdę, i zrozumiałam, że nadal go kocham. Nie jest ideałem, ale jest prawdziwy i za to kocham go jeszcze bardziej. Wiem, że nie obdarzę uczuciem innego, dopóki on żyje.
- Kto to jest, Joanno?
- Nie powiem.
- Znam go?
- Nie powiem.

Hebe oparła się o krzesło i przyłożyła dłoń do brzucha.

- Nie kop, Fredericku! Tak go nazywam w żartach, a czasami myślę, że ma osiem nóg i do tego wszystkie w butach.
- Uśmiechnęła się, zaraz jednak spoważniała. - Jak mam ci pomóc, Joanno, jeśli nie chcesz mi powiedzieć, kim on jest?

- Nie możesz mi pomóc. Nikt nie może. Muszę po prostu jakoś przez to przejść. Gdybym chociaż dziedziczyła jakieś pieniądze, mogłabym zostać ekscentryczną starą panną i pomóc tym biedaczkom sprzedanym do burdeli, a tak zostanę zwyczajną niezamężną córką. Przykro mi, Hebe, ale nie oczekuję, że mnie zrozumiesz.

- Mylisz się, moja droga. Dobrze cię rozumiem. Przez kilka strasznych tygodni byłam pewna, że Alex zamierza poślubić inną kobietę. Gdyby tak się stało, nie wiem, co bym ze sobą zrobiła, i wcale nie jestem pewna, czy chciałabym wyjść za kogoś innego. Miałam szczęście i moja historia dobrze się skończyła, więc teraz musimy zrobić wszystko, żebyś i ty dostała swojego wymarzonego męża.

- Nie wierzę, by to mogło się spełnić, ale narzekania nic nie zmieniają. Przekonałam się, że uciekanie z domu też nic nie da. Jestem u ciebie i wiem, że mnie będziesz wspierać. Rodzice mi chyba wybaczyli, więc pomieszkam tu trochę i postaram się być ci pomocna.

- Obiecay, że mi powiesz, jeśli coś się wydarzy.

- Tak, obiecuję. - By zmienić temat, spytała: - A jak się miewa Alex?

- Dobrze, a nawet świetnie, gdyby tylko tak nie trząsał się nade mną. - Uśmiechnęła się. - Teraz jednak jest poza domem. Giles martwił się o ojca, więc z samego rana pojechali go odwiedzić. Alex obiecał, że pomoże utrzymać generała

w przekonaniu, iż jego syn przez całe lato nurza się w rozpuszceniu. Zakładam, że znasz tę historię i wiesz, o co chodzi?

- Giles wspominał mi o tym. Jego matka musi być niezwykłą kobietą.

- To urocza, ale bardzo niekonwencjonalna dama. Kiedy lepiej poznasz Gilesa, na pewno dostrzeżesz, że ma w sobie bardzo dużo z matki, choć przypuszczam, iż na razie widzisz w nim jedynie wspaniałego oficera kawalerii!

- Tak... Widać, że jest przyzwyczajony, by ludzie byli mu bezwzględnie posłuszni.

- Alex twierdzi, że Giles jest najlepszym oficerem, jakiego zna. Szkoda, że postanowił wystąpić z wojska. Gdyby został, czekałaby go błyskotliwa kariera.

- Mówił mi, że nie chce być żołnierzem w czasie pokoju - powiedziała obojętnym tonem Joanna. Nie chciała zdradzić zbyt wiele, uznała jednak, że byłoby dziwne, gdyby nie chciała rozmawiać o swoim wybawicielu. - Nie wiesz, czy on zamierza zostać w domu swoich rodziców?

- Nie, skądże.

- Oczywiście! Zapomniałam, ale przecież wspominał, że wybiera się do Brighton.

- Zmienił plany i zostanie u nas, chyba że zdrowie jego ojca gwałtownie się pogorszy. Chcę, aby zajął trochę Aleksa i mam wrażenie, że się tego domyślił, przez co zyskam trochę spokoju. Poza tym zamierza kupować jakieś konie. Tak czy inaczej, spędzi tu kilka najbliższych tygodni, dzięki czemu będziesz miała towarzystwo. Zeskanowała Anula, przerobiła pona.

- Być może - odparła Joanna, starając się, by zabrzmiało to wymijająco. - Jestem pewna, że ten biedny człowiek ma dosyć mojego towarzystwa do końca życia.

Starła się zachować obojętność, ale na myśl o kilku tygo-

dniach spędzonych w Tasborough w towarzystwie Gilesa, serce zaczęło jej bić jak młot. Kiedy pomyślała, że będzie go widywać przy posiłkach, spotykać w ciągu dnia i jeszcze wieczorami przy kominku, kiedy wszyscy będą rozluźnieni w swobodnej, domowej atmosferze, zrozumiała, jaka to będzie tortura. I tak trudno jej było ukryć, co do niego czuje, a teraz już ani przez chwilę nie będzie się mogła odprężyć. Nie była pewna, czy zdoła zamydlić oczy inteligentnej i bystrej kuzynce.

Na szczęście Hebe nie wypytywała Joanny, jak wyglądała jej podróż z Gilesem, bo nawet ktoś tak wyrozumiały i tolerancyjny jak ona nie mógłby zaakceptować wspólnej nocy w gospodzie bez przywoitki albo całodziennego jazdy przez pustkowia bez żadnej asysty. Na razie Hebe wystarczyło, że Joanna, cała i zdrowa, bezpiecznie dotarła do Tasborough. Była zbyt zajęta, by drażnić głębiej.

Giles i Alex wrócili do domu dopiero późnym popołudniem i znaleźli obie panie siedzące za domem w cieniu ogromnego cedru. Joanna rzuciła okiem na Gilesa i wyczuła, że był odprężony, jakby zdjęto mu z pleców duży ciężar, choć nadal zachowywał poważną minę. Starling przyniósł lemoniadę i ciasteczka, więc Joanna skorzystała z okazji i podając Gilesowi szklanekę, przesiadła się bliżej niego.

- Jak czuje się generał? A lady Gregory, czy nadal martwi się o jego zdrowie?

- Stan ojca bardzo się poprawił. Mama jest z niego zadowolona i nie ma się co dziwić, bo rzeczywiście widać ogromną różnicę. Znacznie lepiej chodzi, a paraliż twarzy całkiem zniknął.

- Bardzo się cieszę. Zdaję sobie sprawę, jak ciężko musiało ci być, kiedy byliście pokłóceni, a ty martwiłaś się jego zdro-

wiem - powiedziała ciepło i nie zdając sobie sprawy, co robi, położyła dłoń na jego ręce i delikatnie ją uściśnęła.

Ucieszyłaby ją informacja o każdym, kto wrócił do zdrowia, ale widząc ulgę w oczach Gilesa, czuła się tak, jakby dowiedziała się o wyzdrowieniu kogoś ze swych bliskich.

- Jesteś kochana. - Uśmiechnął się do Joanny i przykrył jej drobną dłoń swoją ręką.

Jej serce trzepotało się jak ptak zamknięty w klatce. Giles był duży, silny i bardzo męski. Jego bliskość ją oszałamiała, a on mówił do niej tak czule i nazwał ją „kochana”. Zdawała sobie sprawę, że Hebe i Alex siedzą tuż obok i wszystko widzą, lecz mimo to nie mogła oderwać od niego wzroku.

Po chwili Giles ruszył ręką i czar prysł. Joanna była tak zakłopotana, że wstydziła się rozejrzeć i sprawdzić, czy ktoś zwrócił na nich uwagę. Wołała nie wiedzieć.

- Czy ojciec pogodził się już z tym, że rzucasz wojsko i przemyślał kwestię twojego ślubu?

- Jeśli chodzi o wojsko, to chyba tak, choć oczywiście nigdy się do tego nie przyzna. Zrobił mi wykład na temat zagrożeń, jakie niesie za sobą mój londyński tryb życia, a kiedy zaprzeczyłem, twierdząc, że byłem poza miastem, by pomóc przyjacielowi w pilnej sprawie, zarzucił mi, iż pewnie znowu uganiałem się za spółniczkami. A to nie było do końca pozbawione racji.

- A sprawa twojego małżeństwa?

- W tej kwestii udało nam się w końcu osiągnąć porozumienie. Lord i lady Olney złożyli rodzicom w ubiegłym tygodniu wizytę i wszystkie nieporozumienia zostały ostatecznie wyjaśnione. Wymknęło się im, że coś słyszeli o nie najlepszym stanie zdrowia ojca, ale to pewnie sprawka mamy, która musiała coś szepnąć lady Olney. Zaprosili rodziców, by odwiedzili ich w sierpniu, oczywiście jeśli zdrowie ojca pozwoli.

- To wspaniała nowina. Musisz się bardzo cieszyć. - Joanna bezskutecznie próbowała nadać swojemu głosowi entuzjastyczne brzmienie. Zrozumiała, że ostatnia bariera, która przeszkadzała Gilesowi w poślubieniu lady Suzanne, została pokonana. - O ile się nie mylę, rezydencja państwa Olney znajduje się niedaleko Bath? Będziesz towarzyszył rodzicom w podróży?

- Tak. - Jego twarz przybrała nagle nieodgadniony wyraz.

Pewnie marzy o cudownych, letnich dniach, kiedy wreszcie będzie mógł się zalecać do swojej ukochanej, pomyślała smętnie.

- Joanno! Nie powinnaś usiąść bardziej w cieniu? Ciągłe jest jeszcze gorąco, a wydajesz się bardzo blada - zaniepokoiła się Hebe.

- Dziękuję, tu jest mi dobrze - odparła, ganiąc się za brak opanowania. Wiedziała, że jeśli będzie bladła albo czerwieniała za każdym razem, kiedy Giles się do niej odezwie, równie dobrze od razu może głośno obwieścić, co do niego czuje.

Giles również robił sobie w duchu wymówki, ale trudniej było się tego domyślić, bo miał większą niż Joanna praktykę w ukrywaniu swoich uczuć. Jak w ogóle mógł publicznie trzymać ją za rękę? Nie wystarczy, że i tak już zdradził go głos? Na przyszłość żadnych czułości, nawet jeśli ona będzie okazywała mu życzliwe zainteresowanie. To słodka i otwarta istota, która się do niego przyzwyczaiła i nabrała zaufania, a on oczywiście musiał jej przypomnieć o tym przekłętym głupku, za którym tak tęskni. Nic dziwnego, że od razu zesztyniała.

Gdybym wiedział, kim on jest, zmusiłbym go, żeby tu przyszedł na kolanach i błagał ją, by go zechciała przyjąć, pomyślał rozwścieczony.

Ciekawe, czy Hebe wie, kto to jest? Nie był pewny, jak wiele Joanna zdradziła kuzynce, wiedział jednak, że nie zdobędzie się na to, by zapytać. Obserwował spod spuszczonej powiek, jak Joanna zrywa się z fotela i biegnie na spotkanie piastunki, która przyprowadziła małego Hugh. Chłopczyk zobaczył Joannę i śmiejąc się radośnie, ruszył biegiem, wyciągając do niej swoje pulchne rączki.

Złapała malca w objęcia i czule do niego przemawiając, obracała się z nim w koło. Patrząc na ten słodki obrazek, Giles poczuł dziwne ukłucie bólu, które minęło tak nagle, jak nagle się pojawiło. Mruczając coś pod nosem, wstał i podszedł do Joanny.

- Nie powinnaś go dźwigać, jest dla ciebie za ciężki. - Odebrał jej malca, trzymając go jednak wystarczająco blisko, by chłopczyk i Joanna mogli dokończyć piosenkę, którą razem śpiewali.

Hebe, która, rozmawiając z Alekssem, odwróciła się, by spojrzeć na synka, zamilkła i nieruchomym wzrokiem obserwowała rozgrywającą się przed jej oczami scenę. Potem przeniosła wzrok na męża i zapytała cicho, czy słyszał coś o zaręczynach Gilesa.

- Wątpię. Nic mi na ten temat nie mówił, a myślę, że przede mną by tego nie ukrywał. Oczywiście dość długo był ostatnio poza domem, ale o ile wiem, większość tego czasu uganiał się po całym kraju za twoją kuzynką.

- Tak właśnie myślałam. - Hebe zmarszczyła brwi. - A to oznacza, że albo się myślę, albo Joanna mówiła zupełnie bez sensu - dodała szeptem.



Rozdział szesnasty

Przez następne trzy dni starała się trzymać tak daleko od Gilesa, jak to było możliwe bez wzbudzania podejrzeń, że unika go celowo. Okazało się to zresztą dość łatwe, bo Giles znikał zaraz po śniadaniu i pojawiał się dopiero przy kolacji, był bowiem zajęty spotkaniami z tutejszymi hodowcami koni i zakupami do swojej przyszłej hodowli.

Hebe siedziała przy toalecie i szykowała się do kolacji. Alex pomagał jej zapiąć na szyi podwójny sznur pereł, kiedy zamysłona zerknęła na jego odbicie w lustrze i tą okrężną drogą popatrzyła mu w oczy.

- Czy powiedzieliśmy coś, co mogło wyprowadzić Gilesa z równowagi? - zapytała otwarcie.

- Skąd ten pomysł?

- Znika na całe dni. Jesteś pewien, że rzeczywiście kupuje konie?

- Jeśli miałbym wnioskować na podstawie liczby zwierząt koczujących na południowym padoku, powiedziałbym że tak. Ostatnio przyprowadził tak pięknego gniadego ogiera, że chętnie bym go od niego odkupił.

- Myślisz, że zaleca się do jakiejś panny?

- Jeśli rzeczywiście odwiedza te wszystkie farmy, o których opowiada, i jeszcze znajduje czas na zaloty, to naprawdę wyjątkowo ciężko pracuje. - Położył dłonie na ramionach żony i za pośrednictwem lustra spojrzął jej w oczy. - Co ci chodzi po głowie, Hebe?

Ona jednak tylko pokręciła głową, bo sama nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

Następnego ranka okazało się, że Alex musi pojechać w teren, żeby wyjaśnić jakieś sporne kwestie dotyczące granic na jednej ze swoich najdalej położonych farm, dlatego też Giles jadł śniadanie sam.

Kiedy siedział przy stole, zjawił się Starling i poinformował Gilesa, że za drzwiami czeka Hickling, zarządzający stajniami pana hrabiego, i prosi o rozmowę. Kamerdyner wyjaśnił, że kazał mu czekać, aż pan pułkownik skończy śniadanie, ale on twierdził, iż ma pilną sprawę.

Jak się okazało, problem dotyczył najlepszej klaczy hrabiego, która lada dzień powinna się ożrebić, ale nagle pojawiły się jakieś problemy. Hickling wyjaśnił, że źrebak jest źle ułożony i że trzeba go obrócić, bo inaczej klacz nie zdoła go urodzić. Żaden ze stajennych nigdy czegoś takiego nie robił, on też nie miał ochoty próbować.

- Wiem, że pan pułkownik ma wyjątkowe podejście do koni. No i jest pan oficerem kawalerii. Myślałem, że może... - zająknął się stajenny.

- Oczywiście, Hickling. Zaraz tam przyjdę i rzucę okiem na tę waszą klacz. Starling, gdyby ktoś mnie szukał, będę w stajni, ale gdyby pani pytała, nie musisz jej mówić, po co tam poszedłem. Myślę, że to nie najlepsza chwila, żeby ją denerwować takimi problemami.

Pół godziny później Giles i stajenny skończyli badać sponą i zdenerwowaną klacz i wymienili ponure spojrzenia.

- Masz rację, Hickling. Żrebak jest ułożony odwrotnie, niż powinien - stwierdził Giles, patrząc, jak klacz niespokojnie krąży po boksie. - Czekaj nas ciężki ranek. - Zdjął marynarkę i kamizelkę i rzucił niedbale na drzwi boksu, a potem zaczął rozpinąć koszulę. - Nie widzę powodu, żeby niszczyć dobre ubranie. - Uśmiechnął się do stajennego. - Będzie nam potrzebna gorąca woda...

- Ned, leć do kuchni, niech kucharz grzeje wodę. Potrzebujemy także dużo mydła! - krzyknął stajenny, a potem niepewnie zerknął na Gilesa. - Pan przytrzyma jej głowę, czy ja mam to zrobić?

Joanna i Hebe zjadły śniadanie, nieświadome rozgrywającego się w stajni dramatu. Potem Hebe chciała porozmawiać z gospodynią na temat opłakanego stanu pościeli i zapytała Joannę, co zamierza dzisiaj robić.

- Pomyślałam, że wezmę szkicownik i pójdę na południowy padok porysować konie. Pochlebiam sobie, że umiem narysować miskę z owocami albo jakiś pejzaż, ale nigdy dotąd nie próbowałam rysować zwierząt.

- Przyznaj się, że chcesz popatrzeć na tę małą klaczkę, z której zakupu Giles tak bardzo się cieszył wczoraj przy kolacji - uśmiechnęła się Hebe.

- Chętnie ją sobie obejrzę... Moonstone jest urocza i to bardzo miło ze strony Gilesa, że pozwala mi na niej jeździć, ale ta nowa wydaje się pełna temperamentu. Tak w każdym razie można sądzić z tego, co o niej mówią.

- Spróbuj, może wieczorem uda ci się go namówić i pozwolili ci się na niej przejechać.

Joanna znalazła swój szkicownik w szufladzie biurka, w któ-

rej zostawiła go podczas poprzedniej wizyty, wzięła słomkowy kapelusz z szerokim rondem i nie zadając sobie trudu, by go włożyć na głowę, zbiegła po schodach do holu. Ranek był tak cudowny, że po prostu nie mogła nie czuć się szczęśliwa. Słońce świeciło, Giles zdawał się zadowolony z tego, jak układały się jego sprawy, a ona miała na sobie najładniejszą z nowych, muślinowych sukien. Dół był biały, z tym że materiał zdobił delikatny wzorek w kształcie pączków róż, a góra, migdałowozielona tak samo jak wstążka słomkowego kapelusza, miała bufiaste rękawki i wąską satynową lamówkę przy dekolcie.

Powoli schodziła ze schodów, zastanawiając się, co by pomyślał Giles, gdyby ją zobaczył w tym wspaniałym stroju, a potem ruszyła przez trawnik w stronę stajni. Zamierzała je obejść i pójść wprost na padok. Kątem oka dostrzegła dwukółkę, która właśnie przejeżdżała między wysokimi kolumnami bramy wjazdowej, ale nie zaprzętała sobie tym głowy, przekonana, że to goście do Aleksa i Hebe.

Właśnie mijała starą stajnię, używaną obecnie do przechowywania siana i paszy, gdy usłyszała żałosne miauczenie. Zatrzymała się i zobaczyła kociątko, które dopiero co otworzyło oczy i niepewnym krokiem wędrowało przed siebie.

- Mały biedaku! Gdzie twoja mama? - Joanna położyła kapelusz i szkicownik na murku i pochyliła się, by podnieść małejki kłębek futerka, który od razu znalazł jej palec i zaczął go ssać.

- Cóż za urocza scenka - usłyszała głos dobiegający od strony wejścia na dziedziniec. - Doskonały temat na sentymentalny obrazek.

- Rufus! Co ty tu robisz? - krzyknęła Joanna. Hrabia Clifton trzymał rękawiczki w dłoni, a jego płaszcz podróżny był niedbale rozchełstany na piersi, natychmiast jednak zdjął ka-

pelusz i złożył elegancki ukłon. - Przyjechałeś z wizytą do hrabiego Tasborough?

- Nie doceniasz atrakcyjności własnej osoby, Joanno. Przyjechałem do ciebie. Pamiętasz, o czym zaczęliśmy rozmawiać, zanim rodzina tak niespodziewanie wysłała cię do wymagającej opieki kuzynki? Ta cała opieka to zwykła wymówka, prawda? Nie chciałbym czegoś źle zrozumieć i spowodować jakiegoś zamieszania. Co to miało być tym razem? Dziecko chore na różyczkę czy też stara ciotka, której ktoś musiał dotrzymać towarzystwa? Jak to wygodnie mieć kuzynkę na wsi, prawda?

Hrabia ruszył w kierunku Joanny, a ona zaczęła się cofać, ze zdenerwowania nie czując, że kociak wbija jej w dłoń ostre jak szpilki pazurki.

- Nie wiem, o co ci chodzi. Kuzynka prosiła, żebym do niej przyjechała, a jej zdrowie nie jest tematem, który zamierzam z tobą omawiać. Co do naszych tak zwanych zaręczyn, to przecież powiedziałam ci już, że nigdy za ciebie nie wyjdę, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną...

- Na świecie - dokończył za nią hrabia. - Wiem, pamiętam, co mówiłaś, ale twoi rodzice chcą, żebyś za mnie wyszła. Jestem nie tylko bogaty i mam tytuł, ale w dodatku nie zadaję kłopotliwych pytań i nie wnioskuję, co tak naprawdę robiłaś w ciągu kilku ostatnich tygodni. Myślę, że uważają to za ogromną zaletę. - Wciąż zbliżał się do niej, a jego błękitne oczy dziwnie błyszcząły.

Joanna, cofając się tyłem, potknęła się, ale odzyskała równowagę.

- Jeśli masz o mnie tak kiepskie zdanie, to dlaczego chcesz się ze mną żenić? - zapytała, nie spuszczać wzroku z jego twarzy.

Przekonała się, że miała rację, od samego początku czując,

że nie może mu zaufać. Rozpaczliwie szukała jakiegoś wyjścia z sytuacji, ale nie mogła sobie przypomnieć, czy ten dziedzińiec ma jakieś tylne wyjście, by zaś to sprawdzić, powinna się odwrócić. Nie mogła jednak tego zrobić, bo niebieskie oczy Rufusa hipnotyzowały ją i nie pozwalały przerwać kontaktu wzrokowego.

- Mówiłem już, że cię pożądam. Jesteś bardzo piękną kobietą, prawdziwym okazem dla kolekcjonera. Nie wiem, w jakie wpakowałaś się kłopoty, ale czuję, że jakimś cudem wyszłaś z nich nietknięta. *No proszę, co za uroczy rumieniec.*

Kolejny mężczyzna, dla którego dziewictwo jest najważniejsze! - pomyślała wzburzona.

- Może tak, a może nie - odparła swobodnie.

- Na twoim miejscu nie żartowałbym z tych spraw. - Hrabia zmrużył oczy i przyjrzał się jej badawczo. - Na czym to ja stanąłem? Aha... na twoich zaletach. Pochodzisz z dobrego domu i jeśli chcesz, potrafisz się odpowiednio zachowywać. A na dodatek żeniąc się z tobą, sprawię przyjemność mojej malce.

Joanna, która cofała się przez cały czas, dotarła do jakiejś przeszkody. Obejrzała się i stwierdziła, że to kloc drewna służący do wsiadania na konia. Ostrożnie położyła kotka na kłocu i wyprostowała się. Za sobą miała tylko puste końskie boksy, w których składowano siano i worki z paszą. Nie było żadnych drzwi ani furtki. Zrozumiała, że znalazła się w pułapce.

- Skąd wiedziałeś, że jestem w Tasborough?

- Od twojej matki, oczywiście. No, nie bądź taka oficjalna. Chodź do mnie i pozwól się pocałować, a potem porozmawiamy o planach na nasz miodowy miesiąc. Możemy pojechać do Włoch. Myślę, że powinno ci się tam spodobać.

Jak mogłaś mi to zrobić, mamó? - jęknęła w duchu Joanna

i od razu zrozumiała, skąd te wszystkie piękne suknie i inne akcesoria. Pojęła też, że wkładając śliczną nową suknię, dała się złapać w pułapkę. Gdyby mama wiedziała, jak odpychającym i okropnym mężczyzną był syn jej dawnej przyjaciółki, nigdy nie zdradziłaby mu miejsca jej pobytu i nie spiskowała z nim za jej plecami.

- Odejdź, Rufusie. Nie mam zamiaru... - Nie zdążyła jednak skończyć, bo hrabia podszedł bliżej, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. - Natychmiast przestań! Puść mnie! Giles! - krzyknęła, ale ostatnie słowo zostało stłumione pocałunkiem Rufusa.

Walczyła jak lwica, lecz zamknięta w silnym uścisku i okryta połami płaszcza hrabiego, nie miała żadnych szans się wyrwać. Pocałunek Rufusa miażdżył jej usta i pozbawiał oddechu, a jego ręce bezwstydnie błądziły po jej ciele. Nie zdawała sobie sprawy, że przez cały czas jest popychana do tyłu i dopiero kiedy zawadziła piętą o próg, zorientowała się, iż wokół niej są ściany boksu.

Giles głośno odetchnął i oparł się o pokrytą pajęczynami ścianę stajni.

- Udało się nam, Hickling!

Byli zmęczeni, spoceni i brudni, ale uśmiechali się z zadowoleniem. Na sianie u ich stóp leżało źrebiątko, a matka wylizywała je i trącała nosem, zachęcając, by stanęło na nieprawdopodobnie długich, chudych nogach i zaczęło ssać. Giles otarł czoło nadgarstkiem, a stajenny krzyknął, chcąc powstrzymać go, by tego nie robił, bo jest cały brudny.

Popatrzył na siebie, a potem przeniósł wzrok na Hicklinga.

- Chcesz powiedzieć, że wyglądam tak jak ty?

- Jeszcze gorzej. Proszę wybaczyć śmiałość, ale lepiej, niech

pan umyje się pod pompą. Nie byłoby dobrze, gdyby któraś z pań zobaczyła pana w tym stanie.

- Na pewno dasz już sobie radę?

Gdy Hickling skinął głową, postanowił poszukać czegoś, w co mógłby się wytrzeć. Sięgnął po koszulę, ale spojrzał na swoje brudne ręce i zmienił zdanie.

Przeciągnął się i podszedł do pompy. Słońce mocno grzało, ale kiedy zanurzył głowę i kark w strumieniu zimnej wody, poczuł, jak igiełki lodu przenikają go aż do kości. Wyskoczył spod pompy i energicznie wytarł się kawałkiem czystego płótna, które przyniósł mu stajenny.

- Dziękuję. Przyślę pokojowego po moje ubranie, choć obawiam się, że po obejrzeniu tych spodni w ogóle się już do mnie nie odezwie. - Giles uśmiechnął się i skręcił z głównego dziedzińca w stronę padoku. Chciał chwilę postać przy ogrodzeniu i popatrzeć na swoje nowe konie. Z radością myślał o najnowszym nabytku i o linii, którą zamierzał wyhodować.

Nagle usłyszał jakiś hałas dobiegający z pustych boksów. Spojrzał w tamtą stronę i wtedy usłyszał rozpaczliwe wołanie:

- Giles!

Joanna zastanawiała się z rozpaczą, ile czasu zdoła się jeszcze opierać Rufusowi. Instynkt podpowiadał jej, że jego zachowanie było spowodowane gniewem i frustracją, a nie dziką, niepohamowaną żądzą. Na co dzień był opanowany i chłodny, nie ulegał impulsom i zawsze kalkulował, co się w danej sytuacji opłaca. Jednak jej odmowa, fakt, że został odtrącony, doprowadziła jego kolekcjonerską duszę do wściekłej furii. Dlatego ani przez chwilę nie bała się, że mógłby ją naprawdę zgwałcić. Czuła, że gdyby przestała się opierać, naj-

prawdopodobniej by ją puścił. Jednak myśl, że miałyby mu ulec, była jej wyjątkowo wstrętna, dlatego wciąż rosła w niej wojenna furia.

Nagle coś szarpnęło Rufusa i oderwało go od niej z taką siłą, że aż zatoczyła się na ścianę. Oszołomiona wpatrywała się w postać, która wypełniła sobą otwór drzwiowy. Wysoki, nagi do pasa, potężnie zbudowany wojownik z umięśnionym torsem wyglądał jak postać żywcem wyjęta z legend wikingów. Mokra skóra ramion błyszczała w blasku słońca, a twarz i piersi okrywał cień.

Rufus wił się zamotany w płaszcz, a mężczyzna trzymał go za kołnierz. W końcu zdołał się wyplątać i stanął naprzeciwko napastnika, zastawiając się pięściami. Z pomieszczenia było tylko jedno wyjście, całkowicie w tej chwili zablokowane. Mężczyzna stał bez ruchu, nie atakując ani nie próbując się zasłaniać przed ewentualnym atakiem hrabiego. Jego sylwetka zasłaniała większość światła wpadającego przez drzwi, więc w pomieszczeniu panował półmrok. Półnagi olbrzym rozglądał się po ciemnym pomieszczeniu, pogardliwie ignorując hrabiego, aż w końcu dostrzegł białą plamę sukni Joanny na tle ceglanej ściany.

Joanna rozpoznała Gilesa i aby nie upaść, oparła się rozłożonymi szeroko ramionami o ścianę. Czuła, że nogi się pod nią uginają, ale w jego obecności nie chciała okazać słabości.

- Jak śmiesz! - zawołał Rufus i Joanna poczuła dla niego coś w rodzaju podziwu, że w obliczu tak potężnego przeciwnika zdobył się na odwagę, by przemówić. - Jak śmiesz podnosić rękę na lepszego od siebie, ty chamie! Wynoś się stąd!

- Cisza! I przeproś panią - powiedział spokojnie Giles.

Choć w jego głosie nie było żadnej groźby, Rufus cofnął się odruchowo.

- Kim... myślałem, że to stajenny... pomyłkowo wzięłem pana za...

- Powiedziałem: cisza - powtórzył nienaturalnie spokojnym głosem Giles. Dla tych, którzy go znali, czyli takie dla Joanny, była to oznaka największej wściekłości. - A teraz przepróż.

- Ani myślę! Ta mała kokietka sama mnie tu ściągnęła. Zwabiła mnie, a potem, kiedy chciałem jej ukraść całusa, zaczęła krzyczeć...

Cios Gilesa był tak szybki, że hrabia nawet nie zdążył zauważyć zbliżającej się pięści. Siła uderzenia poderwała go z ziemi i rzuciła na kopę siana pod ścianą boksu. Giles podszedł do Rufusa i chwycił go za krawat, postawił na nogi i coś cicho do niego powiedział. Hrabia pobladł, w jego oczach pokazało się przerażenie.

Następnie Giles przywłókł go do Joanny.

- Przepróż albo potraktuję cię szpicrutą.

Joanna popatrzyła na hrabiego z pogardą w zielonoorzechowych oczach.

- Wybacz, Joanno... - Przerwał, bo Giles mocniej zacisnął krawat na jego szyi. - Proszę mi wybaczyć, panno Fulgrave - wyjąkał, z trudem dobywając głosu. - Musiało zajść jakieś nieporozumienie... Więcej nie będę się pani narzucał.

Zamknęła oczy. Z odgłosów, które do niej dobiegały, domyśliła się, że Rufus został wypchnięty z boksu i bez specjalnego uszanowania dla jego hrabiowskiego tytułu wyprowadzony poza teren stajni.

Potem ktoś wrócił i zatrzymał się tuż przy niej. Joanna nie otworzyła oczu ani nie wykonała żadnego ruchu. Całą siłą woli skupiała na tym, aby nie osunąć się na ziemię.

- Joanno?

Giles była tak blisko, że w zimnym, mrocznym pomiesz-

czeniu wyraźnie czuła ciepło bijące od jego ciała. Pomacała poszarpaną przy dekolcie suknię i opuchnięte wargi. Musiała wyglądać okropnie i nie chciała nawet myśleć, co Giles może o niej sądzić po tym, kiedy znalazł ją w stajni, szarpiącą się z Rufusem. Uznał pewnie, że flirtując z hrabią, przesadziła i sytuacja wymknęła się spod kontroli. A może uwierzył, że celowo go tam sprowadziła?

Poczuła ból w opuszkach palców i zrozumiała, że osuwa się po ścianie. Zobaczyła ciemność przed oczami... i silne ręce chwyciły ją, nie pozwalając upaść na ziemię.

Przytuliła policzek do ciepłej, męskiej piersi. Zmusiła się, by otworzyć oczy, i zobaczyła, że Giles siedzi na beli siana i trzyma ją na kolanach. Ustawił ją twarzą do smugi światła wpadającego przez drzwi i przyglądał się jej badawczo, a jego oczy z emocji stały się niemal zupełnie czarne.

- Wybacz mi, Giles.

- Wybaczyc? Tobie? - Zmarszczył brwi.

- Nie spodziewałam się odwiedzin hrabiego. Nie przypuszczałam, że może posunąć się aż tak daleko. Gdybym wiedziała, od razu bym uciekła. Moja mama mu powiedziała, gdzie jestem. Przypuszczam, że to ze względu na niego przysłała mi te wszystkie piękne suknie i resztę rzeczy... Wątpię, żeby... żeby chciał mnie... zmusić. Myślę, że rozzłościł się, bo mu odmówiłam.

- Nigdy! Nigdy za to nie przeprasza! - Wpadł we wściekłość. - Nic, co zrobiłaś, nie usprawiedliwia jego zachowania. Nic. - Objął ją i chciał przytulić, ale kiedy dotknął jej ramion, trafił na miejsca, gdzie brutalnie zaciśnięte palce hrabiego zostawiły bolesne ślady.

- Au! - Joanna wyprostowała ręce i popatrzyła na sińce, które zaczęły się już pojawiać na skórze.

- O mój Boże. - Delikatnie przyciągnął ją do siebie i uważając, by nie urazić bolących miejsc, kołysał jak dziecko, aż ból wywołany jego dotykiem minął.

Przytuliła się do niego z ufnością i objęła ramionami, układając dłonie na jego nagich plecach. Jej głowa zdawała się idealnie dopasowana do zagłębienia między jego szyją i ramieniem. Oparła ją tam, a wtedy jej usta dotknęły jego szyi i wyczuły mocny puls.

Lęk, jaki wzbudził w niej Rufus, mijał, ustępując miejsca podnieceniu. Krew coraz szybciej krążyła w jej żyłach. Słyszała w uszach jej szum, dręczyło ją uczucie nieznanego niepokoju. Ciało Gilesa działało na nią jak magnes. Pragnęła przylgnąć do niego, leżeć na sianie i całować go, czując na sobie jego ciężar.

Ostrożnie i powoli wodziła dłońmi po jego plecach. Delikatnie dotykała twardych, wyrzeźbionych mięśni, a on siedział bez ruchu, poddając się pieścizocie jej rąk. Oddychał powoli i równomiernie, ale choć jego serce biło spokojnie i miarowo, Joanna wyczuwała delikatne drżenie jego ciała.

- Och, Giles - wyszeptała z ustami przy jego szyi i sama nie wiedziała, czy było to pytanie, czy po prostu chciała mu tylko podziękować.

Rozdział siedemnasty

Bardziej wyczuł, niż usłyszał cichy szept Joanny. Zastanawiał się, czy będzie umiał pozwolić jej odejść. Nie, z pewnością nie. Czuł, że powinien ją puścić, wręcz delikatnie odpechnąć i odprowadzić do domu, gdzie zajmie się nią Hebe, ale nie mógł się do tego zmusić. Ręce nie chciały go słuchać.

Czując, jak ufnie tuli się do jego piersi i jak jej szczupłe ciało doskonale dopasowuje się do jego ciała, miał wrażenie, że zostali dla siebie stworzeni.

Przypomniawszy sobie swoje pierwsze wrażenie, kiedy wpadł do boksu i zobaczył Joannę i Rufusa szamoczących się pod ścianą. Pamiętał upór i wyzwanie malujące się w ogromnych, zielonoorzechowych oczach, opuchnięte wargi i szeroko rozpostarte ramiona przyciśnięte do ściany. Teraz te piękne oczy były zamknięte, wiedział to, bo czuł na szyi musnięcia jej rzęs. Szczupłe palce gładziły go po plecach, a on marzył, by rzucić ją na siano, położyć się na niej i całować opuchnięte wargi tak długo, aż rozpali jej namiętność.

A jednak nie mógł jej pocałować ani położyć się z nią na sianie. Zdawał sobie sprawę, że po tym, co się stało, Joanna musi być w szoku i dlatego tuli się do kogoś, kogo zna i komu

ufa. Po prostu szuka w jego ramionach bezpiecznego schronienia. Nie mógł jej zawieść. Pora zacząć myśleć głową, skarcił się, bo serce, które od niedawna zaczęło mu się wtrącać do rozważań, samo nie umiało do końca sprecyzować, co czuje i jak to nazwać. Pewne było tylko to, że jego stalowa wola stała się nagle krucha jak porcelana.

Poczuła, że uścisk Gilesa osłabł. Odsunęła się od niego i usiadła wyprostowana, opierając dłonie na jego bokach.

- Jak się czujesz? - Delikatnie ujął ją pod brodę, by zajrzeć w zielonoorzechowe oczy.

- O wiele lepiej, naprawdę. Dziękuję ci, Giles. Bardzo ci dziękuję. Proszę, nie gniewaj się, że znów przepraszam, ale naprawdę chcę cię przeprosić za to, że bez przerwy musisz mnie wyciągać z opresji.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Zabijanie smoków to moja specjalność. - Pieszczotliwym gestem pogłaskał ją po brodzie.

Odpowiedziała uśmiechem i nagle natrafiła dłonią na jakąś nierówność na jego skórze. Przechyliła głowę, żeby zobaczyć, co to takiego.

- Och, Giles, co za okropna blizna.

- Ach, to... - Spojrzał na szramę. - To pamiątka po odłamku, takie rany są zawsze mocno poszarpane.

- W przeciwieństwie do czego?

- Lanca, jeśli nie zostanie pociągnięta, zostawia wąską dziurę o równych brzegach. A szabla taki. - Ujął dłoń Joanny i przesunął nią wzdłuż długiej, cienkiej blizny biegnącej po prawym ramieniu. - Jak widzisz, po niektórych ranach prawie nie ma śladu.

- Giles, przecież każda z tych ran mogła się okazać śmiertelna!

- Pewnie tak, ale jak, twoim zdaniem, miałoby wyglądać ciało żołnierza?

Czuła, że się rumieni, ale postanowiła, iż nie da się speszyć, bo temat wydawał się jej zbyt ciekawy.

- Jak zdołałeś się obronić, kiedy zostałeś cięty szablą w prawe ramię? Jesteś przecież praworęczny.

- Ćwiczyłem tak długo, aż obie ręce stały się tak samo sprawne. - Wyciągnął przed siebie oba ramiona, napiął mięśnie i zacisnął pięści.

Dotknęła twardych mięśni, a Giles znieruchomiał pod dotykiem jej palców.

- Zrób tak jeszcze raz, proszę! - Gdy spełnił jej prośbę, Joanna aż westchnęła, czując, jak żelazne mięśnie grają pod jej palcami. Potem zacisnęła pięść i dotknęła swojego przedramienia. - Zawsze myślałam, że jestem dość silna, ale teraz widzę. .. nie mam tu żadnych mięśni.

- To nieprawda. Pomyśl, jak mocno umiesz ściągnąć wodze Moonstone. Jesteś silna, tylko kobiety mają mniejsze mięśnie niż mężczyźni. - Przesunął palcem po jej ramieniu.

Tym razem to Joanna zamarła. Przez długą chwilę patrzyli na siebie bez słowa, aż wreszcie Giles przerwał ciszę:

- Już to kiedyś mówiłem, panno Fulgrave, i znowu powtarzam, że ciągle zdarza się nam rozmawiać na najbardziej nieodpowiednie tematy - stwierdził swobodnie.

- Przypuszczam, że jest to spowodowane moim talentem do wplątywania się w najbardziej niewłaściwe sytuacje - odparła tym samym tonem. - Nie powiedziałaś mi, dlaczego nie masz na sobie koszuli i do tego jesteś mokry.

- Jedna z kłaczy właśnie się źrebiła, a że poród był trudny, więc pomogłem stajennemu przy tej operacji.

- To wspaniale! Mogę zobaczyć źrebiątko?

- Nie dzisiaj. - Postawił ją na ziemi. - Każdy, kto cię teraz zobaczy, pomyśli, że tuliłaś się do czegoś mokrego, tarzałaś się w sianie i byłaś namiętnie całowana. Wątpię, aby Hebe chciała, żeby w takim stanie oglądali cię jej stajenni i reszta ludzi zatrudnionych poza dworem. Bo przed tymi we dworze trudno będzie cię ukryć. Służba natychmiast zacznie plotkować, a ja mogę mieć jedynie nadzieję, że nie zrobią ze mnie uwodzicielka, tylko bohatera, który pospieszył ci na ratunek.

Zdawała sobie sprawę, że oboje znajdują się w kłopotliwej sytuacji, ale odważnie popatrzyła na Gilesa i uśmiechnęła się.

- Żartujesz sobie ze mnie. Jestem pewna, że Starling nie pozwoli na żadne plotki.

Kamerdyner Aleksa był prawdziwym mistrzem w swoim zawodzie, ale nawet jemu trudno było zachować kamienną twarz, kiedy na progu domu jego państwa pojawił się półnagi pułkownik Gregory i panna Joanna, która wyglądała tak, jakby ją przed chwilą...

- Panna Fulgrave ma za sobą wyjątkowo niefortunne spotkanie, ale na szczęście nic się jej nie stało. Jeśli pojawi się tu hrabia Clifton, panna Joanna jest dla niego nieobecna, i to bez względu na okoliczności i towarzystwo, w którym się ewentualnie zjawi. A teraz chcielibyśmy udać się na górę, zanim twoja pani...

- Z kim tam tak szepczesz, Starling? - zapytała Hebe, pojawiając się w holu z dużym koronkowym obrusem w dłoniach.

- O mój Boże!

- Nic mi nie jest...

- Nie ma powodu do zmartwienia. Wiem, jak to wygląda, ale...

- Jestem przekonany, że...

Hebe uciszyła całą trójkę i popatrzyła na nich surowo.

- Joanno, idziemy na górę. Tam mi wszystko opowiesz. A ty, Giles, bądź uprzejmy włożyć coś na siebie. Jeśli będziesz w takim. ... stroju biegał po domu, to połowa pokojówek umrze ze strachu, a pozostałe zakochają się w tobie na zabój. Nie rób takiej miny, Starling, zapewniam, że czuję się doskonale.

Hebe wcisnęła obrus w ręce kamerdynera, wzięła kuzynkę pod ramię i powoli ruszyły schodami na piętro. Joanna smutno popatrzyła na Gilesa i pozwoliła poprowadzić się na górę. W zaciszu własnego pokoju Hebe nie starała się już skrywać niepokoju. Posadziła Joannę na łóżku, wzięła ją za rękę i zmartwiona popatrzyła na jej opuchnięte usta.

- Co się stało, kochanie? Ty i Giles chyba nie...?

- Oczywiście, że nie! Jak w ogóle mogłaś pomyśleć, że Giles mógłby się tak zachować?

- Nigdy bym go o to me posądzała, ale bywają sytuacje, kiedy mężczyźni nie są w stanie zapanować nad własną słabością... - Hebe zamilkła, widząc, że jej słowa bardzo rozżłościły Joannę. Przyglądała się jej przez chwilę, a potem podjęła przerwany wątek: - Jestem pewna, że Giles zawsze zachowuje się przy tobie jak prawdziwy dżentelmen. - Ucieszyła się ogromnie na widok rumieńca, który pojawił się na twarzy kuzynki. - Ale jeśli nie tarzaliście się z Gilesem w sianie, to co ci się, na Boga, stało?

- To wszystko wina Rufusa Carstairsa.

- Masz na myśli hrabiego Cliftona? To niemożliwe, przecież go tu nie ma. Starling na pewno poinformowałby mnie o jego wizycie, nawet jeśli odprawiłby go spod drzwi, mówiąc, że nie przyjmujemy.

- Hrabia nie podjechał pod twój dom. Musiał zobaczyć, że idę w stronę padoku i od razu poszedł za mną, nie zadając sobie trudu, aby się z tobą przywitać.

- Cóż za haniebne postępowanie! Mówiłaś mu, że będziesz u mnie?

- Skądże! Z tego, co powiedział, wynikało, że to moja mama go poinformowała... - wyszeptała Joanna, mnąc w rękach chusteczkę.

- Biedna ciocia Emily. Nie złość się na nią, proszę. Jestem pewna, że chciała jak najlepiej. Hrabia Clifton jest doskonałą partią...

- Wiem i właśnie do mnie dotarło, że to z tego powodu mama przysłała mi te wszystkie nowe rzeczy... A ja myślałam, że to dowód przebaczenia. - Próbowала zapanować nad łzami, ale czuła się zbyt nieszczęśliwa, aby mogło się to udać.

Hebe objęła ją i mocno przytuliła.

- Jeszcze dziś napiszę do cioci Emily i powiem jej, jak bardzo dała się oszukać temu łobuzowi. Zagrozę jej, że jeśli nie zabroni mu zbliżać się do ciebie, będę cię tu trzymać do końca życia.

Joanna podziękowała kuzynce za wstawiennictwo, uśmiechając się przez łzy, ale ciągle unikała jej wzroku.

Hebe przeraziła się.

- Czy hrabia tylko cię całował, czy... ?

- Całował mnie tak mocno, że nie mogłam złapać tchu, a po jego uściskach zostały mi siniaki na ramionach, ale poza tym nic mi nie zrobił. Naprawdę nie sędzę, żeby mógł się posunąć dalej. Nie zachowywałam się tak, jak tego oczekiwał, i to go rozżłościło. Rufus jest kolekcjonerem i po prostu zdecydował, że z jakichś powodów chce mnie dodać do swoich zbiorów, ale w przeciwieństwie do jego cennych dzieł sztuki ja jestem żywą istotą. Mam swoje zdanie i protestuję, kiedy się z czymś nie zgadzam. I to go właśnie wyprowadziło z równowagi. Obrazy i rzeźby tak nie postępują, więc nie jest

do tego przyzwyczajony. - Zerknęła na Hebe, zastanawiając się, czy może ją zapytać o coś, co już od dawna ją intrygowało. W końcu uznała, że lepsza okazja może się już nie trafić.

- Powiedz mi, dlaczego mężczyźni przywiązują tak dużą wagę do dziewictwa? Kiedy fałszywy pastor i jego straszna siostra więzili mnie w swoim domu, uparcie twierdzili, że dziewictwo jest najcenniejszą rzeczą. To samo hrabia. On też był wyraźnie zaniepokojony, że mogłam je stracić podczas tych ostatnich tygodni, kiedy wpadłam w kłopoty.

- Joanno, a cóż to za pytanie! Ale dobrze, odpowiem ci. Prawdopodobnie mężczyźni chcą mieć pewność, że naprawdę są ojcami swoich dzieci. A przynajmniej tego pierwszego - dodała, zastanawiając się nad różnymi parami małżeńskimi, które znała i co do których miała pewne podejrzenia. - Poza tym dziewictwo to dowód czystości i niewinności, więc w tych okropnych burdelach jest unikatem. Może też chodzić o potrzebę dominacji nad tym, co czyste i nieskalane, o chore pragnienie zbrukania i skrzywdzenia słabszych i bezbronnych.

- A noc poślubna? Domyślam się, że to bardzo szczególna chwila. - Joanna ze zdumieniem odkryła, że Hebe się rumieni.

- Czyżbyś nie była dziewicą, wychodząc za Aleksa? - zapytała z niedowierzaniem.

- Kiedy płynęliśmy z Francji, nasz statek rozbił się na skałach. .. - broniła się słabo Hebe. - Och, ta rozmowa jest skrajnie niewłaściwa. Koniec! Nie będziemy więcej o tym mówić, a ty z całą pewnością nie postąpisz tak jak ja.

- Wątpię, bym kiedykolwiek miała taką okazję... Musiałabym się znaleźć na rozbitym statku z...

- Z kim?

- Koniec dyskusji - ucięła Joanna. - Nic mi nie jest i będę

ci naprawdę wdzięczna, jeśli napiszesz do mojej mamy i poinformujesz ją o zachowaniu Rufusa. A może teraz chcesz mnie zapytać, dlaczego Giles był bez koszuli?

Hebe zrozumiała, że podstęp się nie powiodł i Joanna nie zdradzi imienia swojego ukochanego.

- Nie wiem, czy jestem dość silna, aby to przetrzymać - roześmiała się. - Ale może jednak lepiej mi powiedz. Czy Giles bił się z Rufusem?

Opowiedziała o źrebiącej się kłaczy, ale Hebe uznała, że to nudne i wołała posłuchać, jak wyglądało spotkanie Gilesa i hrabiego.

-Tylko raz go uderzył? Jestem naprawdę rozczarowana. Miałam nadzieję, że Giles wybił mu przynajmniej jakiś przedni ząb albo złamał ten piękny nos - powiedziała z żalem.

- Nie *wiedziałam*, że *jesteś taka* krwiożercza.

- Tylko wtedy, kiedy taki łajdak usiłuje skrzywdzić kogoś z mojej rodziny - odparła wojowniczo Hebe. - No, ale dość o tym. Zamierzam zadzwonić po pokojówkę. Niech mi rozsznuruje gorset, a potem włożę coś luźnego i zjem lunch. Może powinnaś zrobić to samo?

Joanna posłuchała dobrej rady i w efekcie obie panie spędziły razem ciche, leniwe popołudnie. Zjadły lunch w pokoju Hebe i przebrane w swobodne stroje drzemały, plotkowały i oglądały żurnale z najnowszymi modelami sukien i fryzur.

Kiedy zeszły na kolację, obie wyglądały zachwycająco. Wypoczęte, pięknie ubrane i w mocno frywolnym nastroju dopiero po dwudziestu minutach zwróciły uwagę, że towarzyszący im przy stole mężczyźni są niezwykle milczący.

Hebe przerwała opowiadanie zabawnej historii o sąsiadach

i ich utrapieniu z guwernantką, z której byli bardzo niezadowoleni, i przechylając głowę, popatrzyła na swojego męża.

- Alex? O co chodzi, mój drogi? Widzę, że jesteś bardzo poważny i że nawet nie spróbowałeś swojego ulubionego pasztetu. Nie podoba ci się nowy żrebaczek?

- Wszystko w porządku, kochanie. Po prostu ostatnio mam dużo na głowie. Ojcem tej małej klaczki jest Starlight i, prawdę mówiąc, wiąże z nią ogromne nadzieje. Muszę dobrze wynagrodzić Hicklinga.

- Gilesowi też należy się nagroda - zażartowała Hebe.

- Jeszcze co! Cały czas nas objada. Pora, żeby zarobił na swoje utrzymanie.

Giles, który właśnie czynił spustoszenie na półmisku z pieczoną gęsią, spojrzał na przyjaciela, unosząc pytająco brwi, ale nic nie powiedział.

Hebe uniosła oczy do nieba i zwróciła się do Joanny:

- Widzę, moja droga, że dziś cały ciężar konwersacji spoczywa na naszych barkach. Może porozmawiamy o wykańczaniu spódnic przy sukniach.

Miała nadzieję, że groźba wysłuchiwania dyskusji o wstążkach i tasiemkach zachęci mężczyzn do przejęcia inicjatywy i czynnego udziału w rozmowie, ale nic takiego nie nastąpiło. Obaj milczeli do końca posiłku, odzywając się wyłącznie wtedy, gdy musieli odpowiedzieć na zadane im pytanie, nie zanedbując jednak nadskakiwania obu paniom i podawania im półmisków.

Po kolacji Hebe zabrała Joannę do swojego pokoju, zostawiając obu panów, aby mogli spokojnie wypić po kieliszku porto.

- Nie odzywali się do siebie, a jednak przez cały czas się po-

rozumiewali. Wiem, że to potrafią, bo już wcześniej widziałam, jak to robią - powiedziała Hebe, opadając ciężko na leżankę, i z ulgą oparła stopy na podnóżku, który przysunęła jej Joanna. - Milczą, tylko od czasu do czasu na siebie zerkają i coś mruczą, a następnego dnia nagle oznajmniają, że jadą w podróż albo wybierają się oglądać walki na pięści czy też postanawiają zająć się kłusownikami. Raz zapytałam o to Aleksa, i wiesz, co mi wtedy odpowiedział? Stwierdził, że kiedy mężczyźni znają się tak dobrze jak on i Giles, którzy przez lata służyli na półwyspie w krwawej wojnie, to rozumieją się bez słów.

- Jak myślisz, co planują tym razem?

- Nie wiem, mam tylko nadzieję, że nie...

Nagle drzwi się otworzyły i obaj panowie wkroczyli do pokoju.

- Nie będziecie miały nic przeciwko temu, żebyśmy zagraли w bilard? - zapytał Alex.

- Oczywiście, że nie - odparła Hebe.

Ruszył do drzwi, ale zatrzymał się jeszcze i zerknął na żonę.

- Byłbym zapomniiał. Jutro muszę jechać do miasta w interesach.

- Myślę, że pojedę razem z nim - mruknął Giles. - Wrócimy w środę.

- Nie! Nie zgadzam się, żeby którykolwiek z was zrobił coś głupiego! - krzyknęła Hebe i odwróciła się do Joanny. - Zapytaj ich, w jakim celu tam jadą!

- Alex mówił, że w interesach.

- Zapytaj go w jakich! - krzyknęła zdenerwowana Hebe.

Joanna nigdy jeszcze nie widziała jej w takim stanie. Chcąc ją ułagodzić, poprosiła Aleksa, aby uspokoił żonę i wyjaśnił, w jakim celu wybiera się do miasta.

Twarz Aleksa przybrała ponury i srogi wyraz, dzięki któremu porównywano go nieraz do członków hiszpańskiej inkwizycji, ale odpowiedział:

- Musimy z kimś porozmawiać - burknął niechętnie.
- Z kim? - zapytała Hebe Joanny przez zaciśnięte zęby.

Czując, że znalazła się między młotem a kowadłem, posłusznie powtórzyła pytanie kuzynki, patrząc na dwie nieprzeknzione męskie twarze:

- A zatem z kim chcecie porozmawiać?
- To nic ważnego i doprawdy nie macie się czym przejmować - odparł spokojnie Alex.

Okazało się jednak, że nie docenił swojej żony.

- Skoro tak, to jedziemy razem z wami - zdecydowała Hebe.

- Zabraniam wam jechać! - ryknął rozwścieczony Alex, a Joanna poczuła dreszcz biegnący jej po plecach.

- A ja zabraniam wam brać udział w jakichś głupich pojedynkach! - krzyknęła Hebe.

- Nie będę się...

- Ty nie, ale Giles tak, prawda? A ty będziesz jego sekundantem i jeśli Giles zabije tego cholernego Carstairsa, obaj będziecie musieli opuścić kraj. Aleksie Beresford, jeśli uważasz, że zamierzam to dziecko wychowywać zupełnie sama, bez ojca...

- Nie zamierzam go zabić! - Gilesowi udało wtrącić się między rozwścieczonych małżonków.

- Ale chcesz się z nim zmierzyć - wyszeptwała Joanna, czując, jak lodowata obręcz zaciska się wokół jej serca.

- Tak.

- A jeśli on cię zabije? Naprawdę uważasz, że chcę to wziąć na swoje sumienie? - zasyczała z furją, patrząc Gilesowi w oczy.

Małżonkowie zamilkli i zaczęli się przysłuchiwać ich rozmowie.

- On miałby mnie zabić? Wątpię.

- Ty arogancki durniu, ty bezmyślny... - Joanna przerwała, szukając w myśli słowa, które byłoby wystarczająco obraźliwe, a potem dokończyła: - ...człowieku!

- Do tego ostatniego w pełni się przyznaję - roześmiał się Giles.

Wtedy Joanna w niepojętym szale zaczęła go tłuc pięściami, nie zwracając uwagi, że łzy płyną jej po twarzy.

- Giles, nie rób tego! Proszę! Błagam! Ten śmieć nie jest wart, żeby...

- Uspokój się, malutka. Nie ma się czym martwić... - Próbowała ją uspokoić, jednocześnie chwytając jej obie ręce w swoją dłoń.

W jego głosie i wyrazie oczu było tyle czułości, że Joanna straciła oddech.

- Proszę cię - szepnęła.

Pochylił głowę, by usłyszeć jej cichy szept, a wtedy Hebe ostro wkroczyła do akcji:

- Reputacja Joanny może być poważnie zagrożona. Nie wiemy, komu hrabia mówił, że się tu wybiera. Pomyślcie tylko, jak to wygląda. Hrabia wraca do miasta z podbitym okiem i posiniaczoną twarzą, a następnego dnia pojawia się u niego mąż kuzynki Joanny z przyjacielem i chcą go wyzwać na pojedynkę. Naprawdę wierzycie, że plotkarze nie potrafią z tego ułożyć sensownej historyjki?

Giles uniósł głowę i popatrzył na Aleksa, a potem na Hebe, nadal przytrzymując ręce Joanny.

- Może masz rację - przyznał w końcu - ale złość mnie dusi, że temu dupkowi ma się upiec.

- Nie martw się, nie upiecze mu się. Pójdzie plotka, że nie można mieć do niego zaufania i że młode damy nie są bezpieczne w jego towarzystwie. Wkrótce się okaże, że żadna porządna rodzina nie będzie mu chciała oddać córki za żonę, a byle czym nasz hrabia się nie zadowoli. Wiecie, jak to jest z plotkami, nikt nie będzie dokładnie wiedział, o co w tym wszystkim chodzi, ale ta niepewność przylgnie do niego jak błoto. Napotka na niewidzialny mur, który w jakimś sensie wykluczy go z towarzystwa. Nie będzie skończony, lecz jego pozycja gwałtownie zmaleje. Zasili grono tych różnych utytułowanych drani, których wprawdzie przyjmuje się na salonach, bo nie udowodniono im żadnego haniebnego czynu, ale których nie dopuszcza się zbyt blisko. Możecie sobie wyobrazić, jaki będzie wściekły. Z pewnością wołałyby choćby i przegrany pojedynek.

- Bardzo dobrze - powiedziała Joanna i stwierdziła, że jej głos brzmi jakoś dziwnie głucho. Czyżby miała zaraz zemdleć? Nigdy dotąd nie mdlała, nawet tamtego wieczoru na balu u księżnej, kiedy całe jej życie runęło w gruzach. Ani dzisiaj przed południem w stajniach... nawet wtedy tylko kręciło się jej w głowie.

Kiedy otworzyła oczy, Giles niósł ją na rękach i zdaje się, że wchodził po schodach.

- Gdzie jestem? - zapytała słabo.

- Zemdlałaś, a teraz niosę cię do łóżka. - Kiedy spojrzał na jej drobną buzię, coś ścisnęło go za gardło i mocniej ją do siebie przytulił.

Miała ochotę objąć go za szyję i ukryć twarz na jego piersi, ale się powstrzymała.

- Nigdy nie mdleję. Gdzie jest Hebe?

- Rozmawia z Alekssem, ale prosiła Starlinga, żeby zawołał

twoją pokojówkę. Będzie czekała na górze, nie musisz się więc obawiać, że wejdę do twojej sypialni. Wszystkie wymogi poprawnego zachowania zostaną zachowane.

- Wcale się tego nie obawiam. Obiecuj mi, że nie będziesz się pojedynkował z Rufusem.

- Obiecuję, choć nadal nie pojmuję, czemu się temu tak sprzeciwiasz. Nie przypuszczasz chyba, że naprawdę chcę go zabić, a tym bardziej że pozwoliłbym, aby on zabił mnie.

- Wystarczająco dużo już miałeś przeze mnie kłopotów - wyjąkała, chowając twarz na jego piersi.

- Owszem, miałem przez ciebie kłopoty - przyznał, a potem postawił ją na podłodze korytarza i pocałował w czoło. - Utrzymasz się na nogach? Lepiej, żebyś nie wchodził do twojej sypialni. Natomiast jeśli chodzi o te kłopoty, których mi przysparzasz, to jeszcze zobaczymy, czy naprawdę było ich wystarczająco dużo - stwierdził tajemniczo i zostawił ją samą.

Rozdział osiemnasty

Następnego ranka aż troje spośród mieszkańców Tasborough Hall było przy śniadaniu w kiepskich humorach. Błada i z cieniami pod oczami Hebe nie chciała wrócić do swojego pokoju, choć Alex mocno nalegał. Twierdziła, że jest zbyt zdemerwowana, aby usiedzieć na miejscu.

Alex zerkał surowo na Joannę, ona zaś, widząc te spojrzenia, była przekonana, że to ją obwiniał o zamieszanie i kłótnie, które wybuchły poprzedniego wieczoru i najwyraźniej zdemerwowały Hebe, nie pozwalając jej odpocząć w nocy. Nie wiedząc, jak się zachować, czuła się rozdarta. Z jednej strony bała się spojrzeć Aleksowi w oczy, a z drugiej nie chciała patrzeć na Hebe, aby ta nie pomyślała, że Joanna zbyt się nad nią trzęsie, co bardzo by ją zirytowało. Nie chciała też kierować wzroku na Gilesa, i to z różnych przyczyn. W rezultacie nie odrywała wzroku od talerza.

Jedynie Giles wydawał się w doskonałym humorze. Joanna zerkała na zaczerwienione kostki palców jego prawej dłoni i doszła do wniosku, że musi być zadowolony z potężnego ciosu, jakim powalił wczoraj Rufusa Carstairsa. Wiedziała, że mężczyźni przywiązują dużą wagę do tego typu spraw. Naj-

ważniejsze było jednak to, że nie wydawał się zmartwiony, iż zrezygnował z wyzwania Rufusa na pojedynek.

Pół nocy przeleżała z otwartymi oczami, pełna obaw, że Giles cichcem wymknie się do Londynu, nawet jeśli miałby jechać sam, bo Alex nie odważy się na taki krok z obawy o nerwy żony. Co prawda Giles obiecał Joannie, że nie wyzwie hrabiego, ale wiedziała, że łatwo mógł go sprowokować, by ten sam musiał go wyzwąć na pojedynek.

Długie nocne godziny pozwoliły jej się przekonać, jak dokładnie pamięta chwile spędzone z Gilesem. Dawno zatarała się w pamięci napaść hrabiego, ale nie mogła zapomnieć o tym, co czuła, tuląc się do nagiego i mokrego ciała Gilesa. Pamiętała wściekłość, z jaką patrzył na Rufusa, bo ten drań ośmielił się ją tknąć, a także czułość, kiedy ją uspokajał i pocieszał. Powtarzała w myślach słowa, które wypowiedział zamiast pożegnania. Nie mieściło się jej w głowie, by Giles nadal chciał mieć przez nią kłopoty. To byłoby absurdalne.

- Bardzo ładna suknia, Joanno. Podobają mi się takie jasne wyłogi - odezwała się Hebe.

Skwapliwie podchwyciła temat.

- To suknia od mamy. Mnie też się podoba. Spódnica ma podszewkę w kolorze wyłogów, ładnie wygląda, kiedy siedzę na koniu. Mam też do kompletu śliczny kapelusz z woalką.

- Nie za gorąco dzisiaj na przejażdżkę?

- Po śniadaniu chciałam trochę pojeździć na padoku, ale jeśli jestem ci potrzebna, to zostanę.

- Idź pojeździć, kochana. Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

Na tym rozmowa się urwała i do końca śniadania nikt już nie odezwał się ani słowem. Joanna rozejrzała się dookoła i zobaczyła, że Giles się do niej uśmiecha. Uniósł brwi i zer-

kając kątem oka na Hebe i Aleksa, zrobił smutną minę. Joanna odpowiedziała uśmiechem. Bardzo chciałyby, aby Giles jej towarzyszył w czasie przejażdżki, ale nie wiedziała, czy odważy się go o to poprosić.

Po chwili uznała, że jednak lepiej będzie, jeśli pojedzie sama. W towarzystwie Gilesa czuła się cudownie i wprost uwielbiała być z nim sam na sam, ale kiedy musieli się rozstać albo coś nagle kojarzyło się jej z lady Suzanne, cierpiała. Zdawała sobie sprawę, że z każdym dniem jest jej coraz trudniej ukrywać swoje uczucia. Wciąż łąpała się na tym, że wodzi za nim wzrokiem, i nie wiedziała, jak się wtedy zachować.

Zdawała sobie sprawę, że Giles zdążył ją już dobrze poznać i tym właśnie tłumaczyła sobie dziwną czułość w jego spojrzeniach i zaborczy sposób, w jaki stawał w jej obronie. Zrozumiała, że miał zwyczaj zaciekle bronić swoich ludzi, obojętnie czy byli to członkowie jego rodziny, jego żołnierze, czy też ktoś, komu tak jak jej zaofiarował swą pomoc. Była to jedna z cech charakteru, dzięki którym odznaczył się jako dowódca. Jego żołnierze czuli, że pułkownik Gregory interesuje się ich losem i troszczy się o nich. Nawet jeśli nigdy im tego nie okazywał, tak jak potrafił to okazać swojemu ojcu, Hebe albo jej. Nie wiedziała, jak sobie poradzi, kiedy Giles odejdzie. W jaki sposób ukoi swój ból?

- O czym myślisz? - zapytał znienacka Giles.

- Zastanawiałam się, co będziesz robił z wolnym czasem, kiedy przestaniesz mnie wyciągać z opresji - odparła, zanim pomyślała, co mówi.

- Wątpię, abym miał się nudzić - odparł z uśmiechem. - Prawdę mówiąc, podejrzewam, że będzie wręcz przeciwnie. Mam pewne... plany.

W jego głosie zabrzmiały figlarne nuty, ale oprócz nich było jeszcze coś, czego Joanna nie umiała rozpoznać. Alex także to usłyszał i choć nadal był ponury, popatrzył na przyjaciela.

- Naprawdę? Jak jej na imię?

- Alex! - ostro przywołała męża do porządku Hebe, zanim Giles zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

- Poczta, proszę pani. - Starling podsunął Hebe srebrną tacę.

- Podaj ją panu. O Boże, jaka sterta listów. Przypuszczam, że wszyscy znajomi postanowili nas przekonać, że lepiej byłoby nam w Brighton albo w Bath. Mam nadzieję, że w tych listach są chociaż jakieś ciekawe plotki. Nawet nie wiecie, jak bardzo chciałabym się wykąpać w morzu!

- Naprawdę? - zdziwiła się Joanna.

- Naprawdę. Sama tego nie rozumiem, ale czuję jakiś wewnętrzny niepokój. Mogłabym iść przed siebie, daleko, daleko...

- Nigdzie nie pójdziesz, moja droga, ale jeśli będziesz grzeczna, zabiorę cię do Brighton od razu, jak tylko doktor uzna, że możesz podróżować. Mam tu trzy listy do ciebie, to cię zajmie na jakiś czas. A to dla ciebie. - Alex rzucił list Gilesowi. - I jeszcze jeden dla Joanny.

Poznała pismo swojej siostry. Przypuszczała, że do tej pory mama zdążyła już poinformować Grace o szokującym zachowaniu i szalonych wybrykach jej młodszej siostry. Na pewno napisała też o nadziejach, jakie ona i ojciec pokładają w trwałości uczuć lorda Cliftona, który mimo wszystko nadal chce poprosić Joannę o rękę.

Gdy przebiegła wzrokiem rzędy równych liter, okazało się, że miała rację. W liście było to wszystko, czego się spodziewała. Grace była zaszokowana. Uważała, że tylko szczęśliwemu losowi Joanna zawdzięcza ocalenie z tych wszystkich opresji.

Nie miała w tej chwili ochoty na żadne kazania ani upomnienia, obojętnie jak ostrożnie i w jak delikatny sposób wyrażone. Odłożyła list na stół i popatrzyła na Gilesa, który trzymał w rękach kilka arkuszy eleganckiego i drogiego papieru pokrytego pełnym zawijasów pismem. Od listu bił tak silny zapach róż, że Hebe zaczęła kasłać.

Joanna, widząc wyraz twarzy Gilesa, od razu domyśliła się, spod czyjej ręki wyszły zawijasy, które właśnie z pewnym trudem rozszyfrowywał.

- Zgaduję, że to list od lady Suzanne - zapytała, starając się nadać głosowi przyjemne brzmienie.

- Tak. Suzy pisze, że już od wieków nie dostała ode mnie żadnego listu. Udzielając mi reprimendy, jednocześnie niezbyt subtelnie przypomina, że zbliżają się jej urodziny. Musiała słyszeć o moich ostatnich zakupach i stąd te wszystkie przypomnienia. Wiem, że chciałyby dostać w prezencie konia pod wierzch, ale takiego, na którego wszyscy zwracaliby uwagę.

- Ile lat kończy lady Suzanne? - zapytała Hebe.

- Dwadzieścia.

- I nikt jeszcze nie poprosił o jej rękę? Jestem zaskoczona. To taka dobra partia.

- Wyjątkowo dobra partia i bardzo piękna młoda dama - przyznał Giles. - To jeszcze nie jest oficjalna wiadomość - dodał po chwili wahania - ale ponieważ wierzę w waszą dyskrecję, mogę wam zdradzić, że już niedługo ukaże się ogłoszenie o jej zaręczynach.

- Szczęściarz - stwierdziła Hebe.

Nikt poza Aleksem nie zwrócił uwagi na ostry ton jej komentarza. Joanna zamarła, czując w całym ciele przeszywający ból. Nie zdawała sobie sprawy, że zbladła jak ściana ani że odstawiając filiżankę, stuknęła nią tak mocno, iż

kawa chlupnęła do sosjerki. Widziała jedynie oczy Gilesa i uczucia, które się w nich odbijały, kiedy czytał list od lady Suzanne.

Po chwili paraliżujący ból przeminał i odkryła, że może się ruszyć. Z trudem panowała nad pokusą, by zerwać się od stołu i uciec.

Wstała, a obaj mężczyźni pospiesznie się podnieśli.

- Siedźcie, proszę. Idę na przejażdżkę. - Tak szybko znalazła się przy drzwiach, że Starling nie zdążył ich przed nią otworzyć. Ręce obojga spotkały się na klamce, powodując niezręczne zamieszanie, a po chwili Joanny już nie było.

W jadalni zapanowała cisza, podczas której Hebe wpatrywała się w oczy Gilesa z takim napięciem, że w końcu nie wytrzymała i umknął wzrokiem. Popatrzył na stronicę listu, które upuścił na stół, a potem podniósł się z krzesła.

- Wybacz mi, Hebe.

Alex i jego żona zostali w jadalni sami. Starling dyskretnie przestawiał naczynia na kredens, gdy nagle Alex wreszcie zaczął coś rozumieć. Spojrzał pytająco na żonę.

- Czy Giles i Joanna...?

- Tak - odparła sucho. - Problem polega na tym, że żadne z nich jeszcze sobie tego nie uświadomiło... - Nagle przerwała i chwyciła się za brzuch. - Och! Och, Alex, chyba się zaczęło.

W tej sytuacji Alex natychmiast zapomniał o tym, co się działo między Gilesem a Joanną.

Joanna dotarła do stajni, gdzie zastała Hicklinga zawzięcie dyskutującego z jednym ze stajennych, który właśnie siodłał Moonstone. Poprawiła kapelusz na głowie i mocniej wsunęła przytrzymującą go na włosach szpilkę.

- O, panna Joanna. Robbins mówił, że kazała pani przygotować Moonstone na rano.

- Tak, Hickling. Czy jest jakiś problem? Chyba nie okulała?

- Nie, nic jej nie jest, tylko pan pułkownik kazał ją zatrzymać w stajni i dać dodatkową porcję owsa, żeby dobrze odpoczęła po długiej drodze, jaką przebyła, kiedy państwo do nas jechaliście. Ale teraz jest świeża i aż rwie się do biegu. Naprawdę nie wiem, czy powinienem pani pozwolić na niej wyjechać. Może lepiej najpierw puścić na niej stajennego, żeby się trochę wyszalała i pozbyła ochoty do figli.

- Nonsens, dam sobie z nią radę. Zresztą będę jeździć tylko po padoku. - Wciągnęła rękawiczki i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę kłaczy.

Chwyliła wodze i stanęła, czekając, aż Hickling pomoże jej wsiąść na konia.

Giles pojawił się na dziedzińcu w chwili, kiedy, siedząc już w siodle, poprawiała spódnicę. Sądząc z tego, że był wyraźnie zdyszany i bez kapelusza, musiał tu przybiec wprost z jadalni. Joanna opuściła woalkę i mocniej chwyciła wodze.

- Hickling? Czy ta kłacz nadaje się, by pani mogła na niej jechać?

- Tak, panie pułkowniku. Właśnie mówiłem pani Joannie, że po tym dodatkowym karmieniu i leniuchowaniu w stajni aż rwie się do biegu.

- Jo... panno Fulgrave, myślę, że nie powinna pani na niej jechać. Znajdziemy dla pani innego konia.

- Uważa pan, że nie dam sobie z nią rady?

- Dobrze pani wie, że nie o to chodzi, po prostu Moonstone...

- Rozumiem, że Moonstone ma być prezentem urodzinowym, a może zaręczynowym, prawda? Tym bardziej nie odmówi mi pan chyba tej ostatniej jazdy?

- Jeśli pyta pani, czy oddam Moonstone lady Suzanne, to odpowiadam, że nie.

- W takim razie nie ma pan chyba nic przeciwko temu, że bym się na niej przejechała?

- Joanno... - zaczął Giles, ale ona nie czekała.

Wbiła piętę w bok klaczy, która tylko na to czekała. Od razu ruszyła galopem i pędem przejechała przez bramę, potem Joanna skierowała ją na frontowe pastwisko i zniknęły z pola widzenia Gilesa.

- Pani powiedziała, że będzie jeździć tylko po padoku. Gdybym wiedział, że wyjedzie za bramę, nie pozwoliłbym jej dotrzeć tego konia - usprawiedliwił się Hickling.

- Takie miała plany do czasu, aż się wtrąciłem - mruknął ponuro Giles. - Muszę za nią jechać. Co tam masz w stajni? Nie chcę tracić czasu, czekając, aż przyprowadzą mi konia z padoku.

- W stajni jest tylko Black Cat, natychmiast każę go osiodłać.

Hickling pobiegł do stajni, a Giles po chwili do niego dołączył i z podziwem popatrzył na konia, którego dla niego szykowano.

- Ależ wielkie zwierzę!

- Akurat do wagi pana pułkownika. Może jechać cały dzień i ma zwinność kota. Przeskoczy każdy płot i każdy rów, ale nie jest bardzo szybki, tylko wyjątkowo wytrzymały. No, chodź, Black Cat!

Zachęcany olbrzym pozwolił się osiodłać i wyprowadzić na dziedziniec, gdzie Giles wskoczył mu na grzbiet. Ruszyli kłusem, ale kiedy Giles usiłował zmusić konia do galopu, Black Cat tylko strzygł uchem, jakby go to bawiło, i nie zmienił tempa.

- No, kocie, rusz się. Mamy przed sobą małą szarą myszkę, którą trzeba złapać.

Na szczęście w nocy trochę popadało i w miękkiej ziemi wyraźnie było widać odcisnięte ślady kopyt Moonstone. Giles przyjrzał się uważnie trzem bocznym traktom odchodzącym od szerokiej drogi dla powozów i na jednym z nich dostrzegł ślad zostawiony przez eleganckie, ostre podkowy. Cat posłusznie skręcił na właściwą drogę, która najpierw prowadziła urwistym grzbietem Chilterns, a potem zbiegała w dolinę.

W prześwitach między drzewami Joanna widziała pola i smugi dymu idące w niebo z wioskowych kominów. Nie mogła się jednak oddać podziwianiu krajobrazu, bo tak jak ostrzegał ją Hickling, Moonstone wprost wychodziła ze skóry, żeby wyładować zgromadzoną energię. Opanowanie rozbrykanej klaczy wymagało dużej koncentracji i Joanna zdawała sobie sprawę, że dochodzi do granicy, poza którą nie starczy jej ani siły, ani umiejętności, by kontrolować Moonstone.

Wiedziała, że klacz nie robi tego złośliwie. Po prostu za długo stała w stajni. Znudzona padokiem, ucieszyła się, czując na grzbiecie znajomego jeźdźca, a rozciągająca się przed oczami niczym nieograniczona przestrzeń była pokusą, której nie umiała się oprzeć. Joanna czuła, że najlepiej pozwolić klaczy pójść własnym tempem. Moonstone pogalopuje milę lub dwie, a potem, kiedy nacieszy się już swobodnym biegiem, sama zwolni. Uznała, że w tej sytuacji nie ma co walczyć i postanowiła puścić cugli.

Skoncentrowana na utrzymaniu równowagi i zachowaniu choć pozorów, że jednak panuje nad wierzchowcem, nie miała czasu rozmyślać o Gilesie i o liście od lady Suzanne. Mimo

to w jej głowie ciągle dźwięczały okropne słowa: „ogłoszenie o zaręczynach... niedługo...”

Moonstone skręciła w niedużą przecinkę i wpadła wprost na stado pasących się danieli. Łanie rozprysły się na boki, ale duży jelen, będący najwyraźniej przywódcą stada, pochylił groźnie głowę uzbrojoną w ogromne, rozłożyste rogi.

Klacz gwałtownie zahamowała i niewiele brakowało, by Joanna wylądowała na ziemi. Na szczęście udało się jej jakoś utrzymać w siodle. Mocno wbiła piętę w tańczącą dziko przestraszoną klacz. Moonstone rzuciła łbem, dzięki czemu Joanna mogła ściągnąć cugle i zmusić ją do pełnego galopu.

Nigdy dotąd nie jechała jeszcze z taką szaloną prędkością. Przerażona klacz mknęła przed siebie jak wiatr i jakiegokolwiek próby zatrzymania jej czy choćby przyhamowania mogły się skończyć tym, że niefortunny jeździec spadnie na ziemię. Upadek przy tej prędkości mógł być śmiertelny. W tej sytuacji mogła się tylko mocno trzymać siodła i czekać, aż klacz ochłonie i zwolni.

Tymczasem Giles pędził jej śladem. Co prawda Black Cat, zgodnie z tym, co mówił Hickling, nie był demonem prędkości, ale trzymał swoje tempo i powoli zmniejszał dystans dzielący go od szarej klaczy. Kiedy skręcili w wąską przecinkę, Giles zauważył ślady głęboko wrytych w ziemię kopyt, świadczących o gwałtownym hamowaniu. Mocno zaniepokojony dokładnie obejrzał ziemię, a potem zerwał leszczynową wtkę i smagnął nią konia po zadzie.

- Ruszaj, Cat! Galopem!

Koń parsknął urażony, ale przyspieszył. Na ustach Gilesa pojawił się uśmiech, w którym nie było cienia wesołości. Wiedział, że teraz Joanna już mu nie ucieknie.

Nie spodziewał się, że pościg będzie trwał aż tyle czasu.

Kiedy w końcu dostrzegł szary, cętkowany zad Moonstone, czarna szyja jego wierzchowca była już gęsto upstrzona pianą. Joanna znajdowała się w miejscu, gdzie droga zaczynała łukiem zbiegać w głęboką, lesistą dolinę. Dawno temu okoliczni chłopi wydobywali tam kredę, a obecnie stare kamieniołomy zamieniły się w zapadliska przysypane wieloma warstwami zbrązowiałych, bukowych liści.

Moonstone zwalniała i Joanna zaczęła powoli odzyskiwać nad nią panowanie. Ostrożnie ściągając wodze, przemawiała do konia spokojnym tonem:

- Dobra dziewczynka, powoli, powoli, dosyć już się nabiegałaś...

Klacz zwolniła i w końcu stanęła, usłyszała jednak tętent kopyt innego konia i strzygąc uszami, zrobiła krok do tyłu. Jej kopyta poślizgnęły się na kredowej ziemi. Walcząc o odzyskanie równowagi, wykonała gwałtowny skręt. Zaskoczona tym nieoczekiwanym manewrem Joanna nie zdołała utrzymać się w siodle. Spadła i potoczyła się po stromym, usłanym warstwami liści zboczu, a Moonstone, odzyskawszy równowagę, pomknęła w stronę lasu.

Black Cat pędził z niezwykłą dla siebie szybkością i zanim Giles zdążył go wyhamować, dotarł do miejsca, w którym Moonstone zrobiła krok do tyłu i zaczęła się zsuwać. Mimo swojej legendarnej zwinności i pewnego kroku Cat potknął się i zarył kopytami w ziemię z taką siłą, że Giles omal nie wyleciał z siodła.

Joanna leżała na plecach na grubym materacu z liści, patrząc na hamujące rozpaczliwie zwierzę i na Gilesa, który zsunął się z jego grzbietu.

- Nic mi nie jest - zawołała. - Daj mi tylko chwilę, bym odzyskała oddech. Nie ma potrzeby...

Lecz on nie czekał i już zaczął zbiegać po zboczu, ślizgając się po grubej warstwie suchych liści. Dotarł do porośniętej trawą półki skalnej, zatrzymał się na niej, by zobaczyć, jak wygląda zbocze poniżej, a kiedy ponownie stanął na krawędzi, rozległ się suchy trzask, a potem głucho dudnienie.

Odgłosy te wydały się Joannie bardzo dziwne i nie potrafiła ich z niczym skojarzyć. Usłyszała tylko stłumiony krzyk bólu i z przerażeniem patrzyła, jak Giles upada na bok i chwytą się za nogę.

Zerwała się z ziemi i tak szybko, jak tylko mogła, zaczęła posuwać się po stromym zboczu. Zsuwała się po śliskich liściach, płacząc się w gałęziach i korzeniach karłowatych krzewów porastających zbocze, ale w końcu dotarła do skalnej półki, na której leżał Giles.

Jego pozycja wydała się jej nienaturalna, ale dopiero po chwili dostrzegła okropne żelazne szczęki zaciśnięte wokół jego prawej łydki i zrozumiała, że wpadł w potrzask.

- Giles! - Padła na kolana obok niego i zrozpaczona próbowała wypatrzeć miejsce, za które mogłaby chwycić i otworzyć zaciśnięte szczęki. Niestety żelazo przecięło skórzaną cholewę buta, wbijając się głęboko w nogę Gilesa, a jedyne miejsce, gdzie została mała szczelina, znajdowało się tuż przy zwiastach.

Zrozumiała, że nie jest w stanie uwolnić go z potrzasku. Zerknęła na swoje poszarpane i zakrwawione rękawiczki i szybko odwróciła wzrok. Zmusiła się, by spojrzeć na Gilesa, który był nienaturalnie błydy i leżał nieruchomo z zaciśniętymi ustami. Widok jego nogi przyprawiał ją o zawroty głowy. Nie pojmowała, jakim cudem nie stracił jeszcze przytomności, bo taka rana musiała okropnie boleć.

- Pojadę po pomoc - oświadczyła, walcząc z napływającymi do oczu łzami. - Moonstone uciekła, ale twój koń stoi na górze.

Giles z trudem skupił wzrok na Joannie. Potworny ból, który poczuł, kiedy żelazne szczęki wbiły się w jego ciało, zaczął ustępować ciemności, w której coraz bardziej się pogryżał. Trudno mu było stwierdzić, czy ma pogruchotane kości, ale miał wrażenie, że coś mu rozszarpuje mięśnie i wyrwa je całymi kawałami.

Obraz Joanny zaczął mu się rozmazywać przed oczami, a potem nagle zobaczył ją bardzo wyraźnie. Widział jej bladą jak papier twarz i oczy pełne łez, ale kiedy spojrzał na drobne, zaciśnięte pięstki w poplamionych krwią rękawiczkach, wy czuł żelazną determinację.

- Black Cat jest spokojny i sam znajdzie drogę do domu - powiedział z trudem. Zauważył, że Joanna patrzy na jego nogę i dziwnie zubożętniały zaczął się zastanawiać, czy uda mu się uniknąć amputacji. - Mocno krwawię?

- Krew ledwie się sączy - odparła, obejrawszy ranę.

Kiedy pochylała głowę, spadł jej kapelusz i uwięzione pod nim włosy się rozsypały. Giles podniósł rękę, by ich dotknąć, po czym pozwolił bezwładnie opaść.

- Potrzask jest tak mocno wbity w ciało, że sam tamuje krwawienie.

A przy okazji krew nie dopływa do stopy, pomyślał ponuro.

- Jedź powoli, nie spiesz się. Dojedź bezpiecznie do domu. Alex będzie wiedział, co robić - powiedział cicho.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że Alex pozwala, by na jego ziemiach zastawiano takie potrzaski. To barbarzyństwo... - Jej głos aż drżał ze złości.

- To nie jest już ziemia Aleksa - wydusił przez zaciśnięte zęby Giles. Za nic przy niej nie zemdleje.

Zaczęła się wspinać po stromym zboczu. Nagle zatrzymała się, spojrzała na Gilesa i zawróciła. Podeszła do niego, pochyliła się i pocałowała go w czoło.

- Leż spokojnie, wróćę najszybciej, jak się da - szepnęła i już jej nie było.

Słyszał, jak wspina się po zboczu i przywołuje konia. Po chwili zapadła cisza, a potem Joanna zakląła.

Próbował się odwrócić, by zobaczyć, co dzieje się na górze, ale nie dał rady i zlany potem opadł na ziemię. Usłyszał szelest zsuwających się liści i Joanna znowu była przy nim. Na ramieniu trzymała siodło.

- Twój koń jest całkiem zdechły - warknęła rozwścieczona i opadła na kolana.

- Jak pani może tak się wyrażać, panno Fulgrave! - wyjąkał rozbawiony Giles.

- Och, nie żartuj sobie! Nie mogę sobie... nigdy sobie... och, po prostu przestań. Pomyślałam, że jeśli uda mi się wsunąć siodło pod twoje udo i kolano, to trochę ci ulży.

Przyglądał się jej. Czuł, że powieki robią mu się coraz cięższe i że niedługo zupełnie opadną, ale nie miał siły z tym walczyć. Widział, że Joanna jest zaszokowana i że się boi, a mimo to z determinacją walczy z własną słabością, która doprowadza ją do szału.

Ułożyła siodło na ziemi, a potem ujęła jego udo w obie ręce i uniosła je odrobinę, aby zwiększyć odstęp między nogą i ziemią. Giles powstrzymał jęk bólu. Wiedziała, że sprawia mu dodatkowe cierpienia. Popatrzyła na niego pełnym udręki wzrokiem, a potem zaciśnęła zęby i dalej wsuwała siodło. Jednak kiedy jej się wreszcie udało, Giles poczuł ogromną ulgę.

- Przepraszam, że sprawiam ci ból, ale uważam, że w tej pozycji będziesz mniej cierpieć - powiedziała sztywno Joanna.

Widząc łzy płynące po jej policzkach, poczuł, że coś go ściska za serce.

- Co za odwaga - szepnął, ale ona nie zareagowała, bo nie usłyszała cichych słów.

- Teraz mogę cię zostawić. Pójdę na piechotę. Oczywiście zajmie mi to więcej czasu, niż gdybym jechała konno, ale postaram się iść szybko.

Wstała i otarła łzy grzbietem dłoni.

Giles wyteżył wszystkie siły i wykrztusił jedno słowo:

- Nie... - Własny głos wydał mu się dziwnie daleki, odchrząknął więc, próbując zwrócić na siebie jej uwagę.

- Co mówisz?

- Nie pójdziesz sama na piechotę przez ten las.

- Nie mogę tak beczynnie siedzieć! Jest jeszcze wczesnie, szybko się nie ściemni. Nic mi nie dolega, a ty leżysz tu przeze mnie... - Głos jej zadrżał.

- Nie wygrywa się bitew, siedząc i dyskutując o tym, kto jest winny - rzucił ostro Giles. Czuł się okropnie, mówiąc do niej w ten sposób, ale widział, że Joanna go słucha. - Zdenerwowałaś się, a ja... ja zdałem sobie sprawę, że nie widziałem i nie rozumiałem, co się wokoło mnie dzieje. - Oczywiście Joanna nie mogła domyślić się, o czym tak naprawdę mówił, ale w tej chwili nie miał zamiaru nic wyjaśniać.

- I tak pójdę - odparła twardo i odwróciła się na pięcie.

- Stój! - Gdy ryknął głosem, jakiego używał podczas walki, przywołując do siebie żołnierzy, Joanna stanęła jak wryta.

- Rozkazuję ci natychmiast tu wrócić.

Przepełnione bólem, ale wciąż nieprzejednane szare oczy

patrzyły władczo, a zielone, zapłakane i udęczone oczy Joanny dzielnie to wytrzymały. Giles włożył w to spojrzenie cały swój autorytet, dobrze wiedząc, że jeśli ona uprze się odejść, nie zdoła jej zatrzymać. Mierzyli się spojrzeniem minutę albo dłużej, a potem Joanna wróciła i usiadła obok niego.

- Dobrze, Giles. Nigdzie nie pójde - powiedziała cicho.

Rozdział dziewiętnasty

Opadła na ziemię obok rannego Gilesa, czując się jak żołnierz po stoczonym bitwie. Miała dziwne wrażenie, że jednocześnie i wygrała, i poniosła klęskę. Instynkt kazał jej ruszyć po pomoc, ale długo trenowana część osobowości, dzięki której miała zostać idealną żoną wojskowego, kazała jej posłuchać Gilesa. Wierzyła, że miał rację, że lepiej wiedział, jak zachować się w tak niebezpiecznej sytuacji.

Zerknęła na Gilesa, który leżał w dziwnej pozycji, i widząc jego zamknięte oczy, pomyślała, że i jego zmęczyła ta walka na spojrzenia. Przynęła się bliżej, ostrożnie uniosła jego głowę i ułożyła ją sobie na kolanach, wymościwszy miękkie posłanie z obfitych fałd spódnicy.

- Jak miło. - Otworzył oczy, w których gdzieś na dnie błysnęła figlarna iskierka.

- Mogę coś dla ciebie zrobić? - zapytała, starając się, by zabrzmiało to konkretnie i rzeczowo. W sytuacji, w jakiej się znaleźli, kobiece płacze i histeria były ostatnią rzeczą, której Giles mógłby sobie życzyć.

- Nie. Możemy tylko czekać. Hickling wie, że wyjechaliśmy w teren i będzie czekał na nasz powrót. Jeśli Moonstone wró-

ci do stajni bez jeźdźca, od razu zaczną nas szukać. Jeżeli nie wróci, myślę, że najdalej w południe powiedzą Aleksowi, że nas nie ma.

- Ale jak mają nas znaleźć?

- Ziemia jest miękka. Ja bez problemu odnalazłem twoje ślady, a Cat ma tak wielkie kopyta, że nie będzie wątpliwości, którądy pojechaliśmy.

Joanna zrozumiała, że Giles celowo mówi tak cichym i melodyjnym tonem, bo chce jej dodać otuchy. Zaczęła się zastanawiać, ilu młodych, przestraszonych żołnierzy uspokajał w ten sam sposób.

Poruszył się, a ona poczuła, jak spięło się jego ciało w paroksyzmie przeszywającego bólu promieniującego z rannej nogi. Zaciśnęła dłonie na ramionach Gilesa i pochyliła się, gotowa zrobić wszystko, aby tylko przerwać tę torturę. Patrzyła, jak walczy z cierpieniem, starając się za wszelką cenę nie okazywać słabości, i czuła, że już ani chwili dłużej tego nie zniesie. Obserwowanie męki ukochanego przekraczało jej siły. Uprzymiotniła sobie jednak, że jeśli on może znieść ten okropny ból, to ona po prostu musi wytrzymać widok jego cierpienia.

- Mów do mnie - poprosił Giles, nie otwierając oczu.

- Oczywiście. O czym mam mówić?

- Opowiedz mi o mężczyźnie, którego tak pokochałaś, że życie bez niego straciło dla ciebie cały sens.

Czuła ogromną potrzebę zwierzeń, ale jak miała rozmawiać o swojej miłości do Gilesa... z Gilesem? W końcu znalazła rozwiązanie.

- Opowiem ci o nim, ale nie zdradzę jego imienia.

- Dobrze.

Wyczuła, że przygotowując się na to, co usłyszy, cały się sprężył.

- Poznałam go, kiedy byłam... zanim jeszcze zadebiutowałam w towarzystwie i niemal od razu się w nim zakochałam.

- Dlaczego?

Zaskoczona zaczęła się zastanawiać, co takiego sprawiło, że obdarzyła go uczuciem. Czy kiedykolwiek w ogóle o tym myślała?

- Ma w sobie coś takiego, co wzbudza w ludziach oddanie

- odparła po namyśle.

- Nie wierzę w to - mruknął.

- Oficer nie wierzy w przywódcze cechy charakteru?

- To nie to samo. Aby kierować ludźmi, nie trzeba w nich wzbudzać oddania. Czasami żołnierze muszą cię nienawidzić, ale mimo to nadal będą zmuszeni za tobą iść.

Joanna zamyśliła się, próbując przeanalizować, czy to, co czuje do Gilesa, to oddanie, czy też po prostu zareagowała na jego wrodzone talenty przywódcze? Właśnie przed chwilą w pełni mu się podporządkowała, albo raczej zrobiła to, o co prosił, czy też, dokładniej to ujmując, co jej polecił zrobić. Jednak zdecydowała się na to dlatego, że w głębi duszy miała do niego zaufanie.

- Niech będzie, że on wzbudza w ludziach zaufanie - poprawiła się.

- To mogę zrozumieć, ale to chyba nie wszystko?

- Jest bardzo przystojny. Bardzo męski... - wyznała, rumieniąc się jak rak.

- I co dalej?

- Wiedziałam, że nawet o mnie nie pomyśli - powiedziała smutno. - Byłam wtedy lekkomyślną i roztrzepaną pannicą, która dopiero kończyła szkołę, ale wiedziałam, co powinnam zrobić, żeby stać się dla niego idealną żoną. Od tej pory nie opuściłam ani jednej lekcji dobrych manier. Uczyłam się po-

prawnie zachowywać, doskonaliłam języki obce i zgłębiałam sztukę zjednywania sobie ludzi bez względu na ich pozycję i wpływy. Przeczytałam każdą książkę i każdy artykuł o... czytałam wszystko, co dotyczyło jego zawodu. - Wyjęła z kieszeni chusteczkę i wytarła pot z czoła Gilesa. - To człowiek przeznaczony do wielkich rzeczy, więc robiłam, co w mojej mocy, by móc go w przyszłości wspierać.

- Słuchaj! - przerwał jej Giles, sztywniejąc nagle w jej ramionach.

- Wątpię, aby to były konie, prędzej jelenie - powiedziała, gdy wsłuchiwała się w dalekie odgłosy.

- Mów dalej.

- Byłam głupia i naiwna. On wyjechał na trz... kilka lat. Codziennie czytałam w gazetach strony z ogłoszeniami o zaręczynach i nie znajdując na nich *jego* nazwiska, czułam się bezpieczna. Nigdy jakoś nie dotarło do mnie, że on ma przecież swojej życie i że może spotkać kobietę, którą pokocha.

- W końcu to jednak zrozumiałaś. Kiedy to się stało?

Odniosła wrażenie, że jego głos dobiega z coraz bardziej daleka. Chciała, by zemdłał i nie cierpiał, zanim nie nadejdzie ratunek.

- Na balu u księżnej zobaczyłam jego i jego ukochaną. Nie zdawałam sobie sprawy, jaką byłam idiotką, zrozumiałam to, dopiero kiedy uciekłam z domu i miałam czas, żeby wszystko przemyśleć.

- Opowiedz mi o tym balu. Jak... ?

Poczuła, że spięte ciało Gilesa rozluźnia się. Nareszcie zemdłał, pomyślała, oddychając z ulgą. Ale skoro raz już zaczęła opowiadać o swojej miłości, trudno jej było przerwać. Z niepokojem patrzyła na nieprzytomną twarz, na której nadal wi-

dać było cierpienie. Z przygryzionej z bólu wargi ciekła krew, ale Giles oddychał głęboko i regularnie, przygniatając jej kolana swoim ciężarem.

Uspokojona, podjęła opowieść, jakby wypowiedzenie na głos tego, co ją tak zabiło, mogło zagoić rany, które zostawił po sobie tamten wieczór.

- Rodzice byli na mnie obrażeni, bo nie chciałam przyjąć wizyty lorda Cliftona, mimo to zabrali mnie na bal do księżnej. Nie liczyłam, że on tam będzie. Wypatrywałam go przecież każdego dnia przez całe długie trzy lata... Lecz tego wieczoru pojawił się na balu. To był cud. Zaczęłam przeciskać się przez salę w jego kierunku. Wiedziałam, że wszystko będzie wspaniale, jednak zanim zdążyłam do niego podejść, zniknął w przylegającym do sali balowej pomieszczeniu. Nie zastanawiałam się, po co tam idzie, po prostu poszłam za nim. Kiedy zajrzałam do pokoju, zobaczyłam, jak trzyma w ramionach piękną, młodą damę, o której ręce marzą wszyscy kawalerowie. Słyszałam, jak jej mówił, że jest jego pierwszą i jedyną miłością, jak obiecywał porozmawiać z jej ojcem. Patrzyłam na niego i wiem, że nie kłaniał, bo w jego oczach była miłość.

- Nie do końca zdawała sobie sprawę, że mówi na głos. Objeżdżała Gilesa, kołysząc go w ramionach jak dziecko. - Jakimś cudem udało mi stamtąd uciec, a potem ty przyszedłeś i zatroszczyłeś się o mnie. Od tamtej chwili całe moje życie straciło sens. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Pewna byłam tylko tego, że nie wyjdę za mąż za człowieka, którego nie cierpię. Zrozumiałam, że nie mam wyjścia; muszę uciec, a resztę już znasz.

Giles cicho westchnął i to była cała jego odpowiedź. Pochyliła się nad nim i wpatrując się w nieprzytomną twarz, nastawiła się psychicznie na długie czekanie.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, zanim w końcu usłyszała odgłos zbliżających się koni i ludzkie głosy. Słońce stało niemal w zenicie, dokuczały jej pragnienie i głód.

- Giles! Giles, znaleźli nas! - Delikatnie potrząsnęła jego ramieniem, a potem głośno zaczęła wzywać pomocy.

Miała wrażenie, że po zboczu zbiega do nich kilka tuzinów ludzi. Pochyliła się nad Gilesem, aby go ochronić, ale okazało się, że to był tylko Alex, Hickling i trzech stajennych. Ponury jak chmura gradowa Alex upadł na kolana obok Gilesa i z przerażeniem patrzył na jego zmiądzoną w potrzasku nogę. Uścisnął ramię przyjaciela i popatrzył na Joannę.

- Odjedź stąd - rzucił ostro.

- Nigdzie nie pójdę. Dlaczego...? - Nim się spostrzegła, została podniesiona z ziemi i siłą odciągnięta na bok.

- Gdyby nie ty, to wszystko nigdy by się nie wydarzyło! - krzyknął wściekły Alex. - Kiedy otworzymy potrzask, poleje się krew, a ból będzie znacznie gorszy niż teraz. Nie wiem, czy Giles będzie kłął, czy wymiotował, czy zemdleje, może wszystko naraz, ale przy tobie będzie się starał powstrzymać, co tylko zwiększy jego cierpienia. Idź stąd i znajdź Petera. Razem z nim pojedziesz do domu. Powiedz lekarzowi, co się stało, i każ im przygotować pokój Gilesa.

- Czy to znaczy, że lekarz jest w Tasborough? - zapytała, nie chcąc teraz myśleć o pełnych złości, krzywdzących słowach Aleksa.

- Hebe zaczęła rodzić zaraz po śniadaniu - poinformował ją ponuro Alex.

- Jak się czuje?

- Skąd mam, do diabła, wiedzieć? Ojciec jest zawsze ostatnią osobą, której mówią takie rzeczy, ale to już strasznie długo trwa.

Nic dziwnego, że tak się na mnie złości, pomyślała i uściśnięła Aleksa.

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Zajmij się Gilesem, a ja pojedę do domu i zrobię, co kazałeś.

Stanowczo zabroniła sobie myśleć o tym, co się będzie działo z Gilesem, i pobiegła w stronę stajennych, którzy czekali obok wozu i zapasowych koni. Popatrzyła na Black Cata, który stał smętnie na trzech nogach, czwartą trzymając w górze. Zrozumiała, że coś mu się stało, ale nie miała czasu, aby się tym przejmować. Zapytała o Petera.

- Hrabia powiedział, że masz mnie zabrać do domu. Mamy uprzedzić lekarza, że pułkownik został ranny. Musi przygotować się do udzielenia mu pomocy.

Z drogi powrotnej do domu Joanna zapamiętała głównie szorstkość płótna, z którego była uszyta kurtka stajennego. Chłopak podjechał pod same schody, a wtedy ześlizgnęła się z konia i szybko pobiegła do drzwi.

- Panna Joanna! Co się stało? - zapytał wyraźnie wytrącony z równowagi Starling, otworzywszy drzwi, zanim zdążyła zastukać.

Jadąc z Peterem, Joanna dokładnie przemyślała, co powie i co zrobi.

- Pan pułkownik wpadł w potrzask i ma mocno zranioną nogę. Hrabia wiezie go tutaj na wozie. Trzeba uprzedzić lekarza i przygotować pokój pułkownika - zawołała, biegnąc na górę do pokoju Hebe. - Będą potrzebne bandaże i gorąca woda - dodała przez ramię.

Nie udało się jej jednak zobaczyć z Hebe, bo gospodyni zatrzymała ją przed drzwiami.

- Panienko Joanno, panience absolutnie nie wolno tam wchodzić! - zawołała zgorziona.

- Wcale nie zamierzam. Chodzi o to, że pułkownik Gregory będzie potrzebował lekarza - odparła zadyszana. - Jak się czuje pani?

- Dobrze, biorąc pod uwagę sytuację.

Jaką sytuację? - pomyślała Joanna i przestała się dziwić, że Alex tak bardzo się martwił.

- Muszę porozmawiać z doktorem!

Po dłuższej chwili lekarz wysunął głowę przez drzwi. Wysłuchał Joanny, powiedział, że dziecko nie spieszy się z przyjściem na świat, i kazał się zawołać natychmiast, jak tylko pułkownik zostanie przywieziony do domu.

Wycofała się na podest u szczytu schodów i stamtąd zaczęła wydawać rozkazy znajdującemu się w rozterce kamerdynerowi i poganiać pokojówki, żądając, by natychmiast przynosiły bandaże, puder bazyliowy i dodatkowe poduszki do pokoju pułkownika. Słyszając, że pod dom podjechał wóz, pobiegła zawiadomić lekarza, a kiedy Giles na desce został wniesiony do pokoju, zamknięto drzwi, zostawiwszy ją na korytarzu.

Starling przyniósł jej kanapkę i kieliszek wina i nalegał, by to zjadła i wypła. Zrozumiała, że w totalnym zamieszaniu, jakie zapanowało w domu, kamerdyner nie miał dostępu ani do swoich państwa, ani do pułkownika. Została mu tylko jedna osoba, o którą mógł się troszczyć, a tą osobą jest właśnie ona. Nie chcąc sprawiać mu przykrości, zjadła kanapkę, choć wydawało się jej, że smakuje jak słoma.

Czekając, aż lekarz wyjdzie z pokoju Gilesa, miała wrażenie, że minęły lata. W końcu pojawił się na korytarzu, wycierając ręce w czysty ręcznik, zerknął na kredowobiałą twarz Joanny i zrobiło mu się jej żal. Przystanął przy niej na chwilę i krótko zrelacjonował stan pacjenta:

- Kości są całe i mogę zapewnić, że nie straci nogi, choć mięśnie są poważnie uszkodzone. Przez jakiś czas będzie go to bardzo boleć, a potem musi zacząć ćwiczyć, aby odzyskać pełną sprawność i siłę.

Potem wrócił do Hebe, a Joanna poczuła tak ogromną ulgę, że nawet nie miała siły zapłakać. Oparła się plecami o ścianę i stała bez ruchu, aż wreszcie zebrała się na odwagę i zajrzała do pokoju Gilesa.

Był sam. Leżał na łóżku przykryty jednym prześcieradłem i wydawał się przerażająco nieruchomy. Podeszła do niego na palcach, a wtedy otworzył oczy i uśmiechnął się. Odpowiedziała uśmiechem i chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

- Posiedzisz przy mnie? - zapytał, obracając głowę i zerkając na fotel.

Giles znów zapadł w sen. Duży, wygodny fotel sprawiał wrażenie wygodnego, usiadła więc i zaczęła czuwać przy chorym. Początkowo niepokoiło ją, że zasnął tak głęboko, ale szybko zrozumiała, iż to właściwa reakcja organizmu. Zdrowy sen pozwoli szybciej dojść do zdrowia.

Przypomniała sobie ciepły uśmiech, którym ją powitał, gdy weszła do pokoju. „Posiedzisz przy mnie?”. Ta prośba wiele mówiła o zaufaniu, jakim ją darzył. Chciał, by była przy nim, kiedy jest nieprzytomny i całkowicie bezbronny. W ciągu ostatnich kilku dni stali się sobie bardzo bliscy. Z przerażeniem myślała, że to pewnie ostatnie godziny, jakie może z nim spędzić sam na sam. Wiedziała, że Giles niedługo ożeni się z lady Suzanne i nie będzie miał czasu na to, by przyjaźnić się z innymi kobietami.

Patrzyła na przykrytą prześcieradłem sylwetkę. Pieściła wzrokiem nagie, szerokie ramiona i gojącą się ranę na czo-

le. Podziwiała złotawy odcień skóry i starała się to wszystko zapamiętać. Przyglądała się jego włosom, które były za długie i na karku zaczynały się podkręcać, i czarnym, długim i wywinętym rzęsom, trochę śmiesznie wyglądającym w bardzo męskiej twarzy. Giles spał, ale nawet we śnie zarys jego szczęki zdradzał determinację. Przyjrzała się uszom i silnej szyi, ale najbardziej fascynowały ją jego usta.

Pełne wyrazu, zmieniające się w zależności od nastroju. Zaciskały się, gdy był zły, rozchyłały, kiedy się śmiał, przy pocałunku zaś stawały się delikatne i miękkie, a potem zaborcze i gorące. Pragnęła ich dotknąć, pieszczotliwie musnąć palcami zmysłowe wargi, ale tylko poruszyła palcami, nie ośmielając się wyciągnąć ręki.

Czas mijał, a Joanna siedziała w fotelu, słuchając, jak zegar wybija kolejne godziny. Wreszcie Giles otworzył oczy, a jego wzrok padł od razu na nią. Ich spojrzenia splotły się ze sobą.

Słowa nie były potrzebne. Czas stanął w miejscu.

Giles drgnął i zraniona noga zabolęła tak mocno, że aż wstrzymał oddech. Czar prysł.

- Niech to diabli - zaklął pod nosem, opierając się na łokciach i próbując usiąść.

Joanna zerwała się z fotela i szybko poprawiła poduszki za plecami Gilesa, uważając przy tym, żeby go przypadkiem nie dotknąć.

Kiedy skończyła, położył się na plecach.

- Jak noga? Och, co za głupie pytanie!

- Boli.

Wiedziała, że to jedno słowo nie może w pełni oddać bólu, jakiego musiały mu przysparzać poszarpane mięśnie. Wy-

raz jej twarzy najwidoczniej zdradzał to przekonanie, bo Giles uśmiechnął się.

- Naprawdę, nie jest tak źle. Bywałem już ciężiej ranny i dochodziłem do zdrowia w o wiele gorszych warunkach niż te. Opowiem ci.

- O tej ranie w boku? - zapytała, uspokojona jego słowami, i wróciła na fotel.

- Zapomniałem, że ją widziałaś. Moi ludzie podnieśli mnie wtedy z ziemi, ranę obwiązali ciasno moją szarfą i rzucili kochanego dowódcę na grzbiet muła jak worek kartofli. W ten sposób wróciłem do obozowiska. Następne dwa tygodnie spędziłem w zapchlonej stodole, gdzie zamiast pięknej pielęgniarki doglądał mnie mój ordynans, człek odważny i zasłużony w boju, ale, jak by to rzec, z natury dość brutalny.

- Podać ci coś? Może chce ci się pić? - zapytała, uradowana, że Giles nazwał ją piękną.

- Chętnie się napiję. A przy okazji mogłabyś zadzwonić po lokaja?

- Jeśli czegoś potrzebujesz, ja ci przyniosę.

- W tej konkretnej sprawie wolę, żeby to zrobił lokaj. - Uniósł brwi.

Joanna już miała zaprotestować, ale nagle dotarło do niej, że istotnie może istnieć powód, dla którego Giles woli, aby przyszedł do niego lokaj.

- Oczywiście, zaraz kogoś do ciebie przyślę.

Zeszła na dół i zobaczyła, że Starling chodzi nerwowo po korytarzu od ściany do ściany. Ze współczuciem pomyślała, że kamerdyner, nie zdając sobie z tego sprawy, robi dokładnie to samo, co jego pan piętro wyżej.

- Pułkownik właśnie się obudził i mówi, że czuje się już znacznie lepiej. Możesz wysłać do niego lokaja?

Starling poszedł spełnić jej prośbę, a Joanna zastanawiała się, czy nie zajrzeć na górę i nie sprawdzić, czy Alex ma jakieś nowe wieści o Hebe. Już miała skierować się w stronę schodów, gdy nagle *jej* wzrok zatrzymał się na stojącym w holu stojaku z laskami. Wybrała jedną, która wydała się jej dostatecznie długa dla Gilesa, i poszła poszukać Aleksa.

Ucieszyła się, widząc, że Alex siedzi, posilając się piwem i kanapkami. Zaprosił ją gestem do stołu i posunął tacę w jej stronę.

- Jest tu coś do picia? - zapytała.

Alex sięgnął po pusty kufel i nalał jej piwa. Joanna upiła mały łyk i ze zdziwieniem stwierdziła, że piwo jej smakuje. Jednocześnie poczuła, że wrócił jej apetyt, sięgnęła więc po kanapkę. Bóg jeden wie, co powiedziałyby Hebe, widząc ją, jak siedzi z łokciami na stole, popijającą piwo z kufła i zagryzającą kanapkę z szynką.

- Są jakieś nowe wiadomości? - zapytała.

- Kwadrans temu lekarz wyszedł na chwilę i powiedział mi, żebym nie zachowywał się jak głupiec i przestał się zamartwiać. A co u Gilesa?

- Spał, a kiedy się obudził, stwierdził, że już mu lepiej i poprosił, aby przysłać do niego lokaja. Jeśli nie będę ci tu potrzebna, wrócę do niego.

- Jak widać, ani mężowie, ani niezamężne panny nie są dopuszczani do łóża rodzącej. Wracaj do Gilesa i wybacz, że na ciebie nakrzyczałem. Przy okazji mogę ci powiedzieć, że Moonstone wróciła cała i zdrowa, a noga Black Cata da się wyleczyć. To wiadomości od Hicklinga.

- Nie mam ci za złe, że byłeś zdenerwowany. Domyślam się, jak bardzo nie chciałeś zostawiać Hebe, a kiedy w dodatku zobaczyłeś, w jakim stanie znajduje się twój przyjaciel...

Przez chwilę siedzieli w zgodnym milczeniu, a potem Joanna poszła do swojego pokoju, żeby się umyć i przebrać. Kiedy ponownie stanęła pod drzwiami chorego, zegar bił właśnie piątą po południu.

- Proszę wejść - powiedział Giles, gdy zapukała.



Rozdział dwudziesty

Siedział na łóżku i wydawał się o wiele zdrowszy i silniejszy. Joanna z niedowierzaniem patrzyła na tę błyskawiczną poprawę, a *jej* zdziwienie musiało być widoczne, bo Giles uśmiechnął się.

- Mycie, golenie, czyste ubranie, piwo i kanapki - wyliczył.
- Zrobiłam dokładnie to samo, poza goleniem, oczywiście.
- Piłeś piwo?
- Wiem, że Hebe byłaby zaszokowana, ale poszłam zobaczyć, jak się trzyma Alex i posiedziałam z nim chwilę. Myślę, że nie dzieje się nic złego, tylko to strasznie długo trwa i nikt mu nic nie mówi. Dlatego tak się martwi. Zobacz, co dla ciebie znalazłam. - Pokazała mu laskę.

- Dziękuję, ale nie chcesz chyba powiedzieć, że nie będziesz się już o mnie troszczyć jak kokoszka o swoje małe?

- Gdybyś był moim małym braciszkiem, troszczyłabym się o ciebie jak całe stado kokoszek, ale jesteś za duży, żeby robić koło ciebie takie zamieszanie. Poza tym nie pierwszy raz jesteś ranny i sam dobrze wiesz, ile musisz odpoczywać i kiedy zacząć ćwiczyć.

Popatrzył na nią z nieodgadnioną miną.

- Powiedz, czy mężczyzna, którego kochasz...

- Tak? - Nie wiedząc, o co ją może zapytać, od razu stała się czujna.

- Gdyby kazał ci coś zrobić, posłuchałabyś?

- Tak... nie. Gdybym się z tym nie zgadzała, nie byłabym posłuszna.

- To dobrze. Joanno, mogę cię prosić, żebyś zamknęła drzwi na klucz?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Fakt, że w ogóle przebywała w męskiej sypialni był już wystarczająco szokujący, choć biorąc pod uwagę, iż była to sypialnia Gilesa, a on sam został ranny, jej mama mogłaby to nawet zaaprobować. Jednak przebywanie w męskiej sypialni, gdy drzwi są zamknięte na trzy spusty, oznaczało pełną kompromitację. Mimo to przekreśliła klucz. Zeskanowała Anula, przerobiła pona.

- Po co miałam to zrobić?

- Chcę z tobą porozmawiać i nie życzę sobie, żeby nam przeszkadzano. Zwróciłem uwagę, że najpierw przekreśliłaś klucz, a dopiero potem zapytałaś po co.

Pominęła milczeniem tę uwagę i podeszła do fotela, ale zanim usiadła, Giles poprosił, żeby mu poprawiła poduszkę. Uważała, że poduszka nie wymaga żadnych poprawek, ale posłusznie podeszła do łóżka. Kiedy była dostatecznie blisko, Giles chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Co robisz! - pisnęła, próbując wyrwać się z jego ramion.

- Chcę z tobą porozmawiać, więc nie przerywaj mi i nie przeszkadzaj... usiądź spokojnie i posłuchaj, bo chcę ci opowiedzieć, jak wyglądał mój wieczór na balu u księżnej. Twojej historii wysłuchałem dzisiaj rano.

- Bal u księżnej... - Nie! To niemożliwe, żeby słyszał, co mówiła. Przecież był nieprzytomny...

- Ciii... - Giles położył jej palec na ustach. - Masz nie przeszkadzać, pamiętasz? A więc to było tak. Nie minęły nawet dwa dni, odkąd wróciłem do Londynu, kiedy na Piccadilly spotkałem księżną Bridlington. Zaprosiła mnie na swój bal, więc poszedłem. Wiedziałem, że czeka mnie trudna rozmowa z ojcem, dlatego uznałem, iż taka wizyta pomoże mi choć na chwilę oderwać się od spraw rodzinnych. Nie przypuszczałam, że Suzy tam będzie i zanim zdążyłem się zorientować, zaciągnęła mnie do bocznej pokoiku i zaczęła męczyć, bym obiecał, iż nauczę ją powozić.

- Powozić?

Ponownie położył jej palec na ustach, ale tym razem dotyk nie był tak ulotny jak poprzednio.

- Tak, powozić. Ojciec Suzy bardzo się temu sprzeciwiał, bo jakaś dama z jego rodziny zrobiła sobie krzywdę, prowadząc powóz. Suzy wie jednak, że od kiedy skończyłem dziesięć lat, może mnie sobie owinać dookoła palca, prosiła więc tak długo, aż w końcu uległem. Obiecałem porozmawiać z jej ojcem, a ona natychmiast wyraziła mi swą wdzięczność, tak jak tylko ona potrafi. - Uśmiechnął się. - Musiałem przekonać jej ojca, by pozwolił mi nauczyć ją powozić. Wiedziałem, że jeśli ja się nie zgodzę, Suzy znajdzie sobie kogoś innego. W rezultacie stwierdziłem, że lepiej, abym to był ja, bo jej rodzice mają do mnie zaufanie i wierzą, że nie pozwolę, by spotkało ją coś złego.

Słuchając Gilesa, Joanna czuła się coraz bardziej zmieszana i zakłopotana. Giles mówił o lady Suzanne z wyraźnym uczuciem, ale nie były to słowa zakochanego mężczyzny. Jeśli znał

ją od dziecka i jej rodzice wierzyli, że on nie pozwoli, by Suzy spotkało coś złego...

- Ale ona...

- Ciii. Ta trzpiotka ma przynajmniej dobrą rękę do koni. Widziałaś ją w parku. Ze spotkania na maskaradzie mogłaś się domyślić, że Suzy używa mnie również jako eskorty, kiedy trzeba ją ratować z niepewnych sytuacji. Wybrała się tam w dość nieodpowiednim towarzystwie, zadbała jednak, bym otrzymał jej liścik, w którym napisała, gdzie jest i żebym zdążył ją stamtąd zabrać, zanim sprawy zaczną przybierać niepokojący obrót.

- Ale ty ją kochasz!

- Kocham - przyznał Giles. - Kocham jak siostrę, zawsze będzie mi bliska, ale z całą pewnością nie jestem w niej zakochany. Równie chętnie poślubiłbym całe stado małą i wyznam ci, że serdecznie współczuję lordowi Keswickowi. Tylko nie powtarzaj tego, proszę, bo oficjalnie zaręczyny zostaną ogłoszone dopiero z początkiem przyszłego sezonu. Wracając do rzeczy, od razu po powrocie do Anglii Suzy wplątała mnie w swoje gierki prowadzone z ojcem. Potem wyfrunęła z pokoju, a ja wróciłem do sali i natknąłem się na ciebie...

Joanna odsunęła się w najdalszy koniec łóżka.

- Myślałam, że straciłeś przytomność, ale ty słyszałeś każde moje słowo. A teraz mówisz to wszystko, bo ja... Och! - Ukryła twarz w dłoniach. Czuła się zbyt upokorzona, by dalej mówić.

- Joanno! Joanno! Popatrz na mnie!

Niechętnie oderwała dłonie od poblądłej twarzy i spojrzała na Gilesa.

- Naprawdę myślałaś, że zemdlałem?

- Oczywiście! Myślisz, że powiedziałabym to wszystko, gdyby było inaczej?

- Sama widzisz. Mogę sobie pogratulować, że tym razem udało mi się nie gorzej niż kiedyś, kiedy udawałem trupa na polu walki. Gdybym był zakochany w Suzy, nie miałbym powodów, żeby ci to wszystko mówić. Zgadzasz się ze mną, prawda? Wtedy po prostu zniknąłbym taktownie z twojego życia.

- Nawet jeśli faktycznie jest tak, jak mówisz, to moje wyznania postawiły nas w bardzo kłopotliwej sytuacji. - Próbowała mówić spokojnie, ale nie odważyła się spojrzeć Gilesowi w oczy. Marzyła tylko o tym, żeby stąd uciec i schować się w mysią dziurę. - Przepraszam cię za wszystko. Jutro wyjadę i wrócę do rodziców.

- Wiesz, że przede *mną* nie uciekniesz. *Złapałem cię* przedtem i jeśli będzie trzeba, znowu cię złapię.

- Dlaczego starasz się mnie upokorzyć? - wyszeptała, ledwie powstrzymując łzy.

- Joanno, kochanie, wróć do mnie.

- Nie wrócę. I nie nazywaj mnie w ten sposób. Wiem, że zrobiłam z siebie idiotkę, rozumiem też, że mi współczujesz, ale proszę, nie traktuj mnie z taką wyższością.

- Przynajmniej na mnie popatrz.

Po długim wahaniu uniosła głowę i zobaczyła smutne oczy Gilesa.

- Kocham cię, Joanno, ale wszystko pogmatwałem. Myślałem, że twoje serce należy do innego, a przecież wiedziałem, że ta miłość jest dla ciebie ważniejsza niż rodzina i niż własne dobro. Dla niej gotowa byłaś wszystko poświęcić. W takiej sytuacji nie śmiałem nawet sam przed sobą przyznać, co do ciebie czuję.

- Ty mnie kochasz? - wyszeptała, nie wierząc własnym uszom. To nie mogło się dzieć naprawdę. Musiała mieć halucynacje. Może upadła i uderzyła się w głowę i nawet tego nie zauważyła? - Jak to możliwe? Od kiedy?

- Myślę, że od chwili, kiedy cię zobaczyłem na balu u księżnej. Stanałem przed tobą, a ty podniosłaś głowę i spozrzałaś na mnie swoimi wielkimi oczami pełnymi bólu. Byłaś taka piękna i odważna, a ja marzyłem, żeby rozprawić się z draniem, przez którego cierpiełaś. Potem, kiedy cię odnalazłem w domu Thoroughgoodów, zrozumiałem, że gotów jestem ich oboje zabić. Nigdy wcześniej nie byłem tak krwiożerczy, ale wtedy czułem, że nie wolno mi zostać z nimi sam na sam. Nie ręczyłem za siebie, a mimo to nadal nie domyślałem się, co budzi we mnie tę ślepią furję. Wmawiałem sobie, że byłbym równie wściekły, gdyby na twoim miejscu była jakaś inna młoda dziewczyna. Nie chciałem dostrzec tego, w jaki sposób o tobie myślę, i że z trudem powstrzymuję się, by cię nie dotknąć, nie pocałować. Mówiłem sobie, że to tylko pożądanie. Może niezbyt czyste uczucie, ale za to proste i zrozumiałe. - Przymknął na chwilę oczy. - Pamiętasz wieczór, kiedy siedzieliśmy przy kominku, a ja ci opowiadałem o życiu w obozowisku? Pocałowałem cię wtedy, ale nadal nie byłem w stanie przyjąć do wiadomości, co się ze mną dzieje. Nie chciałem się pogodzić z tym, że zakochałem się w kobiecie, która kocha innego. Boże, jak ja cię pragnąłem. Wtedy, na łące, kiedy cię goniłem na koniu. Leżałaś przy mnie, wśród kwiatów, na rozgrzanej słońcem trawie... Nie wyobrażasz sobie, ile mnie kosztowało, żeby pozwolić ci odejść...

- Kiedy w końcu zrozumiałaś, co do mnie czujesz? - zapytała, wciąż nie wierząc, że to dzieje się naprawdę.

- Kiedy zobaczyłem, jak Rufus cię napastuje. Potem trzymałem cię w ramionach i twoje ciało tak doskonale pasowało do mojego. Lecz to nie była tylko kwestia ciała. Czułem, że sercem i duszą tworzymy jedność. Powtarzałem sobie, że nie mam żadnych szans i że to beznadziejne, ale mimo to wciąż miałem nadzieję. Nie wiem dlaczego.

- Może dlatego, że tuliłam się do ciebie przy każdej okazji i bezwstydnie oddawałam twoje pocałunki - szepnęła, drżąc na całym ciele.

Powoli zaczynało do niej docierać, że Giles naprawdę mówi do niej te wszystkie rzeczy i naprawdę ją kocha.

- Wydawałaś mi się taka niewinna, samotna i jakaś inna, a jednocześnie czułem, że masz do mnie pełne zaufanie. Doprowadzało mnie to do szału. Wolałbym, żebyś się mnie bała, a nie obdarzała zaufaniem. To taka męska duma! - zaśmiał się Giles. - Rano przy śniadaniu zacząłem czytać list od Suzy. Nie miałem pojęcia, że sprawiam ci ból. Ucieszyłem się, że sprawa jej małżeństwa została pomyślnie uzgodniona, bo obie rodziny miały w przeszłości jakieś zatargi i przez chwilę wyglądało na to, że nic z tego nie będzie. Nagle ty zerwałaś się od stołu i wybiegłaś, a Hebe popatrzyła na mnie, jakbym wbił ci w serce nóż. I dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, jak cała ta sytuacja wygląda w jej oczach. Zrozumiałem, że to ja jestem mężczyzną, którego kochasz, i że jesteś głęboko przekonana o mojej miłości do Suzy. Pomyślałem, że to nieporozumienie łatwo da się wyjaśnić, ale kiedy zobaczyłem, jak bardzo jesteś zła i urażona, zrozumiałem, iż się myliłem. - Zamilkł i opadł na poduszki.

Joanna nabrała w płuca powietrza i spojrzała Gilesowi w oczy. Wpatrywała się w nie bardzo długo, czytając w jego sercu jak w otwartej księdze. W końcu zrozumiała-

ła, że jej niemądre, szalone i bardzo romantyczne marzenia naprawdę się spełniły. Giles kochał ją mimo wszystkich przeciwności losu i pomimo tego, że wiele razy w sposób skandalicznie nieodpowiedzialny wystawiała na próbę jego cierpliwość.

Uważając, by nie urazić jego chorej nogi, uklękła obok niego i delikatnie pogłaskała go po twarzy.

- Kocham cię - szepnął Giles, wtulając policzek w miękką, małą dłoń.

- Och, Giles!

Nie wiedząc jak i kiedy, znalazła się nagle w jego ramionach, a potem poczuła niecierpliwe i zachłanne usta na swoich wargach. Nie musiała się już powstrzymywać, objęła go więc za szyję i oddała pocałunek.

Po pewnym czasie odsunęli się od siebie, żeby złapać oddech, i roześmiali się radośnie.

- Co na to powie twój ojciec? Chciał przecież, abys poślubił córkę markiza.

- Chciał także, bym został marszałkiem polnym - przypomniał jej Giles. - Tego się nigdy nie doczeka, ale za to synową i on, i matka będą zachwyceni. A twoi rodzice? Chcieli cię wydać za hrabiego.

- Rodzice znają cię od lat i oboje cię kochają. Hebe mówiła mi, co do nich napisała o Rufusie, więc z wdzięczności, że mnie przed nim uratowałeś, rzucą ci się na szyję.

Siedzieli obok siebie, wciąż jeszcze tak oszołomieni, że nawet się nie całowali. Wiedzieli, że będą razem i zastanawiali się nad najbliższą przyszłością.

- Pewnie będą chcieli wyprawić huczne wesele. Po twojej ucieczce i skandalu, który wisiał im nad głową, postarają się, żeby wszystko odbyło się z pełnymi szykanami. Będą zapo-

wiedzi, potem niekończące się planowanie wszystkiego... Już sobie wyobrażam te hordy gości, ogromne weselne śniadanie... Przez całe tygodnie nawet cię nie zobaczę, bo będziesz kupować suknię, welon i te wszystkie inne rzeczy niezbędne pannie młodej. Będę za tobą bardzo tęsknił... - Pogłaskał ją po policzku. - Ale dzięki temu zyskam czas, by zdecydować, gdzie zamieszkamy po ślubie.

- Nie chcę aż tyle czekać - powiedziała bez zastanowienia i zarumieniła się jak rak.

- I tak już czekamy kilka tygodni, możemy poczekać jeszcze parę...

- Dla ciebie to tylko kilka tygodni, ale ja czekam już trzy lata.

- Chcesz się kochać? - zapytał z przewrotnym błyskiem w oczach.

Wytrzymała jego spojrzenie, zdobyła się na odwagę.

- Chcę. Przykro mi, jeśli cię zaszokowałam albo jeśli wydało ci się to zbyt swawolne, ale tak bardzo się bałam, że straciłam cię na zawsze. Przebywanie blisko ciebie było torturą, za każdym razem, kiedy cię niechcący dotknęłam...

Giles porwał ją w ramiona.

- Jesteś pewna? - zapytał schrypniętym głosem.

- Tak. Pragnę być twoja. Nie chcę czekać tygodniami, aby dzień przed ślubem mama wytłumaczyła mi, co mnie czeka. Nie chcę się martwić, że w naszą noc poślubną będziesz mną rozczarowany.

Roześmiał się i wtulił twarz w jej włosy.

- Myślę, że tak czy inaczej nie unikniesz rozmowy, jaką matki odbywają z córkami w przeddzień ślubu. Chyba że jej wyjaśnisz, jak bardzo się z tym spóźniła. - Spojrzał z wielką czułością w jej oczy. - Joanno, o niczym tak nie marzę,

jak o tym, żeby się z tobą kochać. Ciagle mam wrażenie, że to wszystko tylko mi się śni. Nie uwierzę, póki naprawdę nie uczynię cię swoją. Zrobię to jednak wyłącznie pod warunkiem, że naprawdę tego chcesz. - Mówił spokojnym i opanowanym głosem, starając się jej dodać otuchy.

Nie zwiódł jej jednak, bo dostrzegła ogień w jego oczach i wyczuła napięcie, z jakim czekał na jej odpowiedź.

- Spraw, żeby nasze marzenia stały się rzeczywistością - szepnęła, wplatając mu palce we włosy.

Posunął się, by zrobić jej miejsce obok siebie, i skrzywił się z bólu.

- Och, twoja noga! Zapomniałam, przepraszam.

- Do diabła z moją nogą ...- Przesunął ustami po jej szyi, aż dotarł do obojczyka i krawędzi dekoltu, a rękami szukał zapięcia sukni.

Joanna obróciła się nieznacznie, aby pomóc mu wymacać guziki, a potem nagle zawstydziła się i kiedy Giles zsuwał suknię z jej ramion, ukryła twarz na jego piersi. Zanim się zorientowała, była już bez sukni, mając na sobie jedynie cienką koszulę, halkę i jedwabne pończochy.

Giles zaczął jej zdejmować pończochy. Zwijał jej po kolei, bez pośpiechu i powoli, posuwając się w dół. Muskał palcami delikatną skórę jej ud, pieszczotliwie głaskał kostki i stopy. Kiedy obie pończochy były już zdjęte, przeciągnął palcem po podszewie jednej stopy, a Joanna chociaż była spięta, zachichotała.

- Nie łaskocz - poprosiła, próbując uciec przed jego palcami, ale zamknął jej usta pocałunkiem.

- Uprawianie miłości może być dobrą zabawą. - Zaczął rozsypywać tasiemkę jej halki.

- Zabawą? - powtórzyła, choć była tak zdenerwowana, że z trudem wydobywała z siebie słowa.

- To nie tylko wielkie namiętności i głębokie, poważne doznania. - Zabrał się do rozwiązywania kolejnej tasiemki, a Joanna nawet nie zauważyła, że halka zsuwa się z niej. - Pamiętasz łąkę, na której cię znalazłem, kiedy uciekłaś od lady Brandon? Możesz sobie wyobrazić, że kochamy się tam w trawie, nadzy, wśród kwiatów, i szukamy na swoich ciałach miejsc, gdzie żółty pyłek kwiatowy zostawił ślady? A potem pluskamy się w krystalicznie czystej i zimnej wodzie w strumyku?

- Rozumiem, co masz na myśli. Chodź, poszukajmy jakiejś łąki i... - Nagle przerwała i zarumieniła się jak rak, bo uświadomiła sobie, że jej koszulka zsunęła się do pasa, odsłaniając nagie piersi. Zasłoniła je dłońmi, ale Giles odsunął jej ręce, jednocześnie pochylając głowę i całując jeden sutek. Rozkoszny dreszcz przebiegł jej ciało, budząc nieznane sensacje.

Nie przerywając pieszczoty, delikatnie popchnął Joannę na łóżko i kładąc się obok niej, położył rękę na jej drugiej piersi.

Wierciła się niespokojnie. Nogi plątały się jej w halce i w koszuli i nie mogła sobie przypomnieć, którą nogą Giles wpadł w potrzask.

- Mam wrażenie, że próbujemy się kochać w koszu z białyną do prania - stwierdził z uśmiechem, odrywając usta od jej piersi.

Poczuła, że całe jej zdenerwowanie gdzieś ulotniło. Nie tak wyobrażała sobie utratę dziewictwa. Pamiętała wyważone i ostrożne słowa Grace. Myślała, że czeka ją coś krępującego, przerażającego i bardzo bolesnego. Przypomniała sobie, jak siostra próbowała ją pocieszać, mówiąc, że wyrywanie zęba jest gorsze, a poza tym „to” było takie straszne tylko za pierwszym razem. Po tej rozmowie ugruntuowało się w niej

przekonanie, że pierwszy raz po prostu trzeba przeżyć, a potem można mieć nadzieję, iż igraszki małżeńskiego łóżka okażą się przyjemne. Mając to wszystko w pamięci, próbowała jakoś dopasować do tej sytuacji zachowanie Gilesa, ale nie bardzo się jej udawało.

Był swobodny i zupełnie spokojny, a rezultaty jego poczynań wcale nie wydawały się jej przerażające.

Uśmiechnęła się do niego i zrozumiała, że już się nie wstydzi i że na razie to rzeczywiście jest zabawa.

Na razie, pomyślała niepewnie.

- Ciagle się w coś zaplątujemy - stwierdziła. - Może pozbedziemy się tego prześcieradła...

- I reszty ubrań - dokończył za nią i błyskawicznie ściągnął przez głowę koszulę.

Wstała, aby można było zrzucić prześcieradło, i zarumieniła się jak rak, widząc, że Giles jest pod nim całkiem nagi. Bez koszuli widziała go już dwa razy, w nocy w zajeździe i wtedy, kiedy bił się z lordem Cliftonem, ale całkiem nagi dorodny mężczyzna gotowy do miłosnego aktu... Tak, to był dla niej prawdziwy szok.

Z trudem przełknęła ślinę i powoli wróciła do łóżka.

- Nie bój się. Natura zadbała, aby wszystko do siebie pasowało - powiedział Giles, a ona widząc, że odgadł jej myśli, zaczerwieniła się jeszcze mocniej.

Chwycił ją za ręce, przyciągnął do siebie, a potem całował tak długo, że zapomniała o wszystkim i przywarła do niego całym ciałem. Poddając się pieścizotom jego ust, wciągała w nozdrza podniecający, męski zapach.

Nie wiedziała, kiedy Giles rozwiązał tasiemki przytrzymujące jej halkę w pasie i nagle stwierdziła, że jest tak samo naga jak on. Odruchowo przytuliła się do jego boku, kuląc się, by

zakryć intymne miejsca, ale popchnął ją z powrotem na poduszki, oparł się na łokciu i patrzył na nią.

- Jesteś taka śliczna. - Uśmiechnął się i zaczął wyjmować szpilki z jej włosów. Kiedy czarna kaskada rozsypała się po poduszce, wziął w palce jeden lok i zaczął nim muskać jej pierś, nie odrywając wzroku od oczu Joanny.

Pieszczota stawała się nie do zniesienia. Ręce Gilesa muskały jej brzuch, nie przestawał jednak pieścić jej piersi.

- Giles! Nie wiem... nie wiem, co się dzieje... - jęczała, rzucając głową po poduszce.

- Ale ja wiem, kochanie. Zaufaj mi - szepnął i położył dłoń w miejscu, gdzie zbiegały się jej uda.

Gwałtownie zacisnęła nogi. Giles cofnął usta z jej piersi, a ona zrozpaczona, że zrobiła coś nie tak, omal nie zaczęła szlochać.

- Ciii, kochana, odpręż się i pozwól mi cię kochać - szepnął z ustami przy jej ustach i pocałował ją.

Rozsunął jej nogi, po czym jego palce wślizgnęły się w sekretne miejsca, a kciuk odnalazł ukryty, czuły punkt. Joanna nie mogła oddychać, jej ciało wyprężyło się, by jak najmocniej przywrzeć do męskiej dłoni. Giles pieścił ją niespiesznie, a rozkosz, jaką czuła, ciągle rosła.

- Otwórz oczy, Joanno. Popatrz na mnie.

Uniosła powieki i nieprzytomnym, oszołomionym wzrokiem napotkała jego czułe spojrzenie.

- Kocham cię - powiedział Giles, a świat Joanny eksplodował feerią barw. Krzyknęła coś z radości i zachwytu, a potem, drżąc, opadła na poduszki.

Objął ją mocno i trzymał, póki podniecenie nie opadło. Leżąc na jego piersi, słuchając, jak mocno bije jego serce, Joanna powoli odzyskiwała zdolność myślenia.

- To było cudowne...

- Cieszę się, że ci się podobało. - Giles wydawał się rozba-
wiony.

- Ale to nie było... To znaczy, ty nie...

- Wciąż jesteś dziewicą. Po prostu chciałem, żeby ci było
przyjemnie.

- Było mi bardzo przyjemnie - odparła drżącym tonem, za-
stanawiając się, czy odważy się położyć na plecach i spojrzeć
na niego. - A ty? Nie chcesz...?

- Nie musimy się posuwać do końca. W każdym razie aż
nie będziesz pewna, że naprawdę tego chcesz. Możesz mi
sprawić przyjemność tak samo jak ja tobie. Popatrz!

Onieśmielona uniosła głowę i patrzyła, jak Giles kładzie
jej dłoń na tajemnym dotąd dla niej miejscu. Nie wiedziała,
czego się spodziewać, ale gorąca, twarda, ale jednocześnie de-
likatna męskość zafascynowała ją. Zaciśnęła palce i usłysza-
ła jęk Gilesa. Zachwycona, że udało się jej wzbudzić jego re-
akcję, zaczęła przesuwac dłońią. Giles zamknął oczy i znowu
jęknał.

- Dobrze to robię?

- Dobrze. Tak dobrze, że lepiej przestań - przytrzymał jej
rękę. - Nadal chcesz się kochać? - zapytał, a jego oczy były
niemal czarne z pożądania.

- Tak, proszę... - Przesunęła dłońmi po jego torsie i pieszc-
zotliwie dotknęła twarzy. - Kochaj mnie. - Pochyliła się, by
go pocałować, i odkryła intrygującą różnicę bycia na górze,
kiedy samemu można decydować o sile dotyku i intensywno-
ści kontaktu. Zdobyła się na odwagę i obrysowała językiem
jego górną wargę, a potem chwyciła zębami dolną, straszac,
że ugryzie.

Pozwolił jej przez chwilę na te żarty, a potem bez wysiłku

przeturlał się razem z nią po łożku. Tym razem to on wylądował na górze. Kolanem rozsunał jej uda, a ona, obezwładniona coraz silniejszym pożądaniem, nie miała siły zbytnio się opierać.

- Daj mi chwilę. - Skrzywił się z bólu i powoli przesunął ranną nogę. - Jeśli mnie nie kopniesz, wszystko będzie w porządku - stwierdził z uśmiechem.

Zdając sobie sprawę, że drży ze zdenerwowania, wtuliła twarz w zagłębienie między jego szyją i ramieniem i z zachwytem stwierdziła, że ich ciała zdają się do siebie idealnie pasować. Wciąż jeszcze wilgotna i śliska po niedawnej rozkoszy, czuła między udami niezwykle nacisk. Postanowiła zaufać Gilesowi i nie myśleć o tym, co się zdarzy.

Po chwili zdała sobie sprawę, że częściowo jest już w niej. Było to uczucie dziwne, ale przyjemne. Rozluźniła się uspokojona i wtedy poczuła, jakby jej ciało stawiało opór.

- Nie bój się, kochanie - szepnął Giles i wszedł w nią silnym pchnięciem.

Poczuła ból i nieprzyjemne uczucie rozpierania, a potem zrozumiała, że on cały jest już w niej. Ucieszyła się, że ma go w sobie, że obejmuje go, trzyma i pieści.

Otworzyła oczy i spojrzała na Gilesa, który przyglądał się jej z mieszaniną niepokoju i podziwu.

- Kochany... - szepnęła.

- Dobrze się czujesz? Sprawilem ci ból?

- Nie, tylko trochę. Och, Giles, tak bardzo cię kocham.

Posłuchała głosu ciała i niepewnie poruszyła biodrami. W odpowiedzi Giles także zaczął się poruszać. Jego namiętność rozpaliała Joannę, aż w końcu zawładnęła nią bez reszty i razem zaczęli się wspinać po spirali rozkoszy. Znała to już z poprzednich pieszczot, ale szybko zrozumiała, że tym razem

jest inaczej. Tym razem nie tylko brała, ale i dawała. Teraz wzajemnie obdarzali się rozkoszą i razem dotarli do miejsca, w którym jej ciało, drżąc i eksplodując, wciągnęło go głęboko w siebie. Giles osiągnął szczyt, krzyknął i oboje opadli na łóżko, złączeni w zapamiętałym pocałunku.



Rozdział dwudziesty pierwszy

Joanna wróciła do rzeczywistości i zdała sobie sprawę, że nadal jest w łóżku razem ze swoim ukochanym. Giles leżał na niej, opierając się na łokciach i dotykając czołem jej czoła. Widziała jego ogromne oczy i czuła dotyk jego długich rzęs na swoich rzęsach. W końcu uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Dziękuję ci - powiedział.

- Czy wszystko było dobrze? Ja...

- Byłaś cudowna. Nawet gdybym bardzo się starał, nie umiałbym wymyślić nic piękniejszego i doskonalszego. Twoje zaufanie do mnie i to, jak mnie pragniesz, jest najwspanialszym darem, jaki mogłem otrzymać.

- Też jestem zachwycona - przyznała, nie przejmując się wcale, że mogło to zabrzmieć bezwstydnie. - Nie miałam pojęcia, że to okaże się aż tak cudowne. Obawiałam się, że mogę ci się wydać niezdarą, bo przecież robiłam tylko to, co podpowiadał mi instynkt.

Pocałował ją w szyję.

- Twoja skóra jest jak jedwab - szepnął. - A ty jesteś kochającą i zmysłową kobietą, obdarzoną wspaniałym instynktem. Tylko pomyśl, jak dobrze nam będzie razem, kiedy nabierze-

my większej wprawy. Przewiduję, że będziemy dużo ćwiczyć.
- Przewrócił się na plecy i przeciągnął się jak kot. - Świetnie się czuję.

- A jak noga? - Joanna usiadła i zerknęła na bandaż, który jakimś cudem nadał trzymał się na łydce.

- Nie czuję się na siłach, żeby towarzyszyć kolumnie marszowej. - Gdy ostrożnie poruszył stopą, poszarpane ścięgna zabolowały i Giles skrzywił się. - Muszę zacząć ćwiczyć i w tym celu zamierzam kochać się z tobą przynajmniej trzy razy dziennie.

- Tylko trzy? - Kapryśnie wydeła usta.

- Kokietka. - Popatrzył na nią z zadowoleniem. - Wyglądasz ślicznie i bardzo ponętnie, więc jeśli nadal będziesz tak siedzieć, poczuje się zmuszony... - Nagle przerwał, bo ktoś spróbował otworzyć drzwi, a potem zaczął szarpać klamkę.

- Giles! Drzwi się zacięły! - ryknął Alex.

- Nie zacięły się, idioto, tylko są zamknięte! - odpowiedział tym samym tonem Giles.

- To je otwórz!

Joanna zachichotała i zakryła dłonią usta.

- Jak mam to zrobić, jeśli nie mogę chodzić?

- Wydaje mi się, że Alex jest pijany - szepnęła. - Zapytaj go, czy u Hebe wszystko w porządku?

- O Boże! Zupełnie o niej zapomniałem - szepnął Giles, a potem znów ryknął w kierunku drzwi: - Wszystko w porządku? Jak się czuje Hebe?

- Doskonale!

- Masz rację, on jest pijany. Co za absurdalny sposób prowadzenia rozmowy - stwierdził Giles i spojrział na drzwi. - Czy dziecko już się urodziło? - ryknął.

- Pozbądź się go jakoś spod drzwi, to wtedy otworzę - szep-

nęła Joanna, wyskakując z łóżka i nerwowo szukając pończoch. - W tej chwili nie mogę go tutaj wpuścić, zobacz, jak wygląda łóżko.

- Rzeczywiście. - Wyraźnie zadowolony rozejrzał się po pokoju.

- Hebe urodziła i chce, byś przyszedł zobaczyć dzidziusia! Zawołam Starlinga, niech przyniesie zapasowy klucz i przywoła lokajów, którzy zanoszą cię na krzesło na piętro.

Alex odszedł na poszukiwania kamerdynera, a Joanna chwyciła swoje ubrania i z piskiem umknęła do garderoby.

- Otwórz drzwi. Szybko. I przykryj mnie z powrotem prześcieradłem! - krzyknął Giles, przywołując ją z powrotem.

Zamknęła się w garderobie i pośpiesznie zaczęła się ubierać. Oszołomiona miłością Gilesa, rozśmieszona położeniem, w jakim się znalazła, i uradowana informacją, że Hebe urodziła, a dziecko i matka czują się dobrze, walczyła z guzikami i haftkami, lecz nie szło jej to najlepiej.

Słuchając odgłosów dobiegających z sypialni Gilesa, domyśliła się, że zjawił się już Starling w towarzystwie co najmniej czterech lokajów. Usiadła przy gotowalni i popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Używając grzebienia Gilesa, uczesała włosy, ale nadal zdradzał ją rumieniec na policzkach i pąsowe, obrzmiałe od namiętnych pocałunków usta.

- On mnie kocha - szepnęła do siebie. - On mnie naprawdę kocha - powtórzyła.

To był prawdziwy cud, ale Joanna była pewna, że to rzeczywistość. Jej ciało ciągle jeszcze drżało po czułych pieszczotach. Wciąż miała wrażenie, że nadal go w sobie czuje i słyszy jego słodkie, namiętne słowa.

W sypialni zapanowała cisza, zaryzykowała więc i ostrożnie wyjrzała zza drzwi. Giles siedział na krzesle, ubrany w ele-

gancki jedwabny szlafrok, a przy jego bok stała laska, którą dla niego znalazła.

- Starling wyraził nadzieję, że radość jaśnie pana z powodu „szczęśliwego wydarzenia” nie zakłóciła mojego spokoju - uśmiechnął się Giles. - Stwierdził też, że to na pewno z powodu „w pełni zrozumiałego stanu euforii i podniecenia” jaśnie pan nie potrafił poradzić sobie z klamką. Powiedział, że w pełni rozumie, iż nie chcę być niesiony korytarzem jak rzymski cesarz i że sam dam radę dojść do pokoju jaśnie pani, jak tylko panna Fulgrave przyjdzie ze swojego pokoju, aby mi towarzyszyć.

- Dzięki Bogu. Nie wiesz, gdzie mogły się podziać moje szpilki do włosów?

- Myślę, że są rozsypane po całym łóżku i rano pokojówka będzie się temu bardzo dziwić.

- Nikt tu nie będzie się niczemu dziwić. - Z determinacją przeszukiwała łóżko, sprawdzając pod poduszkami i przy okazji wygładzając prześcieradło. W końcu znalazła wszystkie osiem sztuk i poszła do garderoby Gilesa, by przed lustrem upiąć włosy.

Wspierając się na ramieniu Joanny i na lasce, Giles przemieszczał się korytarzem ze zbolałą miną.

- Wszystko jest dobrze pod warunkiem, że nie próbuję jej obciążać - warknął przez zaciśnięte zęby, ale kropelki potu na jego czole zdradzały więcej, niż gotów był przyznać.

Widząc, ile trudu kosztuje Gilesa pokonanie tak krótkiego dystansu, Joanna dziękowała Bogu, że nie muszą wspinać się na żadne schody.

Hebe leżała w ogromnym łożu i wydawała się Joannie bardzo mała i krucha, ale kiedy się odezwała, jej głos brzmiał mocno.

-Joanna! Giles! Wchodźcie. Giles, natychmiast siadaj... dlaczego pozwoliłaś, żeby chodził? - zwróciła się do Joanny.

Posadziła Gilesa na najbliższym krześle i podbiegła do Hebe.

- A niby jak, twoim zdaniem, miałabym go powstrzymać? Dobrze wiesz, że jest uparty jak muł. Och, Hebe, jakie śliczne dziecko! Kolejny mały chłopczyk?

- Poznajcie małego Gilesa - odparła Hebe, a uśmiech rozjaśnił jej bladą, zmęczoną twarz. - Proszę, weź go na ręce.

- Naprawdę? Mogę go potrzymać? Jest taki maleńki! Giles, popatrz...

Odwrociła się, by popatrzeć na ukochanego, i zobaczyła go z identycznym małym zawiniątkiem w objęciach. Obok Gilesa stał Alex, który, jak się okazało, nie był pijany, tylko całkowicie oszołomiony i szczęśliwy.

- Miałeś rację! To bliźniaki!

- A to malutka Joanna. Pomyśleliśmy, że może chcielibyście zostać rodzicami chrzestnymi? - Alex uśmiechnął się, a Joanna pomyślała, że nigdy nie widziała, żeby tak promiennie i czule się uśmiechał.

- Z radością, ale pod warunkiem, że zostaniesz moim družką. - Giles spojrział na przyjaciela.

- Joanno! - Hebe oddała malutkiego Gilesa ojcu i wyciągnęła ramiona do kuzynki. - Bogu dzięki, nareszcie! A już zaczęłam się obawiać, że nigdy sobie z tym nie poradzicie. - Przyjrzała się z bliska Joannie i uśmiechnęła się. - Jeśli jest coś, o czym chciałabyś ze mną porozmawiać, wystarczy, że powiesz. - Gdy Joanna zarumieniła się jak rak, Hebe uniosła brwi. - Widzę, że chyba trochę się z tym spóźniłam. Fatalna ze mnie przyzwoitka.

- Okropna - przyznała z powagą Joanna - ale za to dobra

przyjaciółka. Och, Hebe, kocham go tak bardzo, że aż boli...
- wyszeptwała.

- Musisz wiedzieć, że tak już zostanie. Z czasem wcale nie będzie lepiej, na szczęście.

Piastunka przyprowadziła małego Hugh, aby poznał swoje nowe rodzeństwo, a Joanna wzięła Gilesa pod rękę i wyprowadziła go z pokoju.

- Co za wspaniały dzień. - Mocno przytulił ją do siebie. - Może pójdziemy do mojego pokoju i omówimy kwestię naszych dzieci? Nie ustaliliśmy jeszcze, ile ich chcemy mieć.

- To niezwykle kuszące, ale najpierw muszę napisać listy do mamy, do państwa Geddingów i do Georgy. A ty powinienes napisać do ojca.

- To może poczekać. Najpierw zrobimy co innego - powiedział Giles, widząc kroczącego korytarzem kamerdynera.
- Starling! Otwieraj najlepszego szampana, jaki stoi w piwnicy, i przyślij mi tu lokajów z krzesłem. Chcę, by zanoesono mnie z wszelkimi szykanami do jadalni, gdzie zamierzam zjeść homara i wypić szampana z moją narzeczoną, a wkrótce żoną.

- Moje gratulacje, panie pułkowniku - powiedział Starling, stając na wysokości zadania. - Każę położyć szampana na łodzi i przygotować najlepsze kryształowe kieliszki. A jeśli chodzi o homara, to zaraz sprawdzę, czy mamy w domu choć jednego.

Kamerdyner ruszył do swoich obowiązków, przywołując do siebie służbę, a Joanna przytuliła policzek do ramienia Gilesa.

- Gdyby nie ten szampan, którym mnie napiłeś na balu u księżnej, nie wiem, czy miałabym odwagę, żeby się zbuntować. Następnego dnia miałam kaca i strasznie bolała mnie głowa. Od tamtej pory zaczęła się moja niełaska.

- Chcę, żeby twoje oczy były tak samo zielonoorzechowe i błyszczące jak tamtego wieczoru. Chcę całować twoje usta i czuć, że smakują szampanem. Wtedy nie mogłem sobie na to pozwolić, ale to już przeszłość. Najważniejsze jest to, że nigdy więcej cię nie opuszczę.

- Chcesz wziąć mnie do niewoli?

- Przykuję cię łańcuchem do mojego serca. Na zawsze.

Starling, który stał u szczytu schodów, zerknął na trzymających krzesło lokajów i zatrzymał ich gestem dłoni. Ci odwrócili się plecami i posłusznie czekali, aż pułkownik zyska pewność, że jego narzeczona dokładnie zrozumiała, na co się właśnie zgodziła.

- Na zawsze - szepnęła, niemal dotykając wargami ust Gilesa. - Na zawsze.